

NAJNOWSZA POWIEŚĆ LAUREATKI NAGRODY
SZKLANEGO KLUCZA 2021

TOVE ALSTERDAL

NIKT CIĘ NIE
ODNAJDZIE



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

**TOVE
ALSTERDAL
NIKT CIĘ NIE
ODNAJDZIE**

Z języka szwedzkiego przełożyła
Ewa Wojciechowska



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Slukhå!l

Copyright © Tove Alsterdal 2021
Published by agreement with Ahlander Agency

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2022 for the Polish translation by Ewa Wojciechowska
(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

The cost of this translation was supported by a subsidy
from the Swedish Arts Council, gratefully acknowledged.

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie autorki: © Annika Marklund

Redakcja: Marta Chmarzyńska
Korekta: Joanna Habiera, Iwona Wyrwisz, Justyna Techmańska

ISBN: 978-83-8230-427-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.
ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice
tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28
e-mail: info@soniadruga.pl
www.soniadruga.pl
www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2022

Spis treści

Malmberget, region Norrbotten

Ådalen. Październik

Listopad

Grudzień

Podziękowania

Przypisy

Malmberget, region Norrbotten

Tamtej nocy podziemną warstwą skał targnął potężny wstrząs. O wiele silniejszy niż zwyczajne tąpnięcia, które sprawiały, że łóżka w domach podrywały się z ziemi, a szkło i porcelana wypadały z szafek na podłogę.

Wraz z nadejściem poranka starsza kobieta miała zadzwonić do spółki górniczej i zażądać, by przesunięto ją na górę listy oczekujących na przeprowadzkę. To samo zamierzał zrobić dwudziestosiedmioletni ojciec rodziny po tym, jak wyszedł do ogrodu i stwierdził, że zniknął trójkołowy rowerek jego małej córeczki. Ktoś go ukradł, pomyślał i wściekł się w duchu na złodziei, hołotę i rosnącą w sąsiedztwie przestępczość. Potem dostrzegł ziejącą w trawniku szczelinę i zrozumiał, że pojazd runął w trzewia samej ziemi.

Przez takie zdarzenia ludzie uciekali z Malmberget, nie oglądając się za siebie, choć już do końca życia mieli tęsknić za miejscem, które niegdyś było ich domem.

Tommy Oja obudził się godzinę później. Ze snu nie wyrwał go wstrząs, lecz dzwonek telefonu. Niedługo po tym siedział już w aucie, z kubkiem kawy i kanapką. Słońce miało wzejść dopiero za kilka godzin. Reflektory samochodu przewiercały gęsty mrok. Spora część latarni w osadzie nie świeciła już od dobrych paru lat, wiele z nich zdemontowano. Skręcił w stronę osiedla Hermelin i wkrótce zaparkował przy ogrodzeniu opatrzonym tabliczką ostrzegającą przed ryzykiem zawalenia. Stało za nim kilka drewnianych domów oczekujących na przeniesienie. Tych, które wchłonęły dziesiątki lat historii i zostały uznane za najbardziej wartościowe. Tommy dorastał w bloku zburzonym już wiele lat temu. Cóż, było jak było. Płot z zakazem wstępu pożerał coraz większy teren, a dzieciństwo

odchodziło w niepamięć. Połykał je *Rów*, powstały po zawaleniu się stropów w kopalni.

Tommy Oja nie zamierzał czekać na kolegę, który jechał z Gällivare. Wyjął klucze i aparat fotograficzny, i wszedł za ogrodzenie. Z łóżka wyrwała go kwestia odszkodowania. Gdy z powodu tąpnięcia potłukł się jakiś cenny serwis albo spadł na podłogę płaski telewizor, był to problem spółki górniczej LKAB, a nie firmy zajmującej się transportem domów.

Za jakiś miesiąc ludzie od przeprowadzek mieli opróżnić budynki z mebli i wszelkich innych ruchomości. Potem wchodziła ekipa od ciężkiej roboty. Odkopywała fundamenty, wbijała kliny, wsuwała żelazne belki i zabezpieczała kominy, by dom mógł powolutku potoczyć się na nowe miejsce. Później właściciele meblowali go od nowa i wkrótce wszystko wyglądało tak jak zwykle, pomijając widok za oknem, bo panoramę Malmberget z wieżą kościoła i górami w tle zastępował las w okolicach Koskullskulle.

Ci, którzy tu mieszkają, to prawdziwi szczęściarze, pomyślał Tommy, przechodząc z pokoju do pokoju i sporządzając dokumentację zdjęciową. Mogą zabrać ze sobą swoje mieszkania, przynajmniej część tego, czym jest dla człowieka dom. Jakkolwiek go definiować.

Z regału bibliotecznego spadła na ziemię cała kolekcja książek. Pękła szybka osłaniająca nieco już pożółkłą czarno-białą ślubną fotografię. Tommy zrobił zdjęcie i naraz wydało mu się, że słyszy lament poszkodowanej młodej pary. Przyjrzał się twarzom małżonków, powadze uchwyconej w uroczystej chwili sprzed jakiejś setki lat. Rysa przebiegała w poprzek szyi mężczyzny i zakwitła rozpryskiem na twarzy dziewczyny.

– Weź się w garść, Tommy – upomniał sam siebie na głos.

Jako rodowity mieszkaniec Malmberget, wiedział, że powinien odsunąć sentymenty na bok. Ci, którzy się tu wychowali, mieli świadomość, że wszystko jest tymczasowe, i nie tracili czasu na roztrząsanie kwestii przemijania. Nie opłakiwali utraconych kin ani kiosków, w których niegdyś kupowali kolekcjonerskie karty z podobiznami hokeistów. Ruda była po to, by ją wydobywać, a bez kopalni nie byłoby nic. Ani osiedla, ani pracy, ani bogactw, które

zbudowały Szwecję. Tylko pastwiska dla reniferów i dziewicze górskie krajobrazy. Wielu sztokholmczyków uważało, że tak byłoby najlepiej, ale oni tylko przesiadywali w tych swoich barach, nieświadomi, że ich dobrobyt wziął się stąd. Że dla nich ktoś wyszarpywał rudę spod ziemi, na której Tommy właśnie stał.

Oprócz niego nie było w tym domu żywego ducha.

Niech to szlag, pomyślał.

Nie usłyszał słów, tylko stłumione zawroźnienie, jakby głosy dobywały się ze ścian.

– Zamknij się! – krzyknął.

– Z kim pan rozmawia?

Chłopak stał w drzwiach. Był bardzo młody, wzięty na zastępstwo, po tym jak jednemu z pracowników firmy wypadł dysk. Fachowiec zaniemógł w najgorszym momencie. Transport tych domów był prestiżowym zleceniem i wszystko musiało pójść zgodnie z planem. Wystarczyło lekkie zachwianie równowagi i mogła pęknąć cała ściana. Lokalne media śledziły każdy szczegół całej procedury, a gdy jakiś dom ruszał w drogę, mieszkańcy Malmberget zbierali się przy drodze, żeby popatrzeć.

Być świadkami przenosin całej osady.

– No proszę, jednak zwlokłeś się z łóżka – rzucił Tommy i ruszył schodami na piętro.

Chłopak stał w miejscu.

– Co to było? – zapytał.

– O czym ty mówisz?

– Zabrzmiało jak zwierzę czy coś.

Tommy wrócił na parter.

– Też to słyszałeś?

– Kurwa, chyba nie zapomnieli kota?

Nagle po rurach rozniósł się cichy brzęk. Jakby ktoś w nie zabębnił. Tommy i chłopak zamarli. Milczeli. Dzwonienie ucichło, ale po chwili rozbrzmiało ze wzmożoną siłą.

– Piwnica – zawyrokował młody. – Dźwięk dochodzi z dołu.

Tommy pogrzebał w pęku kluczy. Wypróbował jeden, zaraz potem drugi. Wreszcie otworzył i spojrzeli na zakręcające schody prowadzące w czarną otchłań. U ich krańca znajdowały się kolejne

drzwi, grube i żelazne, z solidną klamką. W tym miejscu panowała kompletna cisza. Dźwięk musiał wędrować w górę po ścianach albo przez komin. Do zamka nie pasował żaden klucz.

– Kurwa... – przeklął Tommy, zawracając na górę.

Chłopak szedł tuż za nim. Wyszli z domu i powoli ruszyli wzdłuż ścian budynku. W pewnej chwili znów usłyszeli jęk. Tommy ukląkł przy okienku piwnicznym i włączył latarkę. Szyba odbiła światło z taką siłą, że ujrzał mroczki przed oczami.

– Niech pan ją wybije – powiedział chłopak.

– Nie wolno nam powodować szkód.

– To tylko okno – upierał się młody. – Jakie to ma znaczenie?

Młodez, pomyślał Tommy, idąc do auta po skrzynkę z narzędziami. Chwilę później zamachnął się kluczem nastawnym, celując w szybę. Czasem, cholera, ma trochę racji, podsumował.

Odłamki posypały się na kamienną posadzkę. Zapadła cisza. Tommy Oja zdążył pomyśleć, że popełnił błąd. Zaczął już układać w głowie mowę obronną dla szefa, kiedy młody wyjął mu latarkę z ręki i poświecił do środka. Do podłogi było ponad dwa metry, Tommy dobrze o tym wiedział, ponieważ brał udział we wszystkich obliczeniach i pracach nad planem podniesienia i zabezpieczenia tego domu. W dodatku, nawet gdyby ktoś się uparł i postanowił zaryzykować życie dla jakiegoś pieprzonego kota, okienko było za małe, by się przez nie przecisnąć.

Młody nagle wydał z siebie krzyk i odrzucił latarkę. Wycofał się rakiem, tak daleko, jakby zamierzał sunąć na dupsku aż do samego Gällivare. W jego oczach malował się strach. W następnej sekundzie słońce wyjrzało zza gór i otoczyło głowę chłopaka blaskiem przywodzącym na myśl aureolę.

– Zobaczyłeś ducha, czy co?

Tommy wsadził rękę przez wybite okienko i oświetlił piwnicę, wodząc jasnym kręgiem od ściany do ściany. Zapadła nieprzyjemna cisza. Słyszał tylko swój własny puls, a po chwili dołączyły do niego przekleństwa młodego. W piwnicy stały skrzynki i złożone plastikowe krzesła. Stary stół do ping-ponga, na ścianach wisiały jakieś afisze. Nagle dostrzegł ruch. Czyjeś ręce uniosły się i zasłoniły

twarz. Człowiek na wpół siedział, na wpół leżał, przyciśnięty do ściany, skulony jak zwierzę. Dookoła wałały się kartony i śmieci.

Tommy gapił się na niego, nie pojmując, co widzi.

Młody wciąż pojękiwał za jego plecami.

– Zamknij się! – ryknął na niego.

Chwilę później znów usłyszeli ten dźwięk. Dochodził z kąta, wspinał się po ceglach i betonie, i przecinał powietrze jak strzała. To nie był ludzki głos, przypominał wycie uwięzionego zwierzęcia, zawodzenie praczłowika, który nie nauczył się jeszcze używać słów, krzyk niemowlęcia ogarniętego paniką w chwili narodzin. Tommy Oja miał trójkę dzieci. Wiedział, jak krzyczą. To było o wiele gorsze. Pomacał kieszenie w poszukiwaniu telefonu, a potem trzęsącymi się dłońmi wybrał krótki numer alarmowy, nieskładnie wezwał policję i karetkę na ulicę Långa Raden. Musiał trzykrotnie powtórzyć adres, bo centrala mieściła się w Umeå, prawie pięćset kilometrów na południe. Skąd mieli znać ulice w Malmberget?

Potem znów kucnął przy okienku i włączył latarkę. Tym razem, zamiast człowieka w środku, oświetlił swoją twarz.

– Pomoc już jedzie! – zawołał.

Nie otrzymał odpowiedzi.

Ådalen

Październik

Eira Sjödin owijała kubki ręcznikami, gdy jej mama zaczęła z powrotem rozpakowywać pierwsze kartonowe pudło.

– Co robisz, mammo?

– Nie sądzę, żeby to było mi potrzebne.

– Przecież sama powiedziałaś, że chcesz zabrać książki.

Kerstin Sjödin odłożyła kilka lektur na półkę, wkładając je w miejsca po tych, które wybrały razem chwilę wcześniej i włożyły do pudełka.

– Nic z tego nie wyjdzie – oznajmiła. – To zupełnie niepotrzebne. Mieszkanie tu kosztuje mnie tak niewiele. Tylko dwa tysiące koron miesięcznie.

Eira opadła na krzesło. Czuła się śmiertelnie zmęczona. Powtarzały tę samą procedurę już od tygodnia – bolesny wybór rzeczy gromadzonych przez całe życie i próbę upchnięcia ich w osiemnastometrowym pokoju.

Już ze trzydzieści razy udało jej się przekonać mamę do przeprowadzki do domu opieki, lecz nazajutrz Kerstin o niczym nie pamiętała. Czasem zapominała już po kilku minutach. Eira notowała, co mama wyjęła z pudeł, by spakować to z powrotem, wieczorem, kiedy Kerstin już spała.

– Które obrazy lubisz najbardziej?

Na ścianach widniały jasne prostokąty. Malunki wisiały na swoich miejscach od zarania dziejów. Czarno-biała akwaforta przedstawiająca rzekę, pochodząca z czasów, gdy spławiano tu wielkie drewniane kłody, oprawiony dziecięcy obrazek narysowany przez brata Eiry, nim przyszła na świat. Mama, tata, dziecko i słońce świecące nad ich głowami jaskrawożółtymi promieniami.

I zasłony. Dotychczas dekorowały liczne okna w dwupiętrowym domu, teraz miały się ograniczyć do jednego. W końcu ubrania. Prasowanie eleganckich bluzek pewnie nie należy do obowiązków personelu w domu starców, pomyślała Eira, patrząc na to, co jej mama właśnie wyjęła na powrót z walizki. Owoce nieudanego mozolnego wyjaśniania, dlaczego przeprowadzka jest koniecznością, starannie poskładane, teraz wracały na swoje miejsca na wieszakach. Kerstin nie była starą kobietą. Ledwie skończyła siedemdziesiątkę, gdy dopadła ją demencja. Eira zwróciła uwagę na zaawansowany wiek pozostałych mieszkańców ośrodka i zadała sobie pytanie, ile czasu upłynie, zanim jej mama zaakceptuje życie w dresach. Może zadowolą się jedną plisowaną spódnicą, gdy będzie się spodziewała gości.

Dano im tylko tydzień, później miejsce miało zostać przydzielone innej osobie. Mimo to Eira odebrała, kiedy zadzwonił telefon. Nie mogła się powstrzymać.

– Jak sytuacja? – zapytał kwadrans później August Engelhardt, podjechawszy po nią radiowozem.

– W porządku – odparła.

August zerknął na nią, zwalniając przed wjazdem na autostradę. Uśmiechnął się poufale, inaczej, niż zrobiłby to zwyczajny kolega z pracy.

– Mówiłem już, że fajnie było tu wrócić?

Był pięć lat młodszym od Eiry, nieopierzonym jeszcze posterunkowym, który właśnie zjechał z powrotem do Kramfors po dłuższym zastępstwie w komisariacie w Trollhättan na południowym zachodzie kraju. Najpewniej sprawdzał, co mają do zaoferowania najodleglejsze krańce Szwecji.

– Co mamy ciekawego? – zapytała.

– Zaginięcie. Mężczyzna z Nyland. W średnim wieku, niekarany. To wszystko, co wiem.

– Kto zgłosił zawiadomienie?

– Była żona. Ich córka studiuje w Luleå. Zadzwoniła do matki, ponieważ się zaniepokoiła. Od jej ostatniego kontaktu z ojcem minęły trzy tygodnie.

Eira na moment przymknęła powieki. Wciąż miała przed oczami umykającą drogę. Pomyślała o biurku przekazywanym w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Czy zanedbano nie zagrabi pokoju Kerstin? Co, jeśli wkrótce trzeba będzie manewrować tam wózkiem inwalidzkim? To mogło nadejść tak nagle.

Zaginiony mężczyzna mieszkał w lokalu spółdzielczym nieopodal supermarketu ICA Rosen w Nyland. Zaparkowali pod jednopiętrowym blokiem, jednym z tych, które mogłyby stać w każdej innej miejscowości w całym kraju – anonimowym, ale zadbanym. Dozorca, który miał ich wpuścić do mieszkania, nie stawił się na czas. Pod klatką czekała jednak była żona zaginionego – w żakiecie, okularach w modnych w tym sezonie białych oprawkach i z krótką, idealnie ułożoną fryzurą.

– Nie daje znaku życia od trzech tygodni – oznajmiła Cecilia Runne. – Owszem, Hans potrafi się zachowywać jak kawał drania, ale zawsze bardzo dbał o pracę.

– Czym się zajmuje?

– Z zawodu jest aktorem, ale ostatnio ima się różnych zajęć, żeby trochę zarobić. Każdy musi z czegoś żyć. Wynajmuje się do drobnych remontów, pracował też jako opiekun starszych osób, nie wiem dokładnie. Nasza córka twierdzi, że w ubiegłym tygodniu miał się stawić w Umeå, bo dostał tam jakąś rolę. Hans jest beznadziejny, jeśli chodzi o finanse, ale nigdy by nie przepuścił takiej okazji. Nie po tym, jak w ubiegłym roku aż przez siedem miesięcy nie zaproponowano mu żadnej roli.

Wirus, który zaatakował cały świat, mocno uderzył w kulturę. I w starszych ludzi. Epidemia opóźniła też przeprowadzkę Kerstin do domu opieki, aż w końcu sytuacja w domu stała się prawie niemożliwa do opanowania.

August zanotował informacje podane przez kobietę.

Kiedy Hans Runne rozmawiał z nią ostatni raz, z kim utrzymywał kontakty, czy cierpiał na jakieś dolegliwości natury psychicznej, czy miał problem z alkoholem.

– Czy na horyzoncie jest jakaś inna kobieta?

– Nie sądzę – odparła Cecilia Runne, odrobinę za szybko. – A przynajmniej o niczym takim nie słyszałam. – Zaczęła błędzić spojrzeniem po ulicy przed blokiem i trawniku pokrytym opadłymi liśćmi. Pod jedną z klatek stał chodzik któregoś ze starszych mieszkańców.

Kiedy dorosły mężczyzna nie zjawiał się w pracy i nie odbierał telefonu, policja nie uznawała sprawy za priorytetową. Zresztą często się zdarzało, że w takim przypadku nie miała nic do roboty. Przyjmowano zgłoszenie o zaginięciu, sprawdzano mieszkanie i w najgorszym razie znajdowano denata.

To był najprawdopodobniejszy scenariusz w takich sytuacjach. Zawał, udar i tym podobne. Samobójstwo. O ile zaginionego osobnika nie dopadł kryzys wieku średniego i nie postanowił wybrać się na dłużej w góry. A to nie było przecież zabronione.

– Mam nadzieję, że tam nie leży... – odezwała się znów Cecilia Runne. W jej głosie zabrzmiała obawa. – Tyle ostatnio słyszy się o takich przypadkach. Ludzie leżą w mieszkaniach tygodniami. Czytałam o tym w prasie, a raz spotkało to nawet kogoś, kogo znałam. Paloma by tego nie przeżyła.

– Paloma?

– Nasza córka. Wydzwaniała do niego od wielu dni i była już nawet gotowa, żeby przyjechać tu z Luleå, chociaż jest w samym środku sesji. Powiedziałam jej, że się tym zajmę. Obiecałam, że wszystko wyjaśnię i do niej zadzwonię.

Po chwili zjawił się dozorca i wpuścił ich do budynku. Hans Runne mieszkał na pierwszym piętrze. Otworzywszy drzwi, przekroczyli stertę kopert i ulotek reklamowych. W mieszkaniu unosił się zapach gnijących śmieci i jeszcze czegoś niezdefiniowanego. Kuchnia znajdowała się w końcu przedpokoju. Na blacie stało kilka brudnych kubków i szklanek, obok rząd butelek po winie. Smród wydobywał się z kosza pod zlewozmywakiem.

– Hans pije trochę za dużo – odezwała się Cecilia zza pleców Eiry i Augusta. – Być może jeszcze więcej, odkąd się rozwiedliśmy. Ale nie mam pewności.

W salonie też nikogo nie zastali. Na ławie przed kanapą stało więcej szklanek i butelek. Na ścianie wisiał gigantyczny telewizor.

Drzwi do sypialni były zamknięte.

– Będzie lepiej, jeśli zaczeka pani w przedpokoju – powiedziała Eira.

Cecilia zakryła usta dłonią. Wycofała się z pokoju, patrząc na Eirę przerażonymi oczami. August uchylił drzwi.

Odetchnęli w tej samej sekundzie.

Łóżko było nieposłane, poduszki i kołdra wyglądały jak zmięty kłęb, ale nikogo pod nim nie było. Po chwili jednocześnie przykucnęli i zajrzeli pod mebel. W sypialni nie było nic odbiegającego od normy. Wyglądała jak miejsce do spania kogoś, kto nie miał w zwyczaju ścielenia łóżka. Kogoś, kto czytał przed snem pamiętniki Ulfa Lundella – na szafce przy łóżku leżał gruby tom – i sądząc po tkwiącej obok w otwartym pojemniczku szynie relaksacyjnej, we śnie zgrzytał zębami. W pokoju panował zaduch, jakby rzeczywiście nikt nie wietrzył od trzech tygodni. Mniej więcej. Było duszno, ale nie aż tak, by nie dało się wytrzymać.

Gdy Eira i August wrócili do kuchni, zastali Cecilie Runne siedzącą na krześle.

– On nie może robić takich rzeczy – westchnęła. – Nie może tak zniknąć. To nie w porządku wobec naszej córki. I zostawiać mnie z całym bałaganem. Ale to cały cholerny Hans. Dużo gadania, ale kiedy trzeba wziąć odpowiedzialność za innych...

– Od jak dawna są państwo rozwiedzeni? – spytała Eira, otwierając lodówkę. Usłyszała coś o trzech latach, i że to Cecilia zdecydowała się odejść.

Mleko przeterminowało się przed tygodniem. Plasterki szynki całkiem obeschły na brzegach. Jeśli Hans Runne zniknął z własnej woli, to raczej nie był zaplanowany krok.

Naraz Cecilia Runne się rozplakała. Cicho, z opanowaniem.

– Byłam na niego taka zła – chlipnęła. – A teraz jest już za późno.

Eira dostrzegła kątem oka, jak August sprawdza daty na gazetach w przedpokoju.

– Nie wiemy tego – odparła. – Za wcześnie, by wyciągać jakiegokolwiek wnioski.

Fanom, Skadom i Undrom. W lasach wokół Sollefteå roiło się od wsi o podobnych, niezrozumiałych nazwach. Przejeżdżając przez Arlum i Stöndar, Tone Elvin zwolniła do trzydziestu kilometrów na godzinę. Nigdy wcześniej nie zapuściła się w te okolice. Wieś naprawdę nazywała się tak na mapie, jakby dwie mniejsze osady złączyły się w jedną. Nie wiedziała, jak to się stało, nie miała też pojęcia, jacy ludzie mieszkali w Arlum i Stöndar. Samochód toczył się powoli. Po jednej i drugiej stronie wąskiej drogi stały w rozproszeniu domy. Ten i ów wyglądał na opuszczony, ale żaden nie był ruderą, która mogłaby ją zainteresować. Pojechała więc dalej, w stronę dawnej kopalni. Serce zabiło jej szybciej, gdy wjechała do wsi o nazwie Offer^[1].

Brzmiało to równie pięknie, co złowrogo.

Szukała zapomnianych ścieżek. Takich, którymi ludzie uczęszczali pięćdziesiąt, sto lat temu, a potem o nich zapomnieli.

Zauważywszy miejsce przypominające zarośnięty leśny trakt, zatrzymała samochód i ruszyła przed siebie z aparatem, starą leicą zawieszoną na szyi.

Otoczył ją las. Wrześniowy zapach ziemi i dojrzałej przyrody, śmierci nadchodzącej po życiu, dotykającej wszystkiego, co się odrodziło. Kruk poderwał się w górę i zawisł wysoko nad jej głową. Po chwili dołączył do niego drugi. Tone wyczytała gdzieś, że te ptaki podążają za niedźwiedziami i naraz serce zabiło jej ze zdwojoną siłą. Jak to było? Gdy spotka się niedźwiedzia, trzeba mu patrzeć w oczy czy wręcz przeciwnie?

Naraz nieprzenikniony świerkowy mrok zastąpiły płomienne barwy jesieni. Przed Tone otworzyła się polana, stary ogród

z drzewami liściastymi i krzewami. Pośród nich stał opuszczony dom. Zrobiła głęboki wdech. To było cudowne. Właśnie takich miejsc szukała. Farba już całkiem odpadła z fasady i deski przybrały wszystkie odcienie szarości. Tone przygotowała aparat i weszła w wysoką trawę. Szukała celownikiem tego, co przeminęło, smutku po tym, co bezpowrotnie utracone. Promienie słońca buszowały w listowiu drzew. Przydawały blasku pajęczynom.

Kruki przysiadły na ziemi.

Tone miała wrażenie, że znalazła aż zbyt wiele naraz. Czarne ptaki wyglądały na tle odrapanej fasady jak posłańcy zła. Pośród piękna i wciąż jeszcze żywej zieleni. Jeden z nich spacerował dostojnie wzdłuż popękanego cokołu. Drugi poderwał się i wylądował na gałęzi. Tone ostrożnie się cofnęła, z aparatem w gotowości. Krzyknęła, by spłoszyć ptaki i uchwycić je w locie. Uwiecznić trzepot skrzydeł.

Potem zmieniła film. Mozoliła się z nim chwilę, złorzecząc. Musiała uchwycić wszystko, zanim zajdzie słońce. *Zapomnienie*, tak nazwie wystawę. Albo *Tęsknota*. Zaprzyjaźniony psycholog poradził jej, by stanęła oko w oko ze smutkiem. Zaakceptowała fakt, że została sama. Ona czuła jednak, że może zrobić więcej, uchwycić ten stan w czarno-białych obrazach, we wszystkich odcieniach szarości. Przekuć go we własny projekt, który pozwoli jej wrócić do tego, co najbardziej kochała. Do fotografowania.

Żadnych więcej dyżurów w opiece społecznej, by zarobić na czynsz.

Schodki prowadzące do drzwi były zbutwiałe. Tu i tam porośnięte kępami chwastów. Duże, bardzo duże zbliżenia, by uchwycić słoje, wydobyć wszystkie szczegóły. Skąpe resztki farby i drewno starzejące się warstwami, widoczne na nim lata, życie, które się tu niegdyś toczyło.

Panującą tutaj ciszę. Słońce zagładające do środka przez zakurzone szyby, wlewające się do pokoi ukośnymi złotymi promieniami, światło, które wzbudziłoby zazdrość w samym Rembrandcie. W kącie pomieszczenia stało kilka połamanych krzeseł. Tone ustawiła jedno na środku podłogi. O dziwo, stało stabilnie, chociaż brakowało mu jednej nogi. Fotografowała je

z różnych stron, potem dodała sfatygowany taboret i nagle stanął jej przed oczami dramat, może jakaś kłótnia sprzed wielu lat. Ktoś odszedł, ktoś został na miejscu. Odwróciła krzesło i atmosfera obrazu się zmieniła. Światło nieco poblądło, nastawał wieczór. Tone zajrzała do następnego pomieszczenia.

Stare metalowe łóżko i podarty, odrażający materac z włosia. Pstryknęła kilka klatek, choć zrobiło jej się nieprzyjemnie. Okno w pokoju wychodziło na północ, za szybą nie było cieni, tylko ciemność. Tone nastąpiła na poluzowaną, skrzypiącą deskę w podłodze i pomyślała o umarłych. Przed oczami stanęły jej brutalne sceny. Za oknem zakrakał kruk. Dom pozostawał czujny. Trzaskał, skrzypiał i dyszał. Próbował ją przegonić.

To wszystko urojenia, pomyślała, gdy wyszła na dwór. Słońce schowało się za drzewami i Tone poczuła przenikający ją surowy chłód. Stare drewno wydaje takie odgłosy, uspokajała się dalej. Pewnie pod dachem mieszkały jaskółki, a w ścianach musiały buszować myszy.

Prawdziwa sztuka polegała na tym, by zagłębić się w swój własny lęk, dotknąć tego, co najbardziej bolesne. Właśnie to chciała wyrazić za pomocą zdjęć.

Nie tym razem, stwierdziła, torując sobie drogę między osikami i brzozaami w kierunku, w którym, jak jej się zdawało, prowadziła ścieżka. Już jej nie dostrzegała.

Meble stały już na swoich miejscach. Biurko, regał i cała reszta. Wydawały się stare i zużyte na tle jasnych ścian, w sąsiedztwie metalowego, szpitalnego łóżka z regulowanym oparciem. Eira powiesiła jeszcze zasłony, choć śpieszyła się do pracy. Nie mogła zostawić mamy z bałaganem, chciała, by Kerstin miała przytulny pokój i poczuła się jak u siebie.

Żeby miała choć namiastkę domu.

– Jutro pomogę ci z książkami – obiecała, wypakowując ostatnie szklanki. Po cztery z każdego kompletu, bo być może kiedyś zjawią się goście. Ledwie się zmieściły w jedynej szafce.

– Nie trzeba, poradzę sobie. I tak byś nie wiedziała, jak je ułożyć.

Bibliotekarka w Kerstin nie zamierzała się poddawać.

Czas w ośrodku płynął inaczej. Wolniej. Pośpiech wydawał się nie na miejscu, wręcz nieludzki, lecz Eira nie miała wyjścia.

– Spodoba ci się tu, zobaczysz.

– Sama nie wiem – odparła Kerstin.

Eira przytuliła mamę i wyszła. Rzadko żegnała się z nią w taki sposób.

Jesienne powietrze było przejrzyste. Przystanęła na moment, by odetchnąć pełną piersią. Ośrodek miał alejkę spacerową prowadzącą nad rzekę i kilka miejsc do odpoczynku, wyposażonych w meble ogrodowe. Nie schowano ich jeszcze przed zimą. Prognozy obiecywały ciepłe październikowe dni. Może jednak wszystko się ułoży?

Wsiadła do wynajętej furgonetki i pojechała do komisariatu. I tak musiała zapłacić za całą dobę.

Przed wejściem do budynku stała młoda dziewczyna. Wyglądała na zagubioną.

– Szuka pani kogoś? – spytała Eira. Zamknęła auto i wstukała swój kod przy drzwiach.

– Tak, ale...

Eira zatrzymała się w progu.

– Chce pani złożyć zawiadomienie?

– Nie wiem, czy to był dobry pomysł, żeby tu przyjeżdżać. – Głos dziewczyny był cieniutki jak skrzydła ważki. Miała włosy w mysim kolorze i kolczyk w dolnej wardze.

– Pracuję tutaj, może pani ze mną porozmawiać – zapewniła ją Eira. – Coś się stało?

– Nie chodzi o mnie... – Dziewczyna bezwiednie przeczesła włosy. Ani ich nie poprawiła, ani nie rozczochrała. – Tylko o mojego tatę. Już to zgłosiliśmy i mama mówi, że nie da się nic więcej zrobić, ale chyba coś się musi dać, prawda?

– Proszę wejść.

Usadziła dziewczynę na kanapie obitej sztucznym tworzywem, w miejscu, które niegdyś, gdy komisariat miał jeszcze godziny otwarcia, służyło za recepcję. Dopiero wtedy zapytała ją o nazwisko.

Paloma Runne.

Nie dało się zapomnieć takiego imienia. Na jego brzmienie w głowie odzywała się melodia, głupawa piosenka sprzed lat. *Una paloma blanca...*

– Tydzień temu byłam obecna przy sprawdzaniu mieszkania pani ojca – powiedziała.

– No to mam szczęście. Chciałam porozmawiać z kimś, kto zajmuje się tą sprawą. Powiedziano mi przez telefon, że nic nie wiadomo, bla, bla, bla...

– Napije się pani kawy? Albo wody?

Paloma skinęła głową i Eira dostała szansę, by pójść na górę i się zastanowić, czekając, aż ekspres zmieli ziarna i wypluje z siebie płyn.

Hans Runne.

Co ustalili w jego sprawie? Eira właśnie wróciła po kilkudniowym urlopie, który wzięła, by przeprowadzić mamę do domu opieki. W tym czasie nie poświęciła zaginionemu mężczyźnie ani jednej myśli.

Nie jeden by powiedział, że to zdrowe podejście. Czasem trzeba zapomnieć o pracy i skupić się na tym, co najważniejsze w życiu – rodzinie i bliskich. Eira była zdania, że w tym określeniu było coś dławiącego, jakby zawierało założenie, iż na co dzień rodzinę i bliskich się regularnie zaniedbywało.

Wracając na dół z kubkami pełnymi kawy, ujrzała Augusta siedzącego przy biurku.

- Wiemy coś o tym zaginionym z Nyland? – spytała.
- Nie mam pojęcia. Zakładam, że wciąż jest zaginiony?
- Na dole czeka jego córka.

August zrobił zamyśloną minę i zerknął na monitor. Kilka dni temu przyszły listy połączeń od operatora, dostali też wyciągi z konta zaginionego. Zawnioskowanie o te informacje nie było rzeczą oczywistą, bo w mieszkaniu mężczyzny nie znaleziono żadnych śladów przemocy, ale mimo to o nie wystąpili. Eira zapamiętała dziwne uczucie, jakie towarzyszyło jej po opuszczeniu mieszkania tego człowieka. Opadła adrenalina, pozostało jednak przeczucie, że mogło dojść do samobójstwa lub poważnego wypadku. Jasne, że Hans Runne mógł po prostu wyjechać z kochanką na Mauritius, ale większość dorosłych ludzi w podobnej sytuacji przed wyjazdem wyrzucała śmieci. Jeśli postanowił popływać w rzece albo wybrał się ze strzelbą w leśne ostępy, mogło minąć sporo czasu, nim ktoś natknie się na jego zwłoki. O ile w ogóle zostaną odnalezione.

Mimo to było w tej historii coś, co wzbudzało w niej niepokój. Coś się nie zgadzało.

Czyż w mieszkaniu, które, owszem, było nieco chaotyczne, nie panował jednocześnie trochę za duży bałagan? Wyglądało tak, jakby ktoś opuścił je w dużym pośpiechu, ale nie zamierzał wyjechać na dłużej.

Wszyscy funkcjonariusze dostali informacje o zaginionym. Nie miało to żadnego wpływu na poszukiwania, ale ułatwiało procedurę na wypadek, gdyby ktoś znalazł zwłoki.

– Zapomniałam zapytać, czy pije pani czarną czy białą – powiedziała Eira, stawiając kubki na stoliku. W jednym była czarna kawa, w drugim z mlekiem. Paloma Runne wybrała tę drugą.

– Dziękuję – rzuciła.

– Przykro mi, ale mam dla pani niewiele informacji.

Eira położyła na stole kartki zgarnięte pośpiesznie z podajnika drukarki.

Ostatnie rozmowy telefoniczne Hans Runne odbył w połowie września. Przed czterema tygodniami. Paloma pokazała palcem swój numer na liście. Rozmawiała z ojcem dwa dni przed tym, nim zamilkł jego telefon.

– Był zadowolony, nawet trochę za bardzo podekscytowany, ale to mu się zdarza – powiedziała. – Nie miał czasu rozmawiać, ale planowaliśmy się zobaczyć w miniony weekend. Wybierał się do Umeå, bo dostał rolę. Ustaliliśmy, że przyjadę autobusem, a on zarezerwuje dla nas stolik w Le Garage. Chyba nie planowałby takich szczegółów, gdyby zamierzał odebrać sobie życie?

Czasem tak to właśnie wygląda, pomyślała Eira. Przyszli samobójcy nierzadko żyją w dwóch różnych rzeczywistościach – w jednej wszystko ma się wkrótce ułożyć, a w drugiej wszystko prowadzi ku przepaści. Niewykluczone, że Hans Runne, rozmawiając z córką ostatni raz, podjął już decyzję i chciał jej dać ostatni prezent – wizję miłej wspólnej kolacji w jednej z najmodniejszych knajp w Umeå.

– Może nie chciał pani niepokoić – powiedziała.

– Nie wierzę w to – odparła Paloma. – Mój tato taki nie był... to znaczy... nie jest taki – poprawiła się.

– Czyli jaki?

– Smutny, w depresji. Nie należy do ludzi, którzy się poddają. Cieszy się życiem, chociaż ostatnio ciężko mu z pracą. No i rozwód... jasna sprawa. Bardzo to przeżył.

– Czy mówią pani coś pozostałe numery na tej liście?

– To mój ojciec chrestny – powiedziała Paloma po chwili, pokazując rząd cyfr. Pojawiał się cztery dni przed zamknięciem telefonu. – Przyjaciół taty z dawnych lat.

– Rozmawiała pani z nim?

– Powiedział, że tata był w świetnym nastroju. W pracy zaczęło mu się układać, spotykał się z kobietami, brzmiał ponoć tak, jakby

wreszcie wyszedł na prostą. I jakby znów zaczął traktować życie jak jedną wielką imprezę.

Eira zreferowała pokrótce to, czego August dowiedział się o pozostałych numerach na liście. Hans Runne odbył ostatnią rozmowę z dostawcą internetu, a przedostatnią z firmą zajmującą się malowaniem.

– Nie możecie namierzyć jego telefonu? – spytała Paloma.

– Niestety jest wyłączony od kilku tygodni.

– To przecież dowód na to, że stało się coś złego. Czy to nie oczywiste?

– Mógł go wyłączyć sam, zgubić albo...

– Kto wyłącza dziś telefon?

Cóż Eira mogła na to odpowiedzieć? Owszem, zdarzało się, że ludzie chcieli zniknąć, stać się nieosiągalni, schować się w ciszy.

Ostatni sygnał z komórki Hansa Runnego odebrał przekaźnik w Härnösand. Jego mieszkanie w Nyland dzieliła od Härnösand odległość sześćdziesięciu kilometrów wzdłuż ujścia rzeki Ångerman pełnego zdradzieckich głębin i prądów prowadzących prosto do Zatoki Botnickiej.

Gdzie mieliby rozpocząć poszukiwania?

Eira zebrała kartki na małą stertę. Konto Hansa Runnego było puste, w dodatku z naruszonym debetem. Jego właściciel zapłacił rachunek w barze w Härnösand i przepuścił trochę pieniędzy w kasynie internetowym, lecz w grę nie wchodziły żadne duże sumy. W ciągu ostatnich czterech tygodni nie używał karty ani nie robił przelewów.

Na tym kończyły się informacje zgromadzone na jego temat. Nie przez zaniedbanie, na tym etapie po prostu nie dało się zrobić więcej. Trudno było to jednak wyjaśnić młodej dziewczynie, która lada chwila miała się rozpłakać. Wyjęła telefon i zaczęła przeglądać zdjęcia.

– Tutaj tata gra Hamleta... Nie jest złym aktorem, po prostu nie miał szczęścia. Może dlatego, że przeprowadził się z powrotem tu, na północ. Zagrał kilka ról w telewizji, może go pani nawet widziała. Pamięta pani serial *Lekarz z archipelagu*? Wystąpił w jednym odcinku.

– Rozumiem, ale...

– Chcę tylko, żebyście dostrzegli w nim człowieka. – Na ekranie pojawiło się więcej zdjęć: z imprezy z okazji letniego przesilenia, z jakiejś wigilii, uśmiechnięta twarz w czapce Świętego Mikołaja. – Nie może być tak, że człowiek znika z powierzchni ziemi i nic się nie dzieje. Zupełnie jakby nigdy nie istniał. Jakby wszyscy mieli go gdzieś.

– Ma pani kogoś, z kim może pani o tym porozmawiać?

– Przecież tu nie chodzi o mnie.

Nagle w kieszeni Eiry zadzwonił telefon. Na piętrze rozległy się szybkie kroki. Najpewniej dostali wezwanie. Musiała iść.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Wreszcie mogła urządzić sobie ciemnię. Nikt nie będzie się dobijał do łazienki, żeby wziąć prysznic, ani krzyczał, że musi skorzystać z toalety. Studentki, którym Tone wynajmowała dużą sypialnię, pojechały na weekend do rodziców.

Na dwie cudowne doby miała całe mieszkanie tylko dla siebie.

Ściągnęła pranie, pozbierała książki dziewczyn i zaniósła do ich pokoju, a potem poszła na zakupy i zrobiła zapas gotowych zup na dwa dni. Przez cały czas z niepokojem myślała o zdjęciach mających się wyłonić w kąpeli z wywoływaczem. Wciąż wszystko mogło pójść nie tak. Mogło się okazać, że źle zmierzyła światło, pomyliła się w obliczeniu czasu ekspozycji albo po prostu nie udało jej się uchwycić tego, co poczuła z taką mocą w tamtym opuszczonym domu. Upływ czasu i nostalgię. To, co było niedostrzegalne gołym okiem.

Przeklinała się w myślach za to, że podjęła ryzyko i zdecydowała się na film analogowy. Taką jednak miała wizję swojej sztuki i należało się tego trzymać.

Zdjęcia miały być prawdziwe. Doskonałej jakości. Dlatego wybrała starą leicę taty, ulubiony model w jego kolekcji. Kiedy brała ten aparat do rąk, miała wrażenie, że czuje dotyk jego dłoni. Jak wtedy, gdy była pięcioletnią dziewczynką, słyszała jego głos i słuchała wykładu na temat przysłony i czasu naświetlania. Nie pamiętała, by tata kiedykolwiek kierował obiektyw w jej stronę. Nie była motywem, chciał ją nauczyć patrzenia na świat. Tak naprawdę tato nie był wielkim fotografem, nigdy nie przekuł swoich marzeń w nic poważnego. W ostatnich latach życia sprzedawał ubezpieczenia.

Który artysta nie próbuje doścignąć swojego ojca, pomyślała, ustawiając powiększalnik na pralce. Potem dociągnęła drzwi

i zamknęła je na klucz, by mieć pewność, że do środka nie dostanie się ani jeden promień światła.

Pogrążona w ciemności, nawinęła film na szpulę, zamknęła w puszcze i wlała wywoływacz. Oczekała chwilę, a gdy zabrzączał alarm, wylała płyn i zastąpiła go przerywaczem. Trzecim krokiem był utrwalacz. Następnie wyjęła kliszę, opłukała ją i włączyła lampkę. Tata powtarzał, że kliszę trzeba ostrożnie wytrzeć garbowaną skórą, lecz Tone użyła suszarki do włosów, by przyspieszyć proces.

Poczucie, że ma do czynienia z czystą magią, towarzyszyło jej, odkąd jako mała dziewczynka pierwszy raz ujrzała uwieczniony na negatywie świat. Świat, który ukazywał się tylko jej oczom i być może był jedynym prawdziwym. Kruki były w nim białe i trzepotały skrzydłami na tle ciemnej fasady. Co było światłem, a co ciemnością? Co dobrem, a co złem, prawdą i kłamstwem? Wszystko, co widziała wokół, posiadało przeciwieństwo samego siebie.

Zbadawszy paski negatywu pod lupą, wyjęła papier fotograficzny i przygotowała kuwety. Czas przestał istnieć. Mógł być wieczór albo ciemna noc. Tone nie czuła głodu ani niepokoju, żadnej tęsknoty. Jej uwaga nie wychodziła poza zdjęcie, którym zajmowała się w danej chwili.

Na jednym uchwyciła kruka w momencie lądowania. Zniszczony cokół naznaczała idealna przekątna poprzecznego pęknięcia. Skrzydła dotykały okienka w piwnicy. Obraz psuła tylko biała plama na szybie. Niech to szlag, zezłościła się Tone. Oby się nie okazało, że na obiektywie był jakiś paproch. To by oznaczało, że cały film nadawał się do wyrzucenia. Naświetliła zdjęcie, zanurzyła je w wywoływaczu, utrwałała, opłukała i szybko wysuszyła. Włączyła lampkę i sięgnęła po lupę.

Na samą myśl o retuszu traciła ochotę do pracy. Zwróciła uwagę na ostry zapach chemikaliów i przypomniała sobie o bólu głowy, jaki nadchodził po pracy w ciemni. Chciała się zbliżyć do prawdy, a nie ją wypaczać.

Pod lupą plama przybrała konkretny kształt. To nie był paproch ani refleks na szybie. To było coś prawdziwego.

Ludzka dłoń.

Naraz Tone przypomniała sobie dźwięk, jaki usłyszała w tamtym domu. Nieprzyjemne uczucie, jakie ją wówczas ogarnęło. Potarła oczy, przełknęła ślinę i znów pochyliła się nad lupą.

Gdy chodziło o ostrość, obiektyw leiki nie miał sobie równych. W tym przypadku tata się nie mylił. Oddawał wiernie każdy kontur. Nie pozostawiał wątpliwości.

Dłoń sięgała przez okienko, ku trawie, gdzie siedział kruk.

Tone zaczęła nerwowo przeglądać negatywy. Drżącymi dłońmi wybrała następną klatkę, zrobioną tuż po tej, którą przed momentem miała przed oczami. Czternaście sekund, wartość przysłony osiem. Czuła, jak w jej wnętrzu dudni mrok. Połykała sekundy, całe minuty, aż zdjęcie w końcu wyłoniło się w kąpieli.

Słońce oświetlało piwniczne okienko. Czarny ptak kroczył po trawie.

Dłoń zniknęła.

Ostatni klienci robiący tego wieczoru zakupy w supermarkecie ICA Kvantum w Sollefteå pchali napakowane wózki przez parking do czekających na nich samochodów. Wciąż było tu spokojnie, ale za godzinę czy dwie z wielkich głośników w autach miała gruchnąć muzyka, a asfalt miał się pokryć warstwą puszek.

– A więc to tutaj... – powiedział August, patrząc na prawie pusty parking.

– Zaczekaj chwilę.

Eira połknęła ostatni kęs chińszczyzny z makaronem i zmięła kartonowe opakowanie. Po tym jak puby i festiwale przerwały swoją działalność na czas pandemii, młodzież zaczęła się spotykać na parkingach, by imprezować, i ani myślała przestać. Zaproszenia na tego typu zloty samochodowe rozchodziły się w mediach społecznościowych i nieraz w jednym miejscu spotykało się trzysta aut. Tu albo przed supermarketem ICA w Kramfors. Niemal równie liczne bywały spotkania na placu pod skoczną w Örnköldsvik. W niektóre weekendy Eira nie robiła nic innego, tylko jeździła od parkingu do parkingu, próbując zaprowadzić jako taki porządek.

Teraz zadzwoniła do dyżurnego, by zapytać, czy w sieci krążyły informacje o zmianie miejsca dzisiejszego spotkania. Nic na to nie

wskazywało.

– Ale mamy coś niedaleko od was.

– A konkretnie?

– O ile dobrze zrozumiałem, miejsce jest trudno dostępne, gdzieś w lesie w okolicach Undrom... – Dyżurny zdawał się raczej głośno myśleć, niż wydawać polecenie. – Może więc lepiej byłoby zająć się tym jutro, w świetle dziennym. O ile to w ogóle coś ważnego.

– Jak na razie siedzimy tu i sprawdzamy, czy personel supermarketu porządnie ustawia wózki.

– Okej.

Eira wsiadła z powrotem do auta, słuchając wytycznych dyżurnego. Po chwili jej telefon wydał z siebie dźwięk powiadamiający o nadejściu współrzędnych GPS.

– Dokąd jedziemy? – spytał August.

– Do opuszczonego domu, dwadzieścia minut jazdy stąd.

– Brzmi ciekawie. – Zaśmiał się. – Co się tam dzieje?

Gdy na jego twarzy pojawiał się ten kpiący uśmiezek, a w oku błysk, Eira za każdym razem dochodziła do wniosku, że nie można mu się oprzeć.

– Zapewne nic – powiedziała.

Przed wyjazdem Augusta, gdy pracowali razem nad pewną sprawą, sypiali ze sobą raz na jakiś czas, bez zobowiązań i angażowania emocji. Eira nie wiedziała, na jakim etapie ich znajomość znajdowała się w tej konkretnej chwili, czy wciąż coś ich łączyło, czy już nie. Nie odbierała żadnych wyraźnych sygnałów. Sama czuła jednak napięcie, choćby teraz, skręcając na szosę prowadzącą wzdłuż rzeki na wschód. Wyraźnie odczuwała obecność jego ciała. Jego miękkie dłonie, zręczne i delikatne, bez odcisków i blizn, ciało wyrzeźbione na siłowni i wielokilometrowym bieganiem. Przypomniła sobie krótkie pożegnanie. Całus i „Cześć, trzymaj się”. Żadnych niepożądanych uczuć, żadnych esemesów z wyrazami tęsknoty.

– Musimy odbić w lewo na wysokości Undrom – powiedziała, podając Augustowi telefon z dokładnymi wytycznymi. – A potem na północ od lasu.

– Czyli gdzie? – August wpatrywał się w ekran telefonu.

Eira się zaśmiała.

– Zapomniałam, że jesteś sztokholmczykiem. Tak się tutaj określa pewne miejsce.

– Cudownie będzie wyjechać za miasto – westchnął August w odpowiedzi. Brzmiał tak, jakby mówił poważnie.

Gdy zjechali z szosy krajowej, zniknęły światła innych aut. Przejeżdżając przez jakąś wioskę, minęli kilka przydrożnych latarni, lecz po chwili znów otoczyła ich ciemność. Czarna październikowa noc zalewająca okolicę, nim pojawiał się pierwszy śnieg. Tu i tam świeciły się nieśmiałe, zdalnie sterowane lampki w domkach letników, w nadziei, że uda im się zniechęcić włamywaczy.

– Offer – odezwał się August, kiedy reflektory omiotły tablicę z nazwą wsi. – Kto nadaje miejscu taką nazwę? I jak można chcieć tu zamieszkać?

– Kawałek na północ leży jezioro Offer – odparła Eira. Poszukała w pamięci wyjaśnienia tych nazw. W okolicach Sångren znajdowało się święte źródło^[2], do którego ludzie pielgrzymowali od czasów przedchrześcijańskich do blisko połowy dwudziestego wieku, lecz nazwy wsi nierzadko wcale nie oznaczały tego, co powszechnie sądzono. Zwłaszcza w rejonach, które ludzie zasiedlili tak dawno, że w międzyczasie język ewoluował. Powiedziano jej kiedyś, że nazwa wsi Skadom wzięła się od pradawnego słowa oznaczającego cień, a Bringren wywodzi się od *bringur*, jak określano wzniesienie. Jeśli więc nazwy wsi miały konkretne znaczenie, odnosiło się ono do czasów, gdy ludzie przywędrowali w te okolice i opisywali miejsca, w których postanowili się osiedlić.

Długie światła wybielały świerki rosnące wzdłuż drogi.

– Gdzieś tu ma być zarośnięta dróżka prowadząca w las – powiedział August. – Ale nie ma żadnej tabliczki...

Nagle wydał z siebie nieartykułowany okrzyk i Eira nadepnęła na hamulec. W blasku tylnych świateł dostrzegła trawiasty mostek i wijące się pędy krzewów świadczące o tym, że kiedyś znajdował się tutaj przejazd.

– Tu żyją niedźwiedzie – oznajmiła.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Wysiadła i włączyła latarkę. Oświetliła gęstą zielen. Wątpliwe, by dało się przebić przez nią samochodem. Tego typu trakty lubiły się zwięzać, a czasem urywały się nagle pośród drzew. Las szybko przejmował to, co porzucił człowiek, i zacierał po nim wszelki ślad.

August ruszył przodem, przytrzymując gałęzie, by nie smagnęły Eiry w twarz. Po pięciu, może dziesięciu minutach marszu kręgi światła ich latarek musnęły dom. Stary i zniszczony.

– To chyba tutaj – powiedział August.

Gdy podeszli bliżej, Eira stwierdziła, że budynek nie mógł stać pusty od wielu lat. Może pięciu, na pewno nie więcej niż dziesięciu. Dach wciąż był cały. Widziała już tyle opuszczonych domostw, że po stopniu ich rozpadu potrafiła ocenić, kiedy je porzucono. Ich samotne lata były jak pierścienie w pniu ściętego drzewa. Powolny rozkład zaczynał się zwykle, zanim dom opuścili ostatni mieszkańcy. Gdy starzy byli już zbyt słabi, by wejść na górę po schodach, gdy dopadała ich beznadziejna świadomość, że nikt nie przejmie dorobku ich życia. Dzieci wolały przeżyć swoje w innym miejscu.

August wszedł na duży kamień i zajrzał do środka przez wybite okno.

– Co za miejsce... – mruknął. – Wciąż stoją tu meble i piec kaflowy. Czy ludzie nie zdają sobie sprawy, ile to jest warte? Jak można tak po prostu porzucić taki dom?

Brzmiał jak chłopiec na szkolnej wycieczce. Jakby zapomniał, po co przyjechali. Eira włożyła gumowe rękawiczki i nacisnęła klamkę.

– Chyba chodzi o to, że ktoś tu nocował – powiedziała. – O ile osoba, która to zgłosiła, nie robiła sobie jaj.

– Co to komu przeszkadza, skoro dom jest opuszczony? Można by od razu przysłać tu bezdomnych.

– Czasem się tak robi – odparła Eira. Przypomniała sobie niedawną aferę, w której wyszło na jaw, że niektóre bogate podstokholmskie gminy fundowały swoim niewypłacalnym mieszkańcom bilet w jedną stronę do Kramfors.

Oboje zamilkli, wszedłszy do środka. W oknach wisiały koronkowe firany. W salonie stał stół z krzesłami, gotowy do nakrycia dla czterech osób. Wnętrze wyglądało tak, jakby życie zamarło tu

w jednej chwili. Nie licząc kroków Eiry i Augusta, panowała kompletna cisza.

– O cholera! – syknął August, gdy nagle złamała się pod nim deska w podłodze.

– Osoba, która to zgłosiła, ponoć widziała kogoś w piwnicy. – Eira omiotła latarką ściany w przedpokoju, by ocenić, dokąd prowadzą różne drzwi. Uchyliła jedno i zajrzała do spiżarni. Na półkach stały puste słoiki i butelki, obok leżała zmięta torebka po mące. W głębi kuchni znajdowały się następne wąskie drzwiczki. Były zamknięte. Eira rozejrzała się, szukając wiszącego na ścianie kluczyka, wysunęła kilka szuflad.

– Może sprawdzimy na zewnątrz, zanim wyłamiemy zamek? – zaproponowała.

Wokół domu rosła wysoka trawa, wyjątek stanowiło miejsce przy okienku piwnicznym. Tam rozciągała się goła ziemia, jakby ktoś ją wydrapał. Między oknem a murem uszkodzono też izolację cokołu budynku. Eira uklękła, wetknęła latarkę przez wybite okno i powoli omiotła piwnicę kręgiem światła. Było tam sporo gratów: beczki po oleju, połamane krzesło, rozdarta rolka wełny mineralnej i dziecięce łóżeczko ze szczebelkami. W kącie leżały jakieś szmaty, stara kołdra. Światło powędrowało dalej, omiotło stare poduszki na krzesła, zgryzione przez myszy lub coś innego. Wokół nich walały się kupki rozdrobnionej gąbki. Utkwiło jej w głowie to łóżeczko. Stało tak żałośnie, a kiedyś musiało być pełne dziecięcych snów. Pomyślała o dziecku, które dorosło w tym domu, a potem wyjechało, że każdy taki budynek był miejscem, gdzie ktoś spędził dzieciństwo. Dopiero po chwili uderzyła ją pewna myśl.

Zobaczyła tu coś, co odbiegało od normy.

Dłoń, którą się podpierała, zapiekła ją od niewygodnej pozycji. Eira ostrożnie oderwała ją od ziemi, zmieniła pozycję na półleżącą i przełożyła latarkę do drugiej ręki.

Ponownie oświetliła kąt z kołdrą i szmatami.

– August, chodź tu. – Wstała, przekazała koledze latarkę i wyjaśniła, które miejsce ma oświetlić. – Czy mi się wydaje, czy tam ktoś leży?

Po chwili aż podskoczyła, gdy August krzyknął do środka przez okienko. Zawołał, że są z policji.

– Nie widzę żadnego ruchu – stwierdził po chwili.

– Wchodzimy.

Wyłamanie drzwi zajęło im cały kwadrans. Grube drewno, solidna robota i żelazny zamek. Eira spodziewała się, że poczuje za nimi typowy zapach piwnicy, lecz gdy szli w dół wąskimi, stromymi schodami, do ich nozdrzy wdarł się inny smród. Fetor odchodów. Zszedłszy na sam dół, August przystanął w miejscu. Przez chwilę Eira widziała tylko jego plecy, kark i rękę trzymającą włączoną latarkę.

– O kurwa...

Zrobił krok w bok, by Eira mogła stanąć na posadzce. Kupka szmat piętrzyła się w kącie tuż przy schodach. Coś zajaśniało w kręgu światła. Na wpół przykryta kołdrą ludzka twarz okolona rozczochranymi włosami. Oko patrzące wprost na nich i dalej, na grube piwniczne ściany. Wzrok, którego już tu nie było.

Eira zrobiła dwa kroki w głąb piwnicy.

Spod kołdry wystawała również stopa. Nie dało się ocenić, czy leżała tam kobieta czy mężczyzna. Twarz trupa była zapadnięta, jakby wysuszona.

– Biedny człowiek – szepnął August za jej plecami. Trzymał się poręczy z taką miną, jakby miał zaraz zwymiotować. Jego twarz była blada jak papier, choć bladości mogło jej przydawać światło latarki. – Myślisz, że ten ktoś sam tu przyszedł, położył się i już się nie podniósł?

Eira przyjrzała się drzwiom, zanim zeszli do piwnicy.

– Po wewnętrznej stronie nie było klucza w zamku – zauważyła.

– Może ma go w kieszeni.

– Niewykluczone.

Ruszyła z powrotem na górę, by odetchnąć świeżym powietrzem. August oparł się o ścianę małego budynku, w którym przed laty w podobnych gospodarstwach pieczono chleb. Było całkiem bezwietrznie, na bezchmurnym niebie migotały gwiazdy, a księżyc oblewał las jasną poświatą. Eira była zazwyczaj nieczuła na zapachy unoszące się na miejscu zdarzenia. Podchodziła do pracy

metodycznie i działała efektywnie. Dopiero po jakimś czasie dochodził w niej do głosu głuchy, mroczny ton, przypominała sobie, że zło istnieje na świecie, w ludziach, wszędzie wokół. Zaczynała rozmyślać o smutku i utracie, i w takich chwilach trudno jej było zachować dystans.

Na samym środku zarośniętego podjazdu udało jej się złapać słaby zasięg. Dwie kreski wystarczyły, by wezwać pomoc.

– Chwilę to potrwa, zanim przyjadą – powiedziała, opuszczając dłoń z telefonem. – Równie dobrze możemy zacząć sami. Weźmy graty z auta i otoczmy teren.

Noc szeptała wokół domu i raz po raz wydawała suche trzaski. Eira pozwoliła sobie na krótką drzemkę, usiadłszy pod ścianą w największym pokoju. W panującej wokół ciemności nie mogła zrobić więcej, tylko krążyć myślami wokół mężczyzny znalezionego w piwnicy.

Chwilę wcześniej zeszli na dół drugi raz, ostrożnie unieśli kołdrę i obnażyli całą twarz nieboszczyka. To wystarczyło, by określić jego płeć. Miał zarost, kilkutygodniowy, może nawet kilkumiesięczny? Leżał zwinięty w kłębek.

Wyglądał tak, jakby ułożył się do snu, skulił się, przybierając pozycję sprzed narodzin, otulił kołdrą jak kokonem, poszarpaną przez jakiegoś zwierza, ledwie przed czymkolwiek chroniącą.

Jedno z nich przytknęło mu do szyi dwa palce.

Ciało miało temperaturę otoczenia. To oznaczało, że był martwy co najmniej od doby. Przeniknął chłodem piwnicy i październikowej nocy, słupek rtęci nie spadał jeszcze poniżej zera. Ocenili, że może być cztery do sześciu stopni na plusie. Eira porozmawiała przez telefon z dyżurnym patologiem w Umeå. Temperatura ciała zmarłego nie mogła powiedzieć nic na temat czasu zgonu, nie było więc sensu, by lekarz pokonywał dwieście pięćdziesiąt kilometrów w środku nocy. Istniały inne metody określania momentu, w którym nadeszła śmierć, i można było je zastosować w zakładzie medycyny sądowej w Umeå.

Dyżurny w Härnösand doszedł do podobnego wniosku. Jeśli mieli do czynienia ze zbrodnią, ślady i tak nie były świeże. Eira i August

mieli przypilnować miejsca zdarzenia. Nie ruszać się stamtąd, aż nastanie świt.

Drugi patrol pełniący służbę tej nocy musiał pokonać osiemdziesiąt kilometrów z Härnösand do Sollefteå, bo tam, koło północy, przeniosła się impreza samochodowa.

Przez pierwszą godzinę ogradzali teren wokół domu. Potem przynieśli koce z radiowozu i spali na zmiany.

Otoczająca ich noc zgęstniała i zamarła. Czas płynął niepostrzeżenie. W końcu ciemność zaczęła nabierać odcieni szarości. Słońce miało lada chwila wyjrzeć zza horyzontu. Jeszcze godzina i ktoś ich zmieni.

August przełamał na pół baton proteinowy i podał Eirze kawałek.

– Widziałem lisa – powiedział. – Stał tam, pod szopą, jakby nigdy nic i mi się przyglądał. Najpierw usłyszałem szelest i pomyślałem, że to niedźwiedź. Nie uciekł, kiedy na niego poświeciłem. W ogóle się nie bał.

– Gdyby to był niedźwiedź, oślepienie go latarką byłoby naprawdę głupim pomysłem.

– A jak w takiej sytuacji trzeba się zachować?

– Przemówić do niego.

– Poważnie?

– Nie wolno się odwracać plecami, ale powolutku wycofywać.

W ostateczności paść na ziemię.

W bladym brzasku dostrzegła, że August był wystraszony. I wycieńczony. Miał przy sobie również do połowy opróżnioną butelkę coli. Podzielili się nią. Eira miała ochotę wziąć go za rękę, położyć sobie na kolanach jego głowę, zeszywniały kark. Powstrzymała się. Była w mundurze. On też. Nie dotykali się, odkąd August wrócił z zachodniego wybrzeża.

– Takiego miejsca nie znajduje się przypadkiem – powiedział.

– To prawda.

– A więc ten albo ci, którzy zostawili tu tego człowieka, musieli wiedzieć o tym domu.

– Mhm.

Myszółów wzleciał ponad las, zawisł na moment w powietrzu i po chwili zanurkował. Eira pomyślała o opuszczonych budynkach, do

których się kiedyś zakradała. Wieści o nich krążyły po okolicy. To, co porzucone, miało w sobie coś kuszącego, opowiadało o tym, co przeminęło i karmiło nadzieją na znalezienie czegoś cennego. O tym konkretnym domu mogły wiedzieć setki osób. Ci, którzy wychowali się w okolicy albo kiedyś tędy przejeżdżali. W pobliskie drzewo zastukał dzięcioł. W oddali rozległy się głosy. Eira otrzepała mundur z kurzu i wyszła naprzeciw kolegom.

Godziny pracy były regulowane przez ściśle określone zasady. August i Eira musieli opuścić miejsce zdarzenia, najpierw jednak przekazali zmiennikom informacje o znalezisku, wyjaśnili, jak się poruszali po domu i jak wyłamali drzwi. Mający zjawić się niebawem technicy kryminalistyczni musieli wykluczyć pozostawione przez nich ślady. Eirę ogarniała z tego powodu złość. Chciała uczestniczyć w tym, co działo się dalej, spróbować zrozumieć, co tu się stało, zwłaszcza teraz, gdy mogła obejrzeć wszystko w świetle dnia. Nie miała nawet okazji porządnie przyjrzeć się piwnicy. Zostały jej w głowie tylko oświetlone latarką fragmenty nieskładające się w kompletną całość. Takie były konsekwencje pracy w prewencji, w dodatku na niskim stanowisku. Była pierwsza na miejscu i zaraz musiała jechać do następnego zgłoszenia.

– Wygląda na to, że gość spędził tu sporo czasu – powiedział Georg Georgsson, śledczy z jednostki do spraw ciężkich przestępstw, którego nazywano skrótem GG. Właśnie wyszedł z piwnicy i stanął przed domem. – Sądząc choćby po ilości ekskrementów.

Zmarły urządził sobie toaletę w najdalszym kącie piwnicy. Miejsce było prowizorycznie odgrodzone od reszty pomieszczenia deskami i stertą gratów.

Wciągnął do płuc rześkie poranne powietrze i zapalił papierosa. Jego dobrze skrojona marynarka nie pasowała do otoczenia. Kurz zalegający w domu ubrudził mu buty.

– Godność – dodał z namysłem. – Człowiek do samego końca próbuje zachować choć odrobinę godności.

Eira spojrzała na Augusta. Pomagał kolegom zdejmować taśmę, by zrobić przejazd dla maszyny do karczowania, która miała oczyścić drogę. Najwyraźniej on też był zdania, że nie nadeszła jeszcze pora, by wrócić do domu i położyć się spać.

– Znaleźli coś, co pozwoli nam go zidentyfikować? – zapytała.

– Nie ma żadnych dokumentów – odparł GG. – Trudno go będzie rozpoznać po wyglądzie. Człowiek, który nie jadł od... no właśnie, cholera, od nie wiadomo jak dawna. – Zamilkł i przyjrzał się swojej dłoni. Popiołowi spadającemu na trawę. – Ale pobrali odciski palców.

Eira usłyszała w jego głosie wahanie. Jakby nie mówił jej wszystkiego. Czekwała. Pracowali razem przed dwoma laty, nad sprawą zabójstwa starszego mężczyzny w Kungsgården. Śledztwo się rozgałęziło, a Eira zaangażowała się w nie w sposób, który zmusił ją do zrezygnowania z dalszej współpracy. Teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za wspólnym główkowaniem z kolegami z jednostki do spraw ciężkich przestępstw. A w tej chwili, gdy stała tuż obok GG, naraz dotarło do niej, że tęskniła również za nim. Za ich rozmowami, za świadomością, że on darzy ją zaufaniem. Pół roku temu dostała propozycję, by przenieść się na zastępstwo do komendy w Sundsvall, gdzie znajdowała się siedziba jednostki. Biła się z myślami trzy wieczory z rzędu, zastanawiając się, jak sformułować podanie, którego później nie wysłała. Powodem, rzecz jasna, była mama. Eirze zależało na w miarę unormowanych godzinach pracy, ale chodziło również o coś więcej. Pracując w prewencji, odbierała zgłoszenia, robiła to, co do niej należało, a potem zdejmowała mundur i wracała do domu. Nowy dzień przynosił nowe sprawy. Praca nie deptała jej po piętach, rzadko nawiedzała ją w snach.

– To znaczy... tych, które mu zostały – dodał.

– Co takiego?

Stali w milczeniu minutę czy dwie, choć wokół nich bynajmniej nie było cicho. Sinik karczownicy warczał wściekle, a po całej okolicy roznosił się trzask łamanych gałęzi. Maszyna leśna dotarła na miejsce i właśnie udroźniała przejazd, by samochody mogły podjechać pod dom, szczególnie ten mający odebrać zwłoki do zakładu medycyny sądowej w Umeå.

– Brakuje mu dwóch palców w lewej dłoni – wyjaśnił GG.

– Może z powodu jakiegoś wypadku przy pracy? – Eira widziała wiele takich urazów. Sąsiad stracił trzy palce podczas pracy na pile

stołowej, a wuj w podobny sposób uciął sobie kciuk. Na starość mężczyźni chętnie pokazywali swoje dłonie, bo były dowodem na ich ciężką pracę i wspomnieniem młodych lat.

– Niestety nie. – Wzrok GG powędrował w stronę rozpadającej się szopy. Dawno temu mogła służyć jako składzik drewna, a może nawet kurnik. – Rany są świeże, a jego rękaw umazany krwią.

Eira przełknęła.

– To brzmi jak...

GG kiwnął głową.

– Cholera wie, z czym mamy tutaj do czynienia.

Nie śmierdziało spalenizną. Nie doszło do żadnej katastrofy. O szybę tłuło się tylko kilka zdezorientowanych much, niezdających sobie sprawy, że lato dobiegło już końca.

Eira nalała sobie szklanę soku pomarańczowego. W międzyczasie nikt nie tknął otwartej przez nią butelki, było w niej dokładnie tyle płynu, ile zostawiła. Na blacie wciąż stała resztką tajskiego dania, które kupiła przedwczoraj w Kramfors. Podgrzała ją i zjadła prosto z pudełka.

Nikt jej nie powiedział: „Wzięłabyś chociaż jakiś talerz”.

Minęło niewiele ponad tydzień, odkąd odwiozła mamę do domu opieki. Nie nawykła do spokoju. Czy wolności, bo może tak należało nazwać ten stan. Miała przed sobą morze wolnego czasu. Obowiązki zniknęły z dnia na dzień. Kerstin Sjödin zapewne siedziała teraz w jadalni wyposażonej w sosnowe stoliki i udekorowanej akwarelami namalowanymi przez lokalnych artystów. Nie była sama, ktoś się nią opiekował. Dla Eiry nadszedł czas, by usiąść na kanapie, wystawić nogi na ławę i oglądać kiepskie programy telewizyjne, umawiać się na randki, zadzwonić do dawnych znajomych albo chociaż urządzić sobie kąpiel w pianie.

Kolejny raz sprawdziła telefon. Żadnych nieodebranych rozmów, żadnych maili. Śledczy nie musieli powiadamiać szeregowych policjantów o postępach w pracy. Eira liczyła na to, że prędzej czy później natknie się w komisariacie w Kramfors na GG lub kogoś z jego zespołu. Albo i nie, bo najpewniej zdecydują się na kwatery w Sollefteå leżącym bliżej miejsca zdarzenia. O ile od razu nie uznają, że i nad tą sprawą da się pracować z Sundsvall. Cokolwiek miało się wydarzyć, ona zrobiła swoje i jej rola się skończyła.

Było już popołudnie i Eira wiedziała, że powinna się chwilę przespać, by zachować w miarę normalny cykl dobowy. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że jej się nie uda.

Zamiast tego poszła do sąsiada. Właśnie grabił liście na trawniku przed domem. Czarny pies podbiegł do niej, radośnie merdając ogonem. Eira kucnęła, pozwoliła mu obwąchać sobie kark i wetknąć nos pod pachę.

– Tęsknił za tobą, łobuz jeden – powiedział Allan Westin, osiemdziesięciolatek żyjący od jakiegoś czasu samotnie w domu obok. Jego żona przeprowadziła się do Sztokholmu, żeby mieszkać bliżej wnuków. Plan zakładał, że Allan do niej dołączy, musiał tylko ogarnąć na miejscu parę spraw. Od wyjazdu żony minęły już cztery lata, ale nic nie wskazywało na to, by sąsiad dokądkolwiek się wybierał.

Za to chętnie dzielił się z Eirą opieką nad Gamonem. Dzięki temu psiak nie musiał być sam, gdy Eira szła do pracy. Prawowity właściciel miał go odebrać dwa lata temu, ale czas mijał, a Olof Hagström nie dawał znaku życia. Był głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa, którego ofiarą padł jego własny ojciec. Ostatecznie został uniewinniony, ale śledztwo zatoczyło szerokie kręgi i wciągnęło Eirę tak, iż do tej pory nie mogła się z niego wyplątać. Konsekwencje podjętych wówczas decyzji towarzyszyły jej do dziś, między innymi pod postacią tej krzyżówki nieznanego leśnego stwora z psem, osieroconej przez zamordowanego ojca Hagströma. Jednak Gamoń wprowadził wiele radości do domu Eiry, miał też dobry wpływ na jej mamę. Eira z sympatią myślała o radosnym szczeku kundla domagającego się wypuszczenia na dwór i o stałej obecności tego ruchliwego, kudłatego zwierza.

Któregoś dnia Allan Westin, rozmawiając z Eirą ponad krzaczkami czarnych porzeczek, wspomniął z rozrzewnieniem czasy, gdy sam trzymał u siebie psy. Obecnie Eira prawie przestała się wywiązywać z obowiązków opiekuna, bo Gamoń spędzał niemal każdą noc u sąsiada. Allan sprawił mu legowisko, miskę i całą resztę, choć jak mawiał, pokraka i tak najchętniej gramoliła się do łóżka i nie dało się przez nią zmrużyć oka. Wypowiadał te słowa z takim rozrzewnieniem, że Eira w końcu zrozumiała i przestała się

upominać o swoje. Ograniczyła opiekę nad Gamonem do długich spacerów. Rzucanie patyków do wody odpędzało nieprzyjemne myśli.

Telefon zadzwonił akurat w chwili, gdy Gamoń pędził w jej stronę na mokrych łapach. Eira zrobiła zamach, odrzuciła kawałek gałęzi na wiele metrów i odwróciła się plecami do wiatru.

– Jesteś w domu? – spytał GG.

– Tak... to znaczy... spaceruję z psem – odpowiedziała. Domyśliła się, że śledczy siedzi w samochodzie, bo mówił podniesionym głosem, jak do zestawu głośnomówiącego. W tle warczał silnik.

– Wciąż mieszkasz w Lunde? – zawołał.

– Tak.

– Świetnie. Wpadnę koło piątej.

Czekała na niego pod cukiernią Wästerlunda. Ten popularny lokal zdążył się już zamknąć na jesienno-zimowy sezon, ale słońce przyjemnie ogrzewało prowadzące do wejścia szerokie schody.

– A miałem taką ochotę na napoleonkę – powiedział GG, wysiadając z auta i zerkając na neonowy szyld, niegdyś największy w całej Norrlandii.

– Za późno – odparła Eira. – Powinieneś był przyjechać w sierpniu. Albo w latach sześćdziesiątych.

Usiadł obok niej. Gestem dłoni zadał nieme pytanie, czy nie będzie jej przeszkadzało, jeśli zapali. Miał ubłocone buty i pył na krawędzi nogawek spodni. W przyjemnej dla oka posiwiałej czuprynie utkwiał suchy liść i coś, co wyglądało jak trociny.

– Już wiemy, kim był ten mężczyzna – oznajmił.

– Tak szybko?

Wciągając powietrze do płuc, Eira poczuła w ustach smak dymu papierosowego.

– Wydrapał w ścianie swoje imię i nazwisko. Technicy mogli je zobaczyć dopiero po tym, jak podnieśli ciało.

Flaga na maszcie stojącym przed cukiernią załopotała na wietrze z cichym zgrzytem.

– Figurował w rejestrze zaginionych. Protokół sporządziła jakaś wyjątkowo wnikliwa policjantka. Chyba przeczuwała, że w tej sprawie może być drugie dno. Wyczytałem to między wierszami.

Eira spostrzegła, że GG się uśmiecha i zrozumiała, że mówił o niej. Musiało chodzić o sprawę, która jej przypadła w udziale.

– To ten facet z Nyland? Hans Runne?

GG potwierdził skinieniem głowy.

– Zaraz po przyjeździe do Umeå patolog wystąpił o dokumentację stomatologiczną. Rentgen szczęki nie pozostawia wątpliwości. To on.

Eira odepchnęła Gamonia, który natarczywie próbował się dostać do jej kieszeni. Dlaczego nie rozpoznała tego człowieka? Przecież widziała go na zdjęciach. Pewnie przez zarost, pomyślała. I zapadnięte policzki. Człowiek bardzo się zmieniał, gdy głodował przez dłuższy czas. Zgromadzone w głowie szczegóły popłynęły szeroką falą, jak rzeka wyrrywająca się wiosną spod kry. Nieposłane łóżko, ulotki reklamowe na podłodze w przedpokoju, niewyniesione śmieci. Minał już tydzień, odkąd ona i August byli w tym mieszkaniu. Mężczyzna znaleziony w opuszczonym domu nie żył zaledwie od kilku dni. Poczła ucisk w klatce piersiowej. Popełniła fatalny błąd. Przemknęły jej przed oczami fotografie, które pokazała jej Paloma Runne. Na jednej jej ojciec pozował w czapce Świętego Mikołaja, na innej miał na głowie kwietny wianek, na jeszcze innej trzymał w dłoni czaszkę i grał Hamleta.

– Dopiero zaczęliśmy zabezpieczać ślady w Offer – powiedział GG.

– Każdy mógł wejść do tego domu, kiedy chciał. Założę się, że jedyną osobą, która nie pozostawiła tam odcisków, jest sam sprawca. To nie jest sprawa, którą da się rozwiązać dzięki dokumentacji technicznej. A tak na marginesie, to naprawdę okropna nazwa dla miejsca zbrodni.

– Rozmawialiście już z jego córką?

– Jeszcze nie. Szukają jej nasi ludzie z Luleå. Studiuje na tamtejszym uniwersytecie.

– Miał czystą kartotekę, nigdy nie był notowany. – Eira poczuła potrzebę, by się wytłumaczyć. – Kiedy weszliśmy do jego mieszkania, odniosłam wrażenie, że wyszedł tylko na chwilę. Wydawał się całkiem zwyczajnym facetem. Był aktorem. Miał za sobą rozwód, nadużywał alkoholu. Nic niezwykłego.

– Zwyczajny facet... – powtórzył GG.

- Okej, wiem, nie ma zwyczajnych facetów.
- Ani kobiet.

Na pewno w naszej robocie, pomyślała. Jej zadaniem było nie dać się zmylić, potrafić przejrzeć na wskroś coś z pozoru nieodbiegającego od normy, zadać wszystkie możliwe pytania.

– Spójrz choćby na tę kobietę. – GG pokazał skinieniem głowy na starszą panią drepczącą wzdłuż drogi z balkonikiem na kółkach. Z rączek pojazdu zwisały pełne zakupów reklamówki z logotypem sklepu Willys w Kramfors. Najpewniej wróciła do Lunde autobusem.

– Ciekawe, co byśmy znaleźli, gdybyśmy pogrzebali w jej przeszłości.

– Że wygrała sporą sumę na loterii i pokazywali ją w telewizji. To było jakieś dziesięć, może piętnaście lat temu – odparła Eira. – Nikt nie wie, co Bettan zrobiła z tą kasą, ludzie gadają najróżniejsze rzeczy. Między innymi to, że została oszukana i okradziona.

GG się roześmiał.

– Właśnie dlatego chciałbym cię mieć w zespole – powiedział i uśmiechnął się tak zaraźliwie, że Eira zrobiła to samo. – A przynajmniej to jeden z powodów. Nie mamy nikogo, kto zna te strony i tych ludzi lepiej niż ty. Jeśli mam być szczery, ja nie potrafię nawet odnaleźć drogi w tutejszych lasach, ale nie mów o tym nikomu.

Słońce raziło Eirę w oczy. Drzewa płonęły w majestatycznej szacie jesiennych barw. Kusiło ją, żeby zapytać o pozostałe powody, ale nie chciała wyjść na żądną pochwał.

– Akurat tam, na północy, byłam tylko kilka razy, przy okazji jakichś włamań. O mieszkańcach parafii Boteå wiem tyle samo, co ty.

– Wiesz, że istnieje parafia o takiej nazwie – odparł GG.

– Dziś ta nazwa już nie istnieje, ale ludzie wciąż tak mówią.

GG zdusił peta i choć groziło to małym pożarem, sumiennie wrzucił go do kosza na śmieci.

– Wiem, że wcześniej odmówiłaś – podjął. – Ale pomyślałem sobie, że wpadnę po drodze i zapytam, czy jest coś, co mogłoby cię przekonać do zmiany zdania.

Wstał ze schodków. Gamoń podszedł do niego i zaczął obwąchiwać nogawki jego spodni. Eira pociągnęła smycz i przytuliła psa.

– Wtedy miałam poważny powód – odparła.

– A teraz? – GG stanął przed nią, zasłaniając słońce.

Eira spojrzała na domy rozsiane bez składu i ładu w miejscowości, w której dorastała. Ådalen nigdy nie stało w centrum zainteresowania urbanistów. Nowe domy wznoszono na planie starych, w efekcie czego tutejszy krajobraz coraz bardziej przypominał slumsy. Z miejsca, w którym siedziała, widziała komin i kalenicę rodzinnego domu. Pomyślała o samotności w czterech ścianach i o bracie odsiadującym wyrok za zabójstwo w więzieniu w Umeå. Nie знаła mężczyzny znalezionej w Offer. To była całkiem inna sprawa.

– Muszę pomówić z przełożonym – oznajmiła.

– To już załatwione – odparł GG. – Żaden problem. To znaczy... braki kadrowe to zawsze problem, ale da się to rozwiązać.

– Okej – rzuciła Eira.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Na południe od Sollefteå łąki się poszerzały, tworząc otwarty krajobraz. Na jednej z nich wielkie stado łabędzi zebrało się przed podróżą na południe. Gdy Eira wysiadła z auta, usłyszała pokrzykiwania przywodzące na myśl chór niezestrojonych trąbek.

Nad przydrożnym rowem stała kobieta i obserwowała ptaki. Miała na sobie sportowe ubranie, a wiatr rozwiewał jej rozpuszczone jasne włosy. Eira nigdy nie rozpoznałaby w niej śledczej z jednostki do spraw ciężkich przestępstw.

– A więc wróciłaś – powiedziała z uśmiechem Silje Andersson.

Nie widziały się od tamtego przesłuchania, gdy Eira znalazła się po przeciwnej stronie stołu i musiała odpowiadać na pytania dotyczące jej brata.

– Ile udało wam się ustalić? – zapytała.

Silje pokazała palcem na skupisko domów po drugiej stronie szosy.

– Trzy i osiem dziesiątych kilometra od miejsca zdarzenia – odparła. – Będziemy cholernymi szczęściarzami, jeśli się okaże, że ktoś coś widział.

– Ludzie widzą zwykle o wiele więcej, niż mogłoby się zdawać.

– Albo mniej.

Zostawiły samochody na poboczu i ruszyły do najbliższych zabudowań. Stała tam poszarzała, naznaczona rozpadem drewniana stodoła. Wyglądała tak, jakby właściciel postawił na niej krzyżyk, ale fasada domu lśniła od świeżej farby.

Kobieta, która otworzyła drzwi, miała na sobie spodnie dresowe i bluzę z kapturem. Zza jej nóg wychyliło główkę około dwuletnie dziecko, a w następnej sekundzie przed próg wybiegł golden retriever.

– O cholera... – rzuciła nieznajoma, gdy Eira i Silje wyjaśniły powód najścia. – Słyszałam w radiu, że w okolicach Sollefteå znaleziono martwego mężczyznę, ale nie sądziłam, że tak blisko nas. Został zamordowany? Dlatego tu jesteście?

– Jeszcze nie wiadomo – odparła Silje.

Kobieta zaprosiła je do środka. Zgarnęła ze stołu laptopa i jakieś papiery.

– Próbuję pracować z domu, ale Ester ma katar i nie poszła do przedszkola, więc nie udało mi się wiele zdziałać.

Mówiła w nietutejszym dialekcie. Musiała pochodzić z południa kraju. W kuchni panował bałagan graniczący z chaosem.

– Chyba złapiecie tego, kto to zrobił? – dodała, niespokojnie zerkając na małą, jakby poczuła się zagrożona we własnym domu.

– Od dawna pani tu mieszka? – kontynuowała Eira, ignorując pytanie gospodyni.

– Nie, dopiero od roku. Nie znamy jeszcze wielu sąsiadów.

– Była pani kiedyś w tym opuszczonym domu niedaleko jeziora?

– Nie, chociaż uwielbiam takie miejsca. Zawsze się zastanawiam, czy to nielegalne, brać rzeczy, które ktoś porzucił.

Eira i Silje wyjaśniły, jaki okres mają na myśli – od połowy września, gdy zaginął Hans Runne, do teraz, piętnastego października. Niewielu ludzi potrafiło sobie przypomnieć, co dokładnie robiło przez miniony miesiąc. Sprawy mieszały się ze sobą i zlewały w szarą codzienność.

Kobieta włączyła laptop i otworzyła kalendarz. W niczym jej to nie pomogło.

– Tu, na wsi, przy małych dzieciach, naprawdę trudno odróżnić jeden dzień od drugiego. Ale uważam, że właśnie to jest największą zaletą porzucenia tej karuzeli dla chomika, jaką było życie w mieście.

– Nie zwróciła pani uwagi na jakiś obcy samochód?

– Przykro mi, ale wciąż nie nauczyłam się odróżniać aut ludzi, którzy tu mieszkają.

Było jasne, że rozmowa z jej mężem też nie wniesie niczego nowego. Nie znał się na samochodach, dopiero zrobił prawo jazdy, bo doszli do wniosku, że oboje muszą je mieć, skoro zdecydowali się na życie na wsi. Zmęczeni dojeżdżaniem z przedmieść w korkach,

sprzedali dwupokojowe mieszkanie, kupili dom z ogrodem i jeszcze trochę im zostało. Pracę copywriterki można było wykonywać gdziekolwiek, chociaż tutejsze łącze internetowe pozostawiało trochę do życzenia.

– Nie chodzili tam państwo na borówki albo grzyby? – dociekała Eira.

– Po co mielibyśmy się zapuszczać aż tam, kiedy wszystko rośnie tuż za granicą naszej działki?

– Zakładam, że żadne z państwa nie poluje...

Kilka tygodni temu był szczyt sezonu na łosia, a wówczas po lasach kręciło się mnóstwo ludzi.

– Nie, mój Boże, skąd! Jesteśmy wegetarianami.

Podziękowały za rozmowę i zapukały do kilku kolejnych domów. Nikogo w nich nie zastały. Jeszcze kawałek dalej w końcu otworzył im pewien wdowiec. Uparł się, że ugości je kawą i kanapkami z szynką, bo – jak w kółko powtarzał – policjanci muszą się dobrze odżywiać.

Silje zadowolona się samą kawą, ale Eira zgodziła się coś zjeść, bo mężczyzna wydał jej się samotny i spragniony towarzystwa.

– Jasne, że znam ten dom – powiedział, stawiając na stole masło i pokrojony chleb. Otworzył lodówkę i rozejrzał się za szynką. – Straszna szkoda, że tak niszczyje. Agnes i Karl-Erik pewnie przewracają się w grobie na widok tego, co zostało z ich gospodarki. O ile istnieje jakieś życie po śmierci i patrzą na nas z góry.

Po chwili gospodarz zapewnił, że nie wierzy w takie rzeczy. Skoro człowiek jest prochem, to i w proch się obróci. I dobrze. Wieczność musi być strasznie nudna. Wystarcza to, czego człowiek doświadczy za życia, kiedy każdy dzień może przynieść coś niespodziewanego jak nagła zmiana pogody. Na przykład wizytę takich pięknych pań.

– To znaczy... policjantek – poprawił się niezwłocznie.

– Agnes i Karl-Erik? – podchwyciła Silje.

– Nikt nie mieszkał w tym domu, odkąd pomarli. Będzie już z dziesięć lat. Mieli czworo dzieci, o ile się nie mylę, każde ma pewnie po sześćdziesiątce, ale żadne nie chciało przejąć ojcowizny. Smutne to, ale jest jak jest.

– A aktualny właściciel? Poznał go pan?

– Nie. A kto to jest?

– Jakaś spółka leśna – odparła Eira, zaglądając do swoich notatek. Przedsiębiorstwo nosiło nazwę High Woods Holding i nabyło nieruchomość przed czterema laty.

– Aha – mruknął gospodarz. – I co, wytną wszystko w pień?

Wypowiedział te słowa bez emocji. Wycinka lasów była tutaj codziennością.

– Czy mówi coś panu nazwisko Hans Runne?

Mężczyzna zmarszczył czoło. Wyraźnie szukał w pamięci pośród znajomych. W końcu pokręcił głową, a po chwili dodał, że gdyby jego rodzice wciąż żyli, opowiedzieliby paniom policjantkom o Karlu-Eriku i Agnes Bäcklundach. On sam nie znał ich za dobrze, dziś oboje mieliby już po dziewięćdziesiątce, ale wiedział, że Karl-Erik stacjonował w pułku w Sollefteå, a Agnes pracowała na kasie w supermarkecie Coop. Tak czy inaczej, było to już wieki temu.

Zresztą w tamtych czasach Coop nosił nazwę Konsum.

– Jan jest chyba ostatnim, który ostał się w tej okolicy – mówił dalej, nalewając kawy do kubków. – Pracował w urzędzie miasta w Sollefteå, a odkąd przeszedł na emeryturę, kłóci się ze wszystkimi o politykę. Ma dużo racji, ale ileż można? Teraz sobie przypominam, że Karl-Erik miał też jakieś dzieci z pierwszego małżeństwa, ale nigdy żadnego z nich nie poznałem. W tamtych czasach nie było żadnej dzielonej opieki, wizyt co drugi weekend i takich tam, chociaż oczywiście były rozwody.

O pierwszej żonie Karla-Erika krążyły w okolicy rozliczne opowieści. Nigdy nie mówiono o niej inaczej niż „pierwsza żona”, miała ponoć trudny charakter, bo pochodziła z jakiejś wsi położonej na północ od lasu, a wszyscy dobrze wiedzieli, jacy oni tam są: jacyś tacy porywczy i zadufani w sobie, było wśród nich też wyjątkowo wielu takich, którym brakowało piątej klepki. Gospodarz zaśmiał się z przesądów, które właśnie sam wygłosił, wiadomo, że to bzdury, ale ludzie mówili, że Karl-Erik Bäcklund podjął rozsądną decyzję, żeniąc się drugi raz.

– Wszyscy uważali go za dobrego i miłego człowieka, istne przeciwieństwo żołnierza z tamtego pokolenia. O Agnes mówiono,

że była dokładna i bardzo dbała o dom. Nie pozwalała dzieciakom brudzić i tak dalej.

Przynajmniej tak twierdził młodszy brat gospodarza, który w dzieciństwie bawił się z dziećmi Bäcklundów. On sam był od nich trochę starszy.

– Interesuje nas, czy przez ostatni miesiąc widział pan w okolicy jakiś obcy samochód albo nieznane osoby – przerwała mu Eira. – Coś odbiegającego od normy.

– Nie widzę drogi z moich okien – odparł, pokazując ręką na okno. Wydawał się zasmucony faktem, że nie może im pomóc. – Ale mogę popytać sąsiadów.

– Brał pan udział w tegorocznym polowaniu na łosia? – pytała dalej Eira.

– A jakże! Musiałem wziąć środki przeciwbólowe na plecy. Cholerny reumatyzm... – Zamilkł na moment i się zastanowił. – Ale nie tam, przy jeziorze. Chyba nawet nie byliśmy w pobliżu.

Godzinę później Eira i Silje miały już za sobą wizyty w trzech innych domach i rozmowy z kolejnymi myśliwymi, którzy potwierdzili, że tegoroczne polowania odbywały się w innej okolicy. Powoli wydłużała się lista zauważonych samochodów zaparkowanych przy bocznych szosach i zwirowych drózkach prowadzących w las. Ktoś widział jakieś białe volvo i zastanawiał się, do kogo mogło należeć, cholera wie.

Silje zostawiła swoje auto na obrzeżach wsi i przesiadła się do Eiry. I podczas gdy Eira jechała dalej na północ, śledcza siedziała z laptopem na kolanach i spisywała nieliczne, bardzo niejasne obserwacje. Ciemna tafla jeziora Offer była nieruchoma jak szyba. Przy brzegach skuwała ją cienka obręcz lodu.

– Ktokolwiek to zrobił, wiedział, dokąd jedzie – stwierdziła Eira. – Nie błędził po wsiach i nie rozglądał się za dogodnym miejscem.

– I tak musimy wszystkich odpytać.

Dotarły aż do Gålsjö bruk. Zawróciły przy domkach letniskowych, w których od dawna już nikogo nie było. Lokalni mieszkańcy nie widzieli niczego szczególnego. Jakiś obcy samochód? Być może, ale wtedy człowiek sobie myśli, że to grzybiarze. Nikogo to nie dziwi.

Owszem, nad jeziorem są miejsca, w których rosną kurki, ale to wiedza, którą tubylcy z nikim się nie dzielą.

– To jedna z tych rzeczy, które chciałoby się przekazać swoim dzieciom – powiedziała jakaś kobieta, podpierająca się na lasce, bo leczyła złamanie uda. – Ale one rzadko kiedy się tym interesują, więc jeśli panie chcą koniecznie wiedzieć...

Przy starej kopalni żelaza Silje oddaliła się na moment, by poszukać toalety. Eira wysiadła z auta i odprowadziła wzrokiem koleżankę wchodzącą między dawne kwatery robotnicze, które ostały się jeszcze w tych rejonach. Zaledwie kilka lat temu, gdy nadeszła wielka fala imigrantów, przez jakiś czas roiło się tu od ludzi.

– Skończyło się na krzakach – oznajmiła Silje, opłukując dłonie wodą mineralną.

Dopiero gdy siedziały w aucie i podążały z powrotem na południe, Silje wspomniała śledztwo, nad którym wspólnie pracowały przed dwoma laty. Nie widziały się od tamtej pory.

– Nie jesteście tymi samymi ludźmi, co inni członkowie naszej rodziny – powiedziała. – Nie jesteście naszymi rodzicami ani rodzeństwem.

– Wiem – odparła Eira.

– Tylko tak mówię.

– Okej.

– Ja na przykład nie utrzymuję żadnych kontaktów z moją rodziną. Tak też się da.

Zapukały do kilku domów po stronie szosy, której jeszcze nie sprawdziły. Eira zastanawiała się nad słowami koleżanki. Była ciekawa, jak to jest nie przejmować się potrzebami innych i nie odczuwać wyrzutów sumienia. Na myśl o tym ogarnęło ją poczucie pustki.

– Skręć tu w lewo.

Eira nacisnęła hamulec. Nareszcie dostrzegły kogoś poza domem. Mężczyzna stojący przed budynkiem ubrany był w kombinezon roboczy i właśnie unosił przyłbicę. Miał przydomowy warsztat stolarski. Wokół pachniało świeżym drewnem.

– Tak, widziałem jakieś auto zaparkowane w lesie – powiedział, gdy wyłożyły mu powód swojej wizyty.

– W pobliżu jeziora? – spytała Eira.

– Jakies sto metrów wcześniej. A na pewno nie więcej niż dwieście. Fiat punto. Złoty... tak bym powiedział.

– Kiedy to było?

Mężczyzna machnął dłonią w powietrzu, próbując sobie przypomnieć. Nie był w stanie określić konkretnej daty.

– Pokaże nam pan na mapie to miejsce? – poprosiła Silje.

– Może lepiej pokażę wam drogę.

Jechał przodem, furgonetką z wydrukowaną na boku nazwą jego firmy. „Zakład Stolarski Svennego”. Wrzucił kierunkowskaz na długo przed skretem.

W pewnym momencie droga urywała się na ścianie gęstych zarośli. Po lewej stronie znajdował się szeroki placyk, najpewniej dawne miejsce składowania drewna. Fiat wciąż tam stał, kawałek dalej, między świerkami. Ktoś wymontował przednie siedzenia i postawił je obok na ziemi, niczym fotele w salonie. Zniknęły kołpaki i tablice rejestracyjne, a wszystkie szyby w aucie były powybijane.

– Nie sędzę, żeby stał tu dopiero od miesiąca – odezwała się Eira.

Mężczyzna się roześmiał.

– O, na pewno nie. Tkwi tu już od dobrych kilku lat – powiedział.

– Dlaczego pan uznał, że może nas zainteresować?

Eira nie mogła się powstrzymać, by nie zajrzeć do wraku przez rozbite szyby. Wóz nie miał nawet kierownicy, a na tylnym siedzeniu leżała nadgryziona przez wilgoć teczka z jakimiś papierami. Zajrzawszy do niej, stwierdziła, że zawiera stare szkolne wypracowania. Pierwsze z brzegu miało datę 1972 i nakreślone ołówkiem imię i nazwisko: Rosemarie Strindlund. Eira знаła je aż za dobrze.

– Diabli wiedzą, ile razy wydzwaniałem w sprawie tego grata do gminy, na policję i gdzie się da – oznajmił stolarz. – Skoro już tu jesteście, może wreszcie go zabierzecie?

Kiedy stolarz pojechał do domu, rozzłoszczony faktem, że policja nie zamierza kiwnąć palcem w sprawie wraku, co tylko potwierdzało

jego poglądy na temat kondycji współczesnego szwedzkiego społeczeństwa, Eira i Silje ruszyły zarośniętą ścieżką przez las.

Opuszczony dom stał niedaleko wrastającego w ziemię fiata punto i wkrótce usłyszały głosy.

– Mogli dotrzeć tu tą samą drogą – zauważyła Eira.

– Jeśli tak było, nic dziwnego, że nikt nie zauważył samochodu. Ten fiat pewnie też stał tam miesiącami, nim ktoś go wreszcie zobaczył.

Technicy już kończyli pracę. Wynieśli z domu reflektor i zwijali kable. Wkrótce miała zniknąć ogradzająca teren taśma policyjna i radiowozy.

– Mamy mnóstwo do przeanalizowania – powiedział GG, gdy Eira i Silje podeszły bliżej. Oddalił się o kilka kroków od domu i zapalił papierosa. Eira zapamiętała, że w kółko powtarzał, iż właśnie rzuca palenie. Każdy papieros miał być tym ostatnim. – Odciski palców dwudziestu pięciu osób, tak mówiłeś? – Odwrócił się w stronę mężczyzny w kombinezonie, który właśnie wyszedł przed budynek.

– Dwudziestu trzech – sprostował Costel Ardelean. – Z czego trzynaście, może czternaście to odciski dzieci, więc można je wykluczyć.

– Na pewno? – spytał ponuro GG. – Jesteś pewien, że powinniśmy to zrobić? Mam wrażenie, że ostatnio coraz częściej czytam o nastolatkach, które postanowiły uwięzić swojego rówieśnika, żeby wymusić na nim podanie numeru PIN do karty albo z jakiejś innej chorej przyczyny, która zapewni im więcej uwagi na Instagramie. To nie przypadki z tych stron, ale mimo wszystko.

– Nie uważasz, że akurat stąd jest trochę za daleko do bankomatu? – odezwała się Silje.

Chwilę później z domu wyszło jeszcze kilku techników. Wynieśli jakieś szmaty i materac, o wiele za mały dla dorosłej osoby. Czyżby na nim leżał ten mężczyzna? Naraz Eira odczuła bardzo intensywną świadomość, że żyje. Wciągnęła do płuc chłodne powietrze, dostrzegła parujące oddechy kolegów.

– Niektórzy z tych, z którymi rozmawialiśmy, pamiętają rodzinę, która żyła tu przed laty – powiedziała. – Ale wygląda na to, że nikt nie poznał aktualnych właścicieli.

– Jak widać, nie przywiązują wielkiej wagi do swojej własności – zauważył Costel. – Ten dom prawdopodobnie stał otwarty przez bardzo długi czas. Każdy, kto trafił tu przypadkiem i zajrzał do środka z ciekawości, mógł zostawić jakiś ślad. Nie wspominając o ostatnich mieszkańcach. – Zamilkł i westchnął. – Ich krewnych, znajomych, gościach zaproszonych na niedzielny obiad. Przy odrobinie szczęścia znajdziemy może jakąś krew nie pochodzącą od ofiary.

Technicy dopatrzyli się śladów krwi na narzędziach ogrodowych, nie licząc plam wsiąkniętych w materac oraz kołdrę, którą okrył się znaleziony tu mężczyzna. W domu nie było jednak oznak przemocy czy bójki ani czegokolwiek, co wskazywałoby na to, iż ofiara była wleczona po podłodze. Martwy mężczyzna miał na sobie dzinsy drogiej szwedzkiej marki, koszulę, trampki i cienką kurtkę.

Innymi słowy, Hans Runne nie ubrał się na wędrówkę po lesie.

Na kalenicy usiadło w rządku stadko kwiczołów. Wyglądały tak, jakby każdy zajął stałe miejsce. Powtarzały w kółko swoje trzeszczące zwrotki. Eira pomyślała o fotografce, która powiadomiła policję. O wspomnianych przez nią krukach. Wiedziała, że ptaki te posilają się resztkami zostawionymi przez drapieżniki. Zjadają ostatki z porzuconych ścierv.

– Najważniejsze pytanie brzmi, z jaką zbrodnią mamy tutaj do czynienia – podjął GG. – Urowadzenie i pozbawienie wolności, to oczywiste, ale czy sprawca bądź sprawcy zaplanowali zabójstwo? Może zamierzali wrócić?

Jeden z techników zatrzasnął bagażnik. Zwinięto taśmę. Nikt nie miał gotowych odpowiedzi. Mogli tylko zgadywać albo wyciągać pochopne wnioski, a tego należało unikać.

– A może po prostu zostawili go tutaj na pewną śmierć?

Eira wracała do domu. Minęła łąkę pełną łabędzi i kawałek dalej dostrzegła inne stado. O ile się nie myliła, były to dzikie gęsi. Setki dużych szarobrazowych ptaków. Najwyraźniej w tym miejscu znajdowało się centrum przesiadkowe wędrownego ptactwa, punkt węzłowy łączący południe z północą. Na poboczu stał mężczyzna z lornetką umocowaną na statywie.

Zostawiła otwarte drzwi w samochodzie i podeszła wolnym krokiem, by nie spłoszyć ptaków.

– Bernikle kanadyjskie – powiedział szeptem nieznajomy, nie odrywając oczu od lornetki. – Nie z ich powodu tutaj jestem, ale czasem pojawia się między nimi jakaś bernikla białolica. To tolerancyjne ptaki. Jeśli ktoś chce z nimi podróżować, nie mają nic przeciwko temu. Niech pani spojrzy na tę gromadkę. Przy odrobinie szczęścia można wypatrzeć gęś krótkodziobą, chociaż one są o wiele rzadsze.

Mężczyzna pozwolił Eirze popatrzeć przez lornetkę. Nie była w stanie odróżnić jednego ptaka od drugiego.

– Interesuje się pani ptakami? – zapytał.

– Właściwie nie – odparła, pokazując mu legitymację. – Akurat pracuję nad sprawą przestępstwa, które popełniono w tej okolicy. Urowadzenie, niewykluczone zabójstwo.

– Aha. Coś słyszałem. – Oboje spojrzeli na las. Przed linią drzew stało kilka domów. – Wczoraj wczesnym rankiem widziałem tam bielika, a to oznacza, że wodę zaczyna skuwać lód. Coś musiało go spłoszyć. Ma w pobliżu gniazdo.

– Często pan bywa nad jeziorem?

– Od jakiegoś czasu tak. To okres wędrówek wielkich stad.

– A w połowie września?

– Od tak dawna tam leżał? Martwy?

– Pamięta pan, czy był wtedy w okolicy? Może coś przykuło pana uwagę? Samochód, jacyś ludzie, cokolwiek odbiegającego od normy?

Mężczyzna zdjął czapkę i przeczesał dłonią włosy. Na jego czole pojawiło się jeszcze więcej zmarszczek.

– Przypomina mi się dzięcioł... – odparł i zamilkł, jakby szukał czegoś w pamięci. – A konkretnie dzięcioł trójpalczasty. Zna pani ten gatunek? Nie, pewnie nie. Podążałem po jego śladach na północ od jeziora. Zostawia charakterystyczne kręgi wokół pnia, bo próbuje się dostać do soków, ale minęło kilka dni, zanim wreszcie go zobaczyłem. Czasem spotykam w lesie ludzi, wie pani, gdy przychodzi sezon na borówki, przyjeżdżają miastowi, ale nie przeszkadzają mi, dopóki są cicho. Co innego, kiedy głośno rozmawiają przez telefon albo hałasują w jakiś inny sposób, ale czy

to było wtedy? Widzi pani, pamięć już nie taka, jak dawniej. W domu mam dziennik, zapisuję w nim wszystkie zaobserwowane ptaki, ludzi i samochodów, rzecz jasna, nie odnotowuję. Nie interesują mnie.

Eira dała mu swój numer telefonu i poprosiła o to samo. Przerwało im głośnie gęganie nad głowami. Zbliżało się jeszcze jedno stado gęsi.

Mężczyzna na powrót przykleił oczy do lornetki i skierował ją na północ.

Mieszkanie w Nyland pachniało czystością. Na podłodze w przedpokoju leżało kilka kopert i ulotek z ostatnich dni.

– Ktoś tu był i posprzątał – stwierdziła Eira. – Przepraszam, powinnam była temu zapobiec.

Ponieważ zniknięciu Hansa Runnego nie towarzyszyły żadne podejrzanе okoliczności, policja nie miała powodów, by zabezpieczyć mieszkanie.

Podłogi zostały wyszorowane, blaty umyte, a śmieci wyniesione. Na stoliku w salonie nie było już brudnych szklanek. Świadomość, że podczas porządków zniknęły wszystkie ślady, targnęła Eirą jak silny podmuch wiatru.

Zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć, jak wnętrza wyglądały, gdy była tu poprzednim razem. Miała dobrą pamięć do szczegółów, zauważała nawet to, co z pozoru nieistotne. Nie było tu wywróconych mebli, żadnych oznak walki. Gdyby jakiegokolwiek zobaczyła, zapobiegłaby zniszczeniu potencjalnych dowodów.

– Pił czerwone wino – powiedziała. – Tam stała butelka. – Wskazała dłonią miejsce. – Chyba była pusta. Obok tylko jeden kieliszek, ale też jakaś szklanka. Być może do whisky.

– Sądysz, że miał gości?

– Albo sam pił jedno i drugie. Wydało mi się wtedy, że był sam.

Znów przymknęła powieki, by sobie przypomnieć, co skłoniło ją do wysnucia tego wniosku. Nie była pewna, czy świadczyło o tym coś konkretnego, czy też pomyślała tak, bo w mieszkaniu panował zaduch, w zlewozmywaku leżały brudne naczynia i wszędzie stały butelki po alkoholu. Wszystko zdawało się potwierdzać słowa byłej żony Runnego – że Hans bardzo mocno przeżył ich rozstanie.

Teraz łóżko w sypialni było zasłane, a na wierzchu spoczywała złożona na pół narzuta.

– Nie potrafię ocenić, czy to ta sama pościel, czy została zmieniona na świeżą – powiedziała Eira. – Ale wtedy łóżko było nieposłane, kołdra leżała częściowo na podłodze.

– Jakby ktoś uprawiał seks?

– Niewykluczone... albo bardzo się śpieszył.

– Tak czy inaczej, zabieramy pościel do zbadania.

Co jeszcze? Książka Ulfa Lundella była wtedy otwarta i odłożona grzbietem do góry, teraz została zamknięta, lecz to nie miało wielkiego znaczenia. A może jednak? Może był to dowód na to, że w sypialni panował spokój? Że jej właściciel czytał książkę, zanim poszedł spać?

– Gdyby ktoś rzeczywiście próbował zatrzeć ślady... – odezwała się Eira, gdy wyszli do przedpokoju i oddali sypialnię w ręce techników.

– Czy zadałby sobie trud, by zamknąć otwartą książkę?

– Może ten ktoś i ofiara czytali ją razem? – rzucił GG. – Zanim sprawca uznał, że ma dość.

Eira się zaśmiała. Cicho i krótko, ale mimo to poczuła się o wiele swobodniej, pozwalając sobie na wesołość.

– Odniosłam dziwne wrażenie, gdy rozmawiałam z jego byłą żoną – mówiła dalej. – Zaprzeczyła, kiedy zapytałam, czy Hans Runne był w nowym związku, a jednocześnie chciała dać do zrozumienia, że jej to nie obchodzi. Wydało mi się, że to nieprawda.

– Ten, kto twierdzi, że wyzbył się wszystkich uczuć do byłego partnera, bardzo często kłamie – odparł GG ponurym tonem, jakby mówił z doświadczenia. Eira dostrzegła w nim cień, głuchy mrok, którego nie odnotowała, gdy pracowali ze sobą poprzednim razem. Wówczas opowiadał jej o próbach założenia rodziny z nową dziewczyną. Eira wiedziała, że nic z tego nie wyszło.

– Zasugerowała, że po rozwodzie Runne się załamał – dodała po chwili. – Że pił coraz więcej i trwonił pieniądze, ale nie jestem pewna, czy była obiektywna.

– Nikt nie jest obiektywny – skwitował GG. – A już na pewno nie były współmałżonek.

Zajrzeli do łazienki. Sądząc po zapachu, powierzchownie wyczyszczono jakimś środkiem z dodatkiem chloru. W szafce leżały nieliczne przyrządy do golenia.

– Każdy chce, by za nim tęskniono – stwierdził GG, gdy wyszli z mieszkania, by porozmawiać z kolegami, którzy mieli rozpytać sąsiadów. – A jeśli to niemożliwe, to przynajmniej, by o nim pamiętano.

Pukali do drzwi domów i mieszkań przy Borgargatan. Nazwy ulic w Nyland świadczyły o tym, że niegdysiejsze władze na tych terenach były przekonane o własnej wielkości^[3]. Badanie przeprowadzone przed stoma laty wykazało, że właśnie tu mówiono najczystszy, standardowy szwedzkim. Nyland konkurowało z Kramfors, próbując uzyskać prawa miejskie. Pewne zwycięstwa, postawiło sobie budynek sądu i nadało ulicom wielkomiejskie nazwy, ale przegrało z kretelem. Naprzeciwko bloku, w którym mieszkał Hans Runne, nieużywane od dawna szyny kolejowe porastały teraz duże kępy mniszków.

Jak dotąd policji udało się zachować nazwisko Runnego w tajemnicy przed mediami. Wiedzieli jednak, że mają jeszcze kilka godzin, najwyżej dzień, nim ludzie przestaną reagować zaskoczeniem. Gdy tylko nazwisko pojawi się w prasie, ruszą plotki i mieszkańcy zaczną sobie nagle przypominać coś, co być może widzieli i ubarwiać prawdę ze wstydu, że tak słabo znali swojego sąsiada.

Minęły niespełna dwa lata, odkąd Hans Runne kupił mieszkanie za trzydzieści pięć tysięcy koron i wrócił do rodzinnego Nyland.

Jakaś starsza pani z naprzeciwka pożyczyła mu kiedyś łyżkę kminku, najwyraźniej Hans Runne lubił gotować. Wiedziała, że był aktorem, bo widziała go kiedyś w niezwykle popularnym, emitowanym dwadzieścia lat temu serialu telewizyjnym o jakimś lekarzu z archipelagu. I właśnie z tego powodu wyszukała go sobie na platformie telewizyjnej SVT Play.

Jedną z sąsiadek była kobieta z Bośni, zatrudniona w opiece społecznej. Wychodziła do pracy wcześniej rano i rzadko widywała innych mieszkańców. Żył tam również emeryt, niegdysiejszy

pracownik tartaku w Bollstabruk, ostatniego, jaki ostał się jeszcze w tych stronach.

– Pięć tygodni temu, mówicie? Ja nie pamiętam nawet, czy widziałem się z bratem wczoraj, czy przed kilkoma dniami. Zauważyliście, że z wiekiem dni zaczynają wyglądać tak samo? Człowiek chodzi tam i z powrotem tą samą trasą, każą robić po dziesięć tysięcy kroków. Udało im się już nawet nauczyć liczyć kroki prowadzące nas do śmierci. Nic dziwnego, że w tym kraju nigdy nie wybuchnie rewolucja.

Uporawszy się z pierwszą klatką, wyszli przed blok. GG zapalił papierosa.

– Nie wiem, dlaczego mi się wydawało, że ludzie mieszkający na prowincji znają wszystkich sąsiadów – powiedział.

– Uważaj, bo jeszcze ktoś tu usłyszy, że nazwałeś Nyland prowincją – przestrzegła go szeptem Eira.

W drugiej klatce powitał ich radosny okrzyk, tak ciepły, że otulił Eirę niczym ciasny wełniany sweter.

– O mój Boże, Eira Sjödin, to naprawdę ty?!

Eira zaczęła gorączkowo łączyć w pamięci twarze z imionami i nazwiskami. Wyobraziła sobie, że stojąca przed nią kobieta ma dobrych parę kilogramów mniej, nieco ciemniejsze włosy... ale te oczy... i śmiech...

– Stina? Nie miałam pojęcia, że tu mieszkasz – powiedziała.

– Boże, w ogóle się nie zmieniłaś – odparła Stina. – Słyszałam, że się zatrudniłaś w policji i wróciłaś do domu. Myślałam, że się odezwiesz.

Wzrok Stiny powędrował na GG. Powitała go całkiem innym uśmiechem.

– To jest Georg Georgsson – rzuciła szybko Eira. – Szef jednostki do spraw ciężkich przestępstw. – Zabrzmiało to bardzo formalnie, jakby chciała zaznaczyć, że też przybywa z tego świata, a tym samym odcina się od miejsca, z którego pochodziła.

– Ożeż w mordę... – skomentowała Stina.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie przestępstwa. Chodzi o mężczyznę z sąsiedniej klatki – rzuciła Eira.

– Kogo? Tutaj? Mówisz poważnie?

Zaprzyjaźniły się już w pierwszej klasie. To właśnie ze Stiną Eira próbowała wszystkiego, co było zabronione. Na przykład wsiadała do autobusu do Kungsgården i zakradała się pod dom zabójcy Liny Stavred.

– Zna pani Hansa Runnego? – odezwał się GG. – To sąsiad z klatki obok.

– Tak. O Boże... to ten aktor? To znaczy... nie powiedziałabym, że go znam. Wygląda na sympatycznego. Całkiem przystojny. Co się stało? Zrobił coś?

– Nie żyje – wyjaśniła Eira.

– No weź... Znaleźliście go w mieszkaniu?

Podłogę w przedpokoju Stiny pokrywały buty w najróżniejszych rozmiarach. Eira przypomniała sobie, że Stina zaszła w ciążę jeszcze w liceum i zniknęła na rok, żeby urodzić. A potem dorobiła się jeszcze dwojga dzieci, może trojga?

– Widziałam go kiedyś z dziewczyną – powiedziała Stina. – Bardzo młodą. Trochę mnie to zdziwiło.

Słuchając opowieści dawnej przyjaciółki o tym, jak któregoś późnego wieczoru Runne puścił głośno muzykę przy otwartych drzwiach na balkon, Eira znalazła na Facebooku zdjęcie Palomy. Stina próbowała przekrzyczeć hałas, by sąsiad ją usłyszał. No ale to było kilka miesięcy temu, tak, panował wtedy straszny upał. Poza tym nie zamierzała się skarżyć, raczej liczyła na to, że zostanie zaproszona na imprezę.

– Czy to była ta dziewczyna? – spytała Eira, podtykając jej fotografię.

– Tak, chyba tak.

– To jego córka.

– Aha... Tak myślałam. Miał chyba z pięćdziesiątkę, co nie?

– Czterdzieści siedem.

– Okej. Mimo wszystko dobrze wyglądał. – Stina przyjrzała się GG z uznaniem.

Zanim ruszyli dalej, Eira wręczyła dawnej przyjaciółce wizytówkę, prosząc, by się odezwała, gdyby przypomniało się jej coś szczególnego. Zapewniła ją też, że miło by jej było się spotkać i powspominać dawne czasy.

Spotkawszy się z kolegami przy radiowozach, podsumowali ustalenia. Z gór otaczających dolinę spływała mgła. Powoli zalała nawet parking przed blokiem, w którym do niedawna mieszkał Hans Runne.

– W najdalszej klatce mieszka jego dawny kolega z podstawówki – powiedział posterunkowy z Sundsvall. Przydzielono im do pomocy kilku mundurowych. – Ale nie utrzymywali kontaktów, chociaż gość twierdzi, że w szkole byli najlepszymi kumplami.

– Równie dobrze mógł być wtedy prześladowcą Runnego – skonstatował GG. – Nikt nie ma tylu kolegów i znajomych, co ten, który właśnie zmarł.

– My byliśmy u chłopaka spod dwunastki na parterze – odezwała się Anja Larionova, śledcza z komisariatu w Kramfors, zajmująca się na co dzień drobnymi przestępstwami. Zwykła farbować sobie włosy wedle nastroju i pór roku. Aktualnie nosiła na głowie różne odcienie różu. – Nazywa się Uno Harila – dodała, zaglądając do notatek. – Czasem zamieniał z Runnem kilka słów, chociaż często się ze sobą nie zgadzali.

– Na przykład w jakiej kwestii?

– Choćby sposobu, w jaki zarządzany jest ten kraj. Wygląda na to, że Runne był jednym z tych, którzy popierali, cytuję, otwieranie granic dla byle kogo, chociaż sam nie miał roboty.

– Sądzisz, że ten facet myśli tak o wszystkich aktorach? – spytał GG.

Anja odpowiedziała mu uśmiechem.

– Sądzę, że to bardziej ogólna uwaga. W każdym razie Harila zadał sobie trud przejrzenia historii rozmów i połączeń w telefonie i znalazł wiadomość od żony, w której mu przypominała, by kupić papier toaletowy.

– Papier toaletowy?

– Tak, pojechał na zakupy i żona wysłała mu esemesa, żeby nie zapomniał go kupić. To było dwunastego września, wczesnym wieczorem.

Dwa dni przed tym, nim telefon Runnego wysłał ostatni sygnał.

Anja nagrała rozmowę z sąsiadem. Pozostali podeszli trochę bliżej, by lepiej słyszeć. Tymczasem nadeszło popołudnie i zaczął

kropić deszcz.

– Tak, dokładnie to pamiętam – odezwał się męski głos. Mówił z delikatnym fińskim akcentem. – Targałem siaty z auta, między innymi kilka opakowań srajtaśmy. Pojechałem do Willys w Kramfors, bo musiałem zrobić duże zakupy. Mieli akurat promocję, wychodziło po pół ceny za rolkę. Hans akurat wychodził z klatki i przytrzymał mi drzwi. Powiedział, że wybiera się do Härnösand, do knajpy. Strasznie się odstawił. Zapamiętałem, bo zawsze narzekał, że nie ma roboty. Stałem z nim chwilę w drzwiach i próbowałem nie upuścić sześćdziesięciu czterech rolek srajtaśmy.

– Tutaj się rozgadał nie na temat – oznajmiła Anja, zatrzymując nagranie. – Zaznaczył jednak, że Runne był tamtego dnia wyjątkowo rozmowny i zadowolony. Twierdzi, że nie chce wyjść na plotkarza, ale na co dzień sąsiad wydawał mu się trochę dziwny.

– A ubranie? Powiedział, że Runne się odstawił – odezwał się GG.

– Miał na sobie koszulę i szpanerską kurtkę. Możliwe, że pod spodem też marynarkę, ale na pewno nie był pod krawatem. Zdaniem sąsiada to nie był styl Runnego, bo na co dzień ubierał się jak bohema i wszyscy ci inni, którzy chcą naprawiać świat. Dokładnie tak się wyraził. Natomiast starsza pani piętro wyżej opisała Runnego jako niezwykle sympatycznego młodego człowieka, prawdziwego dżentelmena.

GG spojrzał na Eirę.

Koszula, szpanerska kurtka.

To brzmiało jak opis ubrań, które już widzieli. Były brudne i wydawały się o kilka numerów za duże dla zagłodzonego mężczyzny znalezionego w piwnicy domu nad jeziorem.

Chwilę później każdy poszedł w swoją stronę. Eira udała się po samochód zaparkowany pod supermarketem ICA Rosen. Przy okazji zrobiła zakupy. Odkąd mama się wyprowadziła, zawartość lodówki prezentowała się żałośnie. Eira wrzuciła do koszyka dwa grillowane kurczaki, paczkę frytek, trochę warzyw i mrożonego łososia.

Miała mnóstwo powodów, aby po powrocie w rodzinne strony nie odzywać się do dawnych znajomych. Przede wszystkim chodziło o demencję Kerstin, bo właśnie przez to Eira czuła się przez długi czas uwięziona. Nie wiedziała też, jak odpowiadać na pytania

o Magnusa, bo czyż którakolwiek z jej dawnych przyjaciółek kiedyś się w nim nie podkochała?

Choć tak naprawdę miała też inne powody.

Zapłaciła i wyszła ze sklepu. Stała przy aucie, wsłuchując się w metaliczny klekot wózków pchanych przez innych klientów. Niektórzy ludzie się pozdrawiali i zatrzymywali na moment, by zamienić kilka słów.

Przyszło jej na myśl, że Hans Runne mógł się czuć podobnie. Mieszkał w Härnösand prawie dwadzieścia lat, a w międzyczasie pomieszkiwał też w Sztokholmie.

Ten, kto wracał do domu po dłuższej nieobecności, zaburzał swoistą równowagę. Coś w nim wydawało się zachwiane, coś powiązanego z lojalnością. Eira bez trudu mogła sobie wyobrazić, że komuś takiemu trudniej jest porozmawiać z dawnym kolegą ze szkoły mieszkającym kilka klatek dalej niż z całkiem obcą osobą.

Czyjego towarzystwa szukał Hans Runne?

Aktor, który zdecydował się wrócić w takie miejsce, w dodatku bezskutecznie uganiający się za pracą?

Eira przejechała krótki odcinek między supermarketem a budynkiem sądu, w którym od bardzo dawna nie odbyła się żadna rozprawa. Dwadzieścia lat temu kupił go jakiś kompozytor z południa. Przypomniała sobie, że został skazany za przestępstwo przeciwko środowisku, bo w ramach performansu muzycznego zrzucił z mostu Hammars do rzeki płonące pianino.

– No jasne, cholera, że go znam – potwierdził kompozytor. Mówił z silnym skańskim akcentem. – Zapukał do mnie kiedyś, żeby zapytać, czy mam w toku jakiś projekt, przy którym mógłby się zatrudnić. Zaprosiłem go na wino i przegadaliśmy cały wieczór. Coś mu się stało?

Mężczyzna opadł na fotel w holu, gdy Eira wyjaśniła powód swojej wizyty. Przywykła już do roli posłańca przynoszącego wieści mogące poważnie zatrzęść czyimś światem.

Kompozytor pracował aktualnie nad utworem dla holenderskiego skrzypka. Prapremiera miała się odbyć w Düsseldorfie, ale kompozytorowi właśnie wpadł do głowy pomysł, by latem urządzić tu, w okolicy, cykliczne letnie przedstawienia nawiązujące do

dawnych procesów czarownic. Świetnie się składało, że w sąsiedztwie mieszkał zawodowy aktor, zresztą Hans Runne znakomicie by się nadawał do roli pastora z Ytterlännäs, który wstawił się w swoim czasie skazywaniem kobiet na śmierć za rzekome uprawianie czarów.

Mężczyźni spotkali się kilka razy w supermarkecie ICA Rosen i rozmawiali o projekcie. Mieli się umówić, ale ciągle wypadało coś pilniejszego.

– Nie powiedziałbym, że dobrze go znałem, ale wydawał się przyjazny. Może trochę za bardzo lubił podkreślać swoją wartość, ale któż z nas tego nie robi?

Tego samego wieczoru Eira zabrała Gamonia na przebieżkę. Truchtiała, trzymając go na luźnej smyczy i rozmyślała o znalezionych w piwnicy zwiniętych w kłębek zwłokach. Spokojnie analizowała wszystko, co zobaczyła i usłyszała tego dnia. Przypomniła sobie krótką rozmowę ze Stiną. Ich drogi rozeszły się, kiedy przyjaciółka zaszła w ciążę i zniknęła z paczki znajomych. A może to Eira się wycofała, z obawy, że w przeciwnym razie nigdy nie wyrwie się z rodzinnych stron? Że też zajdzie w ciążę i utknie tu na dobre? W tyle głowy pobrzmiwało nawracające pytanie, towarzyszące jej, odkąd dorosła na tyle, by zapragnąć tego, co nieznane. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy chce wyjechać, czy zostać. Czy będzie tęskniła za domem, czy wręcz przeciwnie. Wciąż nie знаła odpowiedzi. Wróciła tu, bo mama potrzebowała jej pomocy. A teraz?

Wsluchując się w miękki tupot psich łap, pomyślała, że Hans Runne przeżył ostatnie lata swojego życia niezauważany praktycznie przez nikogo. Ulice tutejszych wsi i miasteczek pełne były wspomnień o ich mieszkańcach, opowieści o tym, co im się przytrafiło.

Eira Sjödin miała przeminąć niepostrzeżenie, nie zostawiając po sobie żadnych anegdotek. Nie było w niej nic odbiegającego od normy, nic, co mogłoby stać się zaczątkiem jakiejś opowieści. Nic nadzwyczajnego. Odejdzie, a powietrze bezszelestnie zamknie się za jej plecami jak woda wracająca na miejsce, gdy wychodzi się z rzeki.

Dotarłszy nad brzeg, spuściła Gamonina ze smyczy. Oddalił się wielkimi susami i wkrótce zniknął jej z oczu. Szeleścił w oddali, wężąc w ciemności. Miała świadomość, jak niepewny był teren pod jej stopami. W każdej chwili grunt mógł się zapaść, rozwierając czarną paszczę. W wielu miejscach brzegi rzeki Ångerman tworzył nie stabilny grunt, lecz zwały materiału pozostałego po epoce tartaków. Otaczała ją cisza. Z oddali doleciał tylko niknący warkot jakiegoś samochodu. Wjechał na most Sandö, wspiął się pod niebo i zniknął.

– Przypadek – rzucił GG, zamykając drzwi. – Mówiłem już, jak bardzo nie cierpię przypadku?

Znajdowali się w komendzie policji w Härnösand, w sali konferencyjnej z widokiem na zatokę wcinającą się między wyspy, na których leżała część miasta. Za oknem szalał północny wiatr, podrywając wiry jesiennych liści aż na wysokość czwartego piętra.

Oprócz GG obecna fizycznie była wyłącznie Eira. Pozostali połączyli się zdalnie, z różnych miejsc rozsianych od Sollefteå po leżące na południu Sundsvall. Śledztwo nie skupiało się na konkretnym miejscu, obejmowało całą południową prowincję Ångermanland, począwszy od domu nad jeziorem Offer, znajdującym się osiemdziesiąt kilometrów w głąb lądu, przez Nyland, gdzie Hans Runne miał mieszkanie, aż po wybrzeże i Härnösand, gdzie wieczorem czternastego września telefon ofiary wysłał ostatni sygnał.

– Albo Runne był wtedy w mieście – mówił dalej GG – albo znalazł się tu tylko jego telefon.

Był osiemnasty października. Trop już dawno zdążył wystygnąć.

W sali panowała cisza. Po chwili ktoś odchrząknął, a potem rozbrzmiał trzask, jakby któryś z uczestników dotknął mikrofonu. Na dużym ekranie pojawiało się to pięć, to sześć twarzy. Ktoś dołączał, ktoś inny nagle zniknął. W końcu ktoś przemówił ochrypłym głosem, w obcym dialekcie. Niektóre z tych osób Eira znała tylko przelotnie, większość widziała pierwszy raz w życiu.

– Grał trochę w kasynie internetowym – oznajmił śledczy z Sundsvall, badający finanse Hansa Runnego i jego aktywność w sieci. – Ale mowa tu o małych sumach, po kilka tysięcy koron, ani

jedna pięciocyfrowa. Nie brał też dużych pożyczek, chociaż miał bardzo niewielkie wpływy na konto...

Dźwięk rozmył się i ucichł. W następnej chwili Eira usłyszała znany głos.

– Zabezpieczyliśmy w opuszczonym domu ponad trzydzieści śladów – oznajmił Costel Ardelean. – Ale mamy tylko jedno trafienie w bazie odcisków palców. Niestety należy do nieżyjącej osoby, która zginęła z własnej broni.

– Niedawno?

– Trzy lata temu.

– Cholera...

GG zabębnił palcami w leżący na stole pisak. W innych okolicznościach zapewne nakreśliłby linie czasu, kółka i strzałki na białej tablicy stojącej w końcu opustoszałej sali. Naniósłby daty i godziny, tworząc strukturę, która pomogłaby im uwierzyć w to, że śledztwo postępuje. W sytuacji, gdy prawie wszyscy uczestnicy łączyli się zdalnie, było to pozbawione sensu.

Poza tym tablica i tak wkrótce zostałaby przez kogoś wytarta.

Eira wzięła kartkę z leżącej na szafce pod ścianą ryzy papieru i zaczęła notować i szkicować dla siebie, słuchając wypowiedzi kolegów.

Podsumowali działalność Hansa Runnego w mediach społecznościowych i jego kontakty telefoniczne. Z konta bankowego dało się wyczytać, dokąd podróżował, jakie kupował bilety i w których knajpach płacił rachunki za alkohol. Linia czasu, jaką Eira miała przed oczami, była irytująco niewyraźna, pełna luk. Przypominała linię życia we wnętrzu ludzkiej dłoni – rozgałęzioną i załamującą się w niespodziewanych miejscach, rozmytą. Lub rzekę łączącą się z różnymi dopływami.

Między ostatnim odnotowanym ruchem Hansa Runnego poza miejscem zamieszkania a momentem, gdy jego telefon połączył się z nadajnikiem ostatni raz, były prawie dwa dni przerwy.

Później nastął miesiąc milczenia.

– A zatem nasz bezrobotny aktor wyszedł z mieszkania wczesnym wieczorem dwunastego września i tego samego dnia użył karty płatniczej ostatni raz – podsumował GG.

– W trzech różnych barach, ostatni to Stadt, tutaj, w Härnösand – dodała Silje, chociaż sama siedziała w Sundsvall. – Sądząc po wydanych przez niego sumach, musiał być pijany.

Potem transakcje ustały, tylko telefon Runnego łączył się jeszcze przez jakiś czas ze stacjami bazowymi rozsianymi wzdłuż rzeki.

– Ale to wcale nie znaczy, że aparat był przy swoim właścicielu – zauważył GG. Wstał z krzesła i zrobił kilka kroków w bok, pokazując uczestnikom telekonferencji nogawki swoich spodni. – Hans Runne mógł się przemieszczać sam, ale równie dobrze jego telefonem mógł dysponować sprawca albo dzieciak, który go znalazł w krzakach. Najistotniejszy jest fakt, że tamtego wieczoru w Härnösand Hans Runne nie wykonał żadnego połączenia.

– Jeśli się wtedy upił... – odezwała się Silje. – I potem błądził po ulicach miasta, mógł się wdać w bójkę z jakimiś niebezpiecznymi typami.

– Mamy wieści ze świątka kryminalnego?

Odpowiedź była długa i udzielił jej śledczy zajmujący się przestępczością zorganizowaną w tym regionie. Licząc szwedzką miarą, Sundsvall było dużym miastem, lecz nie działały w nim tak intensywnie omawiane od pewnego czasu w mediach gangi oparte na lokalnych więzach krwi. Długie macki szajek z południa sięgały aż tu, ciągnąc się wzdłuż głównych szos wiodących daleko na północ. Dbały o to, by narkotyki trafiały aż do najdalszych zakątków kraju. Do tego dochodziły oczywiście tradycyjne gangi motocyklowe, które walczyły z rosnącą w siłę konkurencją.

– Tuż przed naszym spotkaniem rozmawiałam z patolożką – odezwała się Silje. – Protokół sekcji zwłok będzie gotowy najwcześniej jutro rano, ale udało mi się uzyskać trochę informacji na temat tych odciętych palców. Rany były zakażone i nie zdążyły się zagoić przed śmiercią ofiary. Powstały od trzech do siedmiu dni temu.

W sali konferencyjnej rozległy się simultaniczne westchnienia kilku osób. To był ważny konkret. Brutalny fakt. Coś, na czym można się było oprzeć.

– Okej – odparł GG, pochylając się nad stołem i zbliżając twarz do kamery. – Kiedy tylko ustalimy dokładniejszy czas, zrobimy jeszcze

jedną rundkę po okolicznych domach. Sąsiedzi mogli widzieć sprawcę lub sprawców przy co najmniej dwóch okazjach, pierwszy raz, kiedy Runne został uwięziony w tym domu, i drugi, gdy sprawca do niego wrócił.

– Przy trzech – sprostowała Silje.

– Jak to?

– Przy trzech okazjach – powtórzyła. – Proces gojenia ran po palcach był na dwóch różnych etapach. To oczywiście wstępne spostrzeżenie i nie mamy tego jeszcze na papierze, ale...

– Co chcesz powiedzieć?

– Wygląda na to, że sprawca wrócił w tym celu nie raz, ale dwukrotnie.

– Oż kurwa... – mruknął ktoś do mikrofonu.

– Po co ktoś odrąbywał palce człowiekowi, który był w oczywisty sposób splukany?

– Może sprawca myślał, że Runne ukrywa jakieś pieniądze.

– Rozmawiamy o jednej czy kilku osobach?

Już po chwili zignorowali zasady rządzące zdalnymi naradami – odzywać się po kolei, wyraźnie zaznaczać początek i koniec wypowiedzi – i zaczęli mówić jedno przez drugie, od Sundsvall przez Härnösand aż po Sollefteå.

– Słyszeliśmy przecież, że Runne się wystroił w koszulę i szpanerską kurtkę. Nawet jeśli nie śmierdział groszem, mógł wyglądać tak, jakby miał sporo kasy.

– Jesteśmy pewni, że nie miał nic na sumieniu? Jeśli został uprowadzony, sprawcy musieli mu czymś zagrozić, jakoś go zaszantażować. Może zrobił coś w przeszłości?

Eira szybko przestała rejestrować, kto wypowiedział które zdanie.

– Myślicie, że mogło chodzić o jakąś bliską osobę? Pamiętacie to słynne porwanie w Sundsvall? Sprawcy uwięzili całą rodzinę, żeby dopaść syna.

– Może Runne miał pecha i natknął się na zwykłego sadystę?

– Czy sadysta zadowoliliby się dwoma palcami? – zauważyła Silje.

– Zdaniem patolożki na zwłokach nie widać innych śladów przemocy.

– Da się torturować tak, żeby ich nie było. Są metody, na przykład te stosowane przez juntę w Argentynie, z użyciem prądu albo podtapianie...

– Tylko skąd wzięliby tam prąd?

– Dziękuję, wystarczy – przerwał im GG, po czym szybko podsumował wcześniejsze ustalenia.

Dopiero po tym, jak wszyscy skończyli szurać krzesłami i zakończyli połączenie, zwrócił się do Eiry.

– To co, złożymy wizytę byłej żonie?

Wyglądało na to, że Cecilia Runne wyszła na rozwodzie o wiele lepiej niż jej były mąż. Z wykuszu i wysokich okien jej domu wylewało się na ulicę jasne światło. Za każdym razem, gdy Eira była w Härnösand, dopatrywała się wszędzie oznak snobizmu. Miała wrażenie, że miasto patrzy na nią z góry, z wysokości swoich patrycjuszowskich kamienic i zaprojektowanych z rozmachem parków. Może dlatego, że od zawsze było ośrodkiem władz regionu, tych samych, które w swoim czasie wysłały wojsko na strajkujących w Lunde. Miejscem, w którym odziedziczona po przodkach pokora kazała zdjąć czapkę, ukłonić się albo paść na kolana.

– Przepraszam, nie wiem, co mi strzeliło do głowy – tłumaczyła się Cecilia Runne. – Nie chciałam, żeby nasza córka musiała to oglądać. Poprosiłam ją, żeby mi przysłała klucz.

Kobieta siedziała na skraju kanapy i obejmowała kubek z zieloną herbatą lekko drżącymi dłońmi. Po chwili postawiła go na ławie, nie upiwszy ani łyka.

– Poszła pani tam i wysprzątała wszystko trzy dni przed tym, jak go znaleźliśmy? – upewnił się GG. – Dlaczego? Miała pani powody sądzić, że były mąż już nie żyje?

– Nie, skądże. Przez cały czas myślałam, że po prostu wyjechał albo wciągnął się w jakiś nowy projekt. Nie byłby to pierwszy raz. – Zamilkła na moment i utkwiała wzrok w obrazie wiszącym nad telewizorem. Przedstawiał abstrakcyjne figury geometryczne. GG czekał na dalszy ciąg. Po chwili Cecilia zaczęła skubać skórki u paznokci, idealnie wypielęgnowanych, pomalowanych na bładny róż. Naraz Eira spostrzegła, że kolor pasował do kanapy i poczuła się dziwnie nieswojo. Ktoś musi się trzymać w garści, pomyślała. Zawsze jest ktoś, kto nie może sobie pozwolić na chaos. – Nie przyszło mi do

głowy, że został zamordowany – dokończyła wreszcie kobieta. – Myślałam, że w najgorszym razie...

– W najgorszym razie co? – dopytał GG.

– Hasse wydawał się zadowolony, ale miał też drugie oblicze. Czasem pogrążał się w ciemności. Należał do ludzi popadających ze skrajności w skrajność. Wydawało mu się, że wszystkie oczy są skierowane na niego, a kiedy był sam, czuł się beznadziejny. – Cecilia starła coś z oka, łzę albo rzęsę, i energicznie zamrugała. – Widziałam, że już piszą o nim w prasie. Nagle nazywają go znanym aktorem. Dlaczego milczeli, kiedy żył?

Tego ranka policja podała nazwisko Runnego do wiadomości publicznej. Jego bliscy zostali o tym uprzedzeni i nie było powodów, by utrzymywać je w tajemnicy. Wręcz przeciwnie, śledczy liczyli na wskazówki od mieszkańców pobliskich okolic. Funkcjonariusze w Sundsvall odbierali właśnie telefony i próbowali odsiewać informacje przekazywane przez wariatów od czegoś, co naprawdę mogło się przydać.

– Zdarzało mu się postawić drinki wszystkim gościom w barze, zupełnie obcym ludziom, chociaż ledwie nam starczało na czynsz i rachunki. Teraz dobrze zarabiam, ale wtedy... Robił to po to, żeby choć na chwilę znaleźć się w centrum uwagi. Dostawał różne role, czasem nie było go w domu miesiącami, a potem nagle to się urwało. Wtedy zaczął opowiadać anegdoty o znanych aktorach, z którymi pracował, i fundował drinki, żeby pokazać, że go na to stać.

Cecilia wyjęła chusteczkę z pudełka leżącego na ławie, dyskretnie wytarła nos i ścisnęła papier w dłoni.

– Nieraz sobie myślałam, że wrócił do Nyland tylko po to, żeby rzucić całą winę na to miasteczko. Wszyscy przecież wiedzą, że tam nie ma żadnej pracy dla aktora.

– Związała się pani z innym mężczyzną? – spytał GG.

– A co to ma do rzeczy? – Zaśmiała się i dziewczęcym gestem odgarnęła grzywkę. – Ale skoro pan chce wiedzieć, nie, nie związałam się z nikim. Owszem, liczę na to, że jeszcze czeka mnie w życiu miłość, ale nie zamierzam drugi raz wychodzić za mąż.

– Bo wciąż go pani kocha?

Cecilia zaśmiała się wymuszonym śmiechem, a potem posłała GG zalotne spojrzenie. Nieco zbyt zalotne, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Cóż za pytanie! – rzuciła. – Muszę odpowiadać?

– Czy to takie trudne?

– Nie, tylko trochę za bardzo osobiste.

Śledczy badający działalność Hansa Runnego w mediach społecznościowych stwierdził, że Runne lajkował posty swoich znajomych, ale sam publikował niewiele. Ostatni wpis zamieścił w czerwcu, kiedy telewizja SVT miała wyemitować film, w którym zagrał. Cecilia Runne zamieściła pod nim serduszko.

– To ja od niego odeszłam – podjęła. – Najpierw przez kilka dobrych lat w ogóle mnie nie zauważał, a potem nagle doszedł do wniosku, że nie może beze mnie żyć. Mówił, że nasze rozstanie go zniszczy.

– Był zazdrosnym mężem?

– Owszem. Ale czy to ma coś wspólnego z moją osobą?

GG zadawał kolejne pytania. Z kim Hans Runne się spotykał i co robił, gdy przyjeżdżał do Härnösand. Czy on i Cecilia się widywali. Odpowiedzi byłej żony nie wniosły niczego konkretnego. Runne zdawał się zachowywać tak samo, jak większość ludzi po rozwodzie – zmienił otoczenie. Albo też otoczenie, w którym dawniej przebywał, postanowiło się od niego odsunąć. Biorąc ślub z Cecilią, przyjął jej nazwisko i postanowił je zachować po rozstaniu. Najpewniej uznał, że było lepsze niż Svensson, pod jakim przyszedł na świat.

– Nie mam pojęcia, z kim się spotykał – zapewniła jego była żona.

– Hasse był gotów zadawać się z każdym, kto okazywał mu podziw.

Bittens Rockbar mieścił się zaledwie kilka przecznic dalej, w narożnej kamienicy przy Storgatan. Gdy weszli do środka, wciąż trwało spokojne popołudnie. Z głośników sączył się głos Boba Dylana. Sądząc po afiszach wiszących na ścianach, w miniony weekend urządzono tu Oktoberfest i bar oferował pięćdziesięcioprocentowy rabat każdemu, kto przyszedł w bawarskich skórzanych spodniach.

– Cholercia! – rzucił GG. – Mogłem odkurzyć swoje.

Wyglądało na to, że Hans Runne przyszedł tu prosto z pociągu, którym przyjechał do Härnösand tamtego wrześniowego wieczoru. Zapłacił rachunek po niespełna godzinie, wypiwszy tylko jedno piwo.

Mężczyzna za barem rozpoznał go na zdjęciu.

– Tak, cholera... przeczytałem o nim w sieci kilka godzin temu. Nawet o tym rozmawialiśmy, bo czasem tu zaglądał. Ale z kim rozmawiał? Sorry, nie zwracam uwagi na to, co robią nasi goście, dopóki zachowują się normalnie. Zamawiają piwo, dostają piwo. Pamiętam, że ten gość najczęściej zamawiał bitter, w mojej pracy zauważa się takie szczegóły. Kiedyś nawet zamieniłem z nim parę słów o tym, jak Lundell z czasem upodobił się do Toma Waitsa, nabrał tej powolności i nowego rodzaju głębi, nie dało się już w nim usłyszeć tyle Springsteena, co wcześniej. Odpowiedział na to, że może to coś, co przychodzi z wiekiem, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że zbliża się wielka ciemność. Albo że poznajemy nowy rodzaj spokoju. Ładnie to ujął, ale nie wiem, czy miał rację.

– Czy to było teraz, we wrześniu?

– Nie, nie, prędzej latem, może nawet w ubiegłym roku.

Poszli dalej, przez most nad zatoką w miejscu, w którym była tak wąska, że przypominała kanał. Niewykluczone, że wybrali tę samą drogę, na którą zdecydował się Hans Runne, udając się tamtego wieczoru, koło dwudziestej, na kolację, za którą zapłacił dwieście siedemdziesiąt pięć koron.

GG szedł ze wzrokiem utkwionym w telefonie, wspomniał coś o setkach informacji nadesłanych od mieszkańców.

– Kto zapamiętuje gościa pijącego piwo? Samotnego biedaka na ostatnim spacerze? – dziwił się.

Rozkołysane światła ulicznych latarni odbijały się w czarnej wodzie, rozpadając się na kaskady migotliwych błysków. W rodzinie Eiry przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie opowieść o dniu, w którym elektryczne lampy zajaśniały na ulicach Härnösand, jako trzecim w Europie, na długo przed Paryżem, Londynem czy Berlinem. Ktoś z tłumu wznosił lament do Boga o wybaczenie grzechów, lecz wielu wykrzykiwało z zachwytem nad nowym wynalazkiem. Wystarczyło nacisnąć guzik, a działały się cuda, jak te

opisane w Biblii. Stało się światło. Dziś trudno było pojąć, jak bogate było niegdyś to miasto.

Restauracja znajdowała się na nabrzeżu. Urządzono ją na podobieństwo kajuty na statku, z okrągłymi oknami udającymi bulaje. Nadeszła już pora kolacji, więc równie dobrze mogli coś zjeść. Stanęło na makaronie z łososiem i steku z rostbefu, GG zamówił też lampkę czerwonego wina.

– Nie muszę dziś prowadzić – wyjaśnił. – Policja dysponuje służbowym mieszkankiem kilka przecznic stąd.

Wystarczył jeden rzut oka na ceny w karcie, by stwierdzić, że Hans Runne zapłacił za jedną osobę. Suma, jaką tu wydał, wystarczała na jedno danie i kieliszek domowego wina.

– Niestety, nie pracowałam tamtego wieczoru – powiedziała managerka, dziewczyna w wieku Eiry, niewiele po trzydziestce, z jasnymi włosami spiętymi w koński ogon.

Za oknami czarniało morze.

– Ciekawe, jak duży rachunek trzeba zapłacić w takim miejscu, żeby nas zapamiętano – rzucił GG, gdy już sobie poszła. – Jak myślisz, gdzie leży granica? Musi być deser czy jeszcze jakiś ekstra alkohol do kawy?

Kelnerka, która chwilę później przyniosła im zamówienie, zapamiętała Hansa Runnego.

– Nie wiem dlaczego – przyznała, przyglądając się fotografii. – Może trochę mnie podrywał, ale nie nachalnie, raczej tak, wiedzą państwo, żeby powiedzieć mi komplement. Mam nadzieję, że marzy pani o wielkich rzeczach, tak się wyraził.

– I jest pani pewna, że był sam?

– Tak. Dlategoostałam przy nim chwilę dłużej. Wydawało mi się, że brakuje mu towarzystwa. Czasem trzeba się trochę zająć klientem, żeby był zadowolony.

– Widziała pani, jak wychodził?

– Nie... I chyba nie zostawił mi napiwku...

Wspólne jedzenie stwarzało iluzję wolnego czasu, spychało na granicę tego, co ściśle związane z pracą, i zapędzało na mokradła życia prywatnego, zwłaszcza kogoś takiego jak GG, który sam te granice chętnie zacierał.

– No to powiedz, jak ci się teraz żyje? – spytał Eirę, gdy kelnerka zostawiła ich samych. – Wyszłaś za męża? Masz chłopaka?

– Nie, jestem sama – odparła Eira i natychmiast pożałowała, że nie nazwała się singielką. Brzmiało to lepiej, weselej. Przywodziło na myśl stabilność i pewność siebie.

– Przejęłaś swój dom rodzinny w Lunde?

– Tak... chociaż... nie do końca. Wciąż należy do mamy, ale ktoś musi się nim zająć. – Czy on naprawdę sądził, że to luźna rozmowa o błahostkach? Prawda była taka, że Eira nie mogła podjąć żadnej decyzji związanej z domem bez rozmowy z bratem. GG dobrze wiedział, że Magnus dostał sześć lat za pobicie ze skutkiem śmiertelnym, w końcu sam prowadził śledztwo w tej sprawie.

– I dobrze ci się tam mieszka – mówił dalej, odkrawając wielki kawał mięsa. – Wśród skał, gdzie bawiłaś się, dzieckiem będąc?

– Jasne, że tak. – Eira wciągnęła wstążkę tagliatelle i zapragnęła, by ona również nie musiała siadać za kierownicą i wracać do domu. Chciała skosztować wina, zatracić się w dyskusji o życiu, kto wie, może nawet solidnie się spać. – W każdym razie to na pewno tania opcja – dodała. – Został spłacony jeszcze w ubiegłym stuleciu. Ojciec zawsze powtarzał, że nie jest prawdziwie wolnym człowiekiem ten, kto ma długi. A potem zaczynał się rozwodzić nad tym, jak to tartak przywiązywał do siebie pracowników kredytami na mieszkania.

– Wypijmy za to – rzucił GG i opróżnił kieliszek.

Zanim wyszli z restauracji, Eira poszła do łazienki. Utkwił jej w głowie cytat z wiersza rzucony przez GG. Tęsknię za domem, za tym, dokąd wiedzie mnie krok, lecz nie za ludźmi, tęsknię za ziemią, tęsknię za skałami, gdzie się bawił, dzieckiem będąc^[4].

Eira wróciła do Ådalen, żeby zaopiekować się mamą. Ale czy to była cała prawda? Może samo miejsce znaczyło dla niej więcej, niż sądziła?

Przebiegli na skos ulicę i stanęli pod hotelem Stadt. GG zadarł głowę i spojrzął w okna na pierwszym piętrze, gdzie mieścił się słynny niegdyś bar, znany z urządzanych w nim potańcówek.

– Bary hotelowe... – powiedział z namysłem. – Ludzie wchodzi i wychodzą, większość zostaje tylko na jedną noc.

– Nigdy nie wiadomo – odparła Eira.

– Za ile tutaj wypił?

– Za osiemdziesiąt dziewięć koron.

– To jedno piwo.

– Bardzo drogie.

– Jeśli nie wdał się w bójkę albo nie zatańczył na stole, tu też raczej nie dowiemy się niczego ciekawego – westchnął GG. – Wystąpiliśmy o listę nazwisk pozostałych klientów, którzy płacili tamtego wieczoru w tych samych lokalach, więc w najbliższych dniach będziemy mieli sporo pracy. Nie wspominając o tych stu... – Przerwał i wyjął z kieszeni telefon. – A konkretnie stu czterdziestu dziewięciu informacjach nadesłanych przez mieszkańców. Może lepiej jedź do domu i się wyśpij.

– Okej.

– Widzimy się jutro w Umeå.

– Do zobaczenia.

Wspinając się po schodach do baru Stadt, przez chwilę czuł się całkiem zadowolony. Pociągały go gwar i muzyka, pobrzękiwanie szkła i złudna nadzieja, że wszystko może się wydarzyć.

Słusznie postąpił, zachęcając ją, by wróciła do domu. Szanse, że uda się tu cokolwiek ustalić, były minimalne, a dziewczyna, dzielna posterunkowa Eira Sjödin, bardzo się już dziś napracowała.

W pewnej chwili chciał ją poprosić, by z nim została i zrobiłby to nie tylko ze względów służbowych.

Myśl o niej budziła w nim coś niepokojącego, coś, co należało szybko spłukać jakimś płynem.

GG usiadł przy barze i zamówił dżin z tonikiem. Alkohol pochodził z lokalnej destylarni. Dziwne, że akurat w tych stronach zaczęto produkować eleganckie trunki. Co się stało z lokalną tradycją dumnego spożywania bimbrowego w szopach i piwnicach? Podczas przeszukań policja coraz rzadziej napotykała dobrze znany ostry zapach.

Wymienił kilka słów na ten temat z barmanem. Odwlekał moment okazania legitymacji.

Najchętniej w ogóle by nie zdradzał, że jest policjantem. Wolałby posiedzieć w tym lokalu, poobserwować ludzi, czuć, jak powoli rozgrzewa go alkohol i rośnie w nim nadzieja, chociaż ten bar już od dawna nie był tym, czym kiedyś. Kiedy GG był dzieciakiem, uważano ten lokal za siedlisko grzechu. Doczekał się nawet wzmianki w przeboju z lat osiemdziesiątych, w którym wspomniano o gorących nocach w Stadt w Härnösand.

Nie tym razem, pomyślał, sącząc drinka i zbierając się w sobie, by przystąpić do pracy. Od jak dawna unikał kobiet, które mogły go skrzywdzić?

Prawie od dwóch lat.

– I co pan o nim sądzi? – spytał barman.

GG podniósł wzrok. Nie zrozumiał pytania. Dziwiła go dzisiejsza moda na to, by mieć jakieś zdanie na każdy temat.

Chłopak pokazał palcem na szklanke.

– Aha, no tak... bardzo dobry – odparł GG.

– Härnö Gin bije na głowę większość dzinów dostępnych na rynku i mówimy to nie tylko my, mieszkańcy Härnösand.

GG wyłowił z kieszeni telefon i otworzył zdjęcie Hansa Runnego.

– Poznaje pan tego człowieka?

Żadnej reakcji, chociaż było widać, że chłopak naprawdę się starał. GG podał mu datę i godzinę, gdy Runne był w Stadt, lecz i to nie pomogło.

– Sprawdzę, czy miałem wtedy zmianę – odparł barman, zaglądając do kalendarza. – Nie, niestety. Zapytać kolegów?

GG zdążył opróżnić szklanke whisky, zanim pozostali pracownicy przyjrzeni się fotografii. Jedna z kelnerek rozpoznała Runnego, ale nie mogła sobie przypomnieć, kiedy go widziała, ani tym bardziej tego, z kim tutaj był.

Samotny mężczyzna, niezapamiętany przez nikogo, pomyślał GG. Co tu robisz, bracie, spytałby go, gdyby zasiedli tego samego wieczoru przy tym samym barze. Po co wsiadłeś do autobusu do Kramfors, a potem do pociągu do Härnösand? Po co przejechałeś tyle kilometrów? Na co liczyłeś?

Jego wzrok powędrował po lokalu. Sam z siebie, niezależnie od woli GG. Odruchowo zatrzymał się na moment na tej czy innej kobiecie.

Wszystkie wyglądały na sporo młodsze, a to był powód, by w głowie GG zaświeciła się ostrzegawcza czerwona lampka. Jeśli było cokolwiek, czego wolał w życiu już nigdy nie powtarzać, to związek z o wiele młodszą kobietą.

Jedna z nich nawiązała z nim kontakt wzrokowy, lecz szybko się odwróciła. Przelotne spojrzenia, typowe dla hotelowych barów.

Jeszcze jedna szklanka, już ostatnia.

Dziewczyna, z którą rozstał się przed dwoma laty, była w wieku tych kobiet. Pewnie sprawiły to półmrok i alkohol, ale w pewnej

chwili wydało mu się, że ją widzi, kilka stolików dalej, pośród roześmianych koleżanek. Nie chodziło o ich jędrne ciała, to był niesprawiedliwy stereotyp. Budziły w nim ciekawość. Pragnął spojrzeć na świat w inny, całkiem nowy sposób. Ich oczami, które nie zdążyły zobaczyć tyle, co on. Otrząsnąć się ze wszystkiego, co wydarzyło się do tej pory, by reszta życia wyglądała inaczej niż to, co już znał.

To było pole minowe.

Zabrała swoją szczoteczkę do zębów i resztę walających się wszędzie rzeczy. Powiedziała, że musi postawić samą siebie na pierwszym miejscu. I miała rację.

GG rozmawiał o tym z przyjacielem z młodości, z którym czasem się widywał. Kolega okazał mu lojalność i potępił dziewczynę, której zapewne chodziło tylko o to, by ją zapłodnił, a gdy się nie udało, zwyczajnie go zostawiła. GG wziął ją w obronę. Było przecież odwrotnie. To on ją oszukał, pozwolił jej uwierzyć, że jest tym, który spełni jej potrzeby, bo tak robią zakochani. Na początku, gdy wszystko wydaje się na wpół realne, ale wmawiamy sobie, że to, co się dzieje, jest o wiele prawdziwsze niż wszystko, co dotąd przeżyliśmy.

Od tamtej pory się nie wychylał. Na tyle, na ile potrafił.

W kieszeni zawibrował telefon. Przyszła jakaś wiadomość. GG zorientował się, że trudno mu się skupić. Spróbował skoncentrować wzrok i poczuł lekkie mdłości. Miał rozmyty obraz przed oczami.

Pomyślałam trochę, odczytał w końcu. Jest coś, o czym chciałabym z Panem porozmawiać.

To były słowa Cecilii Runne, byłej żony ofiary. Czy naprawdę dał jej swój numer telefonu? Tak, chyba tak. Przez krótką chwilę pomyślał o niej ze współczuciem. Była w żałobie, chociaż ten stan nie do końca jej przysługiwał.

GG próbował skupić wzrok na malutkim zegarze w górnym rogu ekranu. Cholerne cyferki... Nie jest już trochę za późno?

Tunel prowadził do następnego, potem kolejnego, bez końca, coraz dalej i dalej. Podążała w złą stronę, lecz nie mogła zawrócić. Nagle zawyły syreny alarmowe, Eira przyśpieszyła, pochyłona, biegła pod ziemią, musiała zdążyć, syreny rozbrzmiewały dla niej, zapomniała, że jest na służbie i teraz była już spóźniona, ktoś mógł przez to umrzeć, a ona wiedziała, że gdzieś musi być wyjście, tunel prowadził do piwnicy pod jej domem, do jamy pod deskami, gdzie się czasem ukrywała, kiedy była małą dziewczynką, nikt jej tam nigdy nie znalazł. Sygnał brzęczał coraz głośniejsze, aż wyrwał ją na powierzchnię świadomości.

Poczta głosowa włączyła się, nim Eira zdążyła sięgnąć po telefon.

Było tuż po piątej.

Otrzeźwiała w sekundę, usłyszawszy nagrany głos GG. Coś go zatrzymało, musiała sama pojechać do Umeå.

Opróżniła duszką szklankę wody i podniosła roletę. Nie zrobiło to żadnej różnicy, za oknem panował gęsty mrok. Czowała w ciele niepokój, sen jeszcze całkiem się nie rozpierzchnął. Z jednej strony dobrze go znała, z drugiej znalazło się w nim coś nowego. Często śniła, że jest spóźniona, w niewłaściwym miejscu, lecz do tej pory nigdy nie przyśniła jej się piwnica ani tunel. Nie potrzebowała sennika, by zrozumieć, skąd się wzięły. Sprawa śmierci Hansa Runnego wtargnęła do jej snów. Nie mogła się przed tym obronić.

Gdyby poszła z tym do psychologa, zapewne by usłyszała, że powinna wyznaczyć granicę między pracą a swoim ja, cóż jednak zostałoby jej z owego ja, gdyby przestała się przejmować, nie pozwalała sobie na zaangażowanie?

Nastawiła ekspres do kawy i sprawdziła odjazdy pociągów z Kramfors. Połączenie do Umeå miała za godzinę. Wolała uniknąć

podróży samochodem, bo o tej porze roku gołoledź pojawiała się bez zapowiedzi.

Powietrze pachniało śniegiem. Szyby pokrywała cienka warstewka lodu.

Eira zaparkowała przed komisariatem, weszła na chwilę i wydrukowała sobie trochę materiałów, by mieć jakieś zajęcie podczas podróży pociągiem. Na schodach wpadła na Augusta.

Uśmiechnął się szeroko i zagroził jej drogę.

– Ostatnio rzadko tu bywasz – powiedział.

– Mam mnóstwo roboty z tą sprawą – odparła. Nie mogła się powstrzymać i odwzajemniła uśmiech. Było jej łatwiej, kiedy nie wyjeżdżali razem na interwencje. Mogła stanąć odrobinę za blisko i trochę za długo zaglądać mu w oczy. Nie widziała go od kilku dni. Naraz zapragnęła, by postać jeszcze chwilę w jego ciepłe, przedłużyć ten nieco krępujący moment. August był wyższy od niej, ale stał stopień niżej.

– Dopadniecie tych drani? – zapytał.

– Dopadniemy. Jeśli jest ich więcej niż jeden. Jeszcze tego nie wiemy. – Zerknęła na telefon. Pociąg odjeżdżał za dziesięć minut. – Muszę lecieć.

Mijając go, musnęła dłonią jego dłoń. Naumyślnie. Na krótki moment złapał ją za rękę.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

Na stacji Västeraspy rzadko ktoś wsiadał i wysiadał. Nowy przystanek na północ od Kramfors leżał praktycznie pośrodku niczego, wokół rósł gęsty las. Stała tam mała poczekalnia, spalona przez kogoś zaraz po otwarciu, a potem szybko odbudowana. Eirę dziwiło, że zdecydowano się na stację akurat tu zamiast w Nyland, leżącym zaledwie kilka kilometrów dalej. Dzięki połączeniu kolejowemu miejscowość mogłaby rozkwitnąć, ale zgodnie z planem linia o nazwie „Botnia” miała się połączyć z lotniskiem położonym jeszcze głębiej w lasach, by powstało coś na kształt węzła komunikacyjnego.

Jak na razie, kiedy pociąg zaczynał nagle zwalniać w środku lasu, nie miało się wrażenia, że dotarło się do jakiegoś centrum.

Do wagonu wsiadł starszy pan. Usiadł na drugim końcu. Wyglądał znajomo, zresztą uśmiechnął się do niej i skinął głową na powitanie. Eira poznała go dopiero w chwili, gdy zdjął plecak i położył go na sąsiednim siedzeniu. Wówczas dostrzegła futerał lornetki.

Ornitolog.

Dziki gęsi na łąkach. Stado łabędzi. Była ciekawa, czy ptaki już odleciały. Zbliżał się listopad. I czy jezioro Offer skuł lód.

Po chwili mężczyzna wstał i ruszył w jej stronę. Powoli, trzymając się oparcie siedzeń. Pociąg kołysał się mocno, przecinając zamrożone pola, migoczące w blasku wschodzącego słońca.

Ornitolog nazywał się de Vahl, czy jakoś tak. Gdzieś to sobie zanotowała. A może Devall? Nazwisko nie było rzadkie w tych okolicach, pochodziło od walońskich kowali, którzy przybyli tu w osiemnastym wieku. Przetrwało w kilku różnych wariantach, z których większość upodobniła się do szwedzkiego zapisu, by skuteczniej wtopić się w otoczenie. Znała nawet kogoś, kto nazywałby się podobnie, ale pradziadek zmienił nazwisko na Larsson.

Bengt Devall. Tak się nazywał ornitolog.

– Przepraszam, że niepokoję, ale to pani jest tą policjantką, prawda? – Mężczyzna spojrzał na nią pytająco i wskazał na sąsiednie siedzenie, jakby chciał się upewnić, że pozwoli mu usiąść.

Eira potaknęła i odruchowo przysunęła się trochę bliżej okna. Być może pandemia już na zawsze utrwaliła w niej potrzebę zachowania dystansu.

– Zastanawiałem się, czy do pani zadzwonić – mówił dalej ornitolog. – Ale potem sobie pomyślałem, że na pewno macie mnóstwo pracy. To okropne, co tam się stało. W dodatku w okolicy, gdzie przecież bywa się co jakiś czas. Wiadomo, że trzeba unikać spotkania z niedźwiedziem, ale z ludźmi? Nie myśli się o nich, kiedy idzie się ścieżką przez las. Nie przyszłoby mi do głowy, że drugi człowiek może stanowić zagrożenie. Co innego w mieście.

Albo w domu, pomyślała Eira. Miała ochotę powiedzieć to na głos, ale się powstrzymała. Dla starszych ludzi żyjących w tych stronach zagrożenie czaiło się wewnątrz – samotność, pociąg do alkoholu.

Kiedy jakiś Norrlandczyk ginął od strzału z broni palnej, zwykle sam trzymał ją w dłoniach.

– Przypomniał pan sobie coś? – zapytała. Nie miała ochoty na towarzystwo ani pogaduszki. Wydruki zabrała ze sobą po to, by przeanalizować przypadki porwań w regionie w ciągu ostatnich lat. Któryś ze śledczych z Sundsvall przygotował całkiem długą listę.

– Po naszym spotkaniu zajrzałem do mojego dziennika – odparł Devall. – Było tak, jak zapamiętałem, niedawno kręciłem się po okolicy, tropiąc tego dzięcioła trójpalczastego, to było czwartego i piątego października. W końcu go zobaczyłem i to mi wystarczyło, ale czekając na przylot wędrownych ptaków...

Podczas gdy mężczyzna referował Eirze zwyczaję dzięcioła, pociąg zwolnił przed stacją Örnköldsvik. Wzniesienie ze skocznią narciarską górowało nad miasteczkiem jak wielki olbrzym śpiący w oczekiwaniu na śnieg.

– Jest ich coraz mniej, więc trzeba umieć je docenić. Powoli znikają, jak wiele gatunków potrzebujących do życia starego lasu, żywiących się owadami występującymi w martwych drzewach.

– I dzięki temu dzięciołowi coś pan sobie przypomniał? – spytała Eira, gdy pociąg znów przyspieszył. Nie chciała się wdawać w dyskusję o ochronie ptaków we współczesnej gospodarce leśnej. To była aktualna i gorąca debata. Las dawał pieniądze i pracę. Większość znanych Eirze mieszkańców Ådalen nie stanęłaby w obronie dzięcioła trójpalczastego.

– Rozdzierający krzyk – odparł Devall. – Nie wiem, jak mogłem o tym zapomnieć. Widocznie byłem całkiem nieobecny myślami. Kiedy zaczynam obserwować ptaki, pochłaniają mnie do tego stopnia, że czasem mi się wydaje, iż mógłbym się oderwać od ziemi i polecieć razem z nimi. Zresztą w myślach często to robię.

– Skąd dochodził ten krzyk?

– Od strony tego domu. Jestem tego pewien, chociaż wiem, że czasem można się pomylić. Byłem może dziewięćdziesiąt, sto metrów od tego miejsca. Dziwne było to, że potem zapadła kompletna cisza. Przez chwilę uważnie nasłuchiwałem, ale już nic się nie odezwało. Nie usłyszałem żadnej kłótni, żadnych kroków ani

warkotu silnika. Było cicho. Widocznie wtedy sobie wmówiłem, że się przesłyszałem, że to musiało być jakieś zwierzę.

– Nie poszedł pan tam, żeby sprawdzić?

– Wiem, że powinienem był to zrobić, ale...

– Ale co?

– Bielik – odparł ornitolog, uśmiechając się przeprasząco. – On ma tam w pobliżu swoje gniazdo i kiedy się nagle pokaże... Sama pani rozumie.

Norrlandzki szpital uniwersytecki obsługiwał całą północną Szwecję, świadcząc opiekę specjalistów od Sundsvall aż po Karesuando. Kompleks wyglądał jak niewielkie miasteczko złożone z budynków najróżniejszej wielkości i wzniesionych w najróżniejszych stylach, dobudowywanych przez ostatnie sto lat. Między zabudowaniami wiły się i krzyżowały, skręcały i nagle ucinały niezliczone ścieżki. Eira zgubiła się kilka razy, nim odnalazła budynek z lat sześćdziesiątych, w którym mieścił się zakład medycyny sądowej. Jako funkcjonariuszka niskiego stopnia, nigdy dotąd nie miała tu żadnej sprawy do załatwienia, tym bardziej że Kramfors i Umeå dzieliło prawie dwieście kilometrów. Mogli wysłuchać streszczenia wyników sekcji przez telefon, ale GG nalegał, by przyjechali osobiście.

– Zadajesz inne pytania, kiedy stoisz twarzą w twarz ze swoim rozmówcą – powiedział. – Kiedy pijecie razem kawę, możesz odnotować niewypowiedziane sygnały, zauważyć, w jakich kwestiach druga osoba ma wątpliwości. – Czasem popadał w ton wykładowcy, jakby zadanie, które przydzielił Eirze, w rzeczywistości miało jakiś ukryty cel. – Nigdy nie umniejszaj wagi czyichś wątpliwości, Eiro.

Patolożka była w podobnym wieku co Eira, miała około trzydziestu pięciu lat, i przedstawiła się samym imieniem. Janina. Wcześniej kontaktowały się mailowo. Lyckow, tak brzmiało jej nazwisko. Eirę coraz częściej uderzała myśl, że ludzie w jej wieku obejmują stanowiska kierownicze.

– Wspaniale, że mogłaś przyjechać, naprawdę. I cieszę się, że pociąg nie miał opóźnienia. – Janina miała ciepły uścisk dłoni i miły głos, który natychmiast skojarzył się Eirze z odpoczynkiem i kawą. – Jadłaś śniadanie?

– Zjadłam w pociągu kanapkę. A właściwie dwie.

– A kawa?

Kawę też wypić, w wagonie restauracyjnym, dokąd uciekła przed ornitologiem, gdy pociąg przekroczył granicę regionu Västerbotten. Nie zamierzała jednak odmawiać.

Poczęstowała się też połówką bułki z serem, skoro Janina już ją kupiła.

– Świetnie – odezwała się patolożka, przyglądając się jej z uwagą.

– Później możesz mieć problemy z apetytem.

– Nie martw się – odparła Eira. – Zdążyłam już przywyknąć.

– Ja też tak myślałam. – Janina się uśmiechnęła i włożyła swój kubek do zmywarki. – To co, idziemy?

Już w korytarzu unosił się zapach sterylnej, chemicznej czystości. Eirze stanęły przed oczami meble ze stali nierdzewnej i butelki ze środkami do dezynfekcji. Przypomniała sobie makabryczne pierwsze wrażenia z okresu szkolenia, gdy uczono ich odróżniać rany zadane różnymi narzędziami. Graniczącą z odrazą nieodpartą ciekawość, gdy mówiono o stopniu strawienia zawartości żołądka i owadach żywiących się martwą tkanką. W kółko upominała się wówczas w myślach: to jest człowiek.

– Na pewno chcesz go zobaczyć? – spytała Janina.

– A powinnam?

– Niekoniecznie. Niektórzy policjanci chcą zobaczyć zwłoki na własne oczy, inni nie.

Eira się zastanowiła, do których należał GG. Do tych, którzy chcą zobaczyć, pomyślała po chwili. Nie zadowoliliby się relacjami z drugiej ręki.

Janina Lyckow przyniosła ze swojego gabinetu plik papierów i pęk kluczy. Podniosła z parapetu słoik i wystawiła go pod słońce.

– Spójrz na tę małą łobuzicę – rzuciła. – Wciąż żyła, kiedy zaczęliśmy.

Robak wił się bezwładnie w przezroczystej cieczy, uderzając o ścianki potrząsanego naczynia.

– Miał ją w...

– W żołądku, tak. Musiał ją połknąć w całości. Chciałam ją wypuścić na wolność, ale doszłam do wniosku, że was zainteresuje.

– Nie sędę, żeby była nam potrzebna – odparła Eira, przełykając ślinę.

– Zapytałam entomologa, jak długo dżdżownica może przeżyć w takim środowisku. Jego profesjonalna odpowiedź brzmiała: dość długo. Potrzebuje pożywienia, wilgoci i powietrza, a wszystko to występuje w ludzkim ciele, tak jak w spulchnionej glebie.

Eira ponownie przełknęła.

– Z drugiej strony zapewne szybko wydostałaby się na wolność naturalną drogą, zakładam więc, że połknął ją dzień lub dwa przed śmiercią.

W żołądku mężczyzny znaleziono również resztki much, paru innych owadów, a nawet żuka.

– A skoro już mowa o zawartości żołądka, to było zdecydowanie najciekawsze – powiedziała Janina, włączając komputer. Otworzyła zdjęcie, Eira przyjrzała się uważnie, ale nie dostrzegła nic oprócz szarawej mazi. – To resztki ptaka. – Patolożka powiodła strzałką kursora po ekranie. – Sędząc po rozmiarze worków powietrznych, musiało to być coś większego, może z rodziny krukowatych, tu widać nawet fragmenty kości i piór, o tu, kawałek kości długiej, łatwo ją poznać, bo jest pusta w środku. W budowie ptaków wszystko ma pomagać w lataniu. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jakie to zmyślne...

Janina Lyckow mówiła dalej, z entuzjazmem, jak ktoś, kto właśnie nauczył się czegoś nowego. Eirze stanęły przed oczami kruki. Kruki latające nad opuszczonym domem, spacerujące pod ścianami, uwiecznione na czarno-białych fotografiach. Co się o nich mówiło? Ciekawiło ją, czy coś je tam wabiło, zanim jeszcze śmierć zebrała swoje żniwo. Czy dlatego tam przyleciały.

Padlinożercy.

Podążyła za patolożką do białych drzwi zabezpieczonych cyfrowym zamkiem. Za nimi była śluza, ta z kolei prowadziła do chłodni. Pomieszczenia pełnego szaf ze stali nierdzewnej, w których trzymano zmarłych.

– Odwodnienie – oznajmiła Janina. – To bezpośrednia przyczyna śmierci. Ogólnie rzecz ujmując, człowiek może żyć bez wody nie

dłużej niż dwie doby, więc musiał znaleźć jakiś sposób na łapanie deszczówki, ale i to w końcu nie wystarczyło.

Nie udało się całkiem wyprostować ciała Hansa Runnego. Zastygł w skulonej pozycji. Dopiero teraz Eira dostrzegła, jak bardzo był wychudzony. Trup leżał przed nią nagi, oblany blaskiem świetlówki. Skóra i kości.

– Albo w pewnej chwili po prostu się poddał, zwinął w kłębek i czekał – dodała Janina.

– Jak zwierzę, które wyczuwa, że zbliża się śmierć?

– Według mnie wyczuwają raczej, że są coraz słabsze. Chowają się, żeby się uchronić przed innymi zwierzętami. Nie sądzę, żeby wiedziały cokolwiek o śmierci.

– Jak długo leżał martwy?

– Niecałe dwie doby, nie mniej niż trzydzieści sześć godzin.

Mogli to obliczyć, mierząc poziom potasu w ciele szklistym gałki ocznej. Druga kwestia była o wiele trudniejsza do rozstrzygnięcia – jak długo mężczyzna był trzymany w zamknięciu – jednak okres, w którym Hans Runne żywił się czym popadnie, mniej więcej odpowiadał dacie jego zniknięcia.

Okolo czterech tygodni, plus minus kilka dni.

Janina Lyckow ostrożnie chwyciła jego lewą rękę dłonią odzianą w gumową rękawiczkę.

– Ma poranione palce i zdarte paznokcie. Najpewniej próbował sforsować drzwi. Podobne ślady są na obu dłoniach. O ile dobrze słyszałam, drzwi były solidne.

– Wzmocnione zgodnie ze standardem w latach pięćdziesiątych, by w razie czego piwnica posłużyła za schron – odparła Eira. Był to czas, gdy szykowano się na wojnę i ludność Szwecji otrzymała wytyczne od rządu. Ponownie przywołała w pamięci obraz tamtej piwnicy. Swobodnie wpływały do niej powietrze i deszczówka, raczej nie uchroniłaby nikogo przed bombą atomową. Mimo to skutecznie uwięziła Hansa Runnego.

– Poza tym nie ma żadnych śladów przemocy. Oprócz tych, o których już wiecie – mówiła dalej patolożka. – Co nie oznacza, że się nad nim nie znęcano. Profesjonalista wiedziałby, jak to zrobić, by nie pozostał widoczny ślad. A ponieważ minął ponad miesiąc...

Eira nie mogła oderwać wzroku od lewej dłoni mężczyzny. Rany po uciętych palcach całkiem poczerniały. Brakowało małego palca oraz palca serdecznego.

– To dziwaczna procedura – podjęła Janina, gładząc wierzch dłoni zmarłego, jakby sądziła, że wciąż coś czuje. – Najpierw złamano mały palec, a potem przecięto skórę i mięśnie jakimś ostrym, ale nie najlepiej zaostrzonym narzędziem.

– Czy to mógł być sekator? – spytała Eira.

Znaleźli w piwnicy taki przyrząd ubrudzony krwią Hansa Runnego.

– Tak, ale jak wspomniałam, raczej tępy – odparła Janina. – To możliwe.

Badanie miało wkrótce potwierdzić, czy użyto właśnie tego narzędzia. Sekator był zardzewiały. Eira widziała go na zdjęciu. Wyobrażała sobie, że musiał być trudny w użyciu, sama niedawno rozprawiała się z chwastami podobnym sprzętem, zakupionym przez mamę w latach sześćdziesiątych.

Kiedy skończyły, weszły jeszcze na moment do pokoju socjalnego i wypity po kawie.

– Czy za drugim razem użyto tego samego narzędzia? Chodzi mi o drugi palec – zapytała.

– Na to wygląda.

– Dziwne. Jeśli sprawca wymyślił już coś takiego, dlaczego nie wziął ze sobą narzędzia, które lepiej się do tego nadawało?

Janina Lyckow wypić duszkiem podwójne espresso. Uśmiechnęła się.

– W tym momencie przekazuję sprawę w twoje ręce.

Miała wrażenie, że czarne ptaki otaczają ją ze wszystkich stron. Jeden został uwieczniony w chwili lądowania, z rozpostartymi skrzydłami, inny patrzył prosto na nią wzrokiem ciemnym jak noc. Za nimi widniała fasada, bogactwo wszystkich odcieni szarości, rysunek starego drewna i strzępy farby, która kiedyś być może miała barwę faluńskiej miedzianej czerwieni.

Na pozostałych fotografiach rozpoznała więcej szczegółów. Zbutwiałe schody, podartą firankę. Odbitki wisiały na sznurkach od bielizny przecinających w poprzek całe pomieszczenie. Były ponure i głęboko niepokojące, a zarazem piękne.

– Najtrudniej jest wybrać – odezwała się fotografka, dziewczyna o nazwisku Tone Elvin. Była przed trzydziestką i miała nietypową urodę. Jej usta wydawały się za duże w stosunku do reszty twarzy, a jedno niebieskie oko jaśniejsze od drugiego. – To takie uczucie, jakby trzeba było wykreślić cały rozdział w napisanej przez siebie książce, rozumie pani, co mam na myśli... Każdy element jest częścią opowiadania.

Skromna pracownia fotograficzna Tone Elvin mieściła się w suterenie zwyczajnego bloku położonego w części miasta nazywanej Wschodem. Jadąc tam, Eira zauważyła mnóstwo nowych wegańskich restauracyjek i kawiarni, których właściciele zadali sobie wiele trudu, by lokale wyglądały ładnie. Studenci wysiadali w nich, zwykle w pozycjach pólężących, skupieni na swoich laptopach. Zawsze, gdy przyjeżdżała do Umeå, miała wrażenie, że przyszłość jest w tym mieście o wiele bardziej obecna i namacalna niż przeszłość.

W Ådalen było dokładnie na odwrót.

Dziewczyna przeprosiła za bałagan w ciasnej kuchni i zamknęła drzwi do pokoiku w głębi małego mieszkanca. Eira zdążyła dostrzec nieposłane łóżko i torbę leżącą na podłodze. Powietrze było duszne, jakby od dawna nikt nie otwierał okien, w dodatku zmieszane z chemikaliami używanymi do wywoływania zdjęć.

– Ja tu właściwie nie mieszkam – rzuciła fotografka z zakłopotaną miną. – Ale czasem pracuję do późna i potrzebuję miejsca, żeby się na chwilę położyć. Zresztą to zajęcie czasem budzi we mnie silne emocje.

– Co planuje pani zrobić z tymi zdjęciami?

– Rozmawiałam z pewną galerią, być może już w styczniu znajdzie się u nich miejsce – odparła Tone z błyskiem w oku. Jej dłonie poruszały się energicznie, kiedy zdejmowała co mniejsze odbitki ze sznurków. Na stoliku obok leżały jakieś wydruki. Wyglądało to jak projekt afisza reklamującego wystawę. „Opuszczone”, tak brzmiał jej tytuł. „Fotografie Tone Elvin”.

Naraz Eira poczuła mdłości. Pewnie znów przesadziła z kawą albo sprawiła to bliskość śmierci, najpierw tam, w zakładzie medycyny

sądowej, a teraz tu, na tych zdjęciach. Musiała się oprzeć o stół, poplamiony jakimś farbami.

– Wie pani, że on ma córkę? – zapytała.

– Tak, wiem.

– Wyśle jej pani zaproszenie?

– A uważa pani, że powinnam? Tak... chyba powinnam, to dobry pomysł.

Powoli, bardzo powoli, Eira nalała sobie szklanek wody i wypła.

– Nazywał się Hans Runne – dodała.

– Wiem, czytałam o nim.

– W takim razie wie pani również, jak długo był zamknięty w domu, który pani sfotografowała. Przyjechałam tu prosto z zakładu medycyny sądowej. Próbował przeżyć, zjadając dżdżownice i pająki. W końcu umarł z odwodnienia.

– Sądzi pani, że o tym nie myślę? – Tone była bliska łez. – Prawie nie sypiam po nocach, rozmyślam o tym cały czas. Mogłam mu pomóc, gdybym tylko wiedziała...

Eira zrobiła kilka głębokich wdechów. Była świadoma ryzyka, że w sytuacjach, gdy jest się ze świadkiem sam na sam, można pójść o krok za daleko. Między innymi dlatego GG nalegał, by wszędzie jeździli w parach. Nie wiedziała, dlaczego się dziś nie zjawił i zmusił ją do pracy w pojedynkę. Z drugiej strony wizyta u fotografki była nieplanowana, wpadła na ten pomysł spontanicznie, doszedłszy do wniosku, że nie zaszkodzi jej odwiedzić, skoro już dotarła do Umeå.

– A teraz, kiedy pani o tym myśli – odezwała się po chwili nieco łagodniejszym tonem – przypomina pani sobie jakiś szczegół? Jakiś dźwięk albo coś, co pani zobaczyła i co wydało się pani nienaturalne? Cokolwiek, co zwróciło pani uwagę?

Tone wbiła wzrok w podłogę. Wyglądała tak, jakby wycofała się do skorupy.

– Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie – powiedziała. – Nie wiem, czy naprawdę coś usłyszałam. Pomyślałam sobie, że to dom. Stare budynki często wydają dziwne odgłosy.

– Wiemy, że sprawca tam wrócił. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pani tam była.

Dziewczyna spojrzała na nią wystraszonym wzrokiem.

- Naprawdę? Mógł mnie tam zobaczyć?
- A widziała pani cokolwiek, co by na to wskazywało? Samochód, cień, coś innego?
- Nie, nic. Przysięgam, nic nie widziałam. Ani nie słyszałam... a w każdym razie nic, co by brzmiało jak człowiek. Po co miałabym kłamać?

Na przykład przez poczucie winy, pomyślała Eira. Mogłaś się czegoś domyślić, ale mimo to wolałaś odejść. Nie chciała dłużej naciskać tej dziewczyny.

– Muszę zobaczyć resztę zdjęć – powiedziała. – W materiałach dochodzenia mamy tylko jedno.

– Jasne. – Tone ożywiła się nieco. – Oczywiście. Jeszcze nie są gotowe, ale proszę, może je pani obejrzeć.

– Chodziło mi o to, że chcę dostać odbitki.

– Teraz?

– Muszę je mieć w takim formacie, żebym mogła je wczytać do komputera i w razie potrzeby powiększyć. Są dowodem w sprawie o zabójstwo, chyba jest pani tego świadoma.

– Nie mam jeszcze gotowych wszystkich odbitek, zresztą część z nich jest nieudana i wolałabym ich nie pokazywać...

– Wezmę negatywy i sami się zajmimy resztą.

– Nie mogę pani dać negatywów. Musiałam wynająć pokój w moim mieszkaniu, żeby sobie pozwolić na tę pracownię, nie może pani tak po prostu...

Kiedy już pożegnała się z dziewczyną i wyszła, Eira zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia z powodu swojego zachowania. Obiecała jej, że zwróci negatywy nazajutrz.

Czy naprawdę były jej potrzebne?

Po cóż miała się przyglądać rysunkowi drewna na starych deskach i ujęciom ciała kruka w locie?

Zażądała negatywów pod wpływem impulsu, nie była nawet pewna, czy miała prawo je wziąć. Zwyczajnie się zezłościła, a złość była złym doradcą. Teraz mogła już tylko mieć nadzieję, że fotografka nie napisze o tym we wszystkich możliwych mediach społecznościowych.

Liczyła też na to, że dziewczyna nie wygoogluje nazwiska Sjödin i nie dowie się, dlaczego Eira zamierzała spędzić w Umeå jeszcze kilka godzin.

Najstarsze więzienia znajdowały się zwykle w centrach miast, zapewne po to, by zniechęcać niegdysiejszych poddanych do popełniania przestępstw. To działające niegdyś w sercu Umeå przerobiono na hotel, noszący zresztą nazwę „Stare Więzienie”.

Nowy zakład penitencjarny mieścił się na obrzeżach i był betonowym bunkrem otoczonym wysokim płotem. Mieszkańcy nie musieli go oglądać, o ile nie mieli tam czegoś do załatwienia.

Magnus miał krótko ścięte włosy. Była to pierwsza rzecz, na jaką Eira zwróciła uwagę, gdy wprowadzono go do pokoju odwiedzin. Jeź na głowie sprawiał, że brat wyglądał na twardziela albo po prostu zadbanego faceta, nie potrafiła tego rozstrzygnąć.

Na pewno wydał jej się obcy.

– Jak się masz? – zapytała, kiedy strażnik się oddalił.

Magnus wzruszył ramionami. Dostrzegła, że były nieco szersze niż wcześniej. Wyglądał zdrowo, na dobrze wytrenowanego. I z jakiegoś powodu Eira poczuła się niepewnie.

– W porządku – odpowiedział. – Karmię całkiem nieźle. Pracuję w warsztacie stolarskim, robię krzesła. Poza tym zacząłem studiować filozofię.

– To świetnie – odparła. – Słyszałam, że filozofów brakuje na rynku pracy.

– Zwłaszcza w Kramfors.

Uśmiechali się przez chwilę.

– Mama się wyprowadziła – rzuciła Eira.

Magnus ujął jej dłoń. Ten dotyk sprawił, że naraz zachciało jej się płakać.

– Dziękuję, że się wszystkim zajmujesz – powiedział. – Że przy niej jesteś.

Eira cofnęła rękę.

– Nie musisz tutaj tkwić. Mógłbyś powiedzieć, jak było naprawdę. Znajdziemy ci dobrego adwokata i...

– Daj spokój.

– Mama cały czas o ciebie pyta. Za każdym razem, kiedy u niej jestem.

Tym razem i on cofnął dłonie. Splótł je sobie na karku i odchylił się na krześle, balansował nim, jakby próbował zwiększyć między nimi dystans w ciasnym pomieszczeniu.

– Już ci wyjaśniłem, dlaczego podjąłem taką decyzję – powiedział swoim, dobrze znanym Eirze, twardym tonem. Zawsze, gdy go słyszała, czuła w sercu dziwny niepokój. To uczucie tkwiło w niej głęboko i znała je, odkąd sięgała pamięcią. – Ustaliliśmy, że nie będziemy do tego wracać. Jeśli zamierzasz mi tu truć, lepiej, żebyś w ogóle nie przyjeżdżała.

Sam to ustaliłeś, odparła mu w myślach. Moje zdanie się nie liczyło. Magnus wyznał jej, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru, kiedy zniknęła Lina Stavred, i dlaczego wziął na siebie winę za zbrodnię, której nie popełnił. Zagroził jej, że jeśli nie dochowa tajemnicy, przyzna się do o wiele gorszych rzeczy, zdecydowała się więc milczeć, choć wiedziała, że nie powinna. Była policjantką.

Od tamtej pory każdej nocy w jej głowie rozbrzmiewał niekończący się monolog. Powtarzała w kółko, jak powinna była zareagować, co powiedzieć. Ale były to słowa, których nigdy nie wypowiedziała na głos.

– Kiedy stąd wyjdiesz, mama może już całkiem odpłynąć w zapomnienie – powiedziała po chwili. – Może już nigdy nie uda ci się do niej dotrzeć. Zapomni, kim jesteś.

– Dobrze się tu zachowuję – odparł, przeczesując dłonią króciutkie włosy. Zmierwił je nieco, dzięki czemu upodobił się do brata, jakiego Eira pamiętała. – Wkrótce zacznę wychodzić na przepustki. Wtedy ją odwiedzę.

– Okej.

Magnus miał dzieci, dwóch chłopców. Mieszkali ze swoją mamą w Göteborgu. Eira już miała o nich wspomnieć, ale się powstrzymała, dobrze wiedząc, że to by go tylko zezłościło.

– Czego się już dowiedziałeś o filozofii? – zapytała i przez resztę czasu słuchała, jak Magnus opowiada o grze cieni, którą wszyscy widzimy i wydaje nam się, że to rzeczywistość.

Zanim Eira wyjechała z Umeå wczesnym wieczornym pociągiem, zdążyła się jeszcze spotkać ze znajomym Hansa Runnego, do którego ten zadzwonił kilka dni przed swoim zniknięciem. Umówili się na zupę w ciepłej i przytulnej knajpce połączonej z księgarnią, mieszczącej się w jednym z eleganckich drewnianych budynków we wschodniej części miasta. Kiedy weszła do środka, mężczyzna imieniem Göran stał przy barze i przeglądał ostatnie wydanie pamiętnika Larsa Noréna. Gdy tylko się sobie przedstawili, natychmiast zaczął chwalić talent Runnego.

– Choć jeśli mam być szczery, czasem unikał prawdziwych czeluści, bolesnych miejsc w samym sobie.

A któż tego nie robi, pomyślała Eira. Trudno jej było się skoncentrować.

Myśli o Linie Stavred nie dawały jej spokoju. Dziewczyna zniknęła przed ponad dwudziestu laty, jako szesnastolatka, i wszyscy myśleli, że została zamordowana. Gdy upłynął odpowiedni czas, nawet jej rodzice postarali się o uznanie córki za zmarłą.

Eira odkryła, że Lina żyła i miała się dobrze, ale Magnus nie chciał słyszeć o ujawnieniu tego faktu. Próbowwała porozmawiać o tym z GG, ale sprawa śmierci Liny była już zamknięta. Prowadząc poprzednie śledztwo, Eira wpakowała się w istne bagno i przekroczyła granice tego, co dozwolone w pracy policjanta, starając się ratować swojego brata.

Kim by się jednak okazała, gdyby nie próbowała go ocalić?

– Hasse nie spodziewał się niczego złego, wyczułbym to – powiedział przyjaciel Runnego. – Nie brzmiał na zdołowanego, wręcz przeciwnie, wydawał się podekscytowany. Miał nagrany robotę w Umeå i zapytał nawet, czy będzie mógł u mnie przewaletować. Potem się już nie odezwał, a ja sobie pomyślałem, że tylko tak gadał albo jednak nie dostał tej roli. Takie rzeczy to normalka, branża filmowa to istna dżungla.

Wziął ze stołu papierową serwetkę i wysiąkał nos.

– A teraz nie żyje. Niech to szlag...

Hasse Runne, stary wyjadacz, który koniec końców zawsze jakoś dawał sobie radę, podczas tamtej ostatniej rozmowy wydał się Göranowi zadowolony z życia, jakby wreszcie znów zaczęło mu się

układać. Jak zwykle sobie pożartowali, porechotali ze starych wspomnień. Runne znów zaczął się umawiać z kobietami – tu Göran się uśmiechnął – kto jak kto, ale akurat Hasse nigdy nie miał w tej kwestii problemów, to znaczy łatwo przyciągał kobiety, ale później trudno mu było je przy sobie zatrzymać.

– Miał w sobie coś ulotnego, myślę, że sam nie potrafił uchwycić i zdefiniować samego siebie. Nie mam pojęcia, z czego to u niego wynikało. Może w głębi ducha przez cały czas czuł się samotny? Może miał nieobecnego ojca?

– Chodziło o jakąś konkretną kobietę?

– Wątpię. Hasse był romantykiem. Gdyby się zakochał, wykrzyczałby do słuchawki jej imię.

Jakiś czas później, kiedy Eira siedziała już w pociągu zmierzającym na południe wzdłuż wybrzeża i próbowała podsumować spotkanie z Göranem, doszła do wniosku, że z jej zapisków nie wynika nic konkretnego.

Zamknęła dokument, wyjęła wydrukowaną rano listę przypadków uprowadzeń w regionie i zaczęła ją studiować, podczas gdy pociąg sunął prosto w granatowoczarny zmierzch.

Powinniśmy się skupić na sprawcy, nie na ofierze, pomyślała. Była coraz bardziej przekonana, że pijany Hans Runne wytoczył się z hotelowego baru i nadział na jakichś niebezpiecznych ludzi. W jego życiu nie było niczego, co mogło ściągnąć na niego taki los.

Chyba że był naprawdę świetnym aktorem.

Eira dotarła do Kramfors po dwudziestej pierwszej, bo na południe od Örnköldsvik pociąg stanął w szczerym polu z powodu chwilowego braku zasilania.

Było już za późno na wizytę u mamy, choć zaplanowała sobie, że zajrzy do niej po drodze do domu. Musiała wytrzymać z wyrzutami sumienia jeszcze jeden dzień. Przekazała odpowiedzialność za nią w ręce gminy. Wiedziała, że było to konieczne, lecz nie chodziło wyłącznie o to. Sumienie gryzło ją z powodu ulgi, jaką poczuła po wyprowadzce Kerstin. I dni, kiedy rezygnowała z odwiedzin. Gdy teraz o tym pomyślała, rozboleł ją brzuch. Nie miała ochoty wracać do pustego, do połowy opróżnionego z mebli i przedmiotów mamy domu w Lunde. Ten dzień poruszył w niej jakąś wrażliwą strunę – kontakt z tak namacalną śmiercią, świadomość skali czyjejś samotności.

Widok Magnusa wracającego do celi.

Zapragnęła wypić szklanekę czegoś zawierającego alkohol. Czegokolwiek. A najlepiej trzy albo cztery. Zwyczajnie, uczciwie się spić, pozwolić sobie na śmiech i chwilę zapomnienia.

Przyszła jej na myśl tylko jedna osoba.

Piwo w Kramm? – napisała.

Lepiej wpadnij do mnie.

Kiedy August Engelhardt pracował w Kramfors pierwszy raz, wynajmował mieszkanie w jednym z opustoszałych bloków na Hällgumsgatan. Widocznie teraz powodzi mu się o wiele lepiej, pomyślała, idąc przez dzielnicę domów jednorodzinnych ciągnącą się wzdłuż torów kolejowych. Były to małe, eleganckie budynki z lat trzydziestych. Z drzew w ogródkach spadły już prawie wszystkie

liście, a mieszkańcy zgrabili je starannie i zostawili w niewielkich zgrabnych kupkach.

August wciągnął ją do przedpokoju. Nie potrzebowali żadnego wstępu, żadnych gierki ani wyjaśnienia. Eira czuła się wyzwolona, nie musząc nic mówić. Oboje dobrze wiedzieli, co znaczyło hasło „piwo w Kramm”. Poprzednim razem właśnie tak się to zaczęło. Cofając się do sypialni, August nagle się zatrzymał. Eira zmagająca się ze sznurkiem zawiązanym w jego dresowych spodniach.

– Mam saunę – rzucił.

– Nie chcesz chyba...

– Przed chwilą włączyłem agregat... więc jeśli... Może masz ochotę?

Odsunęli to w czasie, aż każda komórka w jej ciele krzyczała z pożądania. Eira była zdania, że robienie tego w saunie, gdy jest się już rozpalonym do stu stopni, nie było najlepszym pomysłem. W pewnej chwili wydało jej się nawet, że upadnie prosto na rozżarzone kamienie, lecz August chwycił ją mocniej. Czuła dziwną, nieznaną dotąd czułość w miejscach, których przed momentem dotykały jego dłonie. Gorąc nie ustępował.

Potem leżeli na kanapie w pokoiku urządzonego w piwnicy obok sauny, mocno wtuleni w siebie.

– Ładny dom – powiedziała Eira.

– Dostałem dobrą ofertę wynajmu na całą zimę – odparł August. – Dzieci starszej pani, która tu mieszkała, nie mogą się zdecydować, czy go sprzedać, czy nie.

Eira nie mogła się nadziwić, jak łatwo wrócili do porzuconego niegdyś zwyczaju. Jak szybko na powrót wpasowała się w zagłębienia jego ciała. Poczowała tę samą lekkość i bez troskę, które tak zapadły jej w pamięć.

– Myślisz czasem o kimś innym? – zapytała.

– W jakim sensie?

– Kiedy uprawiasz seks.

Wiedziała, że August ma dziewczynę, jednak oboje mieli swobodny stosunek do ich związku. Godzili się na to, by każde z nich sypiało, z kim chce, brali też pod uwagę, że w każdej chwili któreś z nich może się zakochać w innej osobie.

– Jasne, że tak – odpowiedział. – Ale teraz tak nie było, jeśli chcesz wiedzieć. Myślałem tylko o tobie.

– Nie o to mi chodziło. Pytałam tak ogólnie.

Połaskotał ją lekko swoją czupryną.

– A o kim ty myślisz, Eiro, kiedy nie myślisz o mnie?

– Muszę odpowiadać na to pytanie?

– Nie. Możesz, jeśli chcesz.

Wyswobodziła się z jego objęć i poszła pod prysznic. Odkręciła zimną wodę. Ciasna sauna i przynależna do niej infrastruktura musiała zostać urządzona w latach siedemdziesiątych. Eira rozpoznała to po wyścielającym podłogę linoleum i brązowej wodoodpornej tapecie. Odstawała już nieco w narożnikach, obnażając zamontowaną pod spodem płytę wiórową.

Zanim Eira owinęła się ręcznikiem i poszła na górę, sprawdziła dwukrotnie, czy przestarzały agregat w saunie został wyłączony. Usiadłszy w kuchni, oboje otworzyli sobie po piwie. Eira opowiedziała Augustowi, jak jej minął dzień, zreferowała wyniki sekcji i podzieliła się z nim swoimi wyobrażeniami na temat tego, jakie to musiało być straszne uczucie: siedzieć cztery tygodnie w piwnicy. Wyrzuciwszy to z siebie, od razu poczuła się lepiej.

August miał tego dnia interwencję w supermarkecie Willys, bo jakiś klient próbował zwędzić sześciopak piw.

– Kolejny zwyczajny dzień w Kramfors – podsumował.

Dopiero kiedy się położyli w wąskim łóżku starszej właścicielki domu i August sięgnął po coś do stojącej obok szafki, Eira dostrzegła obrączkę. Złotą i cienką.

– Ożeniłeś się?

– Jeszcze nie. Tylko się zaręczyliśmy.

– Ty i Johanna? – Któregoś razu, kiedy dziewczyna Augusta przyjechała do Kramfors, Eira umówiła się z nią na kawę. Johanna sprzedawała kosmetyki i pijała zielone smoothie, było od niej ciepło i była pełna entuzjazmu. Praktycznie nie dało się jej nie polubić. – Czyli dalej będziecie...

– Razem? O to chcesz zapytać?

August pobawił się chwilę obrączką. Eira nie mogła się nadziwić, że nie zauważyła jej ani gdy rozmawiali w komisariacie, ani gdy

jechali razem samochodem. Może zostawiał ją w domu albo zdejmował, jak przed chwilą? Ciekawiło ją, czy nie chciał się nią poparzyć w saunie, czy też zdjął ją z okazji jej wizyty.

– To w żaden sposób nie zmienia naszego podejścia do miłości – podjął po chwili milczenia. – Ja robię to, na co mam ochotę, i Johanna też. Zaręczyny oznaczają tylko tyle, że zdecydowaliśmy się trzymać razem. Uznałem, że nadeszła pora na taki krok. Na coś stałego, coś, co nie zmienia się przez cały czas.

– Gratulacje – rzuciła Eira.

Po tym jak August zasnął, rozmyślała jeszcze przez jakąś chwilę.

W dotychczasowym życiu dwukrotnie jej się wydawało, że spotkała miłość. Jeśli nie dozgonną, to przynajmniej taką, która potrwa przez jakiś czas.

Za pierwszym razem było to głupie, niedojrzałe zakochanie w Rickenie, najlepszym kumplu jej brata. Gdyby tylko chciał, zapewne skłoniłby ją do spędzenia z nim reszty życia w jego domu w Strinne, w otoczeniu wraków samochodów, ale któregoś dnia zdecydował się z nią zerwać.

Za drugim chodziło o chłopaka, którego poznała tuż po zakończeniu studiów w wyższej szkole policyjnej w Sztokholmie. Spotkali się w barze. Już po trzeciej nocy, bijącej na głowę wszystko, czego Eira do tamtej chwili doświadczyła, zorientowawszy się, jak ten chłopak na nią patrzył, zaczęła fantazjować o wspólnej przyszłości. Fakt, że znów chciał się z nią spotkać, uznała za dowód na to, iż podzielał jej uczucia. Była przekonana, że uczucia nie mogą być tak silne, jeśli nie są autentyczne. Później, gdy odwoływał spotkanie albo nie odzywał się przez jakiś czas, zawsze znajdowała sensowne wyjaśnienia. Podejrzewała, że chłopak boi się postawić decydujący krok, że w głębi ducha jest niepewny siebie, i sądziła, że powinna bardziej otwarcie wyrażać swoje uczucia i dać mu poczucie bezpieczeństwa. Może trudno mu było zaakceptować fakt, że była policjantką, musiała zatem pokazać mu swoją miękką stronę i dać do zrozumienia, że ją też można zranić. A kiedy jej oznajmił, że na tym etapie nie jest gotów wejść w poważny związek, tłumaczyła sobie, że określenie „na tym etapie” to rzecz względna. Bo co to właściwie oznaczało? Tydzień? Miesiąc? Pół roku? Była gotowa zaczekać,

żaden problem. Pochodziła przecież z Norrlandii, krainy wytrwałości. W końcu zdobył się na szczerość i jej wyznał, że Eira bardzo mu się podoba, ale za wiele od niego oczekuje. Z jego strony w ich związku nigdy nie chodziło o miłość.

Do dziś pamiętała otchłań, w jaką wtedy wpadła. Czerń, jaka otoczyła ją ze wszystkich stron. Spadała w przepaść bez dna, bez choćby jednego promienia światła. Jakież to było głupie, wmawiać sobie, że jest się kochanym. Od tamtej pory stała się o wiele ostrożniejsza w kwestii uczuć. Wiedziała, że pod ich wpływem zaczyna widzieć rzeczy, które nie istnieją. W następnym związku, jaki jej się przydarzył, to ona była osobą, która nie kochała.

Teraz przywarła mocniej do Augusta. Zapadała się w jego równy, senny oddech. Zamierzał się ożenić, no i świetnie. Nie stanowił dla niej zagrożenia.

Na komisariacie w Kramfors nie czekała na nią żadna wiadomość. Nie otrzymała też wytycznych. W skrzynce znalazła tylko jeden grupowy mail od GG, w którym śledczy zapowiadał zebranie online. Wkrótce, bez terminu.

Usiadła przed wolnym komputerem i wróciła do miejsca, w którym przerwała minionego dnia. Ciało bolało ją po nocy spędzonej z Augustem. Głowa pulsowała lekko z braku snu.

Lista przypadków uprowadzeń okazała się o wiele dłuższa, niż Eira się spodziewała. Posterunkowy z Sundsvall uwzględnił teren całego kraju w minionym roku, zrobił to dokładnie i uporządkował sprawy wedle dat, podzielił je też na te, w których postawiono zarzuty i te, w przypadku których umorzono postępowanie.

Eira przemykała wzrokiem po krótkich opisach i eliminowała przypadki, które wydawały jej się nieistotne dla aktualnego dochodzenia.

Statystyki dowodziły, że z roku na rok dochodziło do coraz większej liczby uprowadzeń. Najczęstszym motywem była próba zmuszenia kogoś do milczenia albo wymuszenie okupu czy zwrotu długu na rodzinie porwanej osoby. Pojawiały się również napaści z pobudek czysto sadystycznych. W tych przypadkach winowajcy byli najczęściej bardzo młodzi i dopuszczali się ciężkiego pobicia oraz poniżania ofiary po to, by zaistnieć w mediach społecznościowych.

Najczęściej jednak chodziło o zwyczajne napady na tle rabunkowym, a ich sprawcy po prostu zmienili sposób działania, bo ludzie przestali nosić przy sobie gotówkę. Tu i tam działały regularne bandy, które porywały ludzi, a potem obwoziły ich w samochodzie albo zabierały do jakiejś piwnicy i dręczyły, aż ofiary podawały im PIN do swojej karty płatniczej albo przelewały pieniądze na wskazane konto. W kilku przypadkach konieczna była nawet wizyta w banku.

Zjawisko było niepokojące, ale zdawało się nie mieć nic wspólnego ze sprawą Runnego. Na pustym koncie bankowym mężczyzny nie było żadnych śladów świadczących o tym, że ktoś próbował je obrabować.

Do porwań dochodziło również na tle seksualnym. Eira przejrzała pobieżnie sprawę dziewczyny znalezionej w burdelu ujawnionym przez policję w prywatnym mieszkaniu. W tym przypadku uprowadzenie było jednym z wielu zarzutów przedstawionych sprawcom. Nie, w sprawie Hansa Runnego nie chodziło o seks.

Przeszła do najświeższych zdarzeń i przeanalizowała cały miniony rok, gdy jej uwagę przykuła nagle dziwna historia z Norrbotten. Przypadkowa osoba znalazła trzydziestoczteroletniego mężczyznę uwięzionego w piwnicy opuszczonego domu. Mężczyzna był wycieńczony i przeżył ciężką traumę.

Eira właśnie zabrała się do wyszukiwania szczegółów dotyczących tej sprawy, gdy w drzwiach stanęła Anja Larionova.

- Wiesz może, gdzie podziewa się George Clooney?
- Kto?
- Ten przystojniak z Sundsvall. Twój nowy szef.
- Nie jest ani trochę podobny do Clooneya.
- Chyba znalazłam coś, co was zainteresuje.

Wszyscy uważali Anję Larionovą za najbystrzejszą śledczą w całym regionie, która już dawno piastowałaby jakieś stanowisko kierownicze, gdyby była choć trochę zainteresowana robieniem kariery. Ona jednak na własne życzenie zajmowała się najdrobniejszymi przestępstwami.

- To właśnie za ich sprawą w społeczeństwie pojawia się szczelina
- powtarzała. – Wszystko zaczyna się od serwisu porcelanowego

skradzionego własnej babci.

Nalały sobie po kubku kawy i przeszły do pokoju śledczej. Zdaniem Anji obecnie panował zadziwiający spokój. Nadchodziły chłody i drobne złodziejaszki zaczęły się zgłaszać do różnych ośrodków, by w nich przezimować. Od tygodnia nikt nie obrobił żadnego domku letniskowego.

– Dlatego postanowiłam trochę w tym pogrzebać. – Śledcza podsunęła Eirze pismo z urzędu geodezji, a jej długi paznokieć spoczął pod nazwą High Woods Holding. Była to spółka, która przed czterema laty kupiła dom nad jeziorem Offer. – Sądząc po nazwie, można by sądzić, że chodzi im o las.

– Tak, na pewno nie o dom. Nikt w nim nie mieszka od ponad dziesięciu lat, odkąd umarli starzy Bäcklundowie.

– Umarli w tym samym czasie?

– W odstępie trzech miesięcy – odparła Eira. – Ona dołączyła do niego.

– Wielu ludzi nie potrafi znieść samotności.

– Albo żyła tak długo, jak długo on jej potrzebował.

Eira pomyślała o drzewach rosnących wokół opuszczonego domu. Stały tak blisko siebie, niektóre niemal splecione z innymi. Słyszała gdzieś, że drzewa porozumiewają się ze sobą za pomocą korzeni, dzielą się wodą i substancjami odżywczymi, i wolą bliskość od większego dostępu światła.

– I potem minęło aż sześć lat, zanim dzieci zdecydowały się na sprzedaż – odezwała się Anja Larionova. – Zapewne nie mogły się dogadać. Gdyby rodziny potrafiły ze sobą rozmawiać, nie musielibyśmy oglądać tylu niszczejących domów.

– Po co ktoś kupuje taką ruderę za... – Eira zajrzała do papierów. – ...dziewięćdziesiąt dwa tysiące koron, skoro ani nie chce się wprowadzić, ani nie użytkuje lasu?

– Moim zdaniem to świetna cena za adres, pod którym możesz zarejestrować interes, a potem wynająć lokal piętnastu innym firmom.

Eira przejrzała kartki. Były wśród nich wydruki artykułów oraz wyciągi z różnych rejestrów. Jej wzrok zatrzymał się na tekście o rosyjskich organizacjach przestępczych, baronach i słupach.

– O co w tym chodzi? – zapytała.

Anja Larionova zamknęła drzwi. Przez chwilę milczała, trzymając dłoń na klamce. Eira czekała. W takiej sytuacji jej babcia orzekłaby niechybnie, że przez pokój właśnie przechodził anioł. Albo cała ich banda.

– Wiesz, dlaczego nazywam się Larionova? – odezwała się w końcu Anja.

– Słyszałam, że miałaś męża Rosjanina – odparła Eira. – I że chyba go ukatrupiłaś.

– Gdyby znów się pojawił, zapewne tak by się to skończyło.

Anja oparła się o parapet. Przedpołudniowe słońce wspinało się ku zenitowi i wlewało do pokoju, przebijając zalegającą na szybie warstwę spalin zmieszanych z kurzem.

– Poznaliśmy się w Stora Hotellet w Umeå, pojechałam tam na konferencję. Wiem, byłam wtedy straszną idiotką, zresztą w tym samym czasie zainwestowałam środki zgromadzone na emeryturę w interes, który okazał się oszustwem.

Eira się roześmiała.

– Ty, policjantka?

– Powiedzmy, że zapominam o pracy, kiedy wracam do domu. I kiedy się zakochuję. Ale nikomu o tym nie mów. – Anja zamilkła na moment. Uśmiechnęła się krzywo. Przez jej twarz przemknął smutek. – Był tak nieziemsko przystojny i od razu chciał się żenić. Chodziło mu o obywatelstwo. Wychował się w Związku Radzieckim i dobrze wiedział, jak szybko potrafią się zmieniać prawo i granice. Pobraliśmy się, dyskretnie, w tajemnicy. Nie uprzedziłam nawet rodziców.

Anja czuła, że coś było nie tak, lecz zignorowała głos rozsądku. Woląca uwierzyć miłości. Jej mąż dużo podróżował, mówił, że robi jakieś interesy związane z walutą i inwestycjami. Już wtedy powinna była wdziać mundur, ale cóż, miłość...

– Tuż po naszej trzeciej rocznicy zniknął na dobre.

– Gdy otrzymał obywatelstwo.

– Chodziło mu tylko o papiery. Dzięki nim mógł stać się kimś całkiem innym, niż był w rzeczywistości.

– A kim był w rzeczywistości?

– Cóż, na pewno nie nazywał się Larionov. Gdy tylko to odkryłam, uznałam, że w takiej sytuacji mogę zostać przy tym nazwisku. Po co nazywać się Andersson, skoro można być Larionową? Podobnie jak ten hokeista, no wiesz... ten z radzieckiej superpiątki.

Eira spróbowała sobie przypomnieć, czy miała jakąkolwiek wiedzę na temat hokeja w czasach, gdy przyszła na świat, i zaraz po tym zadała sobie w myślach pytanie, dlaczego tak daleko odbiegły od tematu.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś, ale nie do końca rozumiem, co to ma wspólnego z naszą sprawą.

– Kłamstwa i pozory – odparła Anja. Poprawiła doniczkę z kwitnącą rośliną, a potem wróciła do biurka. – W świecie, w którym nikt nikogo nie zna, odpowiedni papier staje się twardą walutą, a szwedzkie papiery ważą wyjątkowo dużo. Każą ci sądzić, że chodzi o coś uczciwego.

– Jak twój mąż...

– Dość już o nim. Jak słusznie zauważyłaś, on nie ma z tym nic wspólnego, po prostu przyszedł mi na myśl w tym kontekście.

– W takim razie o kim mowa?

Anja się uśmiechnęła.

– Z tego samego powodu, z którego wiadomo-kto przyszedł do baru na podryw, a tak na marginesie, Bóg raczy wiedzieć, co zrobił ze swoim szwedzkim obywatelstwem, zorganizowane międzynarodowe szajki, zwłaszcza te mające swoje korzenie w Rosji, zaczęły kilka lat temu kupować domy w głębokich lasach Norrlandii. Wiadomo, że tam nieruchomości są najtańsze.

– I nikt się nigdy nie wprowadza do tych domów?

– Słyszałaś kiedyś o baronach z Èze?

– Nie, przynajmniej do dziś – odparła Eira. Na jej biurko właśnie trafiły świeże materiały na ten temat.

Anja Larionova ponownie zaznaczyła, że nie zna się na rosyjskich organizacjach przestępczych.

– Pomijając moje osobiste doświadczenia, ha – dodała.

Wyszukała jednak trochę informacji i doszła do High Woods Holding jak po nitce do kłębka. Od tajemniczej spółki trop prowadził do Sankt Petersburga i do mężczyzny skazanego niegdyś za rozliczne

oszustwa związane z piramidami finansowymi. Oprócz domu w Offer posiadał też kilka spółek zarejestrowanych na Szeszelach. Istniała nawet strona internetowa, na której High Woods Holding oferował innym przedsiębiorstwom pomoc w unikaniu płacenia podatków. Zachowując całkowitą anonimowość, możesz przekazać jednej bądź wielu osobom materialne wsparcie i mieć pewność, że wytropienie nadawcy będzie absolutnie niewykonalne.

– Celowo opisują to tak, żebyśmy nic z tego nie zrozumieli – mówiła dalej Anja. Wyjaśniła, w jaki sposób spółka High Woods Holding stworzyła przedsiębiorstwo specjalizujące się w praniu brudnych pieniędzy. Pośród materiałów było zdjęcie mężczyzny pozującego na tle sportowego samochodu przed kasynem w Monako. Kilka osób powiązanych z firmą miało posiadłości na Lazurowym Wybrzeżu, między innymi w miejscowości Èze, położonej między Niceą a Cannes.

– Pralnia brudnych pieniędzy... – powtórzyła z namysłem Eira. Pomyślała o pomalowanej na niebiesko kuchennej ławie i koronkowych frankach w opuszczonym domu. O szerokich deskach na podłodze, wyciosanych z sosen, które rosły przez sto albo więcej lat. – Dom może się walić, dopóki nieruchomość spełnia swoje zadanie.

Kiedy Eira weszła do pokoju, Kerstin Sjödin stała na krześle i próbowała powiesić obraz. Na podłodze leżały rozrzucone książki.

– Co ty robisz, mamó? – Eira złapała matkę za przedramię, próbując ją skłonić do zejścia na podłogę. Pomyślała o złamanej panewce stawu biodrowego i o tym, jak łatwo zostać przykutym do łóżka.

– O, jak dobrze, że jesteś. – Kerstin chwyciła obraz oburącz i pociągnęła, wyrywając haczyk ze ściany. – On nie może tu wisieć, nie jest mój.

– Ależ, mamó, przecież wisiał w salonie przez tyle lat. Zawsze myślałam, że ci się podoba.

– Nie, nigdy za nim nie przepadałam. Należy do niego, teraz może go sobie wziąć.

Nareszcie zeszła ze stołka, mocno przyciskając akwafortę do brzucha. Tę przedstawiającą rzekę i spławiane nią kłody drewna.

– Usiądziemy i napijemy się kawy? – spytała Eira, kładąc na stole babeczki z marcepanową polewą kupione w supermarkecie Willys. – Jeśli chcesz zrobić przemeblowanie, chętnie ci pomogę. Teraz nie zdążę, ale któregoś dnia możemy pojechać razem do domu i zabrać to, co chciałybyś tutaj mieć.

Kerstin obracała obraz w dłoniach i przyglądała mu się pod różnymi kątami.

– Widzisz? Jest podpisany jego nazwiskiem, więc mi nie wmawiaj, że nie mam racji.

Veine Sjödin. Imię i nazwisko ojca Eiry widniało wyraźnie, nakreślone drukowanymi literami na kawałku materiałowej taśmy przyklejonej na odwrocie akwaforty. Miał zwyczaj oznaczania w ten sposób wszystkich rzeczy, które do niego należały: książek, pudełka

na drugie śniadanie, nawet kaloszy. Tam, skąd pochodził, własność nie była niczym oczywistym i nigdy nie można było być pewnym, że się coś posiadało. Próbował to tłumaczyć swoim dzieciom, gdy go pytały, kto miałyby się połaszczyć na jego stare graty.

– Tata nie żyje, dobrze o tym wiesz. Umarł ponad dziesięć lat temu. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek zatęsknił za tym obrazem.

– W takim razie niech ona go zabierze – odparła Kerstin. – Ona wszystko po nim odziedziczyła. Położyła łapę na wszystkim, a my nie dostaliśmy nic.

– Zapomnij o tym, mamó. To nie ma już żadnego znaczenia.

Wiedziała, że namawianie Kerstin, by o czymś zapomniała, było ostatnią rzeczą, jaką powinna jej radzić. Wkrótce i tak wszystko miało zostać wymazane. Wspomnienia, teraźniejszość, wszystko miało zniknąć. Kerstin jednak sprawiała wrażenie nieco trzeźwiej myślącej, odkąd przeniosła się do domu opieki. Nie musiała już zaciekle walczyć, by poradzić sobie z codziennymi sprawami, biegać po wielkim domu i co rusz zapominać, dokąd się wybierała. Jej świat skurczył się do jednego pokoju i stołówki.

– Te tutaj też nie są moje – dodała. – Zabierz je, kiedy będziesz wychodziła.

Eira pozbierała książki z podłogi. Piękne wydania klasyków takich jak Vilhelm Moberg i kolekcję kryminałów autorstwa Sjöwall i Wahlöö. Gdy je pakowała, zgadywała, co spodoba się Kerstin, nie sprawdzała naklejek z nazwiskami.

– Natomiast wielu moich nie mogę tutaj znaleźć – mówiła dalej Kerstin. – I to jest w tym wszystkim najgorsze. Podejrzewam, że ktoś wchodzi do mojego pokoju i kradnie.

– W domu masz jeszcze mnóstwo książek – odparła Eira. – Następnym razem sporządzimy listę tych, które chciałybyś przeczytać ponownie.

Trening pamięci, pomyślała. Dobra rzecz. To było coś, o czym mogły pomówić, gdyby rozmowa nagle się wykoleiła. Wiele poruszanych przez nie tematów dotyczyło dnia codziennego, domu i rzeczy, które w nim zostały, spraw, które należało załatwić i które w przeszłości zawsze były załatwiane.

– Wchodzą sobie tutaj, kiedy chcą. Niektóre z tych bab już znam, ale innych w życiu nie widziałam.

– Przestań, mamó. Nikt nie kradnie twoich książek. – Eira zanotowała w pamięci, by zapytać, czy paranoja jest jednym z objawów choroby jej mamy. Czy też może być konsekwencją tego, że wszystko się rozmywa. Kerstin nigdy wcześniej taka nie była.

– Będziemy tylko we dwie? – Mama spojrzała na kubki z kawą i nadjeżdżone babeczki. – Magnus nie przyjdzie?

– Mamó, wiesz, że nie może.

– Tak powiedział?

Codziennie utrapienie. Eira nie miała pojęcia, czy powinna przypomnieć Kerstin, że jej syn, najukochańsze dziecko, siedzi w więzieniu w Umeå i jeszcze przez jakiś czas nie dostanie przepustki. Czy naprawdę musiała to powtarzać za każdym razem? I za każdym razem zasmucać tym swoją mamę? Czasem zapomnienie bywało błogosławieństwem. Z drugiej strony obowiązkiem Eiry było dbanie o to, by Kerstin utrzymywała kontakt z rzeczywistością. Spoczywał wyłącznie na jej barkach. Często kończyło się na tym, że Kerstin wybuchała płaczem, użalała się nad wszystkimi niepowodzeniami i stwierdzała, że poniosła porażkę jako matka.

Spójrz na mnie, chciała jej powiedzieć Eira. Jedno dziecko z dwojga to chyba nie najgorszy wynik. Nigdy tego jednak nie powiedziała. Miała świadomość, że to w niczym nie pomoże. Magnus zawsze był i miał pozostać tym, za którym Kerstin najbardziej tęskniła.

Telefon wyrwał ją z zamyślenia, nim podjęła decyzję. Rozbrzmiał równym marszowym taktem, który Eira zaprogramowała po to, żeby nigdy nie przegapić rozmowy z GG.

– Muszę odebrać – rzuciła.

Wyszła na korytarz, by swobodnie porozmawiać. Szybko się jednak przekonała, że to nie najlepszy pomysł w domu opieki nad chorymi na demencję. Starsze panie kursowały tam i z powrotem, jedna siedziała w bujanym fotelu, inna bezskutecznie wołała o pomoc.

– Słucham? Co mówiłeś?

– Krajowy Wydział Kryminalny – powtórzył GG. – Przejęli od nas ten rosyjski trop. Współpracują z jednostką do zwalczania przestępczości gospodarczej, więc w tym zakresie już nic nie zdziałamy.

– Co w takim razie robimy?

Przy drzwiach prowadzących na klatkę schodową stała malutka starsza pani w pelerynie przeciwdeszczowej. Bezskutecznie szarpała klamkę i wołała, że chce już iść do domu. Eira odwróciła się na pięcie, wróciła do pokoju mamy, a potem udała się prosto na balkon.

– ...mam przesłuchać jakiegoś chłopaka w Saltvik, ponoć ma powiązania ze Wschodem, ale nie sądzę, żeby coś mi powiedział.

Kerstin wyglądała tak, jakby zasnęła w fotelu. Eira zamknęła za sobą drzwi. GG powiedział jej, że dostali też kilka informacji, które warto sprawdzić.

– Ktoś ponoć widział go tamtego wieczoru w barze w hotelu Stadt. Doszło do kłótni o wolne krzesło i Runne się upierał, że to jego.

– Nareszcie – rzuciła Eira.

Wkrótce po tym, gdy policja opublikowała nazwisko i zdjęcie Hansa Runnego, została zalana rzeką informacji. Większość do niczego się nie nadawała, z drugiej strony jednak było nieprawdopodobne, by nikt go nie zauważył w barze pełnym ludzi. Zawsze znajdował się ktoś, kto coś zobaczył lub usłyszał. Trudno było przemknąć się całkiem niepostrzeżenie.

– No i zgłosiła się jeszcze pewna kobieta – mówił dalej GG.

– Jaka kobieta?

– Ta, którą tam najwyraźniej poznał.

– Naprawdę?

– Jutro z nią porozmawiam.

Eira czekała na dalszy ciąg, lecz mijały sekundy, a w słuchawce panowała cisza. W tle rozległ się jakiś hałas i szum, najwyraźniej GG też był na dworze.

– Chcesz, żebym przyjechała do Härnösand? – spytała po chwili.

– Nie, nie trzeba. Poradzę sobie.

Odpowiedział szybko, zdecydowanym tonem i przez moment Eira poczuła się niepewnie. Owionęło ją zimne jesienne powietrze. Na horyzoncie ujrzała przybijający do kei statek Ådalen III.

– A masz coś przeciwko temu, żebym pojechała do Norrbotten?

– Co mówiłaś?

– Chcę pojechać do Norrbotten – powtórzyła. – A konkretnie do Malmberget.

– Co tam jest?

Eira opowiedziała GG o tym, co znalazła na liście porwań. O przypadku, który różnił się od pozostałych. Niewiele ponad rok wcześniej w górniczej osadzie Malmberget, w piwnicy domu przeznaczonego do przeniesienia, znaleziono uwięzionego mężczyznę. Nie było żadnych podejrzanych i wciąż toczyło się w tej sprawie postępowanie przygotowawcze.

– To jakieś osiemset kilometrów na północ, co nie?

– Siedemset.

– I nie da się tego sprawdzić przez telefon?

– Chcę zobaczyć miejsce zdarzenia – wyjaśniła Eira. – Porozmawiać twarzą w twarz i uchwycić niewypowiedziane sygnały. Wątpliwości. Kto to powiedział...?

– Jakiś mądry człowiek – odparł GG.

– Muszę porozmawiać z tym mężczyzną – dodała.

– A więc przeżył?

– Tak. Doznał traumy. Kiedy go znaleźli, był w stanie psychozy. Nie wiem, w jakiej jest teraz kondycji, ale warto spróbować.

Kerstin obudziła się ze wzdrygnięciem, gdy Eira wróciła z balkonu i zamknęła drzwi.

– Przyszłaś mnie odwiedzić? – spytała sennie.

– Muszę lecieć, mam. Już wypiliśmy kawę. Poproszę obsługę, żeby ktoś pozmywał.

– Nie, nie trzeba. Ja to zrobię.

Przytuliły się lekko. Kerstin delikatnie poklepała policzek Eiry. Był to wyraz czułości, nigdy nazbyt przesadzonej.

Gdy już wychodziła, usłyszała za plecami wołanie.

– Zapomniałaś o tym! – Odwróciła się, spojrzała na obraz i stertę książek. – Chcę, żebyś to zwróciła. Nie życzę sobie, żeby ktoś przyszedł i mi zarzucał, że coś ukradłam.

– Mam, proszę cię. Ona ma gdzieś jego stary obraz.

– Porządek musi być – oznajmiła Kerstin, wstając z fotela. Dopiero w tej chwili Eira dostrzegła, jak bardzo jej mama skurczyła się przez ostatni rok. – W przeciwnym razie będę musiała zrobić to sama.

Kiedy wysiadła z pociągu w Gällivare, właśnie przestał padać śnieg, a słońce majaczyło bladą smugą nad linią gór. Gdyby chciała przylecieć samolotem, podróż trwałaby trzynaście godzin i wymagała trzech przesiadek. Pierwszej w Sztokholmie, a potem dwóch z powrotem na północy. Nocny pociąg jechał tylko osiem godzin i w dodatku można było w nim spać.

Kupiła dwa croissanty, a następnie sprawdziła drogę do komisariatu policji. Śnieg chrząścił pod podeszwami butów.

Policjant, który ją powitał, przedstawił się jako Heikki. Na plakietce na piersi widniało nazwisko Henrik Niva.

– Witamy w Gällivare – powiedział, podając Eirze kubek kawy. Wyjaśnił naprędce, że pracuje w tutejszym komisariacie i tylko pomaga w tym śledztwie jednostce do spraw ciężkich przestępstw.

– To tak samo jak ja – odparła Eira i wytłumaczyła, że na co dzień pracuje jako posterunkowa w komisariacie w Kramfors. Tak należało się przedstawiać w całej Norrlandii, zwłaszcza gdy przyjeżdżało się z południa. Nie jestem lepsza od ciebie. – Bardzo dawno tu nie byłam – dodała. Nie jestem tu pierwszy raz, wiem o waszym istnieniu.

Kiedy miała osiem lat, tata zabrał ją w te strony. Spała na leżance za siedzeniami w jego wielkiej ciężarówce, patrzyła, jak z każdym kilometrem góry na północy stają się coraz wyższe i bardziej wystrzępione.

– Pamiętam, że wziął mnie na barana, abym mogła spojrzeć ponad ogrodzenie i zobaczyć Rów.

– Nie poznasz tego miejsca – stwierdził Heikki Niva. – Większość Malmberget zniknęła, niedługo będzie tam już tylko Rów.

Wydrukował dla niej część materiałów postępowania przygotowawczego. Eira przeglądała je, sypiąc na kartki okruszkami croissantów.

– Wydaje mi się, że sprawdziliśmy wszystko, aż zabrnęliśmy w ślepe uliczki – powiedział policjant po chwili milczenia. – Może nawet poszliśmy jeszcze dalej. Nigdy dotąd nie pracowałem nad czymś tak trudnym do ogarnięcia.

Na zdjęciu widniała szczupła twarz o wysokim czole, którą zdobiły okulary w wąskich oprawkach. Eira spróbowała znaleźć w niej jakieś podobieństwo do Hansa Runnego, lecz się go nie dopatrzyła. Mężczyzna nazywał się Karl Mikael Ingmarsson, miał czterdzieści cztery lata i mieszkał w Börjelslandet w pobliżu Luleå. Mikael, jak wyrażał się o nim Heikki Niva, we wrześniu ubiegłego roku przyjechał służbowo do Gällivare. Pracował jako konsultant w branży budowlanej i miał zarezerwowany nocleg w Grand Hotel Lapland.

– Od jakiegoś czasu mamy tutaj prawdziwy boom budowlany – mówił dalej policjant. – Nie licząc Kiruny, rzecz jasna. Oni tam są o wiele lepsi w promocji, potrafią ściągnąć międzynarodową prasę i urządzają konkursy dla architektów. Robią tak za każdym razem, kiedy mają przenieść jakiś kawałek miasta. My tutaj robimy to samo od pięćdziesięciu lat, ale teraz cały proces dobiega końca.

Firma konsultingowa Ingmarssona pracowała na zlecenie wielu pomniejszych przedsiębiorców i stanowiła ogniwo łączące ich z wielkimi firmami budowlanymi mogącymi wygrywać ważne przetargi. Najwyraźniej właśnie w tej branży pojawiało się najwięcej lewych pieniędzy. Heikki Niva nauczył się już sporo o korupcji i łapówkarstwie w branży budowlanej.

– Oczywiście sprawdziliśmy ten trop – ciągnął. – To znaczy... przestępstwami gospodarczymi zajmuje się Luleå, ale na końcu i tak my musimy powiązać konkretnego człowieka z konkretnym miejscem.

– I wciąż nie macie podejrzanego? – spytała Eira.

W odpowiedzi Heikki ponuro pokręcił głową.

Mikael Ingmarsson zjadł późną kolację w hotelu i właśnie szedł do pokoju, nieco podchmielony winem, gdy sobie przypomniał, że zostawił w samochodzie teczkę z dokumentami. Nie widział

napastnika i nie miał pojęcia, co się stało, aż obudził się w piwnicy domu w Malmberget.

– Chcesz sprawdzić tamten hotel? – spytał Eirę.

– Nie wiem, czy to nam coś da. – Idąc do komisariatu, Eira minęła Grand Hotel Lapland, eklektyczną budowlę łączącą w sobie style różnych epok. Najnowsza część przypominała szklany wieżowiec. – Hotel jak hotel.

– Przyznam, że przerażają mnie takie miejsca – wyznał Heikki Niva. – Są takie anonimowe, a wszystkie pokoje wyglądają identycznie.

– Chciałabym zobaczyć miejsce, gdzie był więziony.

Heikki się zaśmiał, jakby powiedziała coś śmiesznego.

– Czyli które?

Pojechali jego prywatnym samochodem. Z Gällivare do Malmberget było tylko pięć kilometrów. Na dużym polu przy drodze stały rzędy prefabrykowanych budynków, które nazywano „osiedlem przejściowym”. Wielu mieszkańców Malmberget otrzymało tu domy zastępcze. Podobne osiedle wznoszono właśnie na zboczu gór. Cała miejscowość musiała zostać przeniesiona w inne miejsce, wliczając przedszkola, szkoły, siedziby firm i całą resztę. Gdziekolwiek Eira spojrzała, wszędzie stały dźwigi. Heikki Niva wyjaśnił jej, że z powodu tradycyjnych animozji między sąsiadującymi ze sobą miejscowościami wielu mieszkańcom Malmberget, w tym również jemu, trudno było się przenieść na teren Gällivare. Cierpiała na tym ich duma i w dodatku musieli się pogodzić z utratą rodzinnej ziemi.

– Nie wszyscy są na to gotowi – powiedział, pokazując Eirze opuszczony blok zaraz za granicą Malmberget. Dystopijny obraz z ciemnymi oknami, strzępami zasłon i pourywanymi roletami. Kilka osób, które Heikki Niva znał osobiście, rzuciło się z dachu tego budynku, gdy w latach dziewięćdziesiątych przez okolicę przetaczała się fala samobójstw. Nikt nie wiedział, czy miała coś wspólnego z poczuciem utraty własnego miejsca na ziemi, lecz nietrudno było zrozumieć, iż niektórzy tracili wiarę w przyszłość, widząc, jak rzeczywistość rozpada się na ich oczach. Niejeden młody mężczyzna miał wówczas trudność z wyobrażeniem sobie, kim mógłby się stać. Ruda żelaza leżała tuż pod osiedlem i w każdej chwili mógł się

zawalić jakiś dom. W samym środku nocy ziemia mogła się rozstąpić i pochłonąć wszystko, co na niej stało. Miejscowość przypominała osiedle widmo. Niegdysiejsze sklepy stały z oknami pozabijanymi deskami, szyldy zwisały krzywo, wiele domów zapadło się do środka, inne zostały porzucone i oczekiwały na rozbiórkę. Widok wzbudzał dziwne uczucie, bo zabudowania były względnie nowe, większość wzniesiono w latach sześćdziesiątych. Heikki Niva pojechał nieco dłuższą drogą przez Kaptensgatan, gdzie spędził dzieciństwo. Z krajobrazu, jaki zapamiętał, nie zostało już prawie nic. W pewnym miejscu ulicę zagradała siatka z tabliczką ostrzegającą przed osuwiskiem. Dalej był Rów, wielki krater dzielący osadę na dwie części. Eira dostrzegła po drugiej stronie szczyty dachów. Tam ulica biegła dalej, pod tą samą nazwą.

– O, proszę, a to zostało z dawnej hali sportowej – powiedział Heikki Niva, gdy jechali drogą pod górę. – W niej tkwiła dusza tej miejscowości.

Zatrzymał się na szczycie pagórka i wysiadł z auta. Tuż obok pod ścianą lasu stało następne ogrodzenie. Roztaczał się stąd piękny widok na góry. Horyzont wydawał się odległy o dziesiątki kilometrów.

– Tutaj go znalezione – podjął Heikki. – W piwnicy jednego z domów przy ulicy Långa Raden, o tam. Miał szczęście, że ktoś tam zajrzał. Cholera wie, jak by to się skończyło, gdyby tamtej nocy porządnie nie tąpnęło.

– Okej... – Eira spojrzała za ogrodzenie. Widziała tylko rozkopaną ziemię. Pod cienką warstwą śniegu dało się dostrzec pasy asfaltu. Drogę prowadzącą donikąd.

– To było jedno z najładniejszych miejsc w Malmberget – mówił dalej Heikki. – Stały tu drewniane wille zbudowane jeszcze w czasach, kiedy rozkręcał się tutaj przemysł górniczy.

– Zburzono je? – spytała Eira. Poczowała się głupio. Straciła czas, pokonując taki kawał drogi. Przejechała siedemset kilometrów tylko po to, żeby spojrzeć na kupę ziemi.

– Nie, no skąd. Teraz stoją na polanie nieopodal Koskullskulle.

Eira poczuła ulgę, gdy wyjeżdżali z Malmberget. Zostawiła za sobą opuszczone budynki i ulice, na których nie było żywego ducha.

– Matka Ingmarssona mieszkała w tym domu aż do swojej śmierci, zmarła kilka lat temu – odezwał się Heikki Niva, kiedy skręcili w Mellanvägen i po obu stronach szosy zgęstniał las. – Dlatego miał klucze. Powiedział, że planował tam zajrzeć, skoro już się wybrał do Gällivare, i sprawdzić, czy w domu zostało jeszcze coś do zabrania. Pożegnać się z miejscem, w którym spędził dzieciństwo i takie tam.

– Ale przecież ktoś napadł go od tyłu...

– No właśnie. Skąd napastnik wiedział, gdzie jest jego dom i że stoi pusty? – Heikki bębnił w kierownicę w takt przeboju disco z lat osiemdziesiątych, który właśnie leciał w Star FM. – Sprawdziliśmy to, uwierz mi. Czy Ingmarsson sam zaprowadził tam sprawcę, a potem wymyślił napaść? Czy coś ich łączyło? Czy znał sprawcę lub sprawców? Czy to ktoś z tych okolic?

Po przejechaniu ośmiu kilometrów skręcił przy tabliczce ze starą nazwą osiedla, Hermelin, i zatrzymał samochód w miejscu, w którym zaczynała się ulica Långa Raden. Przeniesiono nie tylko domy, za budynkami podążyły również nazwy ulic.

– I do czego doszliście? – spytała Eira.

– Do niczego, co by wyjaśniało tę sprawę. Ingmarsson twierdzi, że nie wszystko pamięta, że być może w którejś chwili się ocknął i podał napastnikom adres, a potem o tym zapomniał. Biegły psycholog stwierdził, że to możliwe. Niewykluczone, że Ingmarsson wszystko pamięta, ale czuje się zagrożony, taką wersję też braliśmy pod uwagę. Przerabialiśmy to na każdym przesłuchaniu. Nie było to łatwe, bo facet wyszedł z tego zajścia z ciężkim stanie.

Stuletnie drewniane wille z rzeźbionymi gankami i szprosami w oknach wydawały się nieco zagubione na świeżo wyrównanych działkach, nieobsadzonych jeszcze żadnymi drzewami.

Eira i Heikki wysiedli z samochodu.

– Uprzedziłem nowych właścicieli – powiedział policjant. – Nie byli zachwyceni. Są świeżo po ślubie i właśnie się wprowadzili, nie lubią poruszać tego tematu. Woleliby, żeby to, co wydarzyło się w tym budynku, zostało w piwnicy w Malmberget.

Młodzi ludzie, którzy zamieszkali w domu, mieli niewiele ponad dwadzieścia lat. Chłopak trzymał na rękach małe dziecko. Wnętrza

wciąż pachniały świeżą farbą. W przedpokoju piętrzył się sprzęt narciarski.

– Ja nigdy w życiu nie zejść do piwnicy – oznajmiła dziewczyna, odbierając od męża niemowlę.

Chłopak poprowadził ich schodami w dół i otworzył drzwi.

Nową piwnicę zachowano w takim samym układzie. Heikki wszedł pierwszy i pokazał Eirze pomieszczenie identyczne z tym, w jakim znaleziono Ingmarssona. Okienka pod sufitem były większe niż w domu w Offer, lecz i tak za małe, by zmieścić się w nich dorosły człowiek.

– Traktujecie to jako usiłowanie zabójstwa? – zapytała.

– Jeszcze nie wiadomo – odparł policjant. – Wątpliwe jednak, by sprawca zakładał, że ktoś znajdzie jego ofiarę na czas.

Przyczyną złego stanu psychicznego Ingmarssona nie było niedożywienie. Heikki Niva pokazał Eirze kąt piwnicy, w której w dawnym miejscu stała zamrażarka. Dzięki niej mężczyzna nie umarł z głodu. Chłodziarka była włączona, zapewne dlatego, że przechowywano w niej mięso łośia i kilka sztuk dzikiego ptactwa. Policja podejrzewała, że korzystali z niej robotnicy z firmy zajmującej się transportem domów.

Lód zapewniał Ingmarssonowi wodę, mięso jadł na surowo.

– No i co o tym myślisz? – zapytał Heikki Niva chwilę później, gdy siedzieli już przy stoliku w pizzerii w Koskullskulle.

Policjant świadomie nadrobił trochę drogi, żeby zjeść specjalność tego lokalu: pizzę z wędzonym na zimno mięsem renifera i orientalnym sosem.

– Sama nie wiem – odparła Eira.

Zgodzili się w najoczywistszej kwestii – że siedemset kilometrów to spora odległość, by automatycznie połączyć ze sobą obie sprawy. Między ofiarami nie było jednoznacznych podobieństw, pomijając fakt, że obie były mężczyznami mniej więcej w tym samym wieku. Zostały też inaczej potraktowane. Mikael Ingmarsson zachował wszystkie palce. Czy to jednak wystarczało, by uznać, że oba przypadki nie miały ze sobą nic wspólnego?

Eira przeżuła kęs i przełknęła, formułując w myślach najważniejsze pytanie. Kierowała się przecuciem, lecz może

najistotniejsze było to, czego w tej sprawie brakowało: sensu i logiki.
– Sądzisz, że mogę z nim porozmawiać? – spytała.

Większość ludzi odczuwa potrzebę, żeby być pomocnym albo znajdować się w centrum wydarzeń. Wielu chce zwalczać zło i zostać bohaterem albo chociaż, nawet przez krótką chwilę, poczuć, że ich żywot przysłużył się jakimś wyższym celom.

Czasem dochodzi do tego jeszcze zapał do rozwiązywania zagadek, który sprawia, że co któryś dzieciak wpatruje się w niebo i zachodzi w głowę, co kryje się dalej, za miliardami gwiazd.

GG był niegdyś takim dzieckiem. Kiedyś spędził pół wakacji, siedząc na skrzyżowaniu ulic i spisując numery rejestracyjne mijających go aut, w nadziei, że policja będzie kogoś poszukiwała. Dlatego też podchodził z wielkim zrozumieniem do ludzi przekazujących policji informacje. I wsiadając do auta z zamiarem powrotu do domu, do Sundsvall, liczył na to, że tego dnia udało mu się ustalić coś ważnego.

Coś, co choć o milimetr zbliży ich do człowieka, który odebrał komuś życie w najstraszniejszy sposób, jaki GG był w stanie sobie wyobrazić.

Skazał go na powolną i samotną śmierć.

W dodatku miał dwie nieodebrane rozmowy i wiadomość od brata, a to bynajmniej nie poprawiało mu nastroju.

Sprawa spadkowa, Jojje, musimy się w końcu tym zająć.

Nikt inny na całym świecie nie zwracał się do niego per Jojje. A przynajmniej od początku czerwca, gdy zmarł ich ojciec.

Od tego cholernego, gorącego lata.

GG nie był do końca pewien, na co jego brat poświęcał siedemdziesiąt godzin pracy tygodniowo. Miało to coś wspólnego z branżą finansową i umożliwiało mu zakup willi z kawałkiem

prywatnego wybrzeża na jednym z tych sztokholmskich przedmieść, które wysyłały swoich co biedniejszych mieszkańców do Norrlandii.

Zresztą przedyskutowali tę kwestię przy nie najlepszej okazji: na stypie, przy wódce i piwie.

Od tamtego dnia minęło trzy i pół miesiąca, i teraz zostały im dwa tygodnie, DWA TYGODNIE, co podkreślał w kółko jego brat, na rozpoczęcie formalności związanych ze spadkiem. „Nieruchomość na archipelagu” – tak nazywał domek letniskowy z wychodkiem. „Musimy zdecydować, co z nią zrobimy”. Zaraz po tym sypał jak z rękawa cenami podobnych posesji, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy wszyscy chcą uciekać na wieś, nie wspominając o południowokoreańskiej spółce, która planuje budowę dziesięciu hoteli na Höga Kusten.

Na następnym rondzie GG pomylił zjazd i znalazł się na drodze prowadzącej z powrotem do Härnösand. Przyszło mu na myśl, że może to i dobrze, bo zapomniał oddać klucze do służbowego mieszkania, a w domu i tak nikt na niego nie czekał. Tylko brud, kurz i nieotwarta poczta. W lodówce z pewnością nie było niczego nadającego się do zjedzenia. Powinien zmienić ubranie, ale nie załatwił jeszcze wszystkich spraw. Ostatecznie mógł sobie kupić nowe ciuchy w Härnösand.

A te, które miał na sobie, oddać do pralni.

Chwilę później znów znalazł się w bezosobowym mieszkanku. To miejsce niczego od niego nie wymagało. Nie krzyczało, że najwyższa pora zająć się tym i owym.

GG rzucił na łóżko reklamówkę z ciuchami i odkorkował wino.

Miał również dwie nieodebrane rozmowy od jakiegoś adwokata, ach tak, chodziło o tego osadzonego w więzieniu Saltvik, z którym miał się spotkać. Cóż, teraz i tak było już na to za późno.

Otworzył laptop z zamiarem sprawdzenia, co wydarzyło się w ciągu dnia, a nawet spisania tego, co jemu udało się ustalić, choć to ostatnie było bliskie zeru.

Porozmawiał z kilkoma mężczyznami w średnim wieku, którzy twierdzili, że zamienili kilka słów z Runnem, ale nie mogli sobie przypomnieć, co mówił, oraz kobietą, która też wdała się z nim w barze w krótką pogawędkę.

- Był sam?
- Tak sędę. Nie widziałam, by z kimkolwiek rozmawiał.
- Czy powiedzieliście sobie coś więcej?
- Nie, to było wszystko.

GG napełnił kieliszek. Nie miał siły szukać zanotowanego gdzieś imienia i nazwiska tej kobiety. Tym bardziej nie chciało mu się grzebać w zapiskach z rozmowy z mężczyznami. Zamiast tego wpisał w okienku przeglądarki „sprawa spadkowa” i zaczął szukać informacji o możliwości przedłużenia terminu.

Śledczy z najdalej wysuniętej na północ jednostki do spraw ciężkich przestępstw nazywał się Anders Anttila i czekał na Eirę na peronie, z radością wypatrując czegokolwiek, co mogło posunąć postępowanie o krok do przodu.

– Możesz mi mówić Podwójny Antti – powiedział na wstępie. – Wszyscy tak robią.

W pierwszej chwili Eirze przyszło na myśl, że śledczy zawdzięczał ksywkę swojej posturze – był zarówno wysoki, jak i rozłożysty we wszystkich możliwych kierunkach, ale po chwili przypomniała sobie, że tak samo jak w przypadku Henrika Nivy w Gällivare, również tu, w miejscu, w którym posługiwano się więcej niż jednym językiem, przerabiano szwedzkie imiona na ich fińskie odpowiedniki.

Antti Anttila. Podwójny Antti.

Kolega wyznał Eirze, że zrobił porządny rachunek sumienia i nie doszukał się w swoich działaniach żadnych poważniejszych błędów, ale mimo wszystko nie znosił niezłałatwionych spraw.

– Są jak chropowate dłonie zimą – powiedział. – Albo wysypka, której się nie doleczyło.

Gdy oddalali się na wschód od Luleå, za ich plecami zniknęły właśnie ostatnie promienie zachodzącego słońca. Dom Mikaela Ingmarssona znajdował się w bogatej i bardzo starej wsi z imponującymi drewnianymi willami w stylu Norrbotten, pomalowanymi na ten sam miedzianoczerwony kolor.

Nalegał, by porozmawiali u niego w domu. Nie chciał kolejny raz oglądać wnętrza komisariatu.

– Sądziłem, że mam to już za sobą – powiedział, gdy wchodzili do środka. – Moim jedynym marzeniem jest obudzić się któregoś ranka i znów poczuć nadzieję.

– Jesteśmy panu bardzo wdzięczni, że zgodził się pan na to spotkanie – powiedział Podwójny Antti. – Jak wspomniałem przez telefon, nie musi pan tego robić, ale przydałaby się nam pańska pomoc.

– Nie wiem tylko, co jeszcze mógłbym dodać, bo wszystko wam już powiedziałem.

Troje dzieci zdążyło wrócić do domu ze szkoły i przedszkola. Dom rozbrzmiewał elektronicznymi melodyjkami. Żona, ubrana w koszulę z niebarwionego lnu, siedziała przed komputerem przy kuchennym stole. W pewnej chwili zamknęła laptop z niepotrzebnym trzaskiem. Podwójny Antti przedstawił jej Eirę. Kobieta miała na imię Petra i było jasne, że już się spotkali.

– Naprawdę liczymy na to, że ma pan dla nas coś nowego – rzuciła. – A może powinniśmy się pogodzić z tym, że sprawcom to ujdzie na sucho? Skrzywdzili nie tylko Mikaela, ale całą naszą rodzinę.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy – odparł Podwójny Antti, spoglądając na Ingmarssona. – Może usiądziemy w jakimś ustronnym miejscu, żeby nie przeszkadzać?

– Możemy rozmawiać tutaj – odpowiedział mężczyzna i zaraz po tym nakazał dzieciom, by poszły do swoich pokoi. – Tylko niech to nie potrwa długo, obiecałem synowi, że pomogę mu odrobić zadanie domowe z matematyki.

Eira odniosła wrażenie, że Ingmarsson zdążył dojść do siebie. Nic nie wskazywało na to, by było inaczej. Zauważyła, że miał dobrze wytrenowaną sylwetkę, zdawał się silny fizycznie, szybki i zręczny, choć może jego gesty były odrobinę wymuszone. Miał inne okulary niż na zdjęciu w aktach, okrągłe, z czarnymi oprawkami, ściał też włosy, pozostawiając króciutkiego jeża w kolorze blond, może już lekko posiwiałego.

– Chcę, żeby żona mi towarzyszyła – oznajmił, siadając obok Petry. Podsunął sobie krzesło, by znaleźć się jak najbliżej niej. – To coś, przez co przechodzimy razem.

Podwójny Antti usiadł po drugiej stronie stołu, Eira poszła w jego ślady. Gospodarze nie zaproponowali niczego do picia, co tu, w północnej Norrlandii, było nietypowym zachowaniem. Jeśli ktoś

nie proponował gościowi kawy, mówił mu, ni mniej, ni więcej, by poszedł do diabła.

– Trochę dalej na południe mamy sprawę, która pod pewnymi względami przypomina to, co się panu przytrafiło – zaczął Podwójny Antti. – W okolicach Sollefteå znaleziono martwego mężczyznę, może czytali państwo o tym w prasie?

– Co to ma wspólnego z Mikaelem?

– Nie wiemy. Ale zastanawiamy się, czy obie sprawy mogą się ze sobą jakoś łączyć. Właśnie to próbujemy ustalić.

Śledczy oddał głos Eirze. Opowiedziała pokrótce o opuszczonym domu w Offer, pokazała zdjęcie Hansa Runnego. Mikael Ingmarsson mocno ścisnął dłoń swojej żony. Może wyobraził sobie, jak ta sprawa mogła się dla niego skończyć i wróciły wspomnienia z dni, gdy był uwięziony.

– Wciąż nie rozumiem – odezwała się Petra. – To było... gdzie?

– W pobliżu Sollefteå.

– Chce pan powiedzieć, że ci bandyci urządzają sobie tournée po całej Norrlandii? Co waszym zdaniem chcą w ten sposób osiągnąć?

– Jedną z cech, która łączy obie sprawy, jest fakt, że nie chodziło o pieniądze i w obu przypadkach nie dostrzegamy właściwie żadnego motywu – odparła Eira.

– Szaleńcy nie potrzebują motywu – prychnęła Petra. – Bo jaki mogli mieć motyw, atakując Mikaela?

Mężczyzna w żaden sposób nie skomentował tego, co powiedziała Eira. Nie patrzył na nią, lecz wpatrywał się w jakiś odległy punkt.

– Szukamy wspólnego mianownika – dodał Podwójny Antti. – Czy to, co moja koleżanka opowiedziała o tamtym zmarłym mężczyźnie, wzbudza jakieś skojarzenia? Może istnieje jakiś związek między nim a Mikaelem?

Ingmarsson nagle wstał. Gwałtownie, przewracając krzesło. Podeszedł do zlewu i nalał sobie szklankę wody, ale jej nie wypił. Oparł się o blat. Miał napięte mięśnie. Gdy się odwrócił, wciąż oburącz trzymał się blatu. Mocno, jakby się bał, że świat zadrży w posadach.

– To bezrobotny aktor – powiedział. – Cóż mogę mieć z nim wspólnego?

– Nie mam pojęcia – odparł spokojnie Podwójny Antti. – Jak sądzisz?

Ingmarsson wyjrzał nieobecny wzrokiem przez okno. Krople deszczu szklily się na pobliskim drzewie. Mróz zmienił je w zdobiące gałęzie sznury pereł.

– Myślę, że jesteście zdesperowani – odezwał się znowu Mikael. – Przyjechalibyście tu z czymkolwiek, byle tylko sprawiać wrażenie, że wykonujecie swoją robotę. Ale wiecie co? Mam w dupie, czy ich złapiecie. Chcę żyć spokojnie, tylko na tym mi zależy. Idźcie sobie. Muszę pomóc synowi w lekcjach!

Ostatnie zdanie wyrzycał na cały głos. Petra też się podniosła i objęła go ramieniem.

– Już dobrze, już wystarczy.

Wjechali prosto w światło księżyca. Niebo zdawało się wisieć tak nisko, że wystarczyłoby wyciągnąć rękę, by go dosięgnąć.

– Myślisz, że mówi prawdę? – spytała Eira.

– Nie przywiązuję faktu do tego, co sam o czymś myślę i co mi się wydaje. – Podwójny Antti energicznie poruszał szczęką, żując gumę. Jego dłonie mocno ścisnęły kierownicę. – Zaliczam się do tych policjantów, którzy chcą mieć fakty na stole. – Sprawiał wrażenie, jakby mu było głupio, że spotkanie z Ingmarssonem nic nie dało. A Eira przejechała tyle kilometrów. – Za każdym razem sobie wmawiam, że być może tym razem nastąpi jakiś przełom. Może po prostu jestem zwykłym idiotą, który nigdy się nie poddaje.

Dojechawszy do hotelu położonego w północnym porcie Luleå, siedzieli jeszcze chwilę w samochodzie. Podwójny Antti wytrząsnął z torebki kolejną gumę do żucia i zaproponował Eirze.

– Kiedy przyszedłem do tej roboty, przydzielili mi mentora – mówił dalej. – Komisarza starej daty. Nie żyje już od dziesięciu lat, ale do dziś słyszę w głowie jego głos, z wiekiem staje się chyba nawet coraz głośniejszy. Policyjna robota nie polega na filozofowaniu, mawiał. Rozwiązanie kryje się w faktach, pośród spostrzeżeń, w materiałach dowodowych, w tym, co widzimy i czego nie dostrzegamy. Żaden człowiek nie jest niewidzialny, również sprawca. Każdy zostawia jakiś ślad.

– A mimo wszystko wygląda na to, że ten sprawca czy sprawcy pojawili się nagle, a potem rozplynęli w powietrzu – zauważyła Eira. Znała to uczucie. Ona też miała mentora, starszego gliniarza, który próbował jej przekazać wszystko, czego się nauczył. Chłonęła wiedzę do czasu, aż odkryła poważne błędy popełnione przez niego w śledztwie prowadzonym przed ponad dwudziestoma laty. Policjant był wówczas tak przekonany o swojej racji, że skłonił czternastoletniego chłopca do przyznania się do zbrodni, której ten nie popełnił.

Ale to były inne czasy, pomyślała. Zapewne sama postąpiłabym wtedy tak samo.

Nagle Podwójny Antti w przypływie desperacji uderzył dłonią w kierownicę.

– W tej sprawie też są jakieś ślady – powiedział. – Ale nieważne, jak długo w niej grzebię, i tak ich nie widzę. Może szukam nie tam, gdzie trzeba? Albo moja plamka ślepa nie pozwala mi czegoś dostrzec. To też było jedno z ulubionych określeń mojego mentora.

Eirze podobał się sposób jego rozumowania. Ona też najbardziej ceniła fakty, coś, co dało się wyraźnie dostrzec i zważyć w dłoni. Robota zaczynała się u spodu, od zera i jeśli miało się trochę szczęścia, kolejne kawałki układanki pasowały do poprzednich. W ich rodzinie to jej brat był stworzony do wielkich myśli, analizowania tego, co trudne do uchwycenia, definiowania sensu życia i miejsca człowieka na ziemi.

– Tylko gdzie mam tę plamkę ślepa? – mówił dalej Podwójny Antti. – Wciąż tego nie wiem, a w zeszłym roku skończyłem pięćdziesiątkę.

Pokój był nazbyt luksusowy i cena za jego wynajęcie nie mieściła się w widełkach przewidzianych w policyjnym budżecie. Eira zapłaciła za ten zbytek prywatną kartą. Gdyby się postarała, zdążyłaby na nocny pociąg z jedną przesiadką w środku nocy, ale poczuła nieodpartą chęć, by wziąć gorący prysznic. Poza tym lubiła nocować w hotelach. Pociągał ją anonimowy charakter tych miejsc. Rozsunęła zasłony i spojrzała na płaskie dachy. Nieco dalej, nad portem, migotały blade światła. Długo stała pod strumieniem ciepłej wody, a potem położyła się, całkiem naga, na szerokim łóżku. Otaczała ją nieskończona liczba miękkich poduszek. Włączyła wielki telewizor i czekając, aż wyschną świeżo umyte włosy, oglądała jakiś absurdalny program, w którym całkiem obcy sobie ludzie mieli wziąć ślub.

Gdy wybiła dziewiąta, Eira włożyła czyste ubranie i zeszła na dół do baru. Paloma Runne już na nią czekała, wygodnie usadowiona w niskim fotelu. Lampy zwisające z sufitu wyglądały jak planety. Grube kotary pochłaniały wszystkie dźwięki.

– Ma pani ochotę na drinka? – zaproponowała Eira. – Albo coś do jedzenia? – Sama zamówiła hamburgera. – Dziękuję, że zgodziła się pani na to spotkanie.

Napisała do dziewczyny w drodze z Gällivare. Nie miała do niej żadnych pytań, ale chciała jej coś wyjaśnić. Minął już prawie tydzień, odkąd znaleziono jej ojca, i wciąż nic się nie wydarzyło.

– Nigdy nie złapiecie człowieka, który mu to zrobił, prawda? – Paloma zamówiła cosmopolitan i sączyła drinka przez słomkę.

– Proszę się tak szybko nie poddawać. Minęło dopiero kilka dni. Pracujemy nad paroma wątkami jednocześnie.

Pod krytycznym spojrzeniem obwiedzionych czarną kreską oczu dziewczyny słowa Eiry zabrzmiały w jej własnych uszach jak wyświechtane frazesy.

– Jak się pani ma? – spytała ją.

W odpowiedzi otrzymała grymas.

– W pewien sposób nic się dla mnie nie zmieniło – odparła Paloma tak cicho, że Eira musiała się pochylić nad stolikiem, by ją usłyszeć. – Tata nigdy nie był szczególnie obecny w moim życiu, a teraz, kiedy naprawdę go nie ma, mam dziwne wrażenie, że jest bliżej mnie. Jakby we mnie, w środku, rozumie pani?

– Chyba tak.

– Wybrałam fizykę inżynierską, żeby mu udowodnić, że poradzę sobie na takich studiach. Teraz nie wiem, na co mi to było. Może zdecyduję się na pracę w teatrze? Gdzieś za sceną, może przy oświetleniu?

Kelnerka przyniosła hamburgera i zamówioną przez Palomę sałatkę z fetą. Dziewczyna dłubała w niej widelcem, podczas gdy drink znikał w bardzo niepokojącym tempie.

– Wydaje mi się, że tata nigdy tak naprawdę nie był ze mną całkiem szczery – podjęła po chwili. – Kiedy go spytałam, czy w jego życiu jest jakaś nowa miłość, odpowiedział mi, że ja jestem dla niego najważniejsza, a gdy chciałam wiedzieć, jak się ma, zawsze twierdził, że świetnie. Wiem, że nie chciał mnie niepokoić, bo zawsze martwię się na zapas, ale teraz siedzę tu i nie potrafię wam w niczym pomóc. Zostawił mnie bez odpowiedzi.

Żwir chrząścił pod podeszwami nowych butów. Rytm biegu był równy i wyważony. Przez chwilę ciemność rozpraszała jedynie jego czołówka. Był całkiem sam.

Mikael Ingmarsson przebiegł przez tunel i skręcił na zachód, w dróżkę biegnącą równoległe do szosy E4.

Uciekał od obudzonej w nim znów paniki. Atak był o wiele silniejszy niż dotychczas. Wbiegając na wzniesienie, zmusił swoje ciało do maksymalnego tempa.

Nie budzić się co noc z przerażającym uczuciem, że zaraz się udusi. Naprawdę myślał, że ma to już za sobą. Miał świadomość, że ucieczka przed traumą nie sprawi, że ona zniknie. Nigdy do końca. Nie wmawiał sobie, że to możliwe, ale liczył na to, że wspomnienie tamtego zdarzenia kiedyś wyblaknie, tak jak z czasem słabnie i rozplywa się smutek po śmierci bliskiej osoby, wyparty przez to, co w życiu dobre. Pomyślał o domu i dzieciach, o letniej kuchni, którą zamierzał dokończyć na najbliższy sezon.

Kwas mlekowy palił go w mięśniach. Właśnie o to mu chodziło. Wiedział, że jeśli dociśnie jeszcze trochę mocniej, nie zostanie już miejsca na trudne myśli.

Jeśli jego puls jeszcze trochę przyśpieszy, serce się przecież nie zatrzyma.

Nauczył się już, jak sobie radzić z niespodziewanymi wizytami policji. Zadawali mu kolejne pytania w nadziei, że coś sobie przypomniał.

Lecz Mikael Ingmarsson nigdy nie przypominał sobie niczego nowego.

Nie istniała żadna alternatywna wersja tamtego zdarzenia. Gdy nie myślał o tym, co zrobił, po prostu jej nie było.

Samochody mknęły autostradą w stronę Luleå albo Haparandy. W ciemności nikt go nie widział, mógł dostrzec jedynie błysk, gdy światło reflektorów omiatało jego odbłaskową kamizelkę.

Po wizycie policjantów wygooglował i przeczytał wszystko, co znalazł na temat martwego mężczyzny znalezione pod Sollefteå. Tylko udawał, że słucha, jak syn recytuje tabliczkę mnożenia.

Facet był w jego wieku, uwięziony w piwnicy, w której umarł z pragnienia i głodu. Policja prosiła o informacje, błądziła po omacku. Pytała, czy ktoś go widział któregoś wrześniego wieczoru w barze hotelu Stadt w Härnösand.

Mikael Ingmarsson dobiegł do stacji benzynowej, przy której fińscy i rosyjscy kierowcy TIR-ów mościli się w kabinach na spoczynek. Z jednej dobiegały dźwięki fińskiego country.

Czy tamten mężczyzna by żył, gdyby Mikael powiedział policji prawdę? Co by było, gdyby podjął inną decyzję tamtego dnia, gdy obudził się w szpitalu?

Zatrzymał się na moment, by przestawić zegarek na odliczanie interwałów. Minuta w szybkim tempie, potem trzydzieści sekund powolnego joggingu. Zegarek mierzył jego postępy z idealną precyzją, Mikael dostał go w prezencie od Petry. „Dobrze ci to zrobi, jeśli wrócisz do formy”.

Nie mogła nic poradzić na to, że jego przebieżki robiły się coraz dłuższe. Dwie godziny, czasem dwie i pół. Biegał interwały na asfalcie, na całym odcinku do Ägnesbyn. Gnał przed siebie, by poczuć endorfinowego kopa, tak łudzaco podobnego do uczucia szczęścia. Lubił, gdy dudnił mu w skroniach puls. Wyśpiewywał mu prosto w uszy, że żyje.

Było już za późno, by zmienić zdanie.

Co miałyby im powiedzieć?

Wybaczcie, trochę nagiąłem prawdę. Przekażcie córce tego gościa, że bardzo mi przykro.

Droga przed nim była czarna jak smoła. Kawałek dalej, na skraju asfaltu, stała samotna latarnia. Gdy ją mijał, na kilka sekund oświetliła grunt pod jego stopami. Zegarek kazał zwiększyć tempo.

Kiedy pociąg wtoczył się na stację w Kramfors, było już dawno po porannej odprawie. Eira uczestniczyła w niej w chwilach, gdy pozwalał na to zasięg. Dotyczyła przede wszystkim rosyjskiego tropu związanego z domem w Offer, firm słupów i prania brudnych pieniędzy. GG poprosił ją o sprawozdanie z podróży do Norrbotten, ale nie zadał jej żadnych konkretnych pytań.

Pokój, w którym zwykle spotykali się przyjezdni śledczy, teraz świecił pustkami, więc Eira zainstalowała się w nim ze swoim laptopem. Siedziała wpatrzona w monitor i próbowała nadać jakąś strukturę swoim myślom. Poszła po kawę i przez chwilę rozmawiała z kolegą, który właśnie wrócił z zatrzymania. Dostali informację o mężczyźnie zamieszczającym w sieci hejterskie wpisy i posiadającym bez licencji co najmniej trzy sztuki broni. Zaszył się w domu swoich dziadków w Lugnvik i szukał w internecie informacji o tym, jak skonstruować bombę.

– Zawsze roiło się tutaj od samotnych frustratów – stwierdził policjant, poklepując ekspres, jakby chciał w ten sposób przyśpieszyć mielenie ziaren. – Tylko dawniej rzadko mieli możliwość się popisać. Ciekawe, czy dzisiaj są szczęśliwsi.

– Znajdują w sieci takich, którzy myślą podobnie – odparła Eira. – Mają poczucie wspólnoty.

– I łatwiej im znaleźć jakiś cel inny niż ich własny łeb.

Eira zabrała do pokoju wiaderko z ciepłą wodą i płynem do mycia naczyń. Zmoczyła wyschniętą gąbkę i starła z białej tablicy stare zapiski. Potem zaczęła ją zapełniać własnymi spostrzeżeniami.

Mężczyzna uwięziony w Malmberget nie dawał jej spokoju. Przyśnił jej się nawet, gdy spała w miękkim hotelowym łóżku, sen nie nosił śladów koszmaru ani nie miał w sobie nic erotycznego, Eira

miała odebrać jego dziecko z przedszkola i się spóźniła, potem szukała ich kaloszy, bardzo to było dziwne.

Systematycznie spisywała w kolumnach to, co łączyło obie sprawy, oraz to, co je od siebie różniło. Po obu stronach było mniej więcej tyle samo argumentów.

Ofiarami byli mężczyźni, to pierwsze rzucało się w oczy. Możliwe, że obaj zostali napadnięci w pobliżu hotelu w średniej wielkości miastach w Norrlandii. W tym miejscu obok nazwiska Hansa Runnego pojawił się duży znak zapytania. Eira próbowała odszukać sprawozdanie GG z rozmów z potencjalnymi świadkami, którzy odwiedzili bar w hotelu Stadt, ale niczego nie znalazła. Gdyby śledczy dowiedział się czegoś ciekawego, na pewno by jej o tym powiedział.

W obu przypadkach pojawiała się branża budowlana – Mikael Ingmarsson działał na pograniczu szarej strefy, gdzie podwykonawcy nieraz płacili łapówki, by dostać zlecenie, Hans Runne pracował w kilku miejscach jako malarz pokojowy. Nikogo nie dziwiło zjawisko pracy na czarno w budowlance, ale ten trop wydawał się Eirze nad wyraz wątpliwy.

Nanosząc kolejne informacje na tablicę, pomyślała o plamce ślepej wspomnianej przez kolegę z Luleå. Chwilę później poszła do kuchni i odgrzała sobie solidną porcję klopsików z purée ziemniaczanym, kupioną w sklepie na dworcu. Zjadła wszystko prosto z pudełka, przyglądając się strzałkom i kolumnom na tablicy.

Było tam coś, co odstawało od reszty. Wisiało z boku, nie łącząc się ani z przypadkiem z Malmberget, ani z niczym innym dotyczącym Hansa Runnego.

Palce.

Sprawca lub sprawcy wrócili aż dwa razy, żeby mu je odciąć starym sekatorem. Co chcieli w ten sposób uzyskać? Do czego próbowali go zmusić? Wpatrując się w swoje zapiski, Eira naraz zrozumiała, co było z nimi nie tak.

Wszystko, czego się do tej pory dowiedziała na temat Hansa Runnego, świadczyło o tym, iż był to człowiek, który zawsze decydował się na łatwiejsze rozwiązanie. Chciał być dostrzeżony

i podziwiany, mijał się z prawdą, by uszczęśliwić córkę, szastał pieniędzmi i uciekał przed kłopotami.

Czy taki człowiek wytrzymałby całe tygodnie w zamknięciu? Czy poświęciłby palec lub dwa, by stawić opór komuś, kto próbował go do czegoś zmusić?

Dopisała kilka słów potwierdzających jej podejrzenia.

– Nie wiedziałem, że jesteś leworęczna – odezwał się głos za jej plecami. Na jego dźwięk poczuła zastrzyk adrenaliny we krwi. Nie słyszała, kiedy August wszedł do pokoju.

– Nigdy o tym nie myślę – powiedziała zgodnie z prawdą. Ostatnimi czasy tak rzadko pisała odręcznie, że niemal zapomniała to dziwne, wpojone jej w szkole uczucie, że pisanie lewą ręką to coś nienaturalnego.

August spojrział na jej zapiski.

– Kiedy widzę coś takiego, przypominają mi się amerykańskie filmy – skomentował. – Te, w których nierozumiany przez nikogo geniusz bazgrze na tablicy niemożliwe do rozwiązania matematyczne równania i na koniec dostaje Nagrodę Nobla.

Eira spróbowała zetrzeć z palców ślady tuszu. Potem starała się spojrzeć na notatki jego oczami i zrozumiała, jak nieczytelne było jej pismo. Niektóre słowa sama odczytywała z wielkim trudem.

– Masz czas, żeby mi w czymś pomóc? – zapytała.

– Jasne, o ile to się zaraz nie rozdzwoni. – Poklepał radiotelefon przypięty do paska. Eirze przyszło na myśl, że chętnie wybrałaby się z nim na jakąś interwencję, do drobnej kradzieży w markecie budowlanym Nylands Järn albo zgarnąć jakiegoś pijanego kierowcę w Bollsta. Zateęskniła za szosą i umykającym pod kołami asfaltem.

Pochyliła się nad laptopem i odnalazła plik ze zdjęciami przysłanymi przez fotografkę z Umeå. Przebiegła wzrokiem galerię.

– Podobno jest jakiś program, który potrafi poprawić jakość zdjęcia...

– Czy ja wyglądam jak grafik komputerowy? – spytał August. Stał blisko, tuż za jej plecami. Czowała jego oddech, słyszała, w jakim tempie biło jego serce. – Wystarczy, że człowiek jest młody, przystojny i pochodzi ze Sztokholmu, a zaraz wszystkim się wydaje, że świetnie zna się na komputerach.

Położył dłoń na jej dłoni, a potem powiódł nią w całkiem inne miejsce.

– Okej, poradzę sobie – zaśmiała się.

Dzwonek telefonu uratował ich przed zrobieniem czegoś głupiego. Zanim August wyszedł, Eira chwyciła go za rękę.

– À propos tego, że jesteś taki przystojny... – rzuciła. – Co robisz dziś wieczorem?

– Niestety... – odparł. – Wsiadam w nocny pociąg do Sztokholmu.

– Okej – bąknęła pod nosem, otwierając plik o nazwie „Dłoń”.

– Ale wracam pojutrze.

– Dobrze, nie gniewaj się, ale naprawdę muszę się tym zająć. – Nie potrafiła się skupić, dopóki nie wyszedł z pokoju. W oddali cichły jego kroki.

Znów miała przed oczami czarne kruki.

I dłoń Hansa Runnego, okaleczoną, w coraz większej rozdzielczości. Przed okienkiem piwnicznym widniało coś jaśniejszego. Badała jedno ze zdjęć, które fotografka odrzuciła, może przez to coś, bo wyglądało jak paproch, przeszkadzało.

Eira opanowała funkcje programu. Po chwili obraz stał się o wiele ostrzejszy. I pozbyła się resztek wątpliwości.

GG odebrał po trzecim sygnale. Był zaspany.

– Jestem w windzie – rzucił. – Idę na rozmowę z działem HR. Chodzi o jakąś ankietę pracowniczą, od której zależą losy świata.

– Myliliśmy się – oznajmiła Eira. – Myliliśmy się przez cały czas.

– Obawiam się, że musisz się streszczać.

Usłyszała ciche „pling”, telefon GG odebrał wiadomość ze zdjęciem.

– Niestety zostawiłem w pokoju okulary do czytania – powiedział.

– Powiesz mi, o co chodzi?

Eira zamknęła drzwi i chodziła po pokoju od ściany do ściany.

– Zakładam, że Hans Runne był praworęczny – zaczęła. – Nigdzie nie znalazłam żadnej wzmianki na ten temat, gdyby był leworęczny, na pewno gdzieś by o tym napisano. Takie rzeczy zawsze się odnotowuje.

– Do czego zmierzasz?

– Palce.

– Widzę, to zdjęcie jego dłoni – odparł GG. – Niestety nie odróżniam szczegółów.

Eira usłyszała następne „pling”, winda zatrzymała się na właściwym piętrze. Odgłosy w tle się zmieniły, teraz dały się słyszeć urywki rozmowy.

– Sprawca nie wrócił na miejsce, żeby mu obciąć palce – podjęła Eira. – Sam to zrobił.

– Co takiego?

Przełknęła ślinę. Rzadko robiło jej się niedobrze, nawet kiedy trochę za dużo wypila, lecz teraz poczuła falę mdłości.

– Kruki to padlinożercy – powiedziała. – Nie przyleciały tam przez przypadek. Hans Runne miał w żołądku resztki ptaka, ale to raczej mało prawdopodobne, by złapał go w piwnicy.

W słuchawce zapadła cisza.

– Na serio uważasz, że sam odciął sobie palce?

– Tak. Odciął, odrąbał, mniejsza o to. Zapewne użył tego sekatora. Właśnie rozmawiałam z patolożką. Mówi, że to niewykluczone.

Może przez ból, może przez szaleństwo Hans Runne nie usłyszał fotografki i nie wezwał pomocy.

Możliwe też, że próbował ją zawołać i to ją wypłoszyło. Przyznała, że poczuła w tym domu coś przerażającego, coś „niehumanicznego”.

Eira pomyślała również o ornitologu – mężczyzna usłyszał przeraźliwy wrzask, a potem nic więcej. Zdarzenia mogły się zbiec w czasie. To musiał być ból trudny do wytrzymania.

– To by wyjaśniało, dlaczego palce zostały odcięte w odstępie jakichś czterech dni – mówiła dalej. – Runne próbował zwabić kruki, żeby je zjeść. Potem zrobił to drugi raz.

GG nie odpowiadał. W tle zapadła cisza, jakby się zatrzymał. Eira miała wrażenie, że słyszy jego myśli rozpierzchające się w różne strony i upadające mury wcześniejszych teorii. Kilka godzin temu doświadczyła tego samego.

Poczuła wówczas, jak podpełza do niej przerażająca ciemność.

– A więc nie było żadnego szantażu – odezwał się w końcu GG. Odchrząknął krótko. – Ktoś zostawił go na śmierć, jak szczura w pułapce.

Usłyszała bezdenną otchłań w jego głosie. Potem skrzypnęły drzwi i jakaś kobieta poprosiła go, by wszedł, chociaż powinien był zjawić się wczoraj.

– Dobra robota – rzucił jeszcze. – Wkrótce oddzwonię.

Gdyby ktoś, na przykład jakiś inny policjant albo reporter, zapytał GG, dlaczego tamtego popołudnia wsiadł do samochodu i pojechał w głąb łądu w pojedynkę, usłyszałby w odpowiedzi coś mądrego na temat doświadczenia w oględzinach miejsca zbrodni.

I jak to prokurator pracujący nad sprawą zabójstwa Olofa Palmego, mający dokonać tego, co nie udało się szwedzkiej policji przez trzydzieści cztery lata, czyli rozwiązać zagadkę morderstwa premiera, udał się na miejsce zdarzenia, kazał zbadać każdy najmniejszy szczegół, każde nieważne z pozoru znalezisko i jeszcze raz wypytać każdego świadka, aż wreszcie wyłoni się z tego portret zabójcy.

Nie wszyscy byli zadowoleni z efektów. Wskazany przez śledczych sprawca, prawdziwy nieszczęśnik, zdążył umrzeć, zanim zebrane przeciwko niemu dowody trafiły przed sąd. Mimo to punktem wyjścia pozostawało miejsce zbrodni.

Nieważne, czy minęły dwa miesiące, czy trzydzieści cztery lata, zawsze dało się dostrzec jakieś ślady. Nic nie znika na zawsze i bezpowrotnie. Zawsze zostaje coś – na ścianach, w trawie, w ziemi, po której stąpał konkretny człowiek oraz we wspomnieniach ludzi, choć wydają się pewni, że o wszystkim zapomnieli, gdy jednak zada się im odpowiednie pytania i powtarza je długo i wytrwale, na powierzchnię ich pamięci wypływa jakiś konkret.

GG bardzo lubił ten tok rozumowania, choć nikt go o niego nie zapytał. Tłumaczył to sobie sam, odbijając z głównej drogi w stronę Offer.

Na północ, a potem między małe, coraz mniejsze wsie, a w końcu w las ciągnący się dalej w stronę gór.

Niebo wisiało ciężko nad czubkami świerków. GG zostawił samochód na poboczu i ruszył piechotą w stronę opuszczonego domu. Na jednym pniu wciąż wisiały resztki taśmy policyjnej. Sięgnął po nią i wdepnął jedną nogą prosto w kałużę przypominającą malutkie bagno. Woda sięgnęła mu aż do kostki. Wycofał się i spostrzegł, że zmoczyła się również nogawka spodni. Zbliżywszy się do domu, wszedł na pozostałości po fundamentach i podłodze, i przyjrzał się miejscu. Tym razem panował tu całkowity spokój.

Tam, gdzie stanął, musiała niegdyś znajdować się jakaś szopa. Przed laty gospodarstwo tętniło życiem.

Ptaki świergotały bezdusznie, jakby nic się nie zmieniło.

GG nigdy nie przyznałby się do tego otwarcie, bo pracował w części kraju składającej się w głównej mierze z lasów i cieków wodnych tworzących zawiły system, gdzie wartość mężczyzny nierzadko mierzono liczbą własnoręcznie pozyskanych poroży łośia lub mocno już przeterminowanych zasług w jakiejś drużynie hokejowej, ale czuł się obco w otoczeniu przyrody.

Miał wrażenie, że jest w niej nieproszonym gościem. Nie brała go za rękę i nie mówiła „Witaj, Georgu, mój synu, pokazać ci mchy i porosty, i wyjawić ci, jak przeżyć w lesie?”.

Drzwi zabezpieczono prowizorycznym zamkiem. GG otworzył i wszedł do domu w tej samej chwili, w której zaczął padać deszcz. Słabe z początku bębnienie w blaszany dach szybko przybierało na sile i po chwili po szybach pociekły strużki wody.

Przydawały temu domowi dziwnego, ożywionego charakteru. Były ruchem w miejscu, w którym wszystko dawno zamarło. GG ruszył do piwnicy. Stłumione popołudniowe światło ledwie dostawało się do środka przez malutkie okienko, lecz nie zadał sobie trudu, by włączyć latarkę.

Stał tam i patrzył, jak zapada ciemność. I naraz ogarnęło go silne uczucie, że przez cały czas podążali błędnym tropem. Odcięte palce zdawały się przeczyć temu, co do tej pory uważali za prawdę.

Spróbował sobie wyobrazić Hansa Runnego, siedzącego tuż przed nim, żywego. Nigdzie nie było śladów przemocy. Mężczyzna dobrowolnie zszedł do tej piwnicy, a potem został w niej uwięziony.

Dlaczego?

Oczy przyzwyczały się do półmroku.

Nic w tej piwnicy nie wyglądało tak, jak w chwili, gdy znaleźli w niej Runnego. Zabrano do analizy sprzęty, które nic im nie powiedziały. Mimo wszystko było to konieczne, bo w swoim czasie, gdy pojawi się podejrzany, zabezpieczone ślady miały pomóc zidentyfikować sprawcę. GG wiedział, że nie znajdzie tu już nic ciekawego. Pragnął zajrzeć do zakamarków własnego umysłu. Dotrzeć do tego czegoś oczywistego wynikającego z doświadczenia, czegoś, co przyprawione szczyptą arogancji, pozwalało mu zaufać instynktowi i poprowadzić śledztwo we właściwym kierunku.

Wciąż jednak tkwił w tym samym miejscu, zadając sobie te same pytania, z którymi tu przyjechał. Zmieniło się tylko to, że anonimowa do niedawna ofiara zyskała imię i nazwisko. Miał wrażenie, że czuje obecność mężczyzny w najciemniejszym kącie pomieszczenia. I samotność większą niż wszystko, co był w stanie sobie wyobrazić.

Co ty robiłeś, Hans? O kim myślałeś, ryjąc w ścianie swoje imię?

Podróż do Malmberget zaowocowała dniem wolnego. Grafik z godzinami pracy musiał się zgadzać, a przesadne naciąganie go było niedozwolone.

Eira nie miała żadnej wymówki, musiała się w końcu zabrać do sprzątanania. Ignorowała bałagan od tak długiego czasu, że nabawiła się solidnych wyrzutów sumienia. Nigdy nie była dobra w porządkach. Uważała, że walka z nieładem i upadkiem to brzemię matek, bo to one, w dosłownym sensie, pyłek po pyłku, uprzątały cały brud tego kraju i było to brzemię dziedziczne, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Lecz w tym domu nie było już matki. Została tylko ona. Jej miejsce zamieszkania zostało odarte z przytulnej, domowej atmosfery. Dawało się to we znaki w każdym pomieszczeniu. To pod postacią jaśniejszego prostokąta po obrazie, to brudnego krążka na suficie w miejscu, gdzie wcześniej wisiała lampa. Zasłony w salonie zostały zdjęte wraz z karniszami i całą resztą, a potem Kerstin zmieniła zdanie i zapragnęła powiesić w swoim nowym pokoju coś innego.

Te stare wciąż leżały na kanapie. Zbierały kurz. Eira wiedziała, że powinna zrobić pranie, ale coś było nie tak z funkcją wirowania, niewykluczone, że potrzebowała nowej pralki. Podnosząc reklamówki z ubraniami i innymi tekstyliami przeznaczone dla organizacji pomocowej w Kramfors, wyróciła worek pełen śmieci. Na podłogę potoczyły się butelki, ulotki reklamowe i sterta gazet „Tidningen Ångermanland” z ostatniego miesiąca. Eira nagle przypomniała sobie mieszkanie Hansa Runnego i pomyślała, że któregoś dnia ktoś wejdzie do jej domu i spojrzy na te wszystkie rzeczy, które zostawiła po sobie Eira Sjödin. Których nie uprzątnęła.

W przedpokoju stała również reklamówka z książkami, które mama kazała jej zabrać z domu opieki. I obraz należący do jej ojca.

Chwilę później wrzuciła wszystko do bagażnika. Zatrzymała się przy kontenerach i pozbyła się śmieci, a potem pojechała dalej, przez most Sandö. Po jakimś czasie skręciła w stronę wysp i musiała zjechać na pobocze, by przepuścić dwa uzbrojone po zęby policyjne wozy terenowe. Domyśliła się, że koledzy jadą na ćwiczenia, na zainscenizowany atak terrorystyczny albo porwanie. Na wyspie Sand urządzano szkolenia oddziałów wysyłanych na misje pokojowe do stref konfliktów na całym świecie. Zdarzało się, że szwedzka policja była wzywana do jakichś zajęć w Kolumbii lub Mali.

Droga wciniała się dalej prosto w rzekę i biegła po nasypie łączącym wyspy Sand i Svan. Las na tej drugiej był o wiele gęstszy, niż Eira zapamiętała. Przyroda powoli odbierała to, co do niej należało. Przemysł drzewny w tych rejonach pozostał już tylko wspomnieniem, do którego wszyscy wciąż się odwoływali, wciąż pokazywali przyjezdnym nieistniejące już zakłady i nazywali je po imieniu, tu znajdował się taki, a tam owaki, oba zatrudniały tysiąc pięćset ludzi. Dawniej, za każdym razem, kiedy przejeżdżała tędy z tatą, opowiadał jej o barakach robotniczych stojących w miejscu, gdzie niegdyś przybijał prom, a zwłaszcza o młodej dziewczynie, po której Eira otrzymała imię, trafionej wojskowymi kulami podczas protestów w 1931 roku. Właśnie w nich kiedyś mieszkała.

Dało się je dostrzec między drzewami z żółtego ceglanego domu, do którego Veine Sjödin przeprowadził się zaraz po rozwodzie. Z ogrodu zniknęły trampolina i bramki do gry w piłkę, przed laty zapewniające rozrywkę przyrodniemu rodzeństwu Eiry.

Marie-Louise wciąż farbowała włosy na kolor mahoni.

– O, to ty? Mam nadzieję, że nie popełniłam żadnego przestępstwa!

Zaśmiała się z własnego dowcipu.

– Pomyślałam, że wpadnę na chwilę – odparła Eira, zgrabnie unikając objęć Marie-Louise. – Robię porządki w domu i znalazłam parę rzeczy, które należały do taty.

– To miłe z twojej strony.

Marie-Louise wzięła od niej reklamówkę i zaprosiła Eirę do środka. „Wchodź, no wchodź, zawsze ci powtarzam, żebyś się tu czuła jak u siebie w domu”.

Natychmiast poczuła to dziwne, dobrze znane napięcie, jakie ogarniało ją za każdym razem, kiedy przekraczała ten próg. Pachniało tu tak jak zawsze, wszędzie stały też te same kwieciste meble. W tym domu trzeba było się dobrze zachowywać i zawsze być miłym. Marie-Louise była kruchą i chorowitą osobką. Eira musiała zawsze mieć to na uwadze i nie przysparzać jej swoją obecnością dodatkowej pracy.

– Trzeba było mnie uprzedzić – powiedziała Marie-Louise, zaglądając do szafek. – Nie mam nic, czym mogłabym cię poczęstować.

– Nie szkodzi – odparła Eira. – Przed chwilą piłam kawę.

Jakże łatwo weszła w dawną rolę. Za nic nie chciała być ciężarem. Miała wrażenie, że za moment tata wejdzie do kuchni na paluszkach, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wiedziała, jak źle znosił chwile, gdy ona i Marie-Louise nie potrafiły się dogadać.

Przez pierwszy rok po rozwodzie miała tu swój pokój, ale później maluchy zaczęły dorastać i wylądowała na kanapie w holu na poddaszu, gdzie oglądano telewizję. W tamtym czasie Magnus zdążył się już wynieść z domu rodzinnego, a tu nigdy nie postawił stopy. Nie przyszedł nawet na stypę po pogrzebie taty.

– I co ja mam z nimi zrobić? – spytała Marie-Louise, wyciągając kilka książek z reklamówki. Przyjrzała się im krytycznym wzrokiem. – Słucham tylko audiobooków.

– Są podpisane jego nazwiskiem – wyjaśniła Eira. – Więc z prawnego punktu widzenia należą do ciebie.

– A cóż to za stwierdzenie? – zdziwiła się Marie-Louise. – Przecież jesteśmy rodziną, nie będziemy się przerzucali paragrafami.

– Mam tyle gratów, że nie potrzebuję więcej. I nie sądzę, żeby Magnus był czymkolwiek zainteresowany.

– No tak, jasne. – Marie-Louise uciekła wzrokiem w bok. – Nie przydadzą mu się tam, gdzie jest.

Eira nastroszyła kolce, jakby znów była nastolatką. Za każdym razem, kiedy krzyczała w tym domu, broniła Magnusa, nie siebie.

– Właśnie, ostatnio czyta tylko książki filozoficzne – odparła.

– Może któryś z chłopców będzie to chciał, chociaż niezbyt interesują się sztuką. – Marie-Louise odwróciła obraz w poszukiwaniu nazwiska autora.

Tata, zanim umarł, poprosił Eirę i Magnusa, by zrzekli się swojej części spadku. Wiedział na kilka miesięcy wcześniej, jak wszystko się skończy. Chciał zadbać o to, by jego żona nie musiała się wyprowadzać. Eira to rozumiała, uważała, że w takiej sytuacji nie wypada myśleć o sobie. Magnus też podpisał papiery. Był wolnym duchem i sprawy materialne miał gdzieś.

– Wszystko u nich w porządku? – zapytała.

– U chłopców? – Marie-Louise zawsze się rozpromieniała, gdy rozmowa schodziła na jej synów. Jeden studiował w Umeå, drugi miał już stałą pracę jako elektryk w Ånge. Eira słuchała relacji, nieco zawstydzona, że tak mało wie o swoich przyrodnich braciach.

– Muszę już lecieć – powiedziała po chwili, podnosząc się z krzesła.

– Tak szybko?

– Mam dużo roboty. Pracuję teraz dla jednostki do spraw ciężkich przestępstw w Sundsvall. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa w opuszczonym domu w Offer. Słyszałaś o tym?

Czuła dziecianną potrzebę, by się pochwalić, choć miała świadomość, że nic, czego by dokonała, nie mogło się mierzyć z posadą elektryka w Ånge.

– W gospodarstwie Bäcklundów? – Marie-Louise wytrzeszczyła oczy. – Mój Boże, biedni ludzie, no pewnie, że o tym słyszałam. Że też coś takiego zdarzyło się w ich domu, zawsze tak o niego dbali.

– Znałaś ich?

– Oczywiście. Zwłaszcza jednego z ich synów. – Na to wspomnienie odruchowo poprawiła włosy. – Prawdę mówiąc, przez jakiś czas się spotykaliśmy. Byłam tam kilka razy. Ale miałam wtedy nie więcej niż siedemnaście lat, więc minęło już sporo czasu.

– Jak on się nazywał?

– Per – odparła Marie-Louise bez chwili zastanowienia. – Chociaż... moment. A może to był Jan? W każdym razie był we mnie

zakochany po uszy, zabrał mnie do domu i przedstawił rodzicom. O mój Boże...

– Jacy oni byli?

– Byłam tam tylko kilka razy... – Marie-Louise usiadła na krześle z obrazem na kolanach. Mówiąc, lekko gładziła ramę. Naraz Eira poczuła złość, że tak od razu uznała go za swoją własność. – Pamiętam, że miał denerwującą młodszą siostrę, która wszędzie za nim chodziła i była strasznie zazdrosna. No i ta jego mama... Jej spojrzenie przewiercało człowieka na wskroś. Mówiło, że żadna nie jest wystarczająco dobra dla jej syna, chociaż to jemu nieźle się trafiło. Nasłuchałam się, jakie to by było ważne wydarzenie, zostać częścią ich rodziny, że w ich rodzinie robiło się tak i siak, Boże święty, miałam siedemnaście lat, ani mi było w głowie wychodzić za mąż. Janne to był prawdziwy przystojniak, ale powiedziałam mu, żeby sobie sam żył z taką mamuszką.

– Wiesz, dlaczego dom został opuszczony?

Marie-Louise wzruszyła ramionami.

– Nikt nie chciał w nim zamieszkać. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu stoi w samym środku lasu. A ja... że się tak wyrażę, miałam inne propozycje.

Eira zważyła w głowie jeszcze kilka pytań, ale żadne nie wydało jej się istotne. Opowieść Marie-Louise dotyczyła miłości sprzed pięćdziesięciu lat i spadkobierców, którzy dawno temu sprzedali rodzinny dom. Żona jej ojca przejawiała wyraźną chęć ściągania na siebie uwagi. Przedstawiała wszystko tak, by być w centrum zdarzeń.

Eira włożyła buty.

– Wspaniale cię widzieć w dobrej formie – powiedziała na pożegnanie.

– Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana – odparła Marie-Louise.

Kiedy podjechała pod dom, ujrzała krzywo zaparkowane i blokujące drogę na podjazd srebrne audi. Wysiadła z auta, przekonana, że stało się coś niespodziewanego. Bo z jakiejż innej przyczyny GG stałby przy płocie, rozmawiał z jej sąsiadem i pozwalał Gamonowi obwąchiwać sobie dłoń?

– Pan komisarz właśnie mi opowiadał, jak dobrze się spisujesz w pracy – powiedział Allan Westin. Wyprężył się przy tym, jakby usłyszał pochwałę pod adresem własnej córki.

– Próbowałem dzwonić – powiedział GG. – Ale potem i tak tędy przejeżdżałem.

– Coś się stało? – Eira zerknęła na telefon. Był martwy jak kamień.

– Przepraszam, rozłądował się.

GG pokazał gestem dłoni na drzwi.

– Wejdziemy?

Dopiero teraz Eira dostrzegła, że miał mokry płaszcz. Sama nawet nie odnotowała, że deszcz to padał przez chwilę, to przestawał. Październik powoli przechodził w listopad, a wraz z tym drugim nadchodziły wilgoć, szarość i chłód.

GG zdjął w przedpokoju ubłocone buty.

– Wybrałem się tam na chwilę – oznajmił. – Pomyślałem, że może wpadnie mi coś do głowy, jeśli zobaczę to miejsce na własne oczy.

Eira nastawiła czajnik, zapytała, czy podać kawę czy herbatę. Czuła się dziwnie, goszcząc go w swojej kuchni, lecz jednocześnie wydało jej się to interesujące. Był za wysoki na kuchenne krzesła po babci. Naraz zdała sobie sprawę, jak staroświecki był stojący tu od wieków sosnowy stół i jak bardzo raziała w oczy warstwa tłustego brudu oblepiająca wyciąg nad kuchenką.

W dłoni GG co rusz odzywała się komórka, a on wytrwale nie spuszczał na nią wzroku, jakby w ogóle nie miał ochoty tego robić.

– Analiza ryzyka przed reorganizacją – odczytał w końcu, a raczej wypluł te słowa. – Ma być gotowa najpóźniej do poniedziałku, ostateczna wersja, żaden szkic, dokładnie sprawdzona, podpisana i bla, bla, bla... Ta robota byłaby o wiele przyjemniejsza, gdyby choć raz na jakiś czas dawali człowiekowi chwilę oddechu. – Odłożył telefon na stół. – Mogę skorzystać z toalety?

Eira przejrzała opakowania z herbatami w poszukiwaniu czegoś, co nie stało w szafce od wieków. Potem przetała stół. Czuła lekkie podekscytowanie z powodu jego wizyty. Nie było w tym nic dziwnego, Lunde rzeczywiście leżało po drodze. Ucieszyło ją, że GG miał gdzieś jej przymusowy urlop. Przyszło jej nawet na myśl, że postanowił tu wpaść, bo tak bardzo potrzebował jej pomocy.

Gdy wrócił do kuchni, ogarnęło ją ciepłe uczucie. GG oparł się tyłem o kuchenkę i swobodnie odchylił plecy. Pachniał lasem i odrobiną potu, zmieszanymi z lawendowym mydełkiem jej mamy.

– I udało ci się coś ustalić? – spytała go Eira, nalewając wrzątek do kubków. Sama nigdy nie pijała herbaty, ale teraz, skoro GG miał na nią ochotę, ona też się zdecydowała.

– O co konkretnie pytasz?

– O Offer. Pojechałeś tam i co? – Usiadła przy stole, żeby nie stać za blisko niego. Po chwili znów się podniosła. – Może chcesz z mlekiem?

Lodówka stała obok kuchenki. Eira musiała się precyzyjnie przycisnąć tuż przy nim.

– Nie, nie doszedłem do żadnych nowych wniosków – odpowiedział. – Nie ujrzałem światła. Pojechałem tam sam, żeby posiedzieć chwilę w tej piwnicy i wyobrazić sobie, jakie to musiało być uczucie. Spróbować zrozumieć, co skłania człowieka do samookaleczenia, żeby móc doświadczyć jeszcze kilku dni takiego życia. Czy było warto?

– Porzuciłeś ten rosyjski trop?

– Skłaniam się ku temu. Zakup domu to nie przestępstwo. Podobnie jak rejestracja firmy. Żaden z tych baronów ani ich biznesowi kompani nie wjeżdżali do Szwecji ani jej nie opuszczali. Mają jakąś spółkę konsultingową w jednym miejscu, kryjówkę w innym, ale niech mi ktoś wskaże choć jednego, który kiedykolwiek odwiedził okolice Boteå.

– Może powinniśmy jeszcze raz przeanalizować wszystkie szczegóły – zaproponowała Eira z umiarkowanym entuzjazmem. – Musieliśmy coś przeoczyć. Każdy zostawia jakiś ślad.

GG odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie wiem, czy w tym przypadku to prawda.

Eira nigdy wcześniej o tym nie myślała. Choć nie, tak naprawdę przemknęło jej to przez głowę, lecz nie w ten sposób. Wolą nie roztrząsać myśli, jaki GG wydawał jej się przystojny, kiedy się uśmiechał.

– Trudno mi było stamtąd odjechać – mówił dalej. – Nie przestawało padać, więc usiadłem na kuchennej ławie, która wciąż

tam stoi. Przejrzałem wszystko, co udało nam się do tej pory ustalić. Liczyłem na to, że tam, w ciszy, zwrócę uwagę na coś, co do tej pory nam umykało. I wiesz, co stwierdziłem?

Dlaczego tak na nią patrzył? Przenikliwie, jakby sądził, że ona zna odpowiedź.

– Nie – odparła.

– Że bardzo się cieszę, że pracujesz ze mną przy tej sprawie.

Odstawił kubek. Wciąż tkwiła w nim torebka herbaty. Czy wzięł chociaż łyk? Eira zastanawiała się, co odpowiedzieć.

– Powinienem już iść – oznajmił GG, lecz wciąż stał w tym samym miejscu. Trwało to chyba całą minutę, a potem wreszcie odchrząknął. – Chciałem powiedzieć, że widzimy się jutro, ale jutro mam wolne.

Eira nie miała problemów z oddychaniem, walczyła o to, by robić to w normalnym tempie.

– Ja też – rzuciła. – Ale jeśli trzeba, mogę przyjść do pracy.

Patrzyła przez okno, jak GG przemierza ogród, gdzie bawiła się, dzieckiem będąc i żałowała, że nie powiedziała więcej, że nie sformułowała czegoś inspirującego lub podtrzymującego na duchu, czegoś, co wprowadziłoby go w dobry humor, spowodowało, że poczułby się dobrze sam ze sobą, bo przecież powinien się tak czuć, i to bardzo... Odprowadziła wzrokiem samochód znikający za krzakami i garażem.

Dzieliło ich dwadzieścia lat. GG był jej szefem. Doceniał jej pracę, to wszystko.

W następnej chwili dostrzegła, że jej auto stoi trochę krzywo, sięgnęła więc po kluczyki i poszła je przeparkować. Tok jej dalszych myśli nie był może całkiem logiczny, ale decyzja została już podjęta. Na tylnym siedzeniu została jeszcze jedna reklamówka. Dlaczego nie odwieźć jej od razu, skoro już się do tego zabrała? Po powrocie zamierzała wyszorować cały dom, wyrzucić resztę niepotrzebnych gratów i wziąć życie w swoje ręce.

Po chwili znów wjechała na most Sandö i pokonała odcinek dziesięciu kilometrów wzdłuż rzeki.

Plac przed domem tonął w ciemności, świeciło się tylko w jednym piwnicznym okienku. Drzwi, jak zawsze, były otwarte, więc Eira

weszła do środka. Usłyszała, jak Ricken wali w bębny do jednego z kawałków Queen. Głos Freddiego Mercury'ego rozbrzmiewał w całym domu.

– Oż kurwa, aleś mnie wystraszyła! – wykrzyknął, ścisząc muzykę. Odłożył pałki i patrzył, jak Eira pokonuje ostatnie stopnie. W piwnicy zaaranżowanej na małe studio instrument ledwie się mieścił obok dwóch drewnianych ław, jakie sprzedawała niegdyś szwedzka spółdzielnia rzemieślnicza. Eira przypomniała sobie twarde oparcie wbijające się w plecy.

– Czy komuś w twojej rodzinie zaginął fiat punto? – zapytała, rzucając mu reklamówkę.

– Co to ma być? – spytał Ricken. Wyjął z siatki plik zniszczonych przez wilgoć wypracowań z 1972 roku znalezionych w aucie porzuconym w pobliżu jeziora Offer. Eira rozpoznała nazwisko na etykiecie teczki. Ricken był najlepszym kumplem jej brata jeszcze od czasów dzieciństwa i jej pierwszą wielką miłością. Zanim Magnus poszedł siedzieć, odwiedziła go kilka razy, i od tamtej pory zaglądała co jakiś czas. Lubiła u niego przesiadywać. Chwilami czuła, że jest jej obojętne, iż przed jego domem stoją niezliczone wraki samochodów i że nie ma pojęcia, z czego Ricken się utrzymuje. Miał mnóstwo czasu na wylegiwanie się na kanapie i rozmowy o życiu. Wciąż uważała go za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich poznała, być może dlatego, że wyglądał tak samo jak wtedy, choć nie wydawał jej się już taki dziki i niebezpieczny. Bywało, że zostawała u niego na noc. Znała jego ciało tak dobrze, jak ścieżki wydeptane w latach dzieciństwa. Parsknęła śmiechem, przypomniawszy sobie słowa GG. Cytat ze starego wiersza: Tęsknię za skałami, gdzie się bawił, dzieckiem będąc.

Gdy poznała Rickena, nie była już dzieckiem. Nie była również dorosła. Ricken przytrafił się jej w czasie, kiedy wszystko się kształtuje, gdy formują się wyobrażenia o miłości.

– Rosemarie Strindlund – odczytał na głos i ostrożnie rozdzielił wilgotne kartki. – To musiało należeć do mojej ciotki. Wyprowadziła się do Skövde za swoim synem, moim kuzynem. Mówiłem ci, że on zarabia mnóstwo kasy, tworząc gry komputerowe? To największy geniusz w naszej rodzinie. Gdzie to znalazłaś?

Eira opowiedziała mu o splądrowanym aucie i okolicznościach, w jakich się na nie natknęła. Ricken pamiętał oburzenie w rodzinie, gdy ciotce skradziono samochód, ale to było co najmniej cztery, pięć lat temu, kiedy jego rodzice i ich rodzeństwo opróżniali dom po zmarłych dziadkach.

– No proszę, a teraz się okazuje, że to wszystko leżało tam przez cały czas – stwierdził, wyjął notatnik podpisany nazwiskiem ciotki i odczytał kawałek o podwodnym świetle kryjącym się sto metrów pod powierzchnią rzeki. – Rosemarie powinna była zostać pisarką. Dziękuję, kochanie. Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Przestań tak mnie nazywać.

Eira przyniosła sobie piwo z lodówki. Tym samym podjęła decyzję, że przenocuje u Rickena.

– Mógłbyś spróbować się czegoś dowiedzieć – odezwała się po chwili. – Popytać, kto mógł porzucić w lesie ten samochód i czy ktoś się przy nim kręci.

– Żaden problem. Pod warunkiem, że jak ich znajdę, będę mógł im spuścić wpierdol.

– Wykluczone.

– Cholerna służbistka. – Przygarnął ją do siebie i ucałował jej włosy. – Zostaniesz?

GG rzucił płaszcz na oparcie kuchennego krzesła i w następnej chwili zauważył, że naniósł błota. Zdjął buty, postawił je w przedpokoju i pobieżnie przetrął podłogę ścierką.

Nie mógł się pozbyć brudu z tamtego domu i tamtego lasu, przywarł do niego podobnie jak czająca się tam śmierć. Przestańże już być taki melodramatyczny, skarcił się w myślach.

Jakie to żałosne.

W dodatku rozładował mu się telefon. Podłączył go do ładowarki, a potem usiadł na kanapie z butelką whisky i jedzeniem kupionym na wynos. Służbowe mieszkanko umeblowano sprzętami, które nie opowiadały żadnej historii. Spojrzał na puste blaty i łóżko ze średnio twardym materacem. Wszystko pochodziło z Ikei. Było coś przyjemnego w przebywaniu w takim miejscu, chwilami miał wrażenie, jakby wcale go tam nie było.

Prawdę mówiąc, nie spał we własnym łóżku od tamtego wieczoru, kiedy odwiedził z Eirą Sjödin kilka knajp w Härnösand.

To było idiotyczne posunięcie, jechać do niej z wizytą w wolny dzień. Jaki służbowy powód miał jej podać? Polityka kadrowa?

Nie zdecydował się na nic w tym stylu. Stał w jej kuchni jak kretyn, nie mając nic konkretnego do powiedzenia. Na jego korzyść przemawiał jedynie fakt, że się powstrzymał.

Napełnił szklanekę i zagapił się na obraz, wiszącą nad telewizorem oprawioną fotografię. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu przedstawiała jeden z nowojorskich mostów.

Przypomniał sobie rozmowę, jaką odbył z Eirą w samochodzie, dawno temu, gdy pracowali ze sobą pierwszy raz. Słabo ją wtedy znał i zapytał ją o dzieci. Teraz już rozumiał, że to było nie na miejscu. Dobrze zapamiętał pierwsze wrażenie, jakie na nim zrobiła – ciepło,

harmonię i niezwykle poczucie wzajemnego zrozumienia, które wydawało mu się takie niespotykane. Miał wrażenie, że kiedy go słuchała, zaglądała wprost do jego wnętrza, jakby to nie słowa były najważniejsze, lecz miejsce, z którego się wydobywały.

Co ona mu wtedy odpowiedziała?

Bardzo chciał sobie przypomnieć. „Tak”, „nie” czy może „kiedyś”? I tak nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejsze, by znów nie znalazł się w tej samej sytuacji, tym bardziej z koleżanką. Zresztą już to przerabiał.

A road to hell, pomyślał i przypomniał sobie pewien stary kawałek, ale nie pamiętał, jak to dalej leciało. Zjadł trochę stygnących klusek i poczuł, jak krew zaczyna krążyć trochę szybciej. A może to whisky galopowała mu w żyłach? Cokolwiek to było, skłoniło go do włożenia nowych spodni i nowej koszuli, obu pachnących jakimiś chemicznymi środkami.

Pożałował swojej decyzji, gdy tylko wszedł na schody prowadzące do baru w hotelu Stadt.

W lokalu panował straszny tłok. Powinien był pójść spać albo chociaż wybrać inne miejsce, gdzie fakt, iż wyszło się na polowanie, nie wydawał się aż tak oczywisty.

Miał już dosyć napinania się i prezentowania świata swojego najlepszego ja. Ledwie przed tygodniem dał niezły popis i miał nadzieję, że nikt nigdy się o tym nie dowie. A mimo to, jak na złość, wzrok sam umykał mu na boki.

Ta siedząca w głębi ładna, ale nieciekawa. A ta tutaj o wiele za młoda. Trzymaj się od nich z dala, Jojje, bo znów zrobisz z siebie durnia, znów zostaniesz porzucony. Była jeszcze jedna, ładna, ale w zwyczajny, niewymuszony sposób, jaki bardzo mu odpowiadał. I wyglądała dziwnie znajomo. Uśmiechnęła się. GG spojrział na prawo i lewo, by się upewnić, że adresatem nie miał być ktoś siedzący obok lub za nim. Nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widział. Mógł tylko mieć nadzieję, że nie była jedną z tych, z którymi się przespał w pewnym bardzo nieodpowiedzialnym okresie w swoim życiu. Bywały czasy, gdy zatracał się w miłości, a potem następowały takie, kiedy pławił się w odrazie do samego siebie.

Dobrze wiedział, na jakim etapie znajdował się w tej chwili.

Aktualnie zamierzał wspierać lokalnych przedsiębiorców, pijąc na przemian whisky oraz dżin z tonikiem, i rozmyślać o tym, co samotność jest w stanie zrobić z mężczyzną.

Mógł się przynajmniej uśmiechnąć do drugiego człowieka, który dostrzegął go w tłumie.

Listopad

W Lugnvik wciąż pobrzmiwał w tle warkot maszyn i metaliczny huk. Jakaś część przemysłu przetrwała w tych stronach. Tartak nie funkcjonował od lat, ale gigantyczne blaszane baraki wciąż dominowały w nadrzecznym krajobrazie i ciągle działał tutaj port. Przy kei cumował właśnie wielki statek towarowy, a na nabrzeżu piętrzyły się czekające na załadunek sterty drewna z tartaku Bollsta.

– Jak myślisz? – spytała Silje, jedną ręką szukając czegoś w torebce, a drugą sprawdzając wiadomości w telefonie. – Czy powierzyłabyś komuś takiemu malowanie domu?

Eira spojrzała na wielką drewnianą willę zbudowaną w złotej epoce przemysłu drzewnego, w którym mieściła się siedziba firmy. Spróbowała dopatrzeć się czegoś, co wzbudzało podejrzenia.

Dysonansu, czegoś czającego się pod powierzchnią.

To był jej pomysł, by odwiedzić firmę, w której Hans Runne zatrudniał się co jakiś czas jako malarz pokojowy. Wolałaby najpierw pomówić o tym z GG, ale wziął parę dni wolnego. Wcześniej tego dnia spędziła kilka godzin na rozmowie z kolegą z zespołu zajmującego się korupcją. Chciała zrozumieć, jak działa branża budowlana, a przede wszystkim jak wygląda jej ciemne oblicze. Potem czytała różne zawiadomienia w tej kategorii, a także raporty dotyczące łapówkarstwa i ustawiania przetargów. Podwykonawcom wręczającym łapówki w zamian za zlecenia czasem udawało się uniknąć niektórych kontroli, przez co łatwiej im było zatrudniać robotników na czarno. Firma malarska z Lugnvik wydawała się za mała na takie przekręty, co nie oznaczało, że i pośród tego typu niewielkich graczy na rynku nie było takich, którzy balansowali na granicy tego, co nielegalne. Pewien właściciel domku letniskowego w tych stronach przyjął fakturę na trzysta tysięcy koron i twierdził, że zapłacił za robotę, która nigdy nie została wykonana, między innymi za renowację osiemnastowiecznej podłogi z ręcznie

heblowanych desek, której, jak się okazało, w jego domku wcale nie było.

Eira nie znalazła żadnej sprawy ani zgłoszenia dotyczącego firmy z Lugnvik, ale nie należała do osób, które z góry uznają coś za pewnik.

Przyszło jej nawet na myśl, że pod tym względem przypomina swojego czarnego psa, który – gdy już wgrzył się w jakiś patyk – nigdy nie chciał go oddać.

Wiał wschodni wiatr. Niósł słone powietrze znad morza.

– Nie sądzę, żeby ci tutaj parali się łapówkarstwem i prali brudne pieniądze – stwierdziła wreszcie. – A już na pewno nie na dużą skalę.

– Myślisz też, że nie mają w zwyczaju porzucania swoich pracowników w piwnicach opuszczonych domów?

– Zgadza się.

– Cholera – mruknęła Silje. – Zostawiłam w domu snus.

Przeprosiła Eirę i poszła do sklepu po nowe opakowanie. Zapowiedziała, że po drodze musi wykonać kilka telefonów.

Eira czekała przy samochodach i podsumowywała w myślach rozmowę, jaką właśnie odbyły.

Szefem firmy był mężczyzna dobiegający wieku emerytalnego. Przed rokiem jego wspólnik, mężczyzna w podobnym wieku, co on, przeprowadził się z żoną na północ, do Arjeplog. Zrobił to z powodu śniegu, bo w Ångermanlandii nie można już było ufać zimie. Czasem nie dało się pojeździć na nartach nawet w grudniu.

Wówczas właściciel firmy opublikował ofertę pracy w gazecie „Kramforsbladet”. Zgłosiło się do niego kilku zainteresowanych, między innymi Hans Runne.

– Niewiele umiał – oznajmił. – Ale słuchał uważnie i nie bał się roboty. Miły był z niego gość i mógł zacząć praktycznie od zaraz. Okropne, co mu się przytrafiło, istny koszmar. Złapcie jak najszybciej sukinsyna, który mu to zrobił. Obiecacie, że to zrobicie.

Ktoś z jednostki do spraw ciężkich przestępstw rozmawiał z nim wcześniej przez telefon. Zaraz po tym, jak znaleziono Runnego. Jakiś miły policjant. Pytał, w jakiej kondycji psychicznej Runne był w ostatnim czasie i czy miał jakieś problemy natury prywatnej.

Mężczyzna o niczym takim nie wiedział. Policjant grzecznie podziękował i nie był taki podejrzliwy jak one.

– Moja firma płaci wszystko zgodnie z prawem, a trzeba wam wiedzieć, że nie wszyscy tak robią. Podatki, przeglądy sprzętu i cały ten kram. Przeskrobałem coś raz, kiedy byłem młody, i przyrzekłem żonie, że nigdy więcej tego nie zrobię. Odebrali mi wtedy prawo jazdy i były straszne problemy. Potem takie rzeczy się ciągną za człowiekiem, wszystko macie w tych waszych rejestrach. Już się do tego dogrzebaliście? Dlatego tu jesteście? Dlaczego nie zajmiecie się łapaniem bandytów, którzy powoli przejmują ten kraj?

Gdy mężczyzna zaproponował, że poprosi żonę, by przyniosła całą dokumentację finansową z ostatnich pięciu lat i panie policjantki zobaczą na własne oczy, jak łatwo utrzymać firmę na słabo zaludnionej prowincji, Eira i Silje podziękowały za rozmowę.

Chwilę później śledcza wróciła z paczką snusu. Zdążyła już wetknąć jedną porcję pod górną wargę i Eira stwierdziła ze zdziwieniem, że Silje wyglądała z nią jeszcze ładniej. Lekkie wybrzuszenie wprowadzało dysharmonię w idealne piętkno.

– Czy GG już się dziś do ciebie odzywał? – spytała policjantka.

– Przecież jest na urlopie – odparła Eira.

– Nigdy dotąd nie powstrzymywało go to przed odbieraniem telefonu. – Silje zamachała w powietrzu swoją komórką. – Już trzeci raz centrala przekierowuje do mnie jakąś rozmowę, a ja stoję tu jak głupia i nie wiem, o czym ludzie do mnie mówią.

Tuż za nimi zatrąbiła ciężarówka załadowana drewnem. Oczekały, aż przejedzie i ucichnie huk. Eira nie rozmawiała z GG od jego wizyty w Lunde, a to było dwa dni temu.

– Coś się stało?

– Dobija się do mnie jakiś adwokat. Nagrał wiadomość, że GG miał się spotkać z jego klientem, który siedzi w Saltvik. Słyszałaś coś o tym?

Saltvik było placówką penitencjarną położoną w pobliżu Härnösand, jednym z trzech więzień o zastrzonym rygorze, jakie znajdowały się na terenie całego kraju. GG wspominał o tej wizycie, Eira była tego pewna. Była wtedy u mamy, wyszła na korytarz, ale panował tam taki harmider, że ledwo słyszała, co GG do niej mówił.

– Sądę, że któryś z więźniów postanowił przekazać jakąś wiadomość – dodała. – O ile dobrze zrozumiałam, chodziło o pranie brudnych pieniędzy. Ale GG chyba w końcu zdecydował się porzucić ten trop.

– No jasne, cały on. – Silje nie ukrywała złości. Eira zrobiła odruchowo pół kroku w tył. – Dlaczego ten idiota nigdzie tego nie odnotował? Rozbija się po okolicy jak jakiś samotny wilk i nie dzieli się żadnymi informacjami. Nie da się porządnie wykonywać tej roboty, jeśli prowadzący śledztwo uważa, że jest od wszystkich o wiele mądrzejszy. Sprawę powinien prowadzić prokurator, ale wszyscy wiedzą, że GG nie lubi się dzielić władzą.

– Widziałam się z nim przedwczoraj wieczorem – powiedziała Eira. – Zajrzał do mnie po drodze.

– Był u ciebie w domu?

Następna ciężarówka potoczyła się w stronę portu. Przyczepa za przyczepą przejeżdżała z hukiem, a Eira próbowała sobie przypomnieć, co GG powiedział jej tamtego wieczoru.

– Był w tym domu w Offer – wyjaśniła, kiedy znów zapadła względna cisza. – Ale wtedy nie wspomniał o Saltvik.

Właściwie powiedział tylko tyle, że bardzo się cieszy, iż pracuję z nim przy tej sprawie, pomyślała.

Czy to było wszystko?

Siedział w tym opuszczonym domu, w zupełnej ciszy i zastanawiał się nad... no właśnie, nad czym?

Czy było warto?

– Nie lubię sprzątać czyjegoś bałaganu – rzuciła Silje, otwierając drzwi swojego samochodu. – Niech sam się tym zajmie jutro, kiedy wróci do pracy.

Odebrała mamę tuż przed kolacją. Opiekunki pomogły Kerstin się wystroić. Miała włosy zakręcone w loki i ułożone całkiem inaczej niż zwykle. Zawsze suszyła je na prosto, zwyczajnie, nie w tak wyszukany sposób.

– Kupiłam dużo dobrych rzeczy do jedzenia – powiedziała Eira. – Nie musimy dziś gotować.

Kerstin zapięła pas bezpieczeństwa. Uśmiechała się nieśmiało i miała lekko wystraszoną minę.

– Pewnie się wykosztowałaś?

– Nie, nie wzięłam tego, co najdroższe – odparła.

Lęk o pieniądze był jednym z pierwszych objawów choroby. Pojawił się na długo przed zanikami pamięci. Wówczas Eira mieszkała jeszcze w Sztokholmie i musiało minąć sporo czasu, nim się zorientowała, że to coś niepokojącego. Początkowo sądziła, że mama po prostu zmienia się powoli w zrzędliwą staruszkę roztrząsającą cenę każdego produktu w sposób, który niekiedy doprowadzał Eirę do szału. Po domu wałały się powycinane z gazetek kupony zniżkowe, a za każdym razem, gdy Eira była z wizytą, Kerstin wciskała jej jakiś obrus kupiony w świetnej cenie w ramach członkostwa w klubie czytelniczym. Zawsze była oszczędna, lecz z czasem skłonność ta przerodziła się w niepokój, który później już tylko przybierał na sile. Kerstin miała niezłą emeryturę, wcześniej też starczało jej na życie z pensji bibliotekarki. W domu nigdy niczego nie brakowało. Nie chodziło jednak o cyfry na koncie bankowym. Nieważne, jak stanowczo Eira ją zapewniała, że mogą sobie na coś pozwolić, że jakiś wydatek nie stanowi żadnego problemu. Miała wręcz wrażenie, że im bardziej uspokaja mamę, tym bardziej ona myśli, że nie może na niej polegać. Z jednej strony

w Kerstin dochodził do głosu podświadomy lęk przed tym, co nieznanne, obawa, iż będzie w całości zdana na kogoś innego, że będzie musiała prosić o pomoc i popadnie w długi, z drugiej odzywało się wrodzone poczucie, że wydawanie pieniędzy na niepotrzebne rzeczy to coś nieprzyzwoitego, że nie powinno się zapominać, skąd się pochodzi i przywiązywać do myśli, że coś jest nam dane raz na zawsze.

Przejechały pod wiaduktem opatrzonym przez jakiegoś artystę różowym neonowym napisem „Moje marzenia, twoje tęsknoty”.

– Możesz przejrzeć książki, kiedy będę przygotowywała jedzenie – zaproponowała Eira.

– Po co miałabym to robić?

– Żeby sprawdzić, czy zostały w domu jakieś, które chciałabyś przeczytać jeszcze raz albo mieć u siebie. Rozmawialiśmy o tym.

– Wydaje mi się to niepotrzebne.

Eira nastawiła ziemniaki i wymieszała sałatę. Wyłożyła na talerz łososia, szynkę, salami i inne przystawki. Pokroiła parmezan, za którym Kerstin tak przepadała, a na koniec przełożyła mus czekoladowy z plastikowych pucharków do szklanych miseczek. Robiąc wcześniej zakupy, przeżyła szok na widok ceny kawałka wędzonego łososia. Rzeka była przecież pełna ryb.

Cóż, widocznie to po niej odziedzyczyłam, stwierdziła, idąc do salonu i zapraszając mamę do stołu.

Wszędzie dostrzegam ślady, jakie we mnie zostawiłaś, zwróciła się do niej w myślach.

Kerstin usiadła i zaczęła przeglądać tomik wierszy Birgera Normana. Poezja, pomyślała Eira. No przecież! Krótkie wiersze, dużo przestrzeni między słowami. Kiedy docierało się do końca jakiegoś wiersza, nieraz nie pamiętało się już nawet jego początku. W dzieciństwie Eira była wręcz otoczona poezją, bo Kerstin nie umiała śpiewać. Była jednak przekonana, że dzieci muszą poznawać bogactwo słów i melodię języka, zwłaszcza w takim miejscu, gdzie jeszcze kilka pokoleń temu nie było prawie nic. Zamiast więc śpiewać swoim dzieciom kołysanki, czytała im wiersze.

Było jasne, że wybierze właśnie takie książki. Być może Eira też będzie czytała jej na głos, kiedy jej mama przestanie robić to sama.

Rytmem będzie kołysała ją do snu.

Miały gdzieś nawet płytę winylową z wierszami Normana, który urodził się w tych stronach. Poeta nagrał ją sam, w miale, tutejszym dialekcie, i gdy Eira dorastała, puszczały ją w każdy niedzielny poranek, niczym kazanie.

W poezji nie chodzi o rymy
i tym podobne
Jest po to, by przetrzeć oko
Byś dostrzegł
gdzie się podziewasz
na tym świecie

Eira poczuła słabość na myśl o tym, ile rzeczy zalega na strychu i w piwnicy tego domu. Pozostałości tylu różnych żyć. Jak miała się ich pozbyć bez pomocy Magnusa? Podjąć decyzję, co wyrzucić, a co zachować, co było warte zatrzymania, a co nie?

Jadły przy włączonym radiu. Cisza, jaka czasem zapadała między nimi, potrafiła być strasznie długa. Potem Eira włączyła telewizor i natychmiast tego pożałowała, bo właśnie zaczynał się program informacyjny. Jakiś martwy mężczyzna został znaleziony w domu w Täby i gdzieś na świecie doszło do trzęsienia ziemi, tylu i tylu było zabitych, i jeszcze więcej rannych. Szybko poszukała czegoś przyjemniejszego na platformie telewizyjnej SVT Play i naraz uderzyła ją myśl, że zachowuje się tak samo, jak jej mama, kiedy ona była dzieckiem. Chroniła ją przed złem tego świata i pokazywała jego lepszą stronę. Na Tropie to kiedyś był ich ulubiony teleturniej. Prześcigały się w odgadywaniu celów podróży, nazwisk noblistów i nazw chińskich dań. Najczęściej wygrywała Kerstin, ale teraz siedziała cicho. Eira próbowała ją wciągnąć do zabawy, zachęcała, by wysiliła pamięć, poszukała w niej czegoś, o czym kiedyś na pewno słyszała, lecz powieki mamy robiły się coraz cięższe, jej głowa opadała i raz po raz wybudzała się z drzemki ze wzdrygnięciem. Za każdym razem w jej oczach pojawiał się lęk. Nie wiedziała, gdzie jest.

- Gdzie jest Magnus? Poszedł gdzieś?
- Nie ma go tu, mamó.

– Nigdy nie pilnuje czasu. Naprawdę już nie wiem, co robić z tym chłopakiem.

Eira dolała sobie jeszcze trochę wina, chociaż robiła się przez nie senna.

Wszystko, czego się obawiałaś, już się wydarzyło, powiedziała do mamy w myślach.

– U Magnusa wszystko w porządku – odrzekła tym razem, dla świętego spokoju i by doświadczyć coraz rzadszego uczucia, że sprawiła Kerstin przyjemność. – Po prostu jest ostatnio bardzo zajęty.

Pomogła jej w łazience, potem zaprowadziła ją na górę, do jej dawnej sypialni. Nic w niej nie zmieniła. Posprzątała tam tylko nieco staranniej niż w innych miejscach i wstawiła rośliny doniczkowe, którym udało się do tej pory przeżyć.

Pogładziła mamę po policzku. Życzyła dobrej nocy. Kerstin ją zaskoczyła, bo przytuliła ją, mocno i długo. Eira poczuła ciepło i lekko wytrąciło ją to z równowagi.

Czyżbyś zapomniała, mamó, że się nie przytulamy?

Potem długo leżała w łóżku i słuchała chrapania za ścianą. Jedne i drugie drzwi zostawiła otwarte. Zapadała w krótkie drzemki, wstawała i zaglądała do mamy, jakby była świeżo upieczonym rodzicem. Czy oddycha? Czy nie spadła z łóżka? Marzyła o tym, by wymyślono jakąś matematyczną formułę mogącą obliczyć, ile choroba zostawi z jej mamy za rok, za cztery lata, kiedy jej ukochany syn odsiedzi swoje. Wierciła się pod kołdrą, spocona, w pewnej chwili poszła otworzyć okno. Księżyc oświetlał zwiewną woalkę chmur.

Wracaj do domu, ty draniu, powiedziała prosto w noc, jakby Magnus mógł ją usłyszeć przez mury, dwieście pięćdziesiąt kilometrów stąd. Wracaj do domu.

Obudziły ją hałasy na parterze. Było jeszcze przed szóstą, ale mama już krzątała się po kuchni.

Ekspres do kawy syczał i bulgotał. Eira powstrzymała się przed sprawdzeniem, czy Kerstin nie wsypała za dużo kawy, nie wspomniała też słowem o zmoczonem łóżku. Prześliznęła się cichcem z zasikaną pościelą i rzuciła ją na podłogę w pralni. Postanowiła, że jeszcze tego samego dnia kupi nową pralkę. Potem spróbowała nie pośpieszać mamy przy śniadaniu. Zdarzało się, że Kerstin zastygała w połowie kęsa, z kanapką w dłoni, na minutę lub dwie.

Idąc do samochodu, mama zobaczyła sąsiada. Rozmawiali przez chwilę przez płot, jak dawniej. Gamoń skakał z radości.

– Allan, znów sprawiłeś sobie psa?

– Ładny, prawda? – odparł Allan Westin, by nie wprawiać Kerstin w zakłopotanie.

Eira odeszła na bok, kiedy zawibrował jej w kieszeni telefon. Przyszła wiadomość od Silje.

Gdzie jesteś?

Zerkając na rozgadaną mamę, odpisała, że właśnie jedzie do Kramfors.

Coś się stało?

Obliczyła, ile jej zajmie odwiezienie Kerstin do domu opieki, i poczuła, jak coś się w niej skręca. Myślała o mijających minutach, o odpowiedzialności, jaka spoczywała na jej barkach. Zginął człowiek i jej zadaniem było, no dobrze, nie tylko jej, zadbanie o to, by sprawiedliwości stało się zadość. Musiała dać z siebie wszystko, jeśli chciała zajść dalej, wyrzec poza ten skrawek ziemi, gdzie się bawiła, dzieckiem będąc. Mikrokosmos, w którym czas włókł się

niemiłosiernie i dwoje starszych ludzi rozmawiało o rzeczach, które już jutro miały być zapomniane.

– Mamo, przepraszam cię, ale muszę jechać do pracy. Jedźmy już.

– Nie miałyśmy się napić kawy?

W ręce zawibrowała odpowiedź Silje.

Możesz przyjechać do Sundsvall?

Eira otworzyła drzwi samochodu i wzięła mamę pod rękę. Pomógł jej Allan Westin.

– Jedź ze swoją córką, Kerstin. Wiesz, jak to jest z młodymi, nigdy nie można za nimi nadążyć. Pogadamy innym razem.

Jasne. O co chodzi? – odpisała, przekręcając kluczyk.

Silje nie zwlekała.

Wyjaśnię na miejscu.

Przysłała jej tylko adres, nic więcej. Odwiózłszy mamę do Kramfors, Eira próbowała się dodzwonić do Silje, ale przez cały czas było zajęte.

Godzinę później skręciła w Esplanaden, najelegantszą ulicę Sundsvall. I dopiero tam, wypatrując malejących nieparzystych numerów zrozumiała, jaki był cel jej podróży.

Kamienica z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku i mieszkanie z balkonem, z którego było widać czubki drzew rosnących w alei. Wystarczyło lekko przechylić się przez barierkę. Już raz tutaj była, w przerwie w podróży, czekając na pociąg. GG zaprosił ją na wino. Rozmawiali o sprawie Liny Stavred, a on uznał, że jest zakończona.

– Dlaczego spotykamy się tutaj? – zapytała, wysiadając z samochodu. Mimo zakazu zaparkowała na chodniku. Silje czekała na schodach kamienicy.

– Jesteśmy tu nieoficjalnie – odparła. – Niech to zostanie między nami. Nie rozmawiałam z żadnym z przełożonych, nie wie o tym nikt z jednostki.

– O czym ty mówisz? Coś się stało?

– Nie wiem. Nie mam cholernego, bladego pojęcia.

Silje otworzyła kluczem ciężkie drzwi. Klatka schodowa w budynku robiła wrażenie. Eira zapamiętała ten widok ze swojej pierwszej wizyty. Panowały tu ciemność i cisza. Posadzkę pokrywały płytki

ułożone w dekoracyjny wzór, a wejście do windy odgradzała zdobiona krata.

Eira poczuła, że brakuje jej powietrza.

– Po tym, jak któryś raz z rzędu nie dodzwoniłam się do GG, spróbowałam się skontaktować z jego synem. Wczoraj, późnym wieczorem. Chłopak mieszka w Oslo. Oddzwonił do mnie dziś rano i poprosił, żebym sprawdziła mieszkanie. GG trzyma w szufladzie biurka w komendzie zapasowy klucz. Można więc powiedzieć, że robimy to na prośbę rodziny.

Winda wspinała się z przenikliwym zgrzytem.

– Dlaczego to tajemnica?

– Na wszelki wypadek.

Eira spojrzała w lustro na ścianie kabiny. Ich twarze, jej bladość i strach odbijały się w głąb, w nieskończonej liczbie.

Gdy dotarły na czwarte piętro, Silje szarpnęła za drzwi trochę za wcześnie i kabina zatrzymała się dwadzieścia centymetrów poniżej posadzki. Mimo to drzwi puściły i mogły wysiąść.

– Nie jestem aż taka głupia, żeby wchodzić tu w pojedynkę – oznajmiła śledcza. – Chociaż pewnie się dziwisz, dlaczego zadzwoniłam akurat po ciebie.

– Na miejscu, w Sundsvall, są inne osoby – zgodziła się Eira.

– Odniosłam wrażenie, że nigdy nie gadasz bez potrzeby. Liczę na to, że nie będziesz plotkowała po korytarzach.

– Jasne, że nie będę – odparła Eira, mile połączona komplementem, choć w głębi ducha żałowała, że Silje wybrała ją.

Nie chciała stawać przed tymi drzwiami nieoficjalnie. Zrobiono je z nieznanego jej gatunku drewna i opatrzono mosiężną tabliczką z nazwiskiem.

G. Georgsson.

Nie chciała patrzeć, jak koleżanka przekręca klucz w jednym zamku, potem w drugim, a następnie naciska kłamkę. Bez gumowych rękawiczek, zdążyła pomyśleć. Czy powinnyśmy je mieć?

– To nie pierwszy raz – powiedziała szeptem Silje. – Już wcześniej tak się zaszywał.

Gdy otworzyła drzwi, na ich stopy posypały się ulotki reklamowe, białe koperty i wydania „Sundsvalls Tidning”. Eira przeżyła déjà vu.

Widziała tę scenę niedawno, w innym mieszkaniu. Poczła ten sam zapach niewietrzonego pomieszczenia.

– Nie jest tego trochę za dużo jak na kilka dni? – zdziwiła się, trącając butem kupkę papierów. W następnej chwili przysła jej do głowy optymistyczna myśl, że może GG po prostu mieszkał gdzie indziej.

– Wielu ludzi nie ma ochoty zajmować się pocztą – odparła Silje.

– Nie otwiera jej i odwraca głowę na widok białej koperty.

Śledcza weszła do środka. Bez wahania, w butach. Przemaszerowała przez salon do drugiego końca mieszkania. Eira odczuwała fizyczny opór, by za nią pójść, wdrzeć się w jego prywatną sferę. Nie powinny tego robić. Powinny mieć decyzję prokuratora, jakieś konkretne podejrzenie.

W mieszkaniu były wysokie sufity ozdobione sztukaterią oraz meble, jakie widywało się w magazynach o wyposażeniu wnętrza. Gięte drewno, jasne i lekkie, szwedzkie i duńskie marki.

Silje zatrzymała się przed drzwiami do sypialni. Były uchylone. Pchnęła je łokciem.

– Nie ma go tu – oznajmiła po chwili.

– Dzięki Bogu...

Eira oparła się o framugę. Poczła lekki zawrót głowy, gdy minął pierwszy stres. W sypialni panował chaos. Na łóżku leżała rozkopana pościel, a kwiaty doniczkowe na parapecie już dawno uschły.

– Przez chwilę myślałam, że... – Silje nie musiała kończyć zdania. Eira rozumiała. Każdy policjant miał na koncie jakąś liczbę wizyt w mieszkaniach, w których ktoś przestał odbierać telefony, gdzie poczta wysypywała się ze skrzynki, a zza drzwi dobiegał podejrzany zapach. Oni musieli wchodzić tam, gdzie nie wszedłby nikt inny. Najczęściej nie chodziło o zbrodnię, lecz zawał, udar, nadmiar alkoholu, którego organizm nie wytrzymał, przedawkowanie narkotyków lub depresję, która zakończyła się w najgorszy możliwy sposób. Wspomnienia przemknęły Eirze przez głowę jak makabryczny film.

Musiała usiąść, gdziekolwiek. Padła na głęboki fotel wyściełony miękką owczą skórą. Spojrzała w dół na przepełnioną popielniczkę stojącą przy nodze mebla. Trochę popiołu wysypało się na miękki

dywan. Obok leżała do połowy opróżniona paczka papierosów, które zawsze kupował GG. Wyglądało na to, że ona widziała go jako ostatnia. Trzy dni temu wsiadł do samochodu pod jej domem w Lunde i odjechał. Dokąd?

Wydawało się mało prawdopodobne, by padł ofiarą napaści. Był wysokim, potężnym mężczyzną po pięćdziesiątce, Eira zakładała, że trochę trenował. A przynajmniej sprawiał takie wrażenie. Miał w sobie siłę i wytrwałość długodystansowego biegacza. Poza tym nie przez przypadek został szefem jednostki do spraw ciężkich przestępstw. Był bystry i inteligentny, świetnie znał się na swojej robocie i miał ogromne doświadczenie. Eira nigdy nie postrzegała go jak jednego z tych policjantów, którzy rzucają się na główkę w wir wydarzeń i wystawiają się na niepotrzebne ryzyko.

W głowie kotłowały jej się zdarzenia z ostatnich dni. Dużo się działo, Eira skupiała się na pracy, ale byli też Ricken i August, choć obaj wydali jej się teraz bardzo odlegli. Odbyła podróż do Umeå i Malmberget. Wcześniej, jeszcze z GG, rozmawiali z kilkoma potencjalnymi świadkami, odwiedzili byłą żonę Runnego, zajrzeli do kilku knajp w Härnösand. Naraz przypomniał jej się wieczór, kiedy jedli razem kolację, GG zamówił sobie wino i wyjaśnił, że nie musi wracać samochodem. Kiedy to było?

Osiem, może dziewięć dni temu?

Wstała, trochę za szybko, bo znów zakręciło jej się w głowie. Pewnie przez niskie ciśnienie albo opóźnioną reakcję na stres. Wróciła do przedpokoju i podniosła stertę gazet. Sprawdziła daty. Z kuchni dobiegały trzaski otwieranych i zamykanych szafek. Silje mamrotała coś pod nosem.

– Wiedziałam, że tak będzie – mówiła. – Przeczuwałam, że coś jest nie tak. Cholerny idiota... Od jak dawna leży tu ten ser?

Eira wyprostowała plecy i rzuciła okiem na rząd butelek na ławie pod ścianą. Chmara muszek owocówek żerowała na resztkach czerwonego wina.

– Sądzę, że korzystał z mieszkania w Härnösand.

Kiedy wyszły na ulicę, za wycieraczką samochodu Eiry tkwił mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu. Wyrwała kartkę, nawet na nią nie patrząc.

– Musimy to zgłosić – powiedziała. – Mogło się wydarzyć coś złego, powinien przyjechać prokurator.

Silje spojrzała w niebo. Miało kolor asfaltu.

– Poprzednim razem... – powiedziała powoli. – To było dobrych parę lat temu, zaraz po jego rozwodzie, o którym zresztą GG opowiadał tak, jakby była to wspólna decyzja jego i żony, po prostu wsiadł na pokład promu do Finlandii, a wszyscy wiedzą, co się tam robi.

– Pije – odparła Eira. – I gra na jednorękim bandycie. – We wczesnej młodości odbyła kilka podobnych pijackich rejsów, ale to było dawno temu.

– No właśnie. Nie wybrał się tam dla jedzenia, a nie było go kilka dni.

Eira pomyślała o tamtym wieczorze w Härnösand. GG zamówił kieliszek wina, bo i tak miał zanoć w służbowym mieszkaniu. A może było na odwrót? Może zdecydował się w nim zatrzymać po to, żeby się napić? Naraz przypomniał jej się pewien poranek w pracy, gdy GG wydał jej się szczególnie zmęczony i przez moment miała wrażenie, że wyczuwa zapach alkoholu, lecz wówczas szybko odegnała tę myśl. Każdemu zdarzało się wypić trochę za dużo, zwłaszcza na służbowym wyjeździe, bo jak inaczej można wtedy spędzać wieczory?

– Przez kilka dni pływał tam i z powrotem – mówiła dalej Silje. – Spędził też kilka nocy w hotelu po drugiej stronie Zatoki Botnickiej. A kiedy wreszcie wrócił i wziął się w garść, tłumaczył, że miał potrzebę, by przez jakiś czas patrzeć w horyzont. Co za idiotyczna wymówka dla kogoś, kto po prostu chlał przez kilka dni.

Silje zamilkła i wyjrzała przez okno, za głową Eiry. Zapatrzyła się w morze widoczne za dachami kamienic ciągnących się wzdłuż bulwaru.

– Nie jest alkoholikiem – podjęła po chwili. – Nie to próbuję ci powiedzieć. Przynajmniej tak mi się wydaje. W każdym razie, kiedy GG przeżywa jakieś załamanie, przybiera to właśnie taką formę. I nic mi do tego, bo to nie moja sprawa. Dopóki nie wpływa to na naszą pracę.

W jej głosie pobrzmiewała złość, i śledcza w istocie wyglądała na poirytowaną, ale z jakiegoś powodu zabrała z pracy klucze do tego mieszkania. Dlaczego to zrobiła? Chciała go chronić? Zadbąć o to, by nikt się nie dowiedział?

– Nie możemy wejść do kolejnego mieszkania i zasłaniać się prośbą rodziny – stwierdziła Eira.

– Masz rację.

– Chcesz to zrobić sama, czy wolisz, żebym ja się tym zajęła?

– Jedźmy. Po drodze zadzwonię do prokuratury.

Wsiadły do swoich aut. Żadna z nich nie znała dokładnego adresu. Eira włączyła radio emitujące reklamy i jadąc, słuchała dzingli, obietnic pewnych wygranych w kasynie oraz zapewnień, że wszystko, czego zapragnie jej dusza, znajdzie w markecie budowlanym dzielnicy zakupowej Birsta.

Minęła centra handlowe na obrzeżach miasta i ruch na autostradzie E4 znacząco zelżał. Skupiła wzrok na drodze. Nie w oczywisty, trzeźwy sposób, by nie przegapić zjazdu i mieć baczenie na inne samochody, lecz tępo zapatrzyła się w asfalt umykający pod kołami, w ciągnącą się długie kilometry chropowatą, ciemną nawierzchnię.

Mogły istnieć całkiem prozaiczne wyjaśnienia faktu, dlaczego GG nie odbierał telefonu. Przychodziły jej do głowy ze trzy, może nawet cztery. Mógł poznać jakąś kobietę, wpaść w ciąg alkoholowy albo popłynąć na archipelag i wyłączyć dzwonek.

Pomyślałaby tak, gdyby chodziło o kogoś innego. Nie wierzyła w to, że GG był skłonny wszystko rzucić, choć aż tak dobrze go nie znała. Jego obraz rozpadł się na kawałki. Do tej pory widziała w nim świetnego śledczego, kogoś, kogo podziwiała i komu chciała zaimponować.

Jest policjantem, powtarzała w myślach. Jest zaangażowany nie tylko w aktualne śledztwo, ale w całą masę innych spraw: będących w toku, zakończonych. Sprawcy zamieszani w jedne czy drugie mogli właśnie zostać skazani albo wypuszczeni z więzienia.

Wisiało nad nim realne zagrożenie.

Naprawdę powinien odebrać ten telefon.

Nad portem w Härnösand pokrzykiwały mewy. Eira zaparkowała przed komendą policji i wysiadła z auta, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Po chwili z budynku wyszła Silje z kluczami do mieszkania.

– Oficjalnie ja nim dysponuję na tę noc – oznajmiła.

Prokuratura wolała poczekać z formalnościami. Mieszkanie służbowe było własnością policji i z chwilą, gdy Silje podpisała odpowiedni papier, zyskała do niego dostęp, dzięki czemu mogli uniknąć papierkowej roboty i ryzyka, że sprawa wyjdzie na jaw.

Śledczy zapadł się pod ziemię. Nieważne, z jakiego powodu. W samym środku ważnego śledztwa. Nikt nie chciał myśleć o tym, co by się stało, gdyby media to zwęszyły.

– Dali mi zapasowy klucz, bo GG nie oddał swojego. Kobieta, która mi go wydała, była, delikatnie mówiąc, poirytowana, bo wysłała mu kilka maili z przypomnieniem i nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Pokonały krótki odcinek na piechotę. Szybciej było się przespacerować, niż błądzić po jednokierunkowych ulicach i szukać wolnego miejsca do zaparkowania. Morska bryza wdzierała się między kamienice.

Gdy stanęły przed drzwiami, Silje włożyła gumowe rękawiczki.

– Nie zaszkodzi – orzekła.

Eira pogrzebała w kieszeni. Zawsze nosiła przy sobie parę, niezależnie od tego, czy miała na sobie mundur czy cywilne ubranie, jak teraz, to był nawyk, nad którym się nigdy nie zastanawiała. W następnej chwili poczuła, jak pot zbiera się na skórze pod ciasno przylegającym syntetycznym materiałem.

Nie odzywały się, gdy Silje otwierała.

W przedpokoju nie było poczty, tylko kilka ulotek od roznosicieli, którzy lekceważyli tabliczkę z prośbą, by nie wrzucać reklam do skrzynki.

W mieszkaniu nie śmierdziało, właściwie nie unosił się w nim żaden zapach.

Jedynym słyszalnym tu dźwiękiem był cichy pomruk lodówki. Miękkie podeszwy butów stąpały cichutko po podłodze pokrytej linoleum. Służbowe mieszkanie okazało się jednym pokojem z malutką kuchnią, łazienką i wnęką służącą za sypialnię. Szybko

ogarnęły wzrokiem anonimowe wnętrze. Silje schyliła się nad kanapą i spojrzała na opakowanie po jedzeniu. Leżało w nim kilka klusek.

– Leży tu dłużej niż od wczoraj – stwierdziła.

Kotara oddzielająca łóżko od pokoju była odsunięta. Pościel była zmięta, kołdra zsunięta w nogi łóżka, a na poduszce widniało wyraźne zagłębienie. Na oparciu krzesła wisiała koszula, na podłodze walały się bokserki.

– Nie wygląda to tak, jakby się wyprowadził – stwierdziła Eira.

– Albo wyszedł z założenia, że ktoś po nim posprząta. Czyż to nie byłoby w jego stylu?

Być może miał to być żart, zwyczajny dowcip rzucony między koleżankami z pracy, a jednak żadna z nich się nie uśmiechnęła.

Drzwi do łazienki wydały cichy zgrzyt.

Eira spojrzała na szczoteczkę do zębów, leżała skośnie na umywalce. Tubka z pastą była zrolowana, wyciśnięta do ostatka.

Pustka po GG. Rzeczy, które po sobie zostawił.

– Eira! – zawołała Silje z kuchni. – Możesz tu przyjść?

Telefon. Leżał na blacie, za butelką whisky i brudnymi szklankami, ale bez trudu dało się go dostrzec. Był podłączony do ładowarki.

Silje trąciła go nożem do krojenia chleba. Komórka ożyła. Zdjęcie na pulpicie przedstawiało bobasa z roześmianą, bezzębną buzią.

– To jego? – spytała Eira.

– Pytasz o dziecko?

– O telefon.

– Może wnuk – odparła Silje.

Numer telefonu GG widniał na szczycie listy rozmów w komórce Eiry. Zadzwoiła. Aparat na blacie zajaśniał i po jakiejś sekundzie zadzwonił dzwonek. Najpierw rozbrzmiały bębny, potem dołączyła melodia jednego z najpopularniejszych kawałków Bruce'a Springsteena. Wielokrotnie słyszała to intro, najczęściej w samochodzie, gdy dokądś jechali.

Obie zapatrzyły się w milczeniu w ekran komórki, na której pojawiło się imię i nazwisko.

Eira Sjödin.

– Jak mógł tak po prostu zostawić ten cholerny telefon? – warknęła Silje.

– Podłączył go do ładowarki i o nim zapomniał – odparła Eira. – To się może zdarzyć.

– Trzy dni temu?

– Nie ma drugiego aparatu? Może ten jest służbowy, a ma jeszcze prywatny? – Eira spróbowała przywołać w pamięci obraz GG rozmawiającego przez telefon. Nie było to trudne, bo robił to niemal przez cały czas. Nie mogła sobie jednak przypomnieć samego aparatu, tylko profil GG, sposób, w jaki odwracał głowę, prostą linię jego szyi, uśmiech pojawiający się na jego twarzy.

– Jeśli dobrze go znam – podjęła Silje. – Nie opanowałby dwóch telefonów. Jest szefem. Nikt nie będzie go rozliczał z tego, do kogo dzwoni.

Rąbnęła pięścią w blat, aż podskoczył leżący na nim aparat.

– Gdzie, do cholery, zaszył się tym razem?!

Czekając, aż prokuratorka Nora Berents dotrze do Härnösand, jadły makaron z zielonym groszkiem pływającym w trudnym do opisanego śmietanowym sosie. Odebrawszy wiadomość, że właśnie minęła most Åland, porzuciły w połowie niedojedzone danie.

– Zarezerwowałam nam pokój, w którym będziemy mogły spokojnie porozmawiać – oznajmiła Berents jednaście minut później, gdy powitały ją w wejściu do komendy. Była nowa w regionie, ale miała wieloletnie doświadczenie. Plotka głosiła, że za decyzją przeniesienia się w te strony stał skomplikowany rozwód oraz konflikt interesów w prokuraturze w Sztokholmie, gdzie do tej pory pracowała.

Gdy weszły do pokoju, Berents zamknęła za nimi drzwi.

– Czy mają panie jakąkolwiek teorię, gdzie może się podziewać komisarz Georgsson? – zapytała.

Albo nie znała go aż tak dobrze, by mówić o nim GG, albo należała do osób, które nie lubiły się spoufalać.

– Nie mamy pieprzonego, bladego pojęcia – rzuciła Silje.

Zreferowała, co zastały w obu mieszkaniach i od jak dawna GG był nieosiągalny. Gdy śledcza mówiła, Eira zerknęła na zegar: okrągły, wiszący na ścianie, ocalały w procesie cyfryzacji. Długa wskazówka przeskakiwała z dygotem, drżąc obwieszczając każdą kolejną minutę.

Była 17.07. Wkrótce miały minąć trzy doby, odkąd Eira go widziała.

– To śledztwo, które prowadzi... – odezwała się Nora Berents. – Zaczniemy od niego. Czy jest cokolwiek, co wzbudza nasze podejrzenia, oprócz faktu, że ofiarą w tej sprawie jest mężczyzna w podobnym wieku?

– Czterdzieści siedem – wtrąciła Eira. – Tyle lat miał Hans Runne. GG jest chyba trochę starszy...

– Ma pięćdziesiąt pięć lat – dokończyła Silje.

Naraz Eira ujrzała zmarłego aktora w innym świetle. Stanęły jej przed oczami sceny ze starych sztuk teatralnych. Tymczasem prokuratorka wyraźnie czekała na dalszy ciąg.

Eira pomyślała o rolach, jakie zagrał Runne. I przyszło jej do głowy, że były wśród nich i takie, które przywodziły na myśl GG. Nie Hamlet, rzecz jasna, ale Makbet... Przypomniała sobie zapamiętany w szkole cytat, że życie to opowieść idioty. Albo pastor z powieści Jeruzolima Selmy Lagerlöf, który namówił całą wieś, by sprzedała wszelkie dobra i porzuciła swoje domy.

Chodziło o spojrzenie. Tkwiące w nim siłę i żar.

Wskazówka zegara drgnęła kolejny raz.

17.08.

– Jaki Georgsson wydawał się paniom w ostatnich dniach? – pytała dalej prokuratorka.

Zapadła chwila milczenia.

– Niedostępny – odparła w końcu Silje. – Mówił, że musi się zająć czymś, co być może przeoczyliśmy. Że w tej sprawie mogą być szczegóły, których nie dostrzegamy.

– A co z jego życiem prywatnym?

W powietrzu wisiało napięcie. Wyczuwalny prąd, jakby ktoś podłączył na odwrót jakieś przewody. Eira sięgnęła do karafki z wodą, która zapewne już od pewnego czasu stała na stole. Zaschło jej w ustach.

– Niewiele wiem na ten temat – odpowiedziała Silje. – Rozwiódł się pięć lat temu, ma dwoje dorosłych dzieci, mieszka sam. O takie rzeczy pani chodzi?

– Dobrze pani wie, o co mi chodzi – odparła Nora Berents. – Czy Georgsson wydawał się ostatnio przybity, czy nadużywał alkoholu, czy miał problemy finansowe? Takie same pytania zadałyby panie jako policjantki.

Pod uszami prokuratorki krążyły dwie planety, srebrne, z kolorowymi kamieniami, odcinające się od oficjalnego stroju. Eira

złapała się na tym, że przygląda się im, zamiast patrzeć w oczy właścicielce.

– Kiedy rozmawiałam z nim ostatni raz, wydawał mi się trochę przybity – przyznała wreszcie. – To znaczy... ostatnim razem. Trzy dni temu, około dwudziestej. Wpadł do mnie po drodze, wracając z domu w Offer, gdzie znaleźliśmy ofiarę. Mieszkam na trasie.

Prokuratorka zerknęła na swojego iPada. Sprawdziła notatki.

– Czy potem nikt z was już się nie widział z Georgssonem?

– Nikt – potwierdziła Silje.

– Powiedziała pani, że wydawał się smutny – zwróciła się Berents do Eiry. – W jakim sensie?

Eira wzięła kilka dużych łyków. Woda smakowała kurzem. Nie powinna rozmawiać w ten sposób o swoim szefie, poczuła się przez to lepka i nieuczciwa. Jego życie prywatne to nie jej sprawa.

– Mówił trochę o śledztwie – odparła. – O właścicielach nieruchomości w Offer, że ten trop raczej do niczego nie prowadzi, ale zastanawiał się też nad... – musiała zrobić pauzę, nabrać powietrza i przełknąć ślinę. Paliło ją w gardle. – Nad tym, ile warte jest życie.

Prokuratorka przewierciła ją ostrym, głębokim spojrzeniem.

– Gdybym was zapytała wprost...

– Odpowiedź brzmi nie – przerwała jej Silje. – GG nie odebrałby sobie życia.

– Rozumiem, że to dla was trudne, ale dobrze wiecie, że musimy sobie zadać to pytanie. Zrobiłybyście tak samo, gdyby chodziło o kogoś innego.

– Ci, którzy popełniają samobójstwo, zwykle myślą, że świat będzie lepszy bez nich – stwierdziła Silje. – Wydaje im się, że są ciężarem. GG jest zdania, że świat byłby wspanialszy, gdyby chodziło po nim więcej takich jak on.

– To też może się obrócić w depresję albo życiowy kryzys – skonkludowała prokuratorka i przeszła do pytań o ewentualne zagrożenia, na jakie mógł się narazić śledczy w swojej pracy. Sugerowała, by się na tym skupić, jeśli Georgsson nie znajdzie się w ciągu następnych kilku godzin. Chciała wiedzieć, kto został właśnie wypuszczony z więzienia albo czy któryś z osadzonych miał

krewnych pałających żądzą zemsty. Na koniec oznajmiła, że nazajutrz wystąpi o wyciągi bankowe, listę połączeń z jego numeru i tym podobne.

Chwilę później, po odbyciu kilku krótkich rozmów telefonicznych, zakomunikowała, że niniejszym przejmuje formalne kierownictwo nad śledztwem w sprawie z Offer.

– Od teraz wszystkie raporty trafiają do mnie – powiedziała.

– A GG? – spytała Silje. – Kto ma się zająć jego zniknięciem?

– Dobrze rozumiecie, że łączą was z Georgssonem zbyt bliskie relacje – odparła Berents. – Jest waszym szefem. Musicie w tej sprawie zaufać komuś innemu.

Był przekonany, że do tej pory już wiele razy doświadczył całkowitej ciemności, podczas gdy był to tylko niedobór światła. Półmrok, do którego oczy z czasem się przyzwyczajają i dało się dostrzec kształty i cienie.

To jest coś zupełnie innego.

Dłoń znika, gdy wystawia ją przed twarz. A po tym jak bezskutecznie próbował wyważyć drzwi, łomotał w nie i krzyczał, w ręce pulsuje ból. Powinien czuć wściekłość na osobę, która mu to zrobiła, ale nie potrafi już dosięgnąć tego uczucia. Ssie palce, bo wie, że ślina ma działanie przeciwbakteryjne. Czuje w ustach smak krwi.

Minęła noc. A dzień, czy on też się już skończył? Czy to już trzecia doba?

Siedzi pochylony, prawie skulony, na najniższej półce w ziemiance. Twarde drewno uwiera w kość ogonową i kręgosłup. Klepisko jest miększe, ale roi się na nim od robactwa, a on nie chce, żeby po nim pełzało, wchodziło w zakamarki, kiedy zaśnie. Słyszał co nieco o nietoperzach, że lubią takie miejsca i że ich liczebność maleje, kiedy burzy się tego typu ziemianki. Czy nie powinno tu być jakiejś dziury, przez którą którą wlatują?

Kolejny raz obmacuje ściany pod sklepieniem.

Czy one naprawdę spędzają całe życie w takim mroku?

Znajduje otwór. Mniejszy niż jego dłoń. Wystarczy, by do środka dostawało się powietrze, ale nic więcej. Wodzi dłońmi niżej, szuka jakichś przedmiotów i natrafia na konserwy. Jest też butelka, ale okazuje się pusta. Rozbija ją o metalowe drzwi.

Potem dłubie nią w świeżo namierzonej dziurze. Leci na niego ziemia i kawałki szkła. Butelka rozpada się, natrafiwszy na kamień. Otwór jest wciąż taki sam.

– Myśl! – mówi do siebie na głos. – Myślenie to wszystko, co ci zostało. Rozsądek.

Początkowo odliczał czas, ale w końcu zasnął. Gdy się obudził, nie wiedział, jak długo spał. Krzyczał, aż zdarł sobie gardło. Już wie, że nikt go nie słyszy.

Kiedy ruszyli pod górę, miał w kieszeni prawie pełną butelkę wody.

Nie jest w stanie dostrzec, ile jeszcze w niej zostało, ale czuje w dłoni lekkość. To jedyny sposób na odmierzanie czasu, jaki mu pozostał. Jak długo wytrzyma do następnego łyka.

Kiedy Eira jechała do Kramfors, był już ranek, ale wciąż panował gęsty mrok. Mijała puste ulice. W komisariacie nie świeciło się żadne światło.

Zegar w samochodzie wskazywał 5.23. Udało jej się przespać kilka godzin na kanapie, ale męczył ją tak chaotyczny sen, że właściwie nie dało się tego uznać za odpoczynek. Krążyły jej w głowie szczegóły dotyczące śledztwa, mieszając się z naznaczonymi paniką majakami o uciekającym czasie.

Zajęła pokój w najdalszej części korytarza i zalogowała się na stacjonarnym komputerze. W ciągu dnia miała dostać służbowego laptopa. Cieszyła się na myśl, że będzie mogła się łączyć z systemem w dowolnym miejscu i pracować w nocy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Do tej pory taki sprzęt przysługiwał wyłącznie śledczym zatrudnionym w jednostce na stałe.

Zanim dzień wcześniej wystąpiła z prośbą o taką możliwość, musiała najpierw zrobić głęboki wdech. Dorastała w przekonaniu, że nie należy upominać się o swoje, ale dopasowywać się do okoliczności, choćby jej nie odpowiadały. Należało być cierpliwym i wytrwałym, a nie kłaść się i narzekać. Alternatywą był otwarty protest, bo warunki należało stawiać razem, w dużej grupie zainteresowanych.

– Żaden problem – odparła prokuratorka. – Jesteś jedną z osób najbardziej zaangażowanych w tę sprawę. Zadbam o to, żeby rano dostarczono ci komputer. Jeśli trzeba, zrobimy odpowiednią poprawkę w twojej umowie.

Eira poczuła podekscytowanie. A więc to takie proste. Żeby coś dostać, wystarczy o to poprosić.

Komputer nie chciał współpracować, domagał się jakiejś aktualizacji. Eira czuła, że czas pędzi na złamanie karku. Jak pulsująca w żyłach krew. Mijał już czwarty dzień, a GG wciąż się nie odzywał.

Postanowiła, że jeszcze raz przejrzy wszystkie materiały. Bardzo dokładnie. Nie było żadnych powodów, by sądzić, że zniknięcie śledczego ma jakiś związek ze sprawą, lecz mimo to na każdą stronę dokumentów padał cień GG.

Co robił w danej chwili, jakim tropem podążały jego myśli, którą wybrał drogę?

Większość informacji Eira miała w głowie, ale dokumenty wiodły również do zakątków, do których do tej pory nie zagłębiała.

Dotyczyły wątków szybko odrzuconych, o których ledwie wspomniano.

Były pośród nich informacje od potencjalnych świadków, transakcje bankowe i listy połączeń telefonicznych z odleglejszego okresu. Peryferyjne rozmowy z ludźmi o nieznanym jej nazwiskach, którzy być może coś widzieli, i setki rutynowych telefonów, jakie wykonano w komendzie w Sundsvall.

Naraz przypomniała sobie o rozmowach, jakie GG przeprowadził w dniu, w którym dzwonił do niego adwokat w sprawie osadzonego w Saltvik.

GG spotkał się z kilkoma mężczyznami, którzy widzieli Hansa Runnego w barze Stadt oraz kobietą, która go tam przelotnie poznała. Rozmawiając z nim wtedy przez telefon, Eira zarejestrowała tylko część z tego, co do niej mówił. Miała głowę zaprzątniętą innymi sprawami. Po chwili odnalazła krótki zapisek – jakiś mężczyzna zadzwonił na policję i poinformował, że widział Runnego, lecz GG nie sporządził żadnej notatki po spotkaniu z nim. Pozostałych zgłoszeń nie znalazła wcale. Również wzmianki o kobiecie, z którą Runne jakoby rozmawiał w Stadt. Owca

Może wszystko źle zapamiętała.

Wstała i zrobiła rundkę po pokoju. Chmury spowijały góry i rzekę leciutką szarą mgiełką, zacierały granicę między niebem a ziemią. Nastał dzień, a wraz z nim to, co zawsze mu towarzyszyło: trzaskanie drzwi, dzwonki telefonów i głosy dobiegające z każdego

kąta w całym budynku. Ponieważ Eira schowała się w końcu korytarza, nie natknęła się na nikogo aż do chwili, gdy koło dziesiątej zdecydowała się na kanapkę i dolewkę kawy.

– Unikasz mnie?

Dochodzący zza jej pleców głos Augusta był wesoły, niczym strumyk na wiosnę, beztroski i żywy. Wywołał uśmiech na jej twarzy, wystarczyła już sama jego obecność.

Eira przecesała włosy dłońmi. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spoglądała w lustro.

– Nie miałeś być w Sztokholmie?

– Tylko na weekend.

– Okej.

Nie pamiętała, ile dni minęło od ich ostatniego spotkania. Odkąd poszli do łóżka. Tydzień? Dziesięć dni?

– Nie unikam cię, skąd taki pomysł? – odparła. – Po prostu mam dużo roboty.

– I jak idzie?

– A o co pytasz?

Wdarł się między nich warkot ekspresu do kawy. Oddzielało ich też wszystko, co nosili w sobie, co w nich ciążyło. Nie dało się o tym porozmawiać w pokoju socjalnym ani na korytarzu, gdzie co rusz ktoś przechodził, rzucając przelotne „cześć”. Coś się między nimi zmieniło, zachwiała się równowaga. Eira nigdy nie rościła sobie do niego żadnych praw, cieszyła ją ta luźna miłość, ale teraz on zamierzał się ożenić. Jakkolwiek by na to patrzeć, wybrał inną.

– O śledztwo – odpowiedział. – O faceta w opuszczonym domu. A może już się zajmujesz czymś innym?

– Nie, no skąd... To znaczy... w pewnym sensie. Wszystko w porządku. – Maszyna wypluła kawę. Ekstramocną.

– Nie mogę przestać o tym myśleć – odezwał się znowu August. – Jakie to uczucie, być zamkniętym i zdanym na pastwę losu. Czy można sobie wyobrazić gorszy koniec?

– Muszę wracać do pracy – rzuciła w odpowiedzi.

Wolała uciec od pokusy, że mu zaufa i zdradzi coś na temat GG. Prokuratorka zarządziła, że sprawa nie może wyjść poza ścisłe grono wtajemniczonych tak długo, jak to możliwe.

Wróciwszy do pokoju, zamknęła za sobą drzwi.

O szybę obijał się ciężki, wilgotny śnieg. Miał stopnieć w ciągu dnia, prognoza obiecywała pięć stopni na plusie. Eira odnotowała to bezwiednie jako coś pozytywnego.

Mniejsze ryzyko zamarznięcia.

Wróciła do analizowania materiałów. Podczas odwiedzin w Lunde GG poruszył na koniec dwie kwestie – właścicieli domu w Offer oraz prania brudnych pieniędzy. Był zrezygnowany, być może zawiedziony.

Przewijała stronę po stronie i po chwili dostrzegła, jaki kierunek obrało śledztwo. Skoro w domu należącym do organizacji przestępczej znaleziono martwego człowieka, niedopatrzaniem byłoby porzucenie akurat tego tropu. Należało go skrupulatnie sprawdzić. Założono, że Hans Runne został w jakiś sposób wykorzystany przez bandytów albo pojawił się w nieodpowiednim miejscu w niewłaściwym czasie.

W dokumentach widniało około trzydziestu nazwisk, informacje o drogich samochodach i luksusowych posiadłościach w różnych częściach świata.

Eira pomyślała o domu nad jeziorem, stojącym w takiej dziczy, że nawet nie było przy nim skrzynki pocztowej. Czyż nie o to powinno chodzić bandytom? O odosobnienie, gdzie nikt się niczym nie interesuje i nie zadaje pytań?

Jeśli jednak jedyna wartość tej nieruchomości polegała na tym, że zapewniała ona adres, po co jej właściciele mieliby sobie brudzić buty i ryzykować, pojawiając się w takim miejscu?

Zegar wskazywał 10.43, kiedy z zamyślenia wyrwał ją telefon.

– Właśnie była u mnie prokuratorka – oznajmiła Silje.

Oddychała w przyśpieszonym tempie, jakby się dokądś śpieszyła.

– Znaleźli go?

– Nie.

Topniejące płatki śniegu spływały po szybie. Kontury miasta się rozmywały.

– W takim razie czego chciała?

– Dostała od operatora listę połączeń z telefonu GG. – Eira usłyszała trzaśnięcie drzwi w samochodzie. Potem na chwilę zapadła

cisza, Silje przełączyła ją na głośnik. – I chce się dowiedzieć, jaką rolę w śledztwie odgrywa Cecilia Runne.

– Była żona? Żadnej. Pomijając fakt, że była w jego mieszkaniu i zniszczyła ewentualne dowody. Twierdzi, że posprzątała ze względu na córkę, a to sensowne wyjaśnienie.

– W takim razie po co GG kontaktował się z nią w ubiegłym tygodniu?

– A kontaktował się?

– Nie powiedział ci?

Zastały ją w pracy. W firmie marketingowej, w której Cecilia Runne była zatrudniona jako senior copywriter.

Jasne ściany, otwarta przestrzeń, jedyne drzwi, jakie się tutaj znajdowały, wykonano ze szkła.

– Wiecie już, kto to zrobił? Dlatego tu jesteście?

– Możemy usiąść w jakimś ustronnym miejscu?

Koledzy i koleżanki Cecilii Runne odprowadzali je wzrokiem, gdy przemierzały przestronny open space. Była żona Runnego wprowadziła je do pokoju wyposażonego w dwie jaskrawoczerwone kanapy i zamknęła drzwi. Szklane ściany przywodziły na myśl akwarium.

– No i? Kto to zrobił?

– Jeszcze nie wiemy – odparła Silje.

Cecilia spojrzała na zegarek, wspomniała o spotkaniu z klientem, które miało się rozpocząć za kwadrans. Miała na sobie tak samo przemyślany strój jak poprzednio, gdy Eira ją widziała. Tym razem zdecydowała się na zielone dodatki.

– Wiemy, że to dla pani trudne – odezwała się Eira. – Ale musimy prosić, żeby jeszcze raz wszystko nam pani opowiedziała.

– Dlaczego weszłam do jego mieszkania? Przecież już to wyjaśniłam. Pani i Gregorowi.

– Gregorowi?

– No tak, komisarzowi Georgssonowi. To pani była z nim u mnie w domu, prawda? Wszystko wam wtedy powiedziałam. Nie robicie notatek?

Eira spojrzała na ludzi poruszających się za wielką szybą. Zerkali w ich stronę. W tym biurze nie dało się nawet podłubać w nosie, żeby od razu wszyscy się o tym nie dowiedzieli. Musiały zadać tej

kobiecie pytania bez potrzeby wyjaśniania, dlaczego to robią. I najlepiej nie wspominać o zniknięciu GG. Sprawa mogła wyjść na jaw w każdej chwili.

– Po tym spotkaniu kontaktowała się pani z naszym kolegą – podjęła Silje swoim najsympatyczniejszym tonem. – Problem w tym, że właśnie prowadzimy bardzo skomplikowane śledztwo, w które jest zaangażowana duża liczba świadków. Zdarza się, że coś nam czasem umknie albo nawet zginą jakieś notatki, a musimy mieć do dyspozycji wszystkie materiały, by porównać wypowiedzi i zeznania dotyczące pani byłego męża. Na pewno pani to rozumie.

– Tak, no tak...

– Dlatego prosimy, by ponownie powiedziała nam pani wszystko, co pani wie.

Silje i Eira usiadły na kanapie, ale Cecilia wciąż stała przy drzwiach, jakby chciała mieć pewność, że wybiegnie pierwsza w razie pożaru.

– Owszem, odezwałam się do niego – powiedziała w końcu. – Miałam poczucie, że nie udało mi się wyjaśnić do końca, jakim człowiekiem był Hans.

– A konkretnie?

– Nie pamiętam wszystkich szczegółów. – Cecilia spróbowała nawinąć na palec kosmyk włosów, ale były trochę za krótkie. Gest przywodził na myśl małą dziewczynkę. Czym się tak martwisz, pomyślała Eira. Czego nie chcesz nam powiedzieć?

– Zadawał mi wiele prywatnych pytań. O mój związek z Hansem... Nie wiem, czy powinnam...

– Proszę opowiedzieć to, co pani pamięta, a może reszta przypomni się sama.

– Ale nie mogę przecież...

– Dlaczego nie?

– Bo... bo mu obiecałam.

– Pani były mąż nie żyje – powiedziała Silje. – Najprawdopodobniej został zamordowany. Obietnice, które mu pani składała, już nie obowiązują. Chyba to pani rozumie?

– Nie, mój Boże... nie mówię o Hansie. – Cecilia błędziła wzrokiem po widocznych po drugiej stronie szyby scenach

codzienności. Raz po raz zerkała na telefon i nerwowo dotykała go palcami. Eirę uderzył fakt, jak inna wydawała jej się teraz, w porównaniu z pierwszym spotkaniem u niej w domu, w jasnym świetle dnia wpadającym przez okna wykuszu, gdy towarzyszył jej GG. Wówczas Cecilia leciutko chichotała, zakładała lewą nogę na prawą, potem na odwrót, umizgując się jak ptak w okresie godów.

– Więc komu pani to obiecała? – spytała ją, wolno dobierając słowa. – I czego nie może nam pani powiedzieć?

– Nie zrobiłam nic złego – odparła Cecilia Runne.

Zadzwoiła do komisarza po tym, jak odwiedził ją w towarzystwie Eiry. Georg, bo uparcie go tak nazywała, zostawił jej przecież wizytówkę. Miała poczucie, że powinna im powiedzieć więcej, kotłowało się w niej tyle emocji. Żal i wściekłość z powodu tego, co się stało, poczucie odpowiedzialności za córkę, która straciła ojca, i lęk, jak poradzi sobie w tej sytuacji jako matka.

– I jeśli mam być całkiem szczerą, chciałam też po prostu spotkać się z nim jeszcze raz. – Spojrzała na swoje dłonie i uśmiechnęła się w sposób zdradzający zadowolenie. – To chyba nie przestępstwo, że się trochę zauroczyłam? Odrobiny miłości najbardziej potrzebujemy w chwilach, kiedy jest nam bardzo źle.

Gdy wyszły z powrotem na ulicę, spoliczkował je zimny, ostry wiatr wiejący od Zatoki Botnickiej.

– Muszę się napić – oznajmiła Silje. – Wrócę do domu autobusem albo tu przenocuję, wisi mi to.

Wszędzie wokół pracowały dźwigi, gęstniał popołudniowy ruch, ale miejski zgiełk nie docierał do ich uszu. Gdy szły w stronę najbliższego baru, w ich głowach pobrzmiwał głos Cecylii Runne. Z początku tak niechętny, w końcu ożywił się i poweselał, gdy wreszcie wyrzuciła z siebie, że obiecała GG utrzymać ich spotkanie w tajemnicy.

Powiedział, że to by źle wyglądało, bo on zajmuje w tej sprawie ważne stanowisko. Że będzie lepiej, jeśli zachowamy to dla siebie. Chyba nie będzie miał z tego powodu problemów, prawda?

To Georg zaproponował, by spotkali się gdzieś na mieście, w restauracji. Słuchał jej z uwagą, a Cecilia, Bóg jej świadkiem, naprawdę potrzebowała kogoś, komu mogłaby się zwierzyć. Bardzo

chciała choć jeden raz nie być tą, która musi sobie ze wszystkim poradzić.

I tak, od słowa do słowa, powstała między nimi zażyłość.

GG wyznał jej, że mieszka sam i trudno mu sobie wyobrazić kolejny poważny związek, bo kiedy próbował ostatnim razem, wszystko się strasznie skomplikowało.

– Ja pierdolę... – mruknęła w końcu Silje. – Przespał się ze świadkiem. Bliską osobą ofiary. Czym on, u diabła, myśli?

Po kolacji poszli do domu Cecylii na jednego drinka. Eira wolałaby nie słuchać dalszego ciągu. Kobieta nie opowiedziała im o wszystkim, nie dosłownie, darowała sobie szczegóły, jak wylądowali w łóżku, ale wyznała tyle, że Eira mogła sobie wyobrazić resztę. Jej smukłe, szczupłe ciało pod jego zwalistą postacią. Albo na górze.

Być może GG odzyskał rozsądek w środku nocy albo po prostu chciał się ulotnić, bo nagle wstał i zaczął się ubierać. Cecilia przekonywała go, by został, był pijany, nie chciała, żeby sobie poszedł.

Poprosił ją, by nikomu o tym nie mówiła.

Zrodziła się między nimi zażyłość, połączyła ich tajemnica.

Kiedy Cecilia wreszcie zaczęła mówić, zachowywała się tak, jakby siedzące przed nią policjantki były jej przyjaciółkami pragnącymi wysłuchać zwierzeń. Albo, rozmyślała Eira, miała nadzieję, że dzięki nim jeszcze bardziej się do niego zbliży.

Po tamtej nocy zapadło milczenie. Żadnych rozmów, żadnych esemesów, żadnego dziękuję za wczoraj, myślę o tobie, mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

No więc zrobiłam to, co normalnie robi się w takiej sytuacji. Wysłałam wiadomość z pytaniem, a ponieważ nie dostałam odpowiedzi, napisałam jeszcze raz. Wyznałam, jak się z tym czuję, że było mi tak dobrze i rozumiem, że on potrzebuje czasu, ale jestem, gdyby mnie potrzebował, i że... No, wiedzą panie, w żadnym razie nie chciałam go naciskać, tylko dać do zrozumienia, że jestem otwarta i że mi na nim zależy, na poważnie... À propos, nie wspomniał o mnie przypadkiem?

Silje zamówiła dwa dry martini. Eira zwykle nie pijała takich rzeczy, ale tym razem jej to odpowiadało. Drink był mocny.

Bar okazał się ponurą dziurą, miejscem, gdzie nie trzeba niczego udawać. Można było się zapaść w głębokiej kanapie ze sztucznej skóry, mieszać patyczkiem w drinku i rozmyślać nad tematem rozmowy.

Spróbować przetrwać to, co już się usłyszało.

– I teraz my zostałyśmy z tym bajzłem – odezwała się znowu Silje.
– Powiemy o tym, żeby się pożegnał z robotą, gdy w końcu zdecyduje wrócić, czy okazemy mu lojalność i będziemy trzymały gęby na kłódkę?

O ile wróci, pomyślała Eira.

– Jasne, że zachował się jak idiota – przyznała. – Ale wszyscy popełniamy czasem jakiś błąd.

– Nie taki, który w tak wielkim stopniu naraża naszą pracę.

– Czy śledztwo naprawdę aż tak na tym ucierpiało? Zeznania Cecylii Runne znaczyły niewiele, poza tym nie sądzisz chyba, żeby to ona...

Spojrzenie, jakie posłała jej Silje, skłoniło Eirę do przerwania mowy obronnej czy tego czegoś, co właśnie wygłaszała.

– Nie wiem, czy o tym słyszałaś... – powiedziała. – Ale kilka lat temu mieliśmy romans.

– Ty i GG?

– Yhm...

Drink nagle się skończył. W kieliszku nie było dużo alkoholu, lecz Eira i tak poczuła w głowie szum.

– To stare dzieje – mówiła dalej Silje. – Trwało to jakieś pół roku, oczywiście w największej tajemnicy. Spotykaliśmy się w hotelach, na zmyślonych konferencjach i tak dalej, wiesz, o czym mówię. W końcu to ja to zakończyłam.

Na ścianie za Silje wisiała tablica z menu. Niechlujnym pismem naniesiono na nią specjalności dnia. Polędwiczki wieprzowe. Coś z ziemniakami, czego nie dało się odczytać.

– Zaczął mówić o rozwodzie, a to była ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyłam.

– I tak się rozwiódł.

– Ale znacznie później. Wtedy nie miało to już nic wspólnego ze mną, ja nie zamierzałam zmieniać swojego życia. Chcę zachować kontrolę, nie potrzebuję jakichś bzdur stających mi na drodze.

Naraz Eira ujrzała Silje w innym świetle. A raczej w półmroku. Trudno było w nim dostrzec wyraz twarzy koleżanki. Przypomniało jej się, co Silje powiedziała, gdy spotkały się pierwszy raz. Marzyła o tym, by zostać geologiem, zajmować się kamieniami, czymś stałym w świecie, w którym nie można na niczym polegać.

– Nie musiałaś mi o tym mówić – rzuciła.

– Wielu by powiedziało, że to wpływa na mój osąd.

– I dlatego to nie my zajmujemy się jego zniknięciem. Łączy nas zbyt bliska relacja, prokuratorka wyraźnie to zaznaczyła.

Silje podniosła puste kieliszki i dała barmanowi znak, żeby przyniósł nowe drinki.

– Wiedz, że już nic do niego nie czuję – oznajmiła z uśmiechem. W następnej chwili się roześmiała. – Oprócz tego, że jestem wściekła.

Eira przeprosiła koleżankę i poszła do toalety. Nie czuła potrzeby... chociaż... owszem, potrzebowała przerwy i dotyku zimnej wody obmywającej twarz.

Jak mogła przegapić fakt, że ludzi, z którymi tak blisko współpracowała, łączyła jakaś relacja? Takie rzeczy zawsze rzucały się w oczy – zdradzały je gesty, sposób, w jaki się dotykali albo unikali dotyku, ich żarty i rozmowy.

By wrócić do stolika, musiała kilka razy opłukać twarz i zrobić kilka głębokich wdechów. Potem zamówiła danie dnia opisane na tablicy, w nadziei, że szybko je dostanie. I że wkrótce będzie mogła sobie pójść.

– Trudno było zachować pozory w pracy – mówiła dalej Silje. Jej kieliszek był już pusty, a śledcza wydawała się wyraźnie podchmielona. – Zabawne to, co nie? Całymi dniami próbujemy dokopywać się do prawdy, a sami kłamiemy wszystkim w żywe oczy. Ale łatwo się do tego przyzwyczaić i z czasem osiąga się mistrzostwo. Ludzka zdolność do kłamstw jest naprawdę imponująca.

Stuknęła pustym kieliszkiem o kieliszek Eiry.

– Wypijmy za to – rzuciła.

Skończyło się na nocnym pociągu. Kramfors było pierwszą stacją w dalszej drodze na północ, przez zamarzną Szwecję. Eira wysiadła z niego tuż po północy. Na peronie nie było żywego ducha. Liczne wagony sypialne z opuszczonymi roletami poszły w ruch, przyspieszyły i po chwili zniknęły.

Nie pamiętała już, ile wlała w siebie drinków, ale ryzyko, że spotka kogoś w komisariacie, było bliskie zeru.

Szarpała się chwilę z identyfikatorem, a potem musiała zacząć od wizyty w toalecie, bo resztki niestrawionych polędwiczek podeszły jej do gardła. Służbowy laptop czekał w umówionym miejscu. Lekki i poręczny, miał uczynić jej pracę trochę łatwiejszą.

Zamówiła taksówkę do Lunde. Kierowcą okazał się młodszy brat kolegi z liceum. Wyłączył taksometr po pięciu kilometrach, stwierdzając, że i tak miał już zjeżdżać do domu, Eira mieszka na trasie.

– Uważaj na siebie – powiedział ze śmiechem, bo wysiadając, stanęła krzywo i się zachwiała.

Wytrzeźwiała koło trzeciej. Litery na ekranie przestały podrygiwać. Nie musiała już co chwilę wychodzić do ogrodu, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Na ziemi leżały opadłe liście. Niewypielone chwasty zdążyły uschnąć i sterczały z ziemi obok obumarłych kwiatów. Eira stała długą chwilę i patrzyła na nie. Potem wzięła się w garść i wróciła do środka.

To była jedna z zalet posiadania służbowego laptopa. Mając nawet – jak szacowała – dwa promile alkoholu we krwi, mogła przy nim usiąść i zabrać się do pracy.

Noc była krainą wolności. Nie stawiała żadnych warunków. Wszyscy zakładali, że poszła spać, nikt jej nie obserwował, nie oceniał.

Być może zawinił alkohol. Patolożka z Umeå wytłumaczyła jej, co się dzieje z mózgiem, kiedy człowiek nie ma pożywienia i siedzi zamknięty w piwnicy, jak Hans Runne. Że zaczyna się wyłączać, kawałek po kawałku, aż traci się zdolność myślenia. Mózg potrzebuje cukru, chociaż naukowcy niedawno potwierdzili coś, co już od dawna podejrzewano, że może się pożywić również alkoholem. Teoria ta oddawała honor wielu znanym, zapijaczonym wielkim umysłom. Przynajmniej do pewnego stopnia.

Tak czy inaczej, pod wpływem przemijającego już upojenia Eira naraz dostrzegła wiele spraw w innym świetle i o wiele wyraźniej. Stało się dla niej jasne, że do tej pory błędzili po omacku. Przeskakiwali z kępki na kępkę, jak na polnej drodze w czasie roztopów, skupiali się to na praniu brudnych pieniędzy na międzynarodową skalę, to na życiu prywatnym, błędzili tam i z powrotem bez żadnego planu.

To było poprawne, rutynowe działanie, podszeptał jej jakiś głos. Nie należało się koncentrować na jednym tropie, ale zachować otwartą głowę, bo właśnie na tym polegała profesjonalna policyjna robota.

A może słabym ogniwem było przewodnictwo GG? Może w tym tkwił problem? Czyżby błędzili po omacku i przegapili jakiś ważny trop, bo nikt nie wyznaczył im właściwego kierunku?

Eira ufała jego osądowi, być może trochę za bardzo, może była zaślepiona, lecz miała wrażenie, że GG wiedział, co robi, czuła dla niego podziw i cieszyła się, a wręcz była szczęśliwa, gdy wyrażał uznanie dla jej pracy.

Weszła pod prysznic i polewała się na przemian gorącą oraz zimną wodą. Wychodząc z łazienki, trzęsła się z zimna. Zostawiła otwarte drzwi na werandę i do domu wdarł się chłód.

GG przespał się z kobietą blisko związaną z ofiarą, w samym środku śledztwa, gdy tak naprawdę każdy był potencjalnym podejrzanym. Zabolało ją to bardziej, niż była gotowa przyznać.

Liczą się fakty, pomyślała, zatraskując drzwi przed ciemnością. Konkretna policyjna robota. To była jedyna pewna rzecz, jakiej należało się trzymać.

Obudziła się o piątej, na dźwięk wiadomości w telefonie, zdziwiona, że w ogóle udało jej się zasnąć. Spała najwyżej godzinę, na kanapie, w szlafroku.

Sięgnęła po aparat i stwierdziła, że to esemes od Rickena. To był cały on. Nikt inny nie zawracałby komuś głowy o takiej porze. Zamknęła oczy i spróbowała ponownie zasnąć. Pół godziny później się poddała i odczytała wiadomość.

Nastawiła kawę i odpowiedziała, że wpadnie.

Ricken nigdy nie przekazywał nic ważnego przez telefon, więc nie było sensu do niego dzwonić. Twierdził, że przez cały czas ktoś podsłuchuje, nagrywa i gromadzi informacje, by móc w każdej chwili wykorzystać je we wrogich zamiarach. Dawniej były to CIA i Związek Radziecki, wysłannicy tego drugiego zakradali się też łodziami podwodnymi do wszystkich zakamarków Bałtyku, cholera wie, czy nie pchali się nawet w górę rzeki Ångerman, bo przecież umożliwiały to jej zapierające dech w piersiach głębiny, a teraz robili to Chińczycy i ich szpiegowskie programy instalowane za pośrednictwem sieci 5G, i nikt mu nigdy nie wmówi, że państwo szwedzkie jest w tej dziedzinie niewiniątkiem.

Księżyc wisiał nisko nad ziemią i ledwo dało się dostrzec bladą smugę świtu nad drzewami po drugiej stronie mostu Sandö. Miało minąć jeszcze kilka godzin, zanim listopadowe słońce wzniesie się nad horyzont.

Godziny wolności, tak nazywał je Ricken. Wbrew swojemu stylowi życia codziennie zrywał się o piątej. O tej porze byli tylko on, ptaki i sarny pod lasem. Ludzkość budziła się jakiś czas później, narzucała się ze swoim hałasem i nieproszonymi opiniami na temat tego, jak dorosły mężczyzna powinien żyć.

Zrobić to, co do niego należy, płynąć z głównym nurtem, zarejestrować się w urzędzie pracy i takie tam. Odkładać na emeryturę.

A przecież życie jest takie krótkie. A świat tak zachwycająco piękny.

Kiedy przyjechała, właśnie się zabierał do lakierowania jednego z samochodów. Zainstalował reflektor i zamierzał przerobić zardzewiałego forda w odcieniu brudnej bieli na cudowne niebieskie cacko.

– Po co mnie tu ściągnąłeś? – zapytała, wysiadając z auta.

– Znalazłem go – odparł Ricken.

– Kogo?

– Kolesia, który ukradł auto ciotki Rosemarie.

– I z tego powodu postanowiłeś mnie obudzić o piątej rano?

– Nie pomyślałem o tym, że jest tak wcześnie.

– Do diabła, Ricken, serio? Nie mogłeś po prostu zadzwonić do komisariatu? Nie wiem, czy pamiętasz, ale pracuję teraz dla jednostki do spraw ciężkich przestępstw, przy tej sprawie z Offer. W dupie mam kradzież jakiegoś grata pięć lat temu.

Ricken posłał jej ten swój uśmiech, który sprawiał, że to, co zimne, stawało się ciepłe.

– Świetnie się składa – powiedział. – Ciotka Rosemarie myśli tak samo, bo zgarnęła odszkodowanie za ten wóz i teraz się martwi, że będzie miała problemy.

– Czy naprawdę dlatego nie mogłam pospać chociaż godzinę dłużej?

W koleinach na placu przed domem Rickena utworzyły się kałuże. Eira nie mogła się powstrzymać i zaczęła rozbijać butem pokrywającą je milimetrową warstewkę lodu. Wsłuchiwała się w cichy chrzęst.

– Uwierz mi... – odezwał się Ricken. Odłożył spray z farbą i podniósł maskę. – Mam ci do powiedzenia coś, co bardzo chcesz usłyszeć.

Eira nie nadążała za tym, kto był kim w jego opowieści, kto był najlepszym kumplem gościa, który miał brata, który miał dziewczynę, która się kumplowała z pewną paczką z Boteå i tak

dalej. Tak czy inaczej, wszystko zmierzało do tego, że ktoś się dowiedział, że niejaki Jens Boija z Undrom porzucił fiata w lesie cztery lata i siedem miesięcy temu.

I że ktoś z tego łańcuszka zabrał sobie koło zapasowe.

Eira usiadła na schodach i po chwili Ricken wetknął w jej dłoń kubek gorącej kawy. Było cholernie zimno, lecz kawa grzała przyjemnie. Ricken pił na stojąco, z jedną nogą opartą o stopień, blisko Eiry.

– Sprawa jeszcze się nie przedawniła – stwierdziła Eira. – Dla takich kradzieży to pięć lat.

– Dlatego gość się strasznie zestresował, kiedy zobaczył mnie przed drzwiami. Pomijam fakt, że wygląda jak nitka spaghetti. Dałbym sobie z nim radę jedną ręką.

– Gdybyś nie postanowił, że koniec z bijatykami.

– Dokładnie tak. Teraz używam tego, co mam pod czaszką. Mojego ponadprzeciętnego intelektu.

– Chłopak musiał się nieźle wystraszyć.

Wiedziała, że powinna zająć się czymś rozsądnym, rozwiązać sprawę albo znaleźć GG, ale siedzenie tu sprawiało jej przyjemność. Żartowanie, jakby właśnie zaczynał się kolejny zwyczajny dzień. Wciągnęła do płuc wilgotne, ale wciąż przejrzyste listopadowe powietrze przesycone zapachem ziemi i rozkładu dobywającego się ze zdziczałego ogrodu Rickena.

– Zagroziłem mu moimi świetnymi kontaktami z policją – powiedział, parskając śmiechem. Ujął w palce kosmyk jej włosów.

Jego dłoń silnie pachniała rozpuszczalnikiem i farbą.

Którejś nocy przed pięcioma laty gość nazwiskiem Jens Boija porządnie zapił w Kramfors i wdał się w sprzeczkę ze swoim kumplem. Nie miał gdzie spać i musiał jakoś wrócić do domu, dlatego ukradł ten samochód. Nazajutrz przeraził się swoim wyczynem i porzucił auto w lesie.

– Wygląda na to, że dobrze zna okolicę. Ponoć ciągle się gdzieś włóczy i zagląda do opuszczonych domów w poszukiwaniu jakichś przydatnych rzeczy. Jak się człowiek postara, wyposaży sobie w ten sposób całe mieszkanie.

– Do czego zmierzasz?

– Jeśli dasz mu spokój ze sprawą tego fiata, a moim zdaniem ruszanie tego nie ma sensu, bo gość się do niczego nie przyzna, obiecał powiedzieć ci to, co powiedział mnie. Ale tylko tobie, nikomu innemu.

Po drodze Eira zadzwoniła do Silje, żeby wyjaśnić, dokąd się wybiera.

– Znaleźli samochód – oznajmiła śledcza.

– Jaki samochód? – Eira właśnie miała wyprzedzić TIR-a, ale zwolniła i pozostała na swoim pasie. – Auto GG?

– Z mnóstwem mandatów za wycieraczką. Stoi na ulicy, dwie przecznice od mieszkania w Härnösand.

Serce Eiry przyśpieszyło.

– O czym to świadczy? – zapytała.

– Że GG nie patrzy na znaki, kiedy parkuje – odparła Silje. – Że miał głowę zaprzątniętą czymś innym. I że możemy przestać szukać jego wozu na nagraniach z monitoringu.

– Cholera.

Eira skręciła w szutrową dróżkę wiodącą między pastwiskami. Zatrzymała się i wyłączyła silnik. Stado kłusaków podeszło do ogrodzenia i przyglądało jej się z zaciekawieniem.

– Ustalili coś więcej?

– Z tego, co słyszałam, to nie. Prokuratorka trzyma mnie na dystans. Zaraz jadę do Saltvik. A ty?

– Dostałam cynk od znajomego ze Strinne. Jakiś gość być może widział coś w okolicy domu w Offer. – Eira wycofała z powrotem na drogę.

Jens Boija mieszkał w przebudowanej oborze na działce swojego kuzyna, na północnym krańcu Undrom.

Łąki wokół były zamarznęte, nocą spadł pierwszy śnieg.

Ptaki wędrowne już odleciały.

Z zewnątrz budynek wyglądał jak każda inna stara, poszarzała obora, posępna pozostałość po dawnych czasach, ale w otwartym oknie dudniła muzyka. W ciągu pięciu lat, jakie minęły od kradzieży samochodu, Jens Boija wziął się w garść, skończył szkołę i przebudował oborę na w pełni wyposażone studio nagrań. Otworzył Eirze drzwi z boku budynku, gdzie urządził sobie mieszkanie.

Drabina prowadziła na antresolę z łóżkiem. Eira zwróciła uwagę na stary rozkładany stół, dziwaczne, niedopasowane krzesła, drewnianą nartę zawieszoną na ścianie i żeliwny kociołek udający doniczkę.

– Czy coś z tego wyposażenia pochodzi z domu w Offer? – zapytała.

– Chyba nie można tego potraktować jako kradzież? – odparł pytaniem chłopak, zerkając na rzeźbioną półkę na przyprawy, piękny przykład starego stolarskiego rzemiosła. – No bo... i tak nikt tego nie chciał, ludzie po prostu porzucają te rzeczy. To raczej rodzaj recyklingu, prawda?

– Niech pan mówi, co pan tam widział.

– Nie będę miał przejebane z powodu tego tu? – Omiótł wzrokiem pomieszczenie. – To chata mojego kuzyna, wścieknie się, jeśli się okaże, że znowu coś zrobiłem, bardzo mi pomógł i naprawdę nie chcę... – Jens Boija kręcił się nerwowo po małym aneksie kuchennym, oddzielonym od reszty pomieszczenia betonowym podestem. Może dawniej mieściły się w tym miejscu chlewiki. Za drzwiami studia dudniły ciężkie basy i dolatywał zwiewny kobiecy głos. – A ja się tu nieźle narobiłem. Słyszała pani o braciach Ward?

– Yyy... nie.

– Nie dostali kontraktu na płytę w Londynie, więc wybudowali sobie swoje studio w rodzinnym gospodarstwie w Walii. Wyizolowali ściany paszą dla świń. Grali tam Oasis i Queen. Może da się coś takiego powtórzyć w Undrom?

Czajnik rozgwiżdżał się na kuchence. Był cały osmalony, pewnie pochodził z jakiejś szopy przy którymś ze starych mielerzy, jakie spotykało się w tutejszych lasach. Część z nich została dobrze zachowana, inne porzucono i się pozapadały. Wystarczyło odsunąć butem trochę ziemi i pokazywał się węgiel drzewny.

– Dobrze już, dobrze – zniecierpliwiła się Eira. – Mam gdzieś tę budę i całe jej wyposażenie. Przyjechałam tu, bo Rickard Strindlung mi powiedział, że ponoć widział pan coś w pobliżu tego domu w Offer.

Jens Boija rozlał trochę kawy, napełniając jej kubek. Fusy zawirowały w naczyniu. Chłopak był od niej młodszy, najpewniej nie

skończył jeszcze trzydziestki, a może dopiero dwadzieścia lat. Ciekawiło ją, czy miał już prawo jazdy, kiedy kradł ten samochód.

Był ubrany w wytarte, zsuwające się z tyłka dżinsy i spraną bluzę. Włosy sięgały mu do ramion.

– Nie przypominam sobie, kiedy dokładnie to było – powiedział.

– Mniej więcej?

– Na pewno we wrześniu. Pamiętam, że pomyślałem, że kończy się lato. Nadchodził już ten spokój i powietrze robiło się chłodniejsze i bardziej przejrzyste. Lubię jesień. Nie było jeszcze tak zimno. Miałem na sobie tylko bluzę, żadnej kurtki, nie padało...

Spojrzał w bok, za okno, w którym wisiał lep na muchy, czarny od martwych owadów. Na gęsty, świerkowy las.

– Nie dałbym sobie nic uciąć, że to był on.

– Hans Runne?

– Widziałem ich od tyłu, właśnie szedłem do tego domu, kiedy usłyszałem głosy. Od razu zawróciłem, bo nigdy nie wiadomo. Można się nadziać na właściciela albo kogoś, kto będzie się rzucał. Coś mnie tknęło i schowałem się za szopą.

– Ich? Były tam dwie osoby? A może więcej?

– Mężczyzna i kobieta.

– Na pewno?

– Tak, tak, na pewno. Zresztą słyszałem, jak rozmawiali.

– Co mówili?

– Nie rozumiałem słów, tylko słyszałem głosy, ich brzmienie, jestem realizatorem dźwięku, więc zwracam uwagę na takie rzeczy. – Jens Boija przestał wreszcie dreptać po kuchni i usiadł na stopniu drabiny prowadzącej na antresolę.

Eira spróbowała sobie wyobrazić tę nową, zaskakującą scenę, nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Żadnej napaści, żadnego wleczenia siłą, żadnej przemocy.

Tylko para spacerująca po lesie, powoli zbliżająca się do domu.

– Czy to była spokojna rozmowa, czy wzburzona? Czy ktoś z nich wydawał się do czegoś przymuszany, czy wyglądało raczej na to, że się znali?

Chłopak zamknął oczy, jakby odtwarzał w głowie zasłyszane głosy.

– Spokojna – odparł po chwili. – Nie kłócili się ani nic takiego. Ale odniosłem wrażenie, że ten facet wcale nie chciał tam być. Rzucił złośliwy komentarz, mniej więcej tak: „A co to ma być? Spodziewałem się porządnego domu”. Jakby został zwabiony do lasu. Coś w tym rodzaju.

– Czy to była intymna sytuacja? Trzymali się za ręce?

– Nie, chociaż... sam nie wiem. Kobieta miała w rękach torebkę. Nie widziałem, żeby się całowali ani nic takiego.

– Może ją pan opisać?

Eira notowała gorączkowo. Średniego wzrostu, trochę niższa niż tamten facet, włosy... ani długie, ani krótkie, w kolorze... coś między jasnym a ciemnym.

– Ciemny blond?

– Nie jestem dobry w te klocki. Jeśli mam być szczery, bardziej patrzyłem na niego. Wyglądał nieźle jak na swój wiek.

Eira spróbowała dowiedzieć się czegoś na temat ubioru. Kobieta na pewno nie miała na sobie spódnicy. Spodnie, chyba jakiś żakiet, ale nie na pewno.

– Podśpiewywał coś – rzucił Jens Boija, nagle otwierając oczy. – Oż kurwa, prawie bym zapomniał. W ogóle nie myślałem, że to może być ważne. Ten koleś. Pomyślałem sobie, o ja pierdołę, gość stoi przed jakąś rudera i śpiewa House of the Rising Sun, jak daleko facet jest gotowy się posunąć, żeby sobie podupczyć?

Eira skończyła notować. Zapadła cisza.

– Babka nie była ubrana jak na wycieczkę do lasu – dodał chłopak.

– Gdyby ta rudera była na sprzedaż, pomyślałbym, że to pośredniczka, pewnie też dlatego, że...

Jens Boija zadarł głowę i spojrzał na belki pod sufitem. Zwisaly z nich narzędzia rolnicze z dawnych epok, koło od wozu i jeszcze coś. Eirze podobał się ten prosty wystrój.

– Dlaczego? – dopytała.

– Dlatego, że ten dom od lat stał otwarty. Wszyscy o tym wiedzieli. Kiedy się wychodzi, zamyka się za sobą drzwi, gównie z szacunku, żeby do środka nie nawiało śniegu albo żeby nie załęgły się w nim jakieś ptaki, więc po co ktoś miałby tam iść z kluczami?

Eira przypomniła sobie dotyk klamki. Drzwi odskoczyły od razu. W którymś oknie zadrżała szyba. Opuszczone domy często spotykał zły los – któregoś dnia ktoś wyłamywał zamek i powoli zacierała się granica. Ludzie wchodzili jak do siebie, jak wiewiórki, których gniazdo znaleźli tam pod dachem.

– Pomyślałem sobie, w mordę, może to rzeczywiście właściciele, no i szybko się zmyłem.

W drodze powrotnej Eira zadzwoniła do prokuratorki. Rozmowa rwała się na odcinkach, gdzie nie było zasięgu, ale po jakimś czasie udało jej się zdać raport z przeprowadzonej rozmowy. Potem skierowała się prosto do Sundsvall, chociaż nikt jej tam nie wzywał. Chciała w tym uczestniczyć, a nie siedzieć gdzieś daleko i pokazywać się ludziom w ramce na ekranie.

Liczyła też na to, że przy okazji podpyta o GG, porozmawia twarzą w twarz z kimś, kto zajmuje się tą sprawą. Na korytarzu albo przy ekspresie do kawy.

Gdy dotarła na miejsce, Silje była już poinformowana, podobnie jak kilkoro innych śledczych, których zastała na odprawie. Ich nazwiska zabrzmiały znajomo, chociaż Eira nigdy wcześniej się z nimi nie spotkała.

– Zanim zaczniemy... – odezwała się Nora Berents. – Chcę, żeby wszyscy mieli świadomość, iż Jens Boija, ten nowy świadek, nie był całkiem pewien, że widziany przez niego mężczyzna to Hans Runne.

– Myślę, że jest tego pewien bardziej, niż chce przyznać – wtrąciła Eira. Nie nawykła do sytuacji, w których wszyscy skupiali na niej całą swoją uwagę. Czuła na sobie spojrzenia śledczych. – Sądzę, że próbuje się w ten sposób oczyścić, bo ma poczucie winy, że nie zgłosił tego wcześniej. Trochę się plątał w podaniu dokładnego terminu, ale mam wrażenie, że dobrze wiedział, kiedy to było.

– House of the Rising Sun – odezwała się młoda policjantka imieniem Josefin. – Co to za przebój?

Odpowiedziały jej westchnienia starszych kolegów.

Zanim Eira dotarła do Sundsvall, zadzwoniła do byłej żony Runnego. House of The Rising Sun w istocie był jednym z kawałków, które Hans potrafił zagrać na gitarze. Był to szlagier wykonywany

przez niego głównie przy ogniskach, kiedy Hans już trochę wypił i odzywało się w nim marzenie, by zawsze być właśnie takim gościem.

Takim, wokół którego zbiera się wianuszek ludzi i który wszystkim poprawia humor.

– A zatem sprawcą równie dobrze może być kobieta – skwitował jeden z młodszych kolegów. – Jak GG mógł to przegapić?

Siedział w kącie, z szeroko rozstawionymi nogami. Mówili na niego Vicke. Eira rozpoznała jego głos, wcześniej mocno argumentował za przestępczością zorganizowaną. Niedawno sam brał udział w uwolnieniu dwóch młodych chłopaków, których jacyś bandyci trzymali w piwnicy, próbując wymusić na ich rodzicach pieniądze za długi narkotykowe.

– Agentka nieruchomości? – odezwał się jeszcze ktoś inny. – Wiedziałem, że nie można ufać tym ludziom. Kiedy sprzedawaliśmy dom po rodzicach...

– No i mamy jeszcze ten samochód – przerwała mu prokuratorka. – Był co do niego pewny?

– Na sto procent – odparła Eira. – Nawet się nie zawahał.

Kiedy Jens Boija uciekł przed opuszczonego domu i popędził po rower ukryty w rowie, dostrzegł samochód zaparkowany w pobliżu drogi. Czerwoną skodę, niezbyt nową, ale i nie bardzo starą. Stała na leśnej dróżce między drzewami i przejeżdżając obok, łatwo by było ją przegapić. Przechodząc obok wozu, Jens zerknął do środka. Na fotelu leżały aktówka i płaszcz.

– Ci ludzie bardzo często posługują się kobietami – wtrącił Vicke. – To najlepszy wabik. Dziewczyna wysyła esemesa do ofiary, ustala spotkanie, a potem...

– Amatorszczyzna – weszła mu w słowo Silje.

Siedziała odchyłona na oparciu i obracała w dłoniach puszkę coli. Miała umiejętność ściągania na siebie uwagi. Wypowiadała jakąś kwestię i wszyscy przenosili na nią wzrok.

– Spędziłam cały ranek z tym osadzonym w Saltviken. Siedzi za podwójne zabójstwo, jest znany zarówno w Sundsvall, jak i w Härnösand, chociaż nie pochodzi z tych stron. Jest powiązany z jednym z gangów trudniących się sprzedażą na Wschód. Nie wiem,

na jakiej podstawie GG sądził, że koleś nam coś powie. Zachowywał się tak, jakbyśmy go obrazili samym pomysłem, że będzie gotowy rozmawiać o takiej sprawie. Jego żołnierze nigdy nie zrobiliby czegoś takiego, nie wciągnęliby w nic cywila bez ważnego powodu, a już na pewno nie zdecydowałiby się na miejsce, gdzie każdy może wejść w dowolnej chwili. Innymi słowy, jego zdaniem to robota amatora.

– A co miał ci powiedzieć? Kiedyś przecież wyjdzie na wolność.

– A tak na marginesie, gość jest niewinny – dodała Silje. – Ktoś mu podrzucił broń do kieszeni i krew na ubranie.

W pokoju rozległy się śmiechy. Ucichły po krótkiej chwili.

– Chcę wiedzieć, kim jest ta kobieta – powiedziała prokuratorka. – Pojawia się w innym kontekście? Może jakiś świadek wspomniał o niej w zeznaniach albo wskazują na nią jakieś ślady zabezpieczone na miejscu zdarzenia? Jeśli trzeba, jedźcie tam jeszcze raz, wezwijcie kogoś na ponowne przesłuchanie. Może ktoś też ją zauważył, ale nie powiązał jej z ofiarą? Kobieta, elegancko ubrana, kojarząca się z agentką nieruchomości. Ludzie mogli ją widzieć, ale nie zwrócili na nią uwagi. Sprawdźcie też tę czerwoną skodę. Nie mogą ich być setki.

– A GG?

Pytanie zadała Silje.

Atmosfera w pokoju, świeższa i naładowana chęcią do przyjrzenia się sprawie pod nowym kątem, w nadziei na przełom, znów zrobiła się ciężka i ponura.

– Nic nowego – odparła Nora Berents. Wstała i zamknęła teczkę. – Gdybym coś ustaliła, powiedziałabym wam.

Eira znalazła Costela Ardeleana w pokoju socjalnym przy ekspresie do kawy. Resztki tortu na stole świadczyły o tym, że ktoś obchodził urodziny.

Połknęła kawałek na stojąco. Nawet nie zdążyła pomyśleć o lunchu, a było już popołudnie.

Potwierdził, że zamek w drzwiach domu w Offer do niczego się nie nadawał.

– Był stary, na moje oko jeszcze z lat czterdziestych. Zablokował się i nie dało się przekręcić klucza. Widocznie nie używano go od dawna.

Zaprowadził Eirę do ciasnego gabinetu zastawionego stertami teczek i książkami w różnych językach. Technika kryminalistyczna była nauką globalną, wynalezioną w Chinach w trzynastym wieku. Potem przewędrowała długą drogę, udoskonalali ją Niemcy i Włosi, nawet pewien Szwed, który jako pierwszy opracował metodę wykrywania arszeniku, a odkąd w latach osiemdziesiątych Brytyjczycy wymyślili profilowanie DNA, niemal z roku na rok stawała się coraz bardziej wyrafinowana.

A mimo to coś im czasem umykało.

Jedynie próbki materiału genetycznego zabezpieczone w domu w Offer należały do Hansa Runnego. Znaleziono też stosunkowo świeże ślady krwi i kępkę włosów, ale szybko się okazało, że nie pochodziły od człowieka.

Jakaś wiewiórka wpakowała się w nie lada kłopoty.

– Zwykle szukamy śladów walki – powiedział Costel. – Przemocy, która jakoś by tłumaczyła sytuację. Ponadto ludzie podczas bijatyki albo szarpaniny zostawiają najwięcej dowodów: złamany paznokieć, zadrapanie, trochę krwi. Pomijając, rzecz jasna, ślady stosunku płciowego. – Costel miał około czterdziestu lat i zawsze mówił lekko zamyślonym głosem, jakby ostrożnie formułował myśli. – Ale skoro oboje weszli do domu z własnej woli, spokojnie rozmawiając...

– On wręcz podśpiewywał.

– W takim razie nie szukamy śladów świadczących o użyciu przemocy, ale zwyczajnych, takich, jakie ludzie zostawiają wszędzie, na co dzień. Przystępstwo najwyraźniej miało miejsce później, w efekcie czegoś, do czego doszło już po tym, kiedy weszli do budynku.

Technik zamilkł i otworzył w komputerze trójwymiarowy model domu w Offer. Eirę ogarnęło na ten widok dziwne uczucie. Obraz był sztuczny, ale mimo wszystko wydawał się wierną kopią oryginału. W dzisiejszych czasach podobne rzeczy były gotowe praktycznie w kilka chwil. Wystarczyło trochę zdjęć, współrzędne miejsca i odpowiedni program, a komputer zajmował się resztą. Do lamusa odeszły mapy z zaznaczonymi krzyżykami, które Eira pamiętała jeszcze z czasów, nieodległych przecież, studiów.

Na ekranie zamigotały jakieś skrót i oznaczenia.

Komputer pokazał miejsca, w których oznaczono odciski palców i inne ślady.

– Jeśli to teraz odwrócimy – podjął Costel. – Jeżeli zadamy sobie pytanie, jak poruszali się po domu, skoro nikt nie zamierzał nikogo zabijać, czy wówczas uda nam się znaleźć jakiś ślad pozostawiony przez ową kobietę? – Posługiwał się eleganckim językiem, choć w jego mowie dało się usłyszeć słaby obcy akcent. Costel wiele lat temu przyjechał do Szwecji z Rumunii. Eira zasłyszała kiedyś, jak porównuje tutejsze rozłożyste doliny do rodzinnej Transylwanii. Miał na myśli nie tylko lasy i góry, ale również silnie wyczuwalną obecność czegoś, co już przeminęło, czegoś niepokojącego i owianego tajemnicą, co w kółko daje o sobie znać, zwłaszcza o zmierzchu.

Niebieskawe, migotliwe tony wprawiające w nostalgiczny nastrój.

– Co więc tych dwoje robiło w tym domu, kiedy kobieta otworzyła drzwi? – zastanawiał się dalej technik.

Eira przysunęła krzesło bliżej i spojrzała na ekran ponad ramieniem kolegi. Przypomniała sobie, jakie to uczucie, wejść do takiego domu. Robiła to nie raz. Chwila kontemplacji.

Znalazłszy się w takim miejscu, odruchowo ściszało się głos i bacznie obserwowało każdy szczegół.

– Zaczęli od zwiedzania – odezwała się. – Takie domy podsuwają mnóstwo pytań. Ciekawość, kto w nich mieszkał, przywołują w pamięci miejsca, które widziało się w dzieciństwie. Zapachy budzą mnóstwo wspomnień. Być może brali do ręki jakieś przedmioty, ładne albo po prostu interesujące, oderwali skrawek tapety, żeby zobaczyć, jaki kolor czy wzór kryje się pod spodem, wyobrażali sobie, jak pięknie można by urządzić taki dom.

– Odciski palców Runnego są tylko w piwnicy. Dlatego pomyśleliśmy, że został do niej wniesiony, najpewniej nieprzytomny.

Eira miała wrażenie, że ma tę scenę przed oczami.

– Oprowadzała go – mówiła dalej. – To nie była jej pierwsza wizyta w tym miejscu. Ona miała klucz.

Costel Ardelean spojrzał na Eirę i się zamyślił.

– Klamka u drzwi wejściowych była wytarta – powiedział po chwili. – Tak samo jak w drzwiach do piwnicy.

– To był ciepły dzień. Świeciło słońce i było trzynaście stopni. Tak twierdzi instytut meteorologii, ale to samo zeznał świadek. Nie miała rękawiczek.

– Zdała sobie z tego sprawę dopiero później, kiedy przestępstwo stało się faktem. – Technik powędrował kursorem do salonu, zmieniając perspektywę na ekranie. W tym miejscu w suficie była dziura, przez którą dało się dostrzec dach. Potem cofnął się do kuchni. – Zeszli do piwnicy – mówił dalej. – Być może on szedł wtedy przodem. Pokłócili się. Tylko o co? Zakładam, że przyjrzelście się sprawie pod kątem jego ewentualnej skłonności do przemocy wobec kobiet?

– Nie znaleźliśmy nic, co by na to wskazywało.

Costel znów skupił się na wzorze, jaki utworzyły zabezpieczone w domu ślady. Ukrył kilka takich punktów, uwydatniając inne.

– Daj mi znać, jeśli coś znajdziesz – rzuciła Eira.

Jedynie wolne biurko w jednostce do spraw ciężkich przestępstw stało w samym kącie biura, zwrócone przodem do ściany i wyglądało na mocno sfatygowane.

– Bosse jest na zwolnieniu – oznajmił Vicke. – Odziedziczył dom w Myckelgensjö i postanowił zakosztować trochę innego życia. Nie mają tam nawet zasięgu.

– Bosse Ring? – Eira pracowała z nim przy poprzednim śledztwie. Zateęskniła za tym starszym śledczym emanującym spokojnym, naznaczonym już nieco rutyną doświadczeniem. Dostrzegła w nim bezpieczne oparcie.

– Myślę, że zatrudnili cię tu w zastępstwie za niego. Wszyscy twierdzą, że sielanka szybko mu się znudzi, Bosse wróci i będzie się kajał, ale na razie możesz się tam zainstalować.

Eira nie miała pojęcia, że przyjęto ją na miejsce formalnie zajmowane przez kogoś innego, nie dopytywała o szczegóły. Zdjęła krzesło z blatu i położyła na biurku swój komputer.

Zastanowiła się, czy gdzieś w materiałach śledztwa majaczyła sylwetka kobiety otwierającej kluczem niezamknięte drzwi. Czy pojawiła się w zeznaniach któregoś ze świadków i uznano to za

niegodne uwagi? Przeczytała akta tyle razy, że znała je niemal na pamięć. Wystarczyło, że zerknęła na jakieś nazwisko i słyszała w głowie głos.

Ornitolog! Odszukała numer telefonu. Podobnie jak Jens Boija, mężczyzna nosił nazwisko pierwszych kowali z Gålsjö bruk. Ich rodziny zapuściły w tych stronach głębokie korzenie. Mężczyzna wspominał o ludziach z miasta, którzy zjawiali się w okolicy, gdy dojrzywały borówki. Skąd wiedział, że to mieszczuchy? Może ocenił ich po butach? Zapewne tak było. Miejscowi zwracali uwagę na takie rzeczy. No tak, typowy mieszczuch, myśleli, a potem dochodzili do tego samego wniosku, co zazwyczaj: My jesteśmy tutaj u siebie i wiemy lepiej. Może i nie zarabiamy kokosów, a nasze domy nie są warte miliony, ale przynajmniej mamy na tyle oleju w głowie, żeby włożyć porządne buty i to nie my ślizgamy się jak na lodowisku, kiedy nagle nadchodzi zima.

Eira wybrała numer.

– Dzień dobry, dzień dobry – przywitał ją Bengt Devall. – Ma pani szczęście. Właśnie wychodzę i zostawiam w domu ten cholerny telefon. Wystarczy mi świergot, który słyszę w lesie.

– Kiedy rozmawialiśmy, wspominał pan o ludziach z miasta, którzy przyjeżdżają na borówki – powiedziała Eira. – Pamięta pan kogoś konkretnego?

– Nie widziałem ich aż tak wielu.

– Chodzi mi o parę, mężczyznę i kobietę.

– Nie... nie przypominam sobie, nie w tych stronach, zapamiętałbym. Dwoje ludzi zwykle gada tak głośno, że rujnują spokój wszystkim dookoła.

– Może ktoś szedł w pojedynkę?

Na chwilę zapadła cisza. W tle pobrzmiwała muzyka klasyczna. Grały smyczki.

– Pamiętam tylko młodą kobietę – odezwał się w końcu Devall. – Ale nie jestem pewien, czy w ogóle miała przy sobie jakieś wiaderko.

– Konkretnie w jakim wieku?

– Na oko koło czterdziestki. Minałem się z nią na skrzyżowaniu ścieżek i puściłem przodem. To było bardzo blisko tego opuszczonego domu. Dziwne, że o tym nie pamiętałem.

Powiedziałem jej „dzień dobry”, ale tylko skinęła głową. Sprawiała wrażenie, jakby jej się śpieszyło. Jakby szła ulicą w mieście, rozumie pani. A tak przecież nie da się wypatrzeć borówek.

Eira zadała jeszcze kilka pytań o wygląd i o ubranie. Opis tajemniczej kobiety zgadzał się z tym, co zeznał Jens Boija. Żakiet, eleganckie buty. Zdaniem Devalla nieznajoma miała trochę ciemniejsze włosy i była bardziej atrakcyjna.

– Ma pan przy sobie dziennik?

Starym zwyczajem Bengt Devall odłożył telefon i Eira musiała zaczekać, aż przyniesie swój notatnik. Smyczki zamilkły.

Potem usłyszała szelest przewracanych stron.

– Tak, wszystko się zgadza – odezwał się na powrót ornitolog. – Wszystko tutaj mam. Dzięcioł trójpalczasty na północ od jeziora Offer, trzynastego i czternastego września. Był jeszcze puchacz.

Eira próbowała zachować spokój. Nie chciała naciskać. Nie mieli dokładnej daty, tylko zeznanie sąsiada Runnego z Nyland, a trzy dni później sygnał z telefonu wysłany ostatni raz.

– Wiem, że to niełatwe – odezwała się. – Ale może pan sobie przypomni, który dokładnie to był dzień, trzynasty czy czternasty, i mniej więcej która godzina?

– Zmierzchało – odparł Devall. – Wracałem już do domu. Kiedy nadchodzi wieczór, szybko męczy mi się wzrok. Czternastego byłem w lesie tylko rano, bo wieczorem wybierałem się w gości.

– A zatem widział pan tę kobietę, wracając spod opuszczonego domu, o zmierzchu trzynastego września?

– Na to wychodzi.

Zakończywszy rozmowę, Eira przymknęła powieki. Przeklinała się w myślach za to, że poprzednim razem źle sformułowała pytania.

Zawsze są jakieś ślady, pomyślała. W tym, co widzimy, i w tym, czego nie mamy przed oczami.

Chwilę później sporządziła notatkę z rozmowy z Devallem. Chciała to zrobić od razu, by nie zapomnieć o żadnym szczególe. Nie usłyszała, gdy podeszła do niej Silje, i wzdrygnęła się, kiedy usłyszała jej głos. Śledcza chciała jej coś powiedzieć, lecz Eira ją ubiegła.

– Mam konkretną datę i czas – oznajmiła. – Świadek widział kobietę oddalającą się od opuszczonego domu. Szła sama.

– O szlag! – Silje przysunęła sobie krzesło. – Zgadza się rysopis?

– Z grubsza. Różnica polega na tym, że w jednym przypadku siedemdziesięcioletek widział młodą kobietę, a w drugim dwudziestolatek napotkał parę w średnim wieku.

Eira odczytała Silje swoje notatki. Eleganckie buty, zakiet, ani gruba, ani chuda, średniego wzrostu. Wcześniej zdążyła już sprawdzić godzinę wschodu i zachodu słońca tamtego dnia. Jesienią zmierzch trwał dłużej niż latem czy zimą.

– To musiało być koło siódmej, trzynastego września. Słońce zaszło o dziewiętnastej dwadzieścia jeden.

– Telefon wysłał ostatni sygnał czternastego – dodała Silje. – To znaczy, że miała przy sobie jego komórkę. O ile to rzeczywiście ona. Pewnie wyrzuciła ją gdzieś w Härnösand i wkrótce padła bateria.

– Fałszywy trop?

– Albo Runne po prostu zostawił aparat w samochodzie, a ona znalazła go nazajutrz.

– I się go pozbyła.

– Jaki miała motyw? Dlaczego to zrobiła?

Silje zamilkła. W jej głowie zapewne też kotłowało się mnóstwo myśli i pojawiały się fragmenty obrazów podobne do elementów układanki. Czasem, gdy znajdzie się jeden brakujący kawałek, w jednej chwili dostrzega się cały obraz.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – spytała Eira.

Silje pochyliła się bliżej.

– Sprawiałam sobie małego szpiega – powiedziała szeptem.

Prokuratorka wciąż uparcie trzymała je z dala od sprawy zaginięcia GG, ale zawsze był jakiś sposób, by się czegoś dowiedzieć.

Zdaniem Silje.

– Rozmawiali z jego dziećmi, byłą żoną i dziewczyną, z którą niedawno zerwał. To musi być okropne uczucie, grzebać w życiu prywatnym kolegi, nic dziwnego, że Berents trzyma nas na dystans. Ten chłopak został tu przysłany z Gävle, jest singlem i czuje się tu trochę samotny.

Uśmiezek na twarzy śledczej zdradził, w jaki sposób uzyskała informacje. Może dała nowemu koledze nadzieję, że spotkają się na mieście przy winie albo coś w tym stylu.

Był jednym z tych, których posadzono przy telefonie z długą listą numerów do obdzwonienia.

– Nie uwierzyłyabyś, z iloma numerami na kartę porozumiewa się GG. Czasem to kobiety, czasem informatorzy. Wszystko się ze sobą miesza i tworzy jeden wielki chaos. Czy ta ciamajda naprawdę nie może sobie sprawić drugiego telefonu?

– To nie on zerwał – wtrąciła Eira, zanim zdążyła ugryźć się w język. Możliwe, że była jedyną osobą, która o tym wiedziała. Spotkała się z GG tuż po tym, jak to się stało. Było lato, on właśnie zaczynał urlop, asfalt był miękki i pachniał rozgrzaną smołą, a oni siedzieli na jego balkonie, bo Eira miała mu do powiedzenia coś ważnego w związku ze sprawą Liny. GG pił czerwone wino. – Powiedział mi, że to ta dziewczyna go rzuciła.

– Nie wiedziałam. Już nie rozmawiamy o prywatnych sprawach.

Eira sprawdziła nową wiadomość w telefonie, żeby zyskać chwilę do namysłu. Czy powinna to przemilczeć z szacunku do GG, czy raczej postąpić jak policjantka?

W tym drugim przypadku nie było tajemnic. Żadnych prywatnych zwierzeń.

– Próbowali zająć w ciążę – powiedziała w końcu. – Kiedy się okazało, że nic z tego, dziewczyna go zostawiła. Wina leżała po jego stronie.

– Aj. I GG ci o tym powiedział?

– Miałam z nim coś ważnego do omówienia i trafiłam akurat na moment, kiedy to się stało. Pudła z jej rzeczami stały jeszcze w przedpokoju.

Silje odczekała, aż minie je dwójka kolegów i znajdą się poza zasięgiem ich głosów.

– Widziałam wyciąg z jego konta – podjęła jeszcze ciszej. – Tamtego wieczoru GG wyszedł na miasto. Osuszył butelkę whisky, podłączył telefon do ładowarki i wyszedł.

– Dokąd?

– Nie zrobiłam tego specjalnie. To znaczy... nikt mi tego nie pokazał w tajemnicy, po prostu wyciąg leżał na biurku, kiedy rozmawiałam z tamtym chłopakiem z Gävle.

Z jakiegoś powodu również to Silje powiedziała szeptem. Może nawet ona uważała, że istnieje granica, której nie należy przekraczać, choć tak naprawdę Eira w to wątpiła. Zaczynała dostrzegać, że śledcza kieruje się własnymi regułami. Nie miała w sobie oporów, żadnych przeszkód, z którymi Eira tak często się zmagala.

Silje sięgnęła po blok karteczek samoprzylepnych, szybko coś zapisała, odkleiła kartkę i położyła ją przed Eirą na biurku.

Bar Stadt w Härnösand.

– Niemożliwe.

– Dziesięć minut po północy wystawili mu rachunek na osiemset czterdzieści koron.

Litery zatańczyły czernią na odblaskowo żółtym papierze.

– Wszyscy chodzą do Stadt – powiedziała Eira. – To niedaleko od tego służbowego mieszkania. Dokąd można pójść, kiedy jest się w Härnösand w samym środku tygodnia i zrobił się późny wieczór?

– Masz całkowitą rację – zgodziła się Silje. – To wcale nie musi oznaczać nic ważnego.

– Z pani mamą jest wszystko w porządku – zapewniła pielęgniarka, otworzywszy Eirze drzwi.

– Przyjechałam tak szybko, jak mogłam.

Wystarczył telefon z domu opieki i wszystko stanęło na głowie. Eira gnała lewym pasem po autostradzie z Sundsvall, a potem popędziła schodami w górę z poczuciem, że zaraz padnie na twarz z wyczerpania.

– Dostała środek przeciwbólowy – mówiła dalej kobieta. – W tej chwili jest przede wszystkim zmęczona.

Na korytarzu rozbrzmiewały te same dźwięki, co zwykle. W którymś z pokoi grał głośno telewizor. Eira minęła starszą panią oskubującą uschnięte listki rośliny doniczkowej.

Kerstin siedziała na łóżku, w którym podniesiono oparcie. W jej zdrowej, nieco drżącej dłoni spoczywała miska zupy.

– Jak się czujesz, mamó?

– Są dla mnie bardzo mili. Opiekują się mną, czuję się jak królowna.

Prawą rękę miała zabandażowaną aż po sam łokieć, a na czole przylepiony duży biały plaster.

– Wyruszyłam zaraz po tym, jak zadzwonili – powiedziała Eira. – Byłam w Sundsvall, przepraszam, że tyle to trwało.

– Nie musisz jeździć tam i z powrotem. Na pewno masz dużo na głowie.

– Jasne, że muszę.

Pogładziła mamę po włosach. Nie wyznała jej, jak zareagowała, gdy telefon wyrwał ją z pracy akurat w chwili, gdy coś zaczynało się dziać. Musiała wszystko rzucić i poprosić Silje, by zreferowała jej

ustalenia prokuratorce. Było jej wstyd, bo to nagłe wezwanie ją zezłościło.

– Wyglądasz, jakbyś się wdała w bójkę – zażartowała.

– Nie wdałam się. – Kerstin zaśmiała się nerwowo.

Pielęgniarka znalazła ją leżącą na podłodze. Nikt nie wiedział, co się stało. Kerstin była całkiem skołowana, powtarzała w kółko, że musi wrócić do domu i zająć się dziećmi, zapewne straciła równowagę i upadając, uderzyła głową o łóżko i nadwyrężyła nadgarstek.

– To tylko pęknięcie kości łódeczkowatej – wyjaśniła chwilę później pielęgniarka, poprawiając poduszkę na łóżku Kerstin. – Miała pani szczęście.

Wyszła, zapewniwszy je, że zaraz przyniesie kawę i coś smacznego.

Eira rozejrzała się po pokoju. Był jasny i czysty. Mieścił całe życie skurczone do osiemnastu metrów kwadratowych. I nawet to nie zapobiegało niebezpieczeństwom.

Na stoliku przed kanapą stał bukiet kwiatów w płomiennych, jesiennych barwach. Starannie skomponowany, kupiony w kwiaciarni.

– Jakie ładne kwiaty. Miałaś gości?

– Tak, Magnus wpadł z wizytą.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Wylądował balonem na łące, o tu, przed budynkiem. Możesz wyjrzeć i sprawdzić, czy już odlecieli?

– Nie sądzę, żeby Magnus wciąż miał ten balon, mamó. – Eira miała nadzieję, że jej mama nie opowiadała tej historii personelowi w domu opieki. Nie mogli przecież wiedzieć, że Magnus jakieś dziesięć, może nawet piętnaście lat temu rzeczywiście był współwłaścicielem firmy organizującej loty balonem. Jeden z jego kolegów wpadł na pomysł, że pokazywanie turystom Ångermanlandii z lotu ptaka będzie świetnym sposobem na zarobek, ale chętnych było niewiele, a w dodatku tutejsze silne, zdradzieckie wiatry szybko posłały do diabła zarówno balon, jak i cały interes.

Najwyraźniej niepokój o bezpieczeństwo Magnusa i powodzenie jego firmy wciąż tliły się gdzieś w umyśle Kerstin, przeplatając się

z tęsknotą za synem.

Po chwili wróciła pielęgniarka z kawą i ciastem marmurkowym. Eira spojrzała na bilecik załączony do bukietu i rozpoznała nazwisko dawnej przyjaciółki mamy.

Mogły o niej porozmawiać i nie wspominać więcej o Magnusie.

Eira odchyliła oparcie łóżka mamy z powrotem do pozycji poziomej.

– Chcesz, żebym ci coś przeczytała? A może puścimy sobie jakąś muzykę?

Odnalazła ulubioną płytę CD swojej mamy, często ją puszczała, wychodząc z domu, by Kerstin nie czuła się samotna. To był Mozart, ścieżka dźwiękowa z filmu Miłość Elwiry Madigan. Kerstin zamknęła oczy i pozwoliła zdrowej dłoni poruszać się w takt romantycznej i zarazem nieco rzewnej frazy.

Pokój był wysprzątnany, stolik obok łóżka uprzątnięty i starty. Eira położyła na nim kilka książek, by każdy, kto tu zaglądał, od razu mógł rozpoznać, kim jest jej mama. Napisała nawet długi list do personelu domu opieki, opowieść o życiu Kerstin, która zajęła osiemnaście stron A4 drobnym maczkiem. Streściła jej dzieciństwo, wyjaśniła, kim została w dorosłym życiu, co lubiła czytać i jakiej słuchała muzyki. Dołączyła nawet zdjęcia z czasów młodości mamy. Wybrała te najżywsze. Najbardziej się obawiała, że jej mama będzie tu traktowana jak ktoś pozbawiony tożsamości, kolejna stara kobieta. Bo nawet jeśli powoli zanikały jej zdolności intelektualne, wciąż, w głębi ducha, pozostawała tą samą osobą. Wciąż było to widać w jej oczach, choć jej wzrok coraz częściej wydawał się odległy i zarazem zwrócony ku wnętrzu.

Kerstin powoli zasypiała.

Eira ujęła jej zdrową dłoń, patrzyła, jak mama zamyka oczy, jak wiotczeje i wygładza się jej twarz. Na długie lata zgromadzone w tym samym kawałku skóry. Na całe jej doświadczenie i tajemnice, które już się rozwiały.

Ludzie kłamią, pomyślała.

Nigdy nie wyobrażała sobie własnej mamy jako kłamcy. Nie robi się takich rzeczy. Przyzwyczajamy się do myśli, że rodzice są prawdziwszymi wersjami nas samych. Do czasu, aż pewnego dnia na

pogrzebie zjawia się nieznane rodzeństwo albo do domu zakrada się śledztwo w sprawie jakiegoś zabójstwa.

Właśnie w ten sposób, dzięki pracy, Eira dowiedziała się, że jej mama przez wiele lat utrzymywała w tajemnicy romans. Wykradała się z domu do kochanka, kiedy ona była małą dziewczynką i akurat spała, oglądała bajkę albo bawiła się z koleżanką. I jakkolwiek by się wysilała, nie potrafiła sobie przypomnieć ani jednej oznaki, że to działa się naprawdę. A mimo wszystko tak było. Za każdym razem, kiedy Kerstin wracała do domu, musiała przeżywać istną burzę emocji.

Ogarnęła ją fala ciepła na myśl o tym, że jej mama doświadczyła więcej szczęścia i przygód, niż ktokolwiek by podejrzewał.

Że wszystkich oszukała. Chociaż troszkę.

Pogładziła ją po włosach. Znów była u niej fryzjerka i nałożyła farbę. To dobrze. Powoli przesiadła się na fotel i otworzyła laptopa.

Równie dobrze mogła tu posiedzieć jeszcze chwilę. W spokoju, przy akompaniamencie niemal bezgłośnego oddechu, odgradzona od gęstej ciemności za oknami. W świetle nielicznych latarni pojawił się i szybko zniknął jakiś biegacz. Coś jaśniało na rzece, może łódka, której nie wciągnięto jeszcze na zimę na ląd.

Płyta była zapętłona, muzyka do smutnej historii zakończonej śmiercią tancerki na linie i jej kochanka. Eira nie miała żadnych moralnych obiekcji związanych z niewiernością, ludzie zawsze ciągnęli tam, gdzie czekała na nich miłość, lecz mimo to nie mogła się pozbyć z głowy obrazu Silje i GG. Rozmyślała o tym, jak utrzymywali swój związek w tajemnicy przed kolegami, śledczymi wyszkolonymi w dociekaniu prawdy.

Pomyślała o barze Stadt w Härnösand oraz o Grand Hotel Lapland w Gällivare, gdzie zatrzymał się Mikael Ingmarsson, konsultant w branży budowlanej na całą Norrlandię.

Noce w hotelu, anonimowe korytarze.

Kobieta.

Dlaczego nie zauważyli tego wcześniej? Śledztwo skupiło się na przestępczości zorganizowanej, zmyliły ich odcięte palce, a gdy później się okazało, że właścicielami domu są Rosjanie, ów fakt położył się na wszystkim cieniem.

Przesłonił światło.

Eira odnalazła właściwy plik i ponownie przeczytała protokół przesłuchania Mikaela Ingmarssona. Zajęło jej to mniej niż minutę. Powiedział im tak niewiele.

Mam w dupie, czy ich złapiecie.

Chcę żyć spokojnie, tylko na tym mi zależy.

Przywołała w pamięci obraz świeżo wyremontowanej kuchni w wiejskim stylu. Biegające po domu, hałasujące dzieci.

Chcę, żeby żona mi towarzyszyła.

To coś, przez co przechodzimy razem.

Czy miał powód, by kłamać? Dobrze zapamiętała wątpliwości, jakie ogarnęły ją podczas rozmowy z tym mężczyzną. Próbowwała delikatnie poruszyć tę kwestię, gdy już od niego wracali z Podwójnym Anttim, ostrożnie, by nie podważyć kompetencji kolegi, ale też dlatego, że Eira sama nie była niczego pewna. Może doszukiwała się pęknięć w fasadzie idealnej rodziny, bo była zwyczajnie zazdrosna.

Ozdobne belki stropowe, białe wnętrza, dziecięce głosy i cała reszta rodzinnej sielanki.

Wszyscy szczęśliwi aż po kres swoich dni.

Eira wyszła na balkon, żeby nie obudzić mamy. Było już po godzinach pracy, ale nie za późno.

Śledczy w Luleå nie wydawał się poirytowany jej telefonem.

– Znaleźliście coś?

– Możliwe – odparła Eira. – Niewykluczone, że zdobyliśmy informacje, które ukazują wszystko w innym świetle.

– W takim razie rozumiem, dlaczego dzwonisz do mnie w środku meczu.

Mecz? Jakiego meczu? Hokejowego, no jasne, przecież był listopad, sezon rozpoczął się na dobre.

– Mam nadzieję, że nie gra akurat Luleå – rzuciła.

– Naprawdę myślisz, że w takiej sytuacji bym odebrał?

Eira się zaśmiała. Z grzeczności.

– Pojawił się nowy świadek – podjęła. – Mężczyzna, który widział ofiarę w towarzystwie kobiety, w pobliżu miejsca zdarzenia. To opuszczony dom w środku lasu, pewnie pamiętasz.

– W towarzystwie kobiety? Wiecie, kim jest? Macie jakieś fizyczne dowody?

– Jeszcze nie.

– A coś nowego, co by łączyło ze sobą te sprawy?

– Nie bezpośrednio.

Eira się domyślała, jak rozumował jej rozmówca. Wiedziała, jakie to uczucie. Przeorywał w głowie ugór śledztwa, wszystkie scenariusze, które brano pod uwagę, ale później odrzucono.

Wchodzenie na czyjś teren wymagało taktu i dyplomacji.

– Wiem, jak to jest – powiedziała. – Mamy przed oczami mnóstwo szczegółów, które wydają się nieistotne, ale czy przychodzi ci do głowy cokolwiek, co by świadczyło o tym, że Mikael Ingmarsson spotkał się w hotelu z jakąś kobietą?

– To duży hotel – odparł Podwójny Antti. – Ludzie chcąc nie chcąc zawsze coś zauważają. Nikt go tam nie znał, zresztą facet wygląda całkiem zwyczajnie. Część świadków nie była nawet pewna, czy widziała jego, czy innego mężczyznę.

Eira wyczuła, że kolega nie mówi jej wszystkiego. Że tknęła go jakaś myśl. I podejrzewała, że zapewne pójdzie to sprawdzić zaraz po ich rozmowie albo kiedy skończy się mecz.

– Oczywiście pytaliśmy go o życie prywatne – podjął po chwili. – Ale to nie wydawało się najważniejsze w kontekście napadu i całej reszty, o której się dowiedzieliśmy.

– Zapytam z innej beczki – odezwała się Eira. – Wiesz, czy Mikael Ingmarsson miał kiedykolwiek jakieś służbowe spotkania w Härnösand?

– Nie pamiętam. Ale nie sędzę, byśmy się zastanawiali nad takimi rzeczami.

– Ciekawi mnie, czy w okresie powiedzmy sześciu miesięcy przed tym, co go spotkało, zatrzymywał się w hotelu Stadt.

– Jeśli chcesz, mogę jutro rano sprawdzić wyciągi z jego konta.

– Dzięki, byłoby świetnie. – Eira przełożyła telefon do drugiej dłoni. Palce zgrabiały jej z zimna, oddech zmieniał się w biały kłęb pary. Temperatura spadła poniżej zera. – No i muszę z nim jeszcze raz porozmawiać – podsumowała.

– Okej... Masz zamiar znów tu przyjechać?

Weszła do środka i otuliła się kaszmirowym szalem mamy. Twarz Kerstin była spokojna, mimo plastra i oka podbiegającego powoli niebieskawym sińcem.

– Byłoby najlepiej, gdybyśmy mogli się z nim spotkać poza domem. I żeby był sam, jak najdalej od żony i dzieci.

Druga konserwa nastrecza mu trochę trudności. Nie dopuszcza myśli, że przyczyną jest gasnąca w nim siła.

To puszka starego typu, wymagająca otwieracza, ale pod ręką nie ma podobnego narzędzia, decyduje się więc na ten sam sposób, jakiego użył przy pierwszej. Sięga po kawałek szkła z rozbitej butelki i próbuje wbić go w metal obcasem buta.

Poprzednio trafił na kiełbaski w zalewie. Zjadł wszystko i wypił słony płyn, ale nie odczuwa już sytości.

Szkło nareszcie przebija puszkę. Odgina palcami kawałek metalu, wystarczająco duży, by wlać płyn do ust. Nie czuje smaku, tylko ulgę.

Kolejny dzień.

Chwilę później udaje mu się wyjeść zawartość. To coś gąbczastego, prawie pozbawionego smaku. Maca językiem kształt i przychodzą mu na myśl pieczarki.

Opanowuje się mniej więcej w połowie puszki. To przedostatnia. Dokładnie przeczesał całą piwnicę i znalazł tylko trzy. Nic więcej.

Drżą mu dłonie i oblewa się potem, chociaż panuje chłód. Stawia konserwę pod przeciwległą ścianą, żeby niechący jej nie kopnąć. Myśli z nadzieją o tej ostatniej. Wkrótce ją otworzy. Może będzie w niej coś z zawartością cukru. Ananas konserwowy albo połówki brzoskwiń w słodkim, gęstym syropie.

Organizm powoli wygasza wszystkie funkcje, nieraz rozmawiał o tym z patologiem. Mózg przechodzi na zwolnione obroty. Kiedy mocz ciemnieje, jest to oznaka odwodnienia. Nie może tego dostrzec, ale wyczuwa ostrzejszy zapach. Do tego dochodzi chłód. Temperatura w ziemiance zmienia się w ciągu roku, tę, która go otaczała, ocenił na osiem, może dziesięć stopni. Powoli traci kontakt z własną wolą. Musi się podnieść, stanąć na nogach. Trochę się

zgarbić, by nie uderzyć głową w strop. Lekko unosić kolana, ruszać się, jednocześnie się nie przemęczając.

Jeśli uda mu się stąd wyjść, zwolni się z pracy. Sprzeda mieszkanie, spłaci brata i zamieszka w starej chacie po dziadkach, z wychodkiem, otoczony przyrodą.

Migają mu przed oczami wspomnienia lata w tamtym miejscu. Widzi małą łódkę, którą wypłynął kiedyś między wyspy i wszyscy myśleli, że utonął, a on tylko zgubił wiosło i kręcił się w kółko, próbując radzić sobie tym, które mu zostało.

Odmawiał wtedy „Ojcze nasz”. Sam, na morzu.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie, powtarza w myślach. Nie mamrocze pod nosem, by nie tracić śliny. Jeśli Bóg istnieje, nie chodzi mu przecież o to, żeby krzyczeć na cały głos.

I wybacz nam nasze winy... Nie, cholera, to było jakoś inaczej. Święć się imię twoje...

Słowa nie chcą się ułożyć we właściwym porządku. Znał je na pamięć, kiedy miał siedem lat.

– Wyrwałam się stamtąd, kiedy skończyłam siedemnaście lat. Wyszłam na drogę i złapałam stopa na południe. Po co, u diabła, miałabym zabierać klucze?

W jej rozzłoszczonym głosie pobrzmiwał ledwie słyszalny norrlandzki zaśpiew. Mieszkała w Södertälje, przedstawiła się jako dyrektorka marketingu i była córką Agnes i Karla-Erika Bäcklundów z Offer. Drugim pod względem starszeństwa dzieckiem wśród gromadki rodzeństwa.

Eira usiadła z listą i telefonem zaraz po śniadaniu, w domu, przy kuchennym stole, bez większych nadziei na powodzenie.

Jensowi Boiji mogło się przywidzieć, zresztą nawet jeśli kobieta, którą widział, miała w ręce klucze, nie musiało to oznaczać nic ważnego. Może chciała, by Hans Runne pomyślał, że to jej nieruchomość, o ile w ogóle komuś mogło wpaść do głowy coś podobnego.

Ale co, jeśli było inaczej?

Część nazwisk pilnie spisał stary wdowiec ze wsi, potem sfotografował kartkę z czymś przypominającym drzewo genealogiczne i przesłał do komisariatu. Były w nim luki i znaki zapytania, ale Eira szybko sobie z nimi poradziła, zaglądając do rejestrów z nazwiskami i numerami telefonów, wiekiem, stanem cywilnym i adresami, datami urodzin i zgonów. Mimo to nie natrafiła na nikogo, kto zwróciłby jej uwagę i mógł posiadać klucze do opuszczonego domu, sprzedanego wiele lat temu.

– Nie byłam tam od pogrzebu mamy – wyjaśniła kobieta. – To nie moja wina, że kręcą się tam obcy ludzie. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle mieszacie mnie do tej sprawy.

Eira poszła do łazienki, napiła się wody. Z częścią krewnych Bäcklundów skontaktowano się już wcześniej i zadano im pytania. Nic dziwnego, że się złościли, gdy ponownie zawracano im głowę.

Pytanie ich o klucze było bezcelne. Brzmiało trochę tak, jakby oskarżano ich o kradzież.

Następne na liście było jedyne dziecko, które wciąż mieszkało w Sollefteå. Janne Bäcklund odebrał po pierwszym sygnale.

Eira przedstawiła się jako posterunkowa z Kramfors, bo dla mieszkańca Sollefteå brzmiało to znośniej niż Sundsvall. To tam, w nadmorskim mieście podejmowano decyzje o cięciach w służbie zdrowia, które zaowocowały największymi politycznymi protestami od strajków robotniczych w Lunde.

– Ile, do diabła, mamy czekać, aż ich złapiecie?

– Robimy wszystko, co w naszej mocy – odparła Eira i od razu poczuła w ustach niesmak fałszu. Zawsze można było zrobić więcej.

– A tak na marginesie, chyba zna pan moją macochę – dodała po chwili. – A raczej znał pan ją kiedyś. Mówi, że to stare dzieje. W każdym razie ona pana pamięta.

– Kto to taki?

Eira podała nazwisko, przypomniawszy sobie, jak Marie-Louise nazywała się przed zamążpójściem.

Najpierw zapadła cisza, ale po chwili w słuchawce rozbrzmiał głośny śmiech.

– Marie-Louise! No jasne, że ją pamiętam! Chociaż wtedy mówiliśmy na nią Marre. Niezła z niej była ślicznotka, tak, przypominam sobie, oj tak. Kiedy byłem młody, dziewczyny musiały się mieć na baczności, ha!

Tym samym lody zostały przełamane.

– Co innego dziś – mówił dalej Janne, tak głośno, że Eira musiała odsunąć telefon od ucha. – Kiedy się wspomina o sprawach łóżkowych, ma się raczej na myśli nosze. Albo respirator. Słyszałaś, że mają też zmniejszyć liczbę miejsc na intensywnej terapii?

– Yhm – potwierdziła Eira. Przeczytała w internecie, że Janne kandydował w lokalnych wyborach z ramienia partii skupiającej się na problemach opieki zdrowotnej. Wizja konieczności pokonania dwustu kilometrów do szpitala z oddziałem położniczym albo

porodu w karetce skłoniła mieszkańców Sollefteå do wieloletniego okupowania lokalnej porodówki.

– A teraz chcą nas wieźć aż na wybrzeże, kiedy zaczniemy się dusić, niech ich diabli wezmą.

– Przepraszam, że zawracam panu głowę, ale pojawiło się nowe pytanie.

– Aha?

Usłyszała w jego głosie nutę przekory.

– Czy jest w pańskiej rodzinie ktoś... – zaczęła. – Niekoniecznie ktoś z najbliższej rodziny, ale może w jakiś sposób z nią związany, kto wciąż może posiadać klucze do domu w Offer?

– Dlaczego nie zapytacie o to tych, którzy go kupili? Ten jakiś pieprzony holding, czy jak ich zwą. Że też tacy pchają się do tego kraju. Całe szczęście, że ojciec leży już w grobie.

– Oczywiście, ich też o to zapytamy.

Miała świadomość, że to nieprawda. Wprawdzie nie porzucili jeszcze rosyjskiego tropu, ale pomyślała, by zadzwonić do organizacji mafijnej i pytać jej bossów o klucze, wydawał się skazany na niepowodzenie.

– Już wszystko wyjaśniłem pani koledze – powiedział Janne Bäcklund. – Temu aroganckiemu typowi z Sundsvall. Nie wiedzieliśmy, że sprzedajemy dom szemranym typom. Wszystko wyglądało elegancko, a my chcieliśmy się pozbyć chałupy najszybciej, jak się dało. Opuszczone nieruchomości wywołują niepotrzebne spory w rodzinie.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

Zawahał się, lecz trwało to ledwie sekundę. Może tylko zrobił głębszy wdech.

– Ja się zajmowałem papierami i całą resztą – powiedział. – Więc jeśli macie pretensje, zgłóście się z nimi do mnie. Ale kluczy nie zachowałem. Po co miałbym to robić? Cieszyłem się, że w ogóle udało nam się dostać jakieś pieniądze za tę rudę.

– Czy wcześniej nie skradziono kompletu kluczy? – dopytywała Eira. – Może zostawiono w domu zapasowy pęk? Albo komuś pożyczono?

Sama słyszała, jak beznadziejnie to brzmi. Wyprawiła się na poszukiwania kluczy do zamka, którego nie zmieniono od lat czterdziestych ubiegłego wieku. Miała tylko niekończącą się listę pytań bez odpowiedzi, a czas płynął. Minęło pięć dni, odkąd GG stał w tej kuchni.

Nie wyczuwała już jego obecności.

– Ludzie wam nie mówili, że dom przez cały czas stał otwarty? – spytał Janne Bäcklund. – To się stało po tym, jak sprzedaliśmy, tyle wiem na pewno. Za naszych czasów ludzie nie mogli tam wchodzić, jak do siebie.

Telefon Eiry wydał dźwięk sygnalizujący nadejście wiadomości. Przysłał ją Podwójny Antti.

Głos Bäcklunda wiercił jej w uchu.

– Gdyby dom wciąż należał do rodziny, pojechałbym tam i naprawił, chociaż wolę omijać to miejsce. Serce pęka, kiedy się patrzy, jak to wszystko niszczy, ale teraz to już nie moja własność. Powinni dostać za to jakąś grzywnę, ale najwięksi bandyci, jak zwykle, są bezkarni.

Hudiksvall, napisał śledczy. Quality Hotel.

Eira poczuła, jak przyśpiesza jej puls. Wstała od stołu.

– ...jakieś holdingi i diabli wiedzą kto wykupują nieruchomości i sprawiają, że wsie popadają w ruinę. Gdybym wiedział, co to za jedni...

– Rozumiem, bardzo panu dziękuję – rzuciła Eira do słuchawki i zakończyła rozmowę.

Niespełna godzinę później odebrała Silje w Sundsvall.

– Co wiemy o tym facecie? – zapytała śledcza, podczas gdy Eira próbowała wydostać się z gęstego ruchu z powrotem na szosę E4.

– Kolega z Luleå ustalił, że w poprzednim roku spędził trzynastę nocy w hotelu Stadt w Härnösand. Wyciągi z konta bankowego nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Jedna noc, potem dłuższe, nieregularne przerwy.

– Oż kurwa...

Mikael Ingmarsson był właśnie w Hudiksvall i zgodził się z nimi spotkać. Podwójny Antti nie musiał mu nawet zagrozić, że zada niewygodne pytania jego żonie. „Myślę, że na to czekał” – oznajmił.

Po obu stronach drogi przemykały miejscowości, wsie i tereny przemysłowe. Ruch się rozproszył. Eira i Silje podsumowały ostatecznie ustalenia. Eira zdała relację z rozmów z członkami rodziny Bäcklundów i innych bezowocnych prób ustalenia, kto mógł wciąż posiadać klucze do ich opuszczonego domu.

– A co, jeśli ona naprawdę jest agentką nieruchomości? – odezwała się Silje. – Może holding chce sprzedać tę rudę?

– A Hans Runne był spekulantem?

– Czy ten twój świadek nie powiedział, że Runne zdziwił się tam na miejscu, bo spodziewał się porządnego domu? Każdy by się wściekł, jeśliby przeczytał ogłoszenie zachwalające nie wiadomo co, a potem zobaczył taką ruinę. Piękny stary dom na Höga Kusten, oryginalna stolarka, marzenie każdego majsterkowicza.

– Stoi spory kawałek od morza – zauważyła Eira.

– No właśnie, naprawdę można się rozczarować.

Minęły granicę regionu Hälsingland. Za szybą rozpostarł się krajobraz nieco bardziej otwarty, o miększych konturach, obfitujący

w rozległe łąki i falujące pagórki. Przywodził na myśl melodię ludowej piosenki. Eira opowiedziała Silje wszystko, czego dowiedziała się o Mikaelu Ingmarssonie.

– Powinam była go wtedy mocniej przycisnąć – powiedziała, przydeptując pedał gazu, chociaż lada chwila miała przekroczyć dozwoloną prędkość. – Jeśli ten gość coś ukrywa, niewykluczone, że przez niego GG...

– Nie wiemy tego.

Drogę tarasował niemiecki kamper. Znajdowały się akurat na irytującym odcinku szosy z mnóstwem zakrętów i tylko jednym pasem w każdą stronę. Eira jechała blisko linii środkowej.

– Jak ty się w ogóle czujesz? – spytała ją Silje.

– Dobrze.

– Wiesz, że to w porządku, okazywać uczucia, nawet jeśli się jest policjantką?

– Tak, wiem – odparła. Wreszcie udało jej się wyprzedzić.

Ledwie zdążyła, z naprzeciwka pędził jakiś wariat.

– Tak naprawdę nie ja zadaję ci te pytania – mówiła dalej Silje. – Tylko dział kadr, którego obowiązkiem jest nas powiadomić, że mamy prawo do rozmowy. Przysługuje nam coś w rodzaju wsparcia kryzysowego. Dostałaś tego maila?

Najwyraźniej adres Eiry nie trafił do rozdzielnika, bo nic podobnego do niej nie dotarło. W końcu pojawiła się tablica zapowiadająca zjazd do Hudiksvall. A wraz z nią nadzieja, że być może wreszcie uda się coś osiągnąć.

– Skupiam się na pracy – rzuciła. – Nie znam innego sposobu.

Najznamienitszy hotel w Hudiksvall został, jak większość, wchłonięty przez jedną z wielkich sieci. Wszystkie nosiły teraz nazwy takie jak Elite, First Hotel albo Quality Hotel Statt.

Miał świetnie zakonserwowane dziewiętnastowieczne wnętrza, połączone poręczce i tym podobne dodatki. Mikael Ingmarsson przekazał wiadomość, że się spóźni.

Zaprowadzono je do saloniku z głębokimi skórzanymi fotelami. Eira udała się na poszukiwania kawy i w pewnej chwili zauważyła Ingmarssona przy windzie. Był ubrany jak konsultant, miał

marynarkę i krawat, i wydawał się o wiele sztywniejszy, niż gdy widziała go poprzednim razem.

– Dzień dobry, Eira Sjödin, pracuję w jednostce do spraw ciężkich przestępstw, niedawno spotkaliśmy się u pana w domu.

– Tak, pamiętam – odparł Ingmarsson, nie patrząc jej w oczy.

– Siedzimy tam, czekamy na pana. – Gestem dłoni wskazała miejsce.

– Jasne, muszę tylko...

Zerknął nerwowo na windę, jakby liczył na to, że pomoże mu w ucieczce, lecz po chwili, niemiłosiernie wolnym krokiem, wreszcie ruszył z miejsca. Eira zarejestrowała jego reakcję na widok Silje, gdy śledcza wstała, by się przywitać. Wyprostował plecy, cofnął barki i przeczesał dłonią włosy. Spróbował się uśmiechnąć, choć przez cały czas zachowywał czujność.

Usiadł w fotelu, z szeroko rozłożonymi nogami.

– Będę wdzięczny, jeśli to nie potrwa zbyt długo – powiedział, omiatając wzrokiem lokal. – Muszę zdążyć na następne spotkania.

– W branży budowlanej? – spytała Silje, uśmiechając się promiennie.

– Tak, a niby w jakiej?

– Skąd mam wiedzieć? – odparła. – Może jest ktoś, z kim spotyka się pan w hotelach?

Mikael Ingmarsson był blady jak papier. Poruszył swoim zegarkiem sportowym. Drogą, napakowaną funkcjami zabawką, przez którą zapewne dało się również prowadzić rozmowy telefoniczne i usypiać dzieci.

– Może po prostu zadadzą mi panie swoje pytania?

– Czy w Gällivare spotkał się pan z kobietą? – spytała Eira. – Dlatego pan skłamał?

Dwa pytania naraz, w dodatku sugerujące. Kiepska technika przesłuchań. Mikael Ingmarsson nie odpowiedział, ale było po nim widać, czysto fizycznie, że usłyszawszy je, cały się skurczył. W następnej chwili ukrył twarz w dłoniach i jeszcze bardziej się zgarbił.

– Życie miłosne obywateli to z reguły nie nasza sprawa – odezwała się znowu Silje. – Każdy ma prawo robić cokolwiek

z kimkolwiek chce, dopóki wszystkie strony się na to zgadzają i żadna nie cierpi na tym fizycznie ani psychicznie. Co innego, jeśli odkryjemy, że ktoś złożył fałszywe zeznania w sprawie o zabójstwo.

– Wtedy nie było żadnej sprawy o zabójstwo – odparł głucho Ingmarsson. Poluzował węzeł krawata. – Byłem pewien, że tam umrę, ale tak się nie stało.

– Ale ten mężczyzna nie żyje. – Eira podetknęła mu zdjęcie. – Jak pan już wie, nazywał się Hans Runne. Był aktorem i ojcem dwudziestoletniej dziewczyny.

Mikael Ingmarsson spojrział w bok.

– Nie wiecie, jak to jest spojrzeć w oczy śmierci – wymamrotał. – Nie macie pojęcia, jakie to uczucie.

– Pracujemy w policji – odpowiedziała Silje. – Widziałyśmy niejedno, może nam pan uwierzyć.

– Jasne, że tak – odparł, znów majstrując przy zegarku. Zapewne sprawdzał, jaki ma puls. Jego twarz była zaczerwieniona, a oczy lekko wytrzeszczone. – Może i oglądacie trupy co drugi dzień, ale to co innego, spotkać się ze śmiercią twarzą w twarz. Na poważnie. Nie mówię o jakimś tam filozofowaniu, że życie ma swój kres, carpe diem i podobnych bzdurach, nie o siedzeniu przy umierającym, ale o własnej, osobistej śmierci. Mijają dni, mijają noce. I nie wiesz już, co jest czym, bo widzisz tylko ciemność. Najpierw ma się nadzieję, że za chwilę, dosłownie lada moment, ktoś się zjawi, ale potem staje się jasne, że jest się samemu. Całkiem samotnym. I nikt nie przyjdzie na ratunek.

Nerwowo podrapał się w dłoń. Eirze przyszło na myśl, że zostanie mu ślad, może nawet rana.

– Powiedzieli mi, że siedziałem w zamknięciu przez piętnaście dni i nocy. Że potem przez cały czas krzychałem. Całkiem mi odbiło, rozumiecie to? Rozsypałem się, jakby przestał działać system, który trzyma człowieka w kupie.

Gdy znów na nie spojrział, napotkały całkiem inny wzrok. Eira pomyślała o zdradzieckim gruncie w Malmberget. O szczelinach w asfalcie i czającej się pod spodem otchłani.

Głos Ingmarssona się załamał.

– Przepraszam – wysapał. – Przepraszam, ale nie mogłem po tym wszystkim stracić rodziny.

Tak, chodziło o kobietę.

Ingmarsson sprawiał wrażenie, jakby mu ulżyło, że w końcu o tym opowiedział. Jego barki się rozluźniły i opadły.

Zachował się jak idiota i spotkała go za to kara, ale udało mu się przeżyć.

Tak postrzegał to, co się stało, gdy już doszedł do siebie i odzyskał jako taką klarowność myśli.

Jak nauczkę.

– Ta sprawa dotyczyła tylko mnie, mojej żony i, rzecz jasna, naszego małżeństwa. Czy ktoś zyskałby cokolwiek, gdybym wyznał prawdę? W imię czego naszym dzieciom miał się zawalić świat, po co odbierać im poczucie bezpieczeństwa? Ich tata wrócił do domu i wszystko się ułożyło. Spały w moim łóżku, gdy wróciłem ze szpitala. I to nie ja je wtedy chronilem.

Z tej przyczyny Ingmarsson wymyślił historyjkę o napadzie.

Każdego kolejnego dnia oddychał nieco lżej, powoli odzyskiwał zaufanie do otoczenia. Był bezpieczny, chociaż na to nie zasługiwał.

W rzeczywistości był małym żalonym stworzeniem, niewiele lepszym od zwierzęcia.

Był nieczłowiekiem, właśnie tak uważał. Tak się czuł, gdy wszystko mu odebrano.

– Odbyłem swoją karę i uznałem, że to nie jest sprawa policji. Pragnąłem tylko, żeby zakończono śledztwo i przestano mnie nagabywać. By uznano sprawę za niewyjaśnioną.

Próbował na powrót stać się tym, kim był przed tym zdarzeniem. Wrócił do dawnych obowiązków, grał z dziećmi w piłkę i udawał, że wszystko wróciło do normy. Biegał, pokonując coraz więcej kilometrów, zmuszał swoje ciało do coraz większego wysiłku, łykał tabletki, żeby przesypiać noce. Chciał spać ciężkim, pustym snem. Bez koszmarów.

Tak było aż do czasu, gdy rok później w jego domu pojawiła się nowa policjantka i opowiedziała o drugiej ofercie. Eira dostrzegła w jego oczach wstyd. Spoglądał na nią przez krótką chwilę, po czym znów spuścił wzrok na swoje dłonie.

– Nie uwierzyłem wam, kiedy mi o tym opowiedzieliście. Co miałem wam powiedzieć? Że jestem pieprzonym kłamcą? Ani na sekundę nie przyszło mi do głowy, że ona mogłaby zrobić coś takiego jeszcze raz. Skazać drugiego człowieka na coś tak potwornego. Ale teraz już rozumiem, że gdybym na samym początku powiedział prawdę, nigdy by do tego nie doszło. Prawda?

– Jak ona się nazywa? – spytała Silje.

Ingmarsson poskubał skórę u kciuka. Jego stopa nerwowo tupiała w podłogę.

– Sanna.

– A nazwisko?

Czas stanął w miejscu. Ucichły wszystkie dźwięki, które powinny rozbrzmiewać dookoła. Gdy Eira zapisała nazwisko kobiety w telefonie, autokorekta natychmiast zmieniła je na „melon”. Musiała je skasować i wprowadzić jeszcze raz.

Sanna Melin.

Ustalcie adres itp. Musimy ją zgarnąć.

– To jej prawdziwe dane? – dociekała Silje.

– Tak... chyba tak. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Poznał ją w barze hotelu Stadt w Härnösand, za pierwszym razem, gdy się tam zatrzymał.

– To nie była randka z Tindera ani nic podobnego – wyjaśnił. – Po prostu tam siedziała i zaczęliśmy rozmawiać. Miała w sobie coś przyjemnego i wydawała się niegroźna. Nie mieliśmy wobec siebie żadnych zobowiązań, wszystko wydawało się takie proste.

– Czy ona mieszka w Härnösand?

– Tak, ale wtedy tak nie myślałem. Miała wynajęty pokój w hotelu. Tam poszliśmy pierwszej nocy.

Ingmarsson spoglądał to na Silje, to na Eirę.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłem – powiedział. – Nie podrywam kobiet w barach, kiedy jestem w podróży służbowej. Owszem, coś mi się kiedyś przytrafiło, ale nigdy tego nie planowałem...

– Nie jesteśmy tu po co, by prawić panu kazania na temat wierności małżeńskiej – przerwała mu Silje.

Eira zmusiła się do milczenia. Notowała. Choć tak naprawdę miała ochotę złapać go za włosy i rąbnąć jego głowę w coś twardego.

Ta sprawa dotyczyła tylko mnie...

Gdyby Ingmarsson nie okazał się dupkiem skoncentrowanym wyłącznie na sobie, gdyby wcześniej powiedział prawdę, gdyby od razu go przejrzała, nacisnęła trochę mocniej.

Jakby takie myślenie mogło coś zmienić.

– Ma pan jej zdjęcie?

Nie miał. Żonaty mężczyzna nie robi zdjęć kochance i nie przechowuje ich w telefonie, tylko idiota zrobiłby coś takiego. Albo ktoś, kto chciał zostać nakryty.

Dostał od niej numer telefonu i odezwał się następnym razem, kiedy wybierał się do Härnösand. W końcu zaczął nawet planować spotkania tak, by częściej tam nocować. Nie był z tego dumny. Była dla niego fantazją, zakazanym owocem, za którym tęsknił.

Czasem, jeśli miał ochotę, było brutalnie.

– A ona? – spytała Silje. – Ona też miała na to ochotę?

– Co pani insynuuje? Jasne, że miała, to była nawet jej inicjatywa, żeby trochę mocniej... że tak powiem, chociaż czasem wołała na odwrót, to znaczy delikatnie, wręcz trochę za blisko, no wiedzą panie, jak na sytuację, w której nie ma mowy o uczuciach. To był tylko seks, na samym początku tak się umówiliśmy. Nie ukrywałem, że jestem żonaty. Niczego jej nie obiecywałem.

Trzy tygodnie przed tamtym nieszczęsnym wieczorem w Gällivare spotkał się z nią ostatni raz. A przynajmniej on był takiego zdania. Za bardzo się do siebie zbliżyli, choć nie potrafił określić, jak i kiedy to się stało. Po prostu w pewnym momencie ogarnęło go uczucie, że ona się do niego przykleiła. Zaczęła przysyłać esemesy, nawet wówczas, gdy był w domu, zaproponowała, że będzie mu towarzyszyła podczas służbowych wyjazdów.

Eira się zachnęła.

– Policja chyba sprawdziła pański telefon?

– Tak, ale tylko służbowy, bo używam go do wszystkiego, to znaczy też do prywatnych rozmów. Do kontaktów z Sanną używałem starego, na kartę, ale potem zaginął. Nie mógłbym wam pokazać tych rozmów, nawet jeśli bym chciał.

– Kiedy zniknął ten telefon? – spytała Silje.

Mikael Ingmarsson znów spoglądał przez chwilę to na nią, to na Eirę, jakby to pytanie nigdy wcześniej nie wpadło mu do głowy.

– Miałem go przy sobie w Gällivare – odparł wreszcie.

Nie miał siły odmówić, kiedy Sanna zaproponowała, by się tam spotkali, chociaż tak naprawdę był nią już trochę znudzony.

Pojawiła się w hotelu po kolacji.

– Pomyślałem sobie, no cóż, skoro ma ochotę przyjechać po tym, co jej powiedziałem... wiedząc, że nic z tego nie będzie... Było nam ze sobą dobrze, czasem nawet bardzo, nawet ostatnim razem, tuż przed tym, jak jej oznajmiłem, że to koniec. Odniosłem wrażenie, że przyjęła to do wiadomości.

– Zarezerwowała sobie pokój?

– Nie, miała spać u mnie.

Eira spróbowała wyobrazić sobie Sannę Melin w hotelowym holu, niewyraźną postać pozbawioną twarzy. Jeśli za coś zapłaciła, znajdą transakcję w rachunkach hotelu. Czy po tak długim czasie mogły pozostać jakiegokolwiek inne ślady świadczące o tym, że tam była?

Mikael Ingmarsson opowiedział jej o Malmberget. O domu rodzinnym, który miał być przeniesiony z miejsca, gdzie Mikael się wychował. Miał przy sobie klucze, zamierzał tam pojechać i zobaczyć to miejsce ostatni raz.

Powiedziała, że chce mu towarzyszyć. Zainteresowała ją opowieść o osadzie powoli znikającej z powierzchni ziemi.

– Jeśli mam być szczery, od początku miałem to gdzieś – mówił dalej. – Chciałem tylko sprawdzić, czy w domu nie zostało nic wartościowego. Zawsze wolałem patrzeć w przyszłość.

Przez jego twarz przemknął cień sugerujący, że być może to się zmieniło. Gdy ktoś pada ofiarą przemocy, nawet przyszłość staje pod znakiem zapytania. I wiara w to, że wszystko będzie dobrze.

– Weszliśmy tam, pokazywałem jej miejsca, gdzie stawiałem swoje pierwsze kroki, oglądaliśmy zdjęcia krewnych, które zapomniałem stamtąd zabrać, a ona nagle zaczęła mówić o tym, jak będziemy mieszkali, kiedy wreszcie się uwolnię. – Zaśmiał się chrapliwie. – To brzmiało jak kompletny absurd. Miała wymarzony dom gdzieś w swoich stronach, nazywała go „rajem” i opowiadała o nim jak o miejscu, w którym będą się wychowywały jej dzieci. To było

niedorzeczne. Czyżby nie rozumiała nic z tego, co jej powiedziałem? Oznajmiłem jej wprost, że nie mam zamiaru się rozwodzić, że nigdy nie byłem w niej zakochany i tak dalej. W końcu zeszedliśmy do piwnicy. Wciąż stał w niej stół do ping-ponga. – Ingmarsson zamilkł i zaczął dygotać, jakby jego ciało przejmowało dowodzenie, gdy zaczynał mówić o tym miejscu.

Eira powstrzymała odruch, by się ku niemu pochylić, położyć mu dłoń na ramieniu, uspokoić.

– Niech to szlag... trudno jest mówić o uczuciach, których się w sobie nie znajduje. Czujesz się wtedy tak, jakby ktoś zagnał cię do kąta i wszystko, co mówisz, brzmi źle, jakby złośliwie, chociaż nie masz złych zamiarów. Naprawdę bardzo ją lubiłem, ale za dużo ode mnie wymagała. I nawet się nie podnieciłem, kiedy spróbowała... – Pokazał gestem dłoni na swój rozpokreślenie. – Odsunąłem jej dłoń i powiedziałem, że już nie chcę... że już wystarczy. Potem spróbowałem rozluźnić atmosferę i zaproponowałem, żebyśmy zagrali rundkę. To miała być podróż w czasy dzieciństwa, kiedy Jan-Ove Waldner był mistrzem w tym sporcie i wszyscy, jak on, chcieli pojechać do Chin. Poszukałem rakietek w szafie, w kanciapie przylegającej do piwnicy. Kiedy wróciłem, już jej nie zastałem. Wołałem i wołałem, myślałem, że się ze mną droczy.

Ciężkie piwniczne drzwi były zamknięte na głucho. Walił w nie pięściami, krzyczał. Wydawało mu się, że słyszy warkot silnika, potem dostrzegł światła reflektorów omiatających okienko. Znajdowało się o wiele za wysoko. Czyżby zostawił kluczyki w stacyjce? A telefon? Nagle zrozumiał, że wszystko było w kurtce, którą z siebie zrzucił i zostawił na górze.

Mijały godziny. Potem dni.

Skończywszy opowiadać, Ingmarsson siedział długą chwilę z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Po co miałyby robić coś takiego drugi raz?

Sanna Melin była zameldowana w mieszkaniu na osiedlu z lat sześćdziesiątych leżącym na obrzeżach Härnösand. Nad brzegiem za budynkami dało się dostrzec pomost oraz niegdyś kolorowy, ale teraz odrapany i wyblakły plac zabaw.

Eira naginała przepisy przez całą drogę z Hudiksvall, lecz mimo to patrol dotarł na miejsce na długo przed nimi. Gdy wreszcie dojechały, radiowóz stał częściowo na trawniku.

W następnej chwili w drzwiach klatki pokazał się umundurowany funkcjonariusz.

– Nikogo nie ma w domu – oznajmił, odkładając sprzęt do bagażnika. Sanna Melin nie otwierała, więc weszli do mieszkania. – Jest starannie wysprzątane i wygląda tak, jakby właścicielka wyjechała. Ale niektórzy ludzie tak żyją.

– Okej, dzięki.

Eira weszła schodami na drugie piętro. Silje została na dole, by dokończyć rozmowę z policjantami, którzy właśnie dostali następne wezwanie.

Na drzwiach wisiała tabliczka z tylko jednym nazwiskiem.

S Melin.

Eira włożyła ochraniacze na buty i gumowe rękawiczki. Straciła już rachubę, do ilu pustych mieszkań weszła w ciągu ostatnich tygodni.

Na chodniku w przedpokoju nie walały się ulotki ani poczta. Jeszcze raz rzuciła okiem na drzwi. Przy szczelinie na listy widniała naklejka z prośbą, by nie wrzucać ulotek ani darmowej prasy.

Na wieszaku wisiała jedna kurtka. Pod szafkę wsunięto jedną parę kapci.

Stwierdzenie, że mieszkanie było starannie wysprzątane, należało potraktować jak niedopowiedzenie.

Na blacie w kuchni nie stały żadne butelki, nie było tam nawet jednej szklanki. Kosz na śmieci został opróżniony. Ściany świeciły pustkami, nie wisały na nich żadne ozdoby, nic, co można by uznać za osobisty akcent.

Nie ustawiono ani jednej rośliny, która mogłaby wyschnąć i umrzeć.

Miejsce było całkiem pozbawione życia, tak odmienne od chaosu panującego u GG czy bardziej przeciętnego bałaganu w mieszkaniu Hansa Runnego.

Łóżko w sypialni zostało nakryte narzutą, którą idealnie wygładzono. Na szafce obok nie leżały żadne książki.

W innym, mniejszym pokoju urządzono małe biuro. Na biurku stał wyłączony komputer, a miejsce pod ścianami zajmowały regały wypełnione segregatorami. Eira zdjęła jeden z nich.

Kim jesteś, Sanno Melin?

Były w nim dokumenty księgowo. Eira odczytała nazwę firmy, był to jakiś warsztat samochodowy. Wyglądało na to, że papiery tego przedsiębiorcy zajmowały całą półkę, rok za rokiem. Następne należały do firmy świadczącej usługi ksero i zakładu blacharskiego. Przychody, dochody i rozchody, Eira nigdy nie potrafiła się w tym rozeznaczyć. Bilanse, rachunki zysków i strat.

Czy to twoje życie, Sanno?

Sięgnęła do szuflady biurka. Była zamknięta.

Usłyszawszy jakiś dźwięk w przedpokoju, cofnęła się pod ścianę. Zabezpieczyła tyły, wyostrzyła zmysły. To był wyuczony odruch.

Usłyszała miękkie kroki na linoleum.

– Halo? Eira?

– Tu jestem.

W drzwiach stanęła Silje.

– Sanna Melin ma czerwoną skodę fabię – oznajmiła.

– Poważnie?

Naraz pokój wydał się Eirze o wiele ciaśniejszy. Regały z segregatorami naparły na nią ze wszystkich stron. Wykonała kilka powolnych wdechów i wydechów, próbując uspokoić kołaczące serce. Pozbyć się z krwi nadmiaru adrenaliny. To była ważna informacja.

Mikael Ingmarsson, samochód zaparkowany w lesie, Hans Runne, wszystko łączyło się w jedną całość.

– Mamy też zdjęcie – dodała Silje, podając Eirze swój telefon.

Eira wpatrywała się przez chwilę w fotografię w rejestrze paszportów.

Proste, półdługie włosy, kolor: ciemny blond, oczy: niebieskie. Twarz raczej okrągła, wzrok utkwiony w obiektywie aparatu, ale mimo to trochę nieobecny. W budce fotograficznej niewielu ludzi prezentowało się z najlepszej strony.

Twarz Sanny Melin była smutna. Być może.

Wyglądała jak ktoś, kogo spotyka się co tydzień w sklepie spożywczym i mimo to się go nie zapamiętuje.

– Urodziła się i dorastała w Örnköldsvik. Rozpoznajesz ją?

Ani nazwisko, ani twarz tej kobiety nie wzbudzały w Eirze żadnych skojarzeń.

– Nie, chyba nigdy jej nie widziałam – odparła.

Silje przesunęła palcem w rękawiczce po półce z segregatorami. Została na nim odrobina kurzu. Rzędy ciemnych teczek pokrywających całe ściany zmieniały światło dnia w szarobury zmierzch.

– Jak myślisz, od jak dawna tu nie zaglądała? – spytała Silje.

– Nie wiemy, jak często sprząta. Ale nie dłużej niż cztery, może pięć dni?

Nie musiała wypowiadać na głos następnej myśli. Czas pokrywał się z nieobecnością GG, właśnie trwała szósta doba od jego zniknięcia. W ciszy, jaka zapadła w pokoju, Eira usłyszała, jak Silje przełyka ślinę. Z dołu dolatywały pokrzykiwania dzieci bawiących się na placu zabaw, a w tle szumiała nigdy niecichnąca wentylacja. Eira zwróciła uwagę na lekki zaduch panujący w pomieszczeniu. Okna były zamknięte, podobnie jak lufcik służący do wietrzenia.

– To miejsce nie wygląda jak czyjś dom – zauważyła. – Raczej jak biuro albo doraźna sypialnia.

– Sanna Melin ma firmę zarejestrowaną pod tym adresem – wyjaśniła Silje, zaglądając do informacji, które wciąż wpadały do jej skrzynki. – Biuro rachunkowe działające od jedenastu lat. Właśnie je sprawdzają.

Eira ponownie spojrzała na regały i segregatory, choć właściwie ich nie widziała, bo intensywnie szukała w pamięci kogoś, kto wyglądał jak Sanna Melin, kogoś, kogo być może spotkała przed laty, kobieta mogła przecież zmienić nazwisko. Była w tym samym wieku, co Magnus. Örnköldsvik leżało tylko osiemdziesiąt kilometrów od Kramfors, mogli jeździć na te same festiwale, mieć wspólnych znajomych. W najgorszym razie coś ich kiedyś łączyło, pomyślała i poczuła, jak zalewa ją fala paniki.

Po chwili jej wzrok zatrzymał się nad jednym regałem. Ściany wyklejono beżową kraciastą tapetą, zapewne oryginalną, z lat sześćdziesiątych, ale w poprzek biegła biała drewniana listwa, cienka i ledwie widoczna, lecz mimo to wyglądała jak framuga wbudowanych w ścianę drzwi. Regał odstawał od ściany kilka centymetrów dalej niż sąsiednie. Łatwo było to przeoczyć, bo segregatory ustawiono tak, by niwelowały różnicę. Rzędy teczek były równe, jak od linijki.

– Co to jest? – odezwała się, pokazując palcem.

– Co takiego?

Silje stanęła na palcach. Była wyższa od Eiry.

– Garderoba? Albo dodatkowa, mała toaleta? Widocznie zapotrzebowanie na miejsce dla segregatorów było większe. Wiesz, ile lat trzeba przechowywać takie papiery? Skarbówka może sobie w każdej chwili wymyślić, że chce coś sprawdzić.

– Może da się tam wejść z sąsiedniego pokoju – rzuciła Eira, przechodząc do sypialni sąsiadującej z biurem. Drzwi do garderoby były otwarte, zostawili je tak funkcjonariusze, którzy jako pierwsi weszli do mieszkania. Eira odsunęła wieszaki, by zajrzeć głębiej. Ubrania Sanny Melin były w chłodnych kolorach: blad różowe, błękitne. Żadnych drzwi. Garderoba była zbyt płytka, by zająć całą przestrzeń między pokojami.

Wróciła do biura. Silje zabrała się już do zdejmowania segregatorów z regału. Jedna półka spadła, gdy sięgała po następny, kilka teczek wylądowało na podłodze.

Chwilę później Eira i Silje wspólnymi siłami wysunęły regał i odsłoniły drzwi.

Klamka była odkręcona. W zamku nie tkwił klucz. Silje ostrożnie wsunęła w otwór ostrze scyzoryka i rozejrzała się wokół.

– Może gdzieś tu leży klucz – rzuciła, zerkając na biurko. Podeszła i pociągnęła uchwyt zamkniętej szuflady. – Takie zamki zwykle nie są zbyt mocne.

– Nie powinniśmy zaczekać na techników?

Byli w drodze, mieli się zjawić najpóźniej za trzydzieści minut.

– Gdyby ci chłopcy z patrolu znaleźli te drzwi, na pewno by je otworzyli – odparła Silje i zaczęła poruszać ostrzem w zamku szuflady. – Ale tak się złożyło, że to my je odkryłyśmy. To znaczy ty.

– Ten schowek może być zamknięty od wielu lat.

– Jeśli chcesz mnie zmusić, żebym przez pół godziny siedziała beczynnienie i wpatrywała się w tapetę, lepiej od razu zawieź mnie do psychiatryka.

W zachowaniu Silje było coś nieustępliwego. Coś, co zniechęcało do wyrażania sprzeciwu.

Po minucie majstrowania zamek puścił.

– Tadam!

W środku było to, co w większości szuflad: spinacze, zszywacz, karteczki samoprzylepne. W jednej przegródce spoczywało kilka pojedynczych kluczy.

– Bingo – rzuciła Silje.

Wyjęła te, które mogły pasować do zamka w drzwiach, i sprawdzała każdy po kolei.

Wzrok Eiry padł na inny klucz. Duży i ciężki, lekko nadgryziony przez rdzę. Taki, który mógłby pasować do zamka niezmiennego od dziesięcioleci.

Trzeci okazał się właściwy. Obrócił się z zaskakującą lekkością, zaraz potem drzwi gładko odskoczyły. Eira wyczuła zapach niepasujący do tego panującego w całym mieszkaniu. Miała wrażenie, że go rozpoznaje.

Stare ubrania. I coś jeszcze.

Na podłodze w schowku leżała sterta szmat. Prześcieradeł lub koców, może walał się tam też jakiś bieżnik. Silje pochyliła się nad stosem i uniosła róg materiału.

Pod spodem była czarna folia.

– Co to, u diabła, jest?

Silje cofnęła się o krok. Słabe światło z pokoju padło na szmaty.

Eira ujrzała to, co przed sekundą zobaczyła Silje.

Spod plastiku wystawała stopa. Sterczała w ich stronę. Była ubrana w skarpetkę, więc na sekundę przyszło Eirze na myśl, że coś jej się przywidziało, ale w następnej chwili dostrzegła kostkę.

Eira kucnęła nad znaleziskiem.

Noga wydawała się nienaturalnie chuda i szara, jakby była wyschnięta.

– Masz rację – odezwała się Silje, gdzieś daleko w tyle. – Powinniśmy poczekać na techników.

Garderoba w mieszkaniu z lat sześćdziesiątych zapewniała świetne warunki dla naturalnej mumifikacji ludzkiego ciała.

Było w niej sucho i nie miały tam dostępu owady.

Eira już raz się z tym zetknęła, gdy weszli do mieszkania pewnego mężczyzny, którego nikt nie szukał, i minęły prawie dwa lata, nim sąsiedzi zaczęli się zastanawiać, co się z nim stało.

Skóra opinała szkielet, oczodoły zionęły czernią, ale włosy pozostały nietknięte. Ciemne, ścięte na krótko.

Trup szczyrzył zęby w makabrycznym uśmiechu.

– Od jak dawna ten ktoś może tutaj leżeć? – spytała Eira.

– Nie da się tego określić – odparł Costel Ardelean po wstępnych oględzinach. – Spontaniczna mumifikacja może nastąpić dość szybko, widywałem zwłoki, które wysuszyły się w czasie krótszym niż rok.

– Na pewno nie dłużej niż od 1964 roku – wtrącił jeden z jego kolegów.

Wtedy zbudowano to osiedle. W złotym okresie, gdy wszyscy mieli mieć w domu ciepłą wodę i toaletę, najlepiej jeden pokój na osobę oraz wentylację – system oparty na sile grawitacji, obejmujący całe mieszkanie, nawet tę garderobę. To był kolejny czynnik sprzyjający procesowi mumifikacji.

– Chyba zagląda się do wszystkich pomieszczeń, zanim wprowadzą się nowi lokatorzy? – odezwała się Silje, przeglądając przesłane właśnie dokumenty. Sanna Melin była zameldowana w tym mieszkaniu od 2005 roku.

Technicy ostrożnie odkryli zwłoki.

– To mężczyzna – stwierdził Costel.

Eira i Silje nie zapytały, jakim sposobem od razu to rozpoznał. Czy dzięki budowie czaszki, kształtowi oczodołów, czy może wskazówką był sporych rozmiarów zegarek na lewym nadgarstku nieboszczyka.

Miał na sobie dzinsy i sportową bluzę. Ubrania były w zaskakująco dobrym stanie i silnie kontrastowały z wysuszoną skórą.

Był młody, pomyślała Eira. Tak ubierała się młodzież, chociaż ciuchy w żaden sposób nie pomagały określić czasu zgonu, bo ludzie nosili takie rzeczy, odkąd Eira sięgała pamięcią.

– Jeśli chcecie poznać moje domysły, powiedziałbym, że umieszczono go tutaj po śmierci. – Costel pokazał palcem wewnętrzną stronę drzwi garderoby. Żadnych zadrapań ani wgłębień po pięściach czy kopniakach. – Oczywiście świadczy o tym również ułożenie zwłok.

Chłopak na wznak leżał, z plecami opartymi o ścianę, a jego nogi były wygięte pod nienaturalnym kątem.

– Moim zdaniem został tu wciągnięty albo wepchnięty, nieprzytomny albo na krótko przed śmiercią, kiedy ciało było jeszcze giętkie.

Eira pomyślała o Hansie Runnem, o tym, że zwinął się w kłębek jak dziecko, w najdalszym kącie, jakby garnął się do resztek ciepła we własnym ciele. I naraz poczuła, że ogarnia ją mrok, jakby ta historia miała się nigdy nie skończyć.

Żarówka w garderobie była przepalona. Costel oświetlił latarką kolana trupa, zgięte w chwili, gdy wpychano go do tego ciasnego pomieszczenia. Podkulono mu nogi i tak już zostały.

– Widzicie to?

Eira próbowała coś dostrzec, nie blokując drogi i jednocześnie niczego nie dotykając. Technik pokazywał miejsce, w którym bluza była zabarwiona na ciemniejszy kolor. Plamę tuż nad dzinsami.

– To może być przyczyna śmierci.

– Cios nożem?

Costel wstał i strumień światła zniknął. Technik dał znak fotografowi, by wszedł i sporządził dokumentację. Uwiecznił pozycję ciała i ciemną plamę obejmującą również fragment podłogi.

Krew, zaschniętą przed rokiem lub dawniej.

Do baru Stadt w Härnösand prowadziły schody zabiegowe. Krążyły plotki, że hotel planuje go przenieść na parter, zacząć podawać brunche z szampanem i organizować eventy, ale póki co wciąż panował tam wystrój z lat sześćdziesiątych. Część restauracyjna świeciła pustkami, nie licząc kilku gości hotelowych jedzących wczesną kolację albo popijających drinka.

Barmanka przyglądała się z uwagą zdjęciu Sanny Melin.

– Wydaje mi się, że ją rozpoznaję – powiedziała, podając fotografię stojącemu obok kelnerowi. – Chociaż to nie jest typ, który przyciąga uwagę – dodała. – Ale kiedy ktoś zjawia się więcej niż raz, zaczyna się go zauważać w inny sposób. Widzi się go i wpada do głowy myśl: „O, to znowu ona”.

– Sama – odezwał się kelner. – Czy ona zwykle nie siedziała sama?

– Nie zawsze. Kilka razy widziałam ją z jakimiś mężczyznami. – Barmanka zamilkła i zaczęła wyjmować kieliszki z kosza zmywarki. – Przepraszam, ale naprawdę muszę...

– Jasne – rzuciła Eira. Sama pracowała w barze kilka lat i wiedziała, jak mało zostawało czasu na cokolwiek innego.

– Wydaje mi się, że zawsze zamawiała kieliszek białego wina – mówiła dalej dziewczyna. – Nie pytała o szczep ani nic takiego, chciała wino domowe, najtańsze.

– Kto to jest? – spytał kelner. – Coś się jej przytrafiło?

Eira wyjęła zdjęcia Hansa Runnego. Wybrała takie, na którym prezentował się w miarę naturalnie, nie to z paszportu. Chciała, by wyglądał tak, jak wyobrażała go sobie w jakiś wieczór w tym barze.

– Jestem pewna, że już was pytano, czy rozpoznajecie tego mężczyznę.

Barmanka i kelner pokiwali głowami.

– To gość z opuszczonego domu? Ten aktor?

– Okropność.

– Tylko pomyśleć, że tutaj był. Chciałoby się mieć więcej czasu na przyjrzenie się ludziom, ale to był jeden z tych wieczorów, kiedy panuje tu istne szaleństwo. Zawsze tak jest, kiedy przy pływa któryś z promów Silja Line, wtedy w barze i restauracji roi się od turystów.

Kiedy wybuchła pandemia i zamknięto granice, wielkie promy imprezowe nie mogły kursować do Finlandii. Wówczas jeden z bardziej kreatywnych przewoźników zaczął urządzać rejsy wzdłuż Höga Kusten, a ponieważ było mnóstwo chętnych, kontynuował po otwarciu granic. Na jeden dzień i jeden wieczór w tygodniu do Härnösand wlewało się morze żądnych zakupów i imprez pasażerów, a potem zabierano ich autobusami na zwiedzanie.

– Widziałem go tamtego wieczoru – oznajmił kelner. – Zwróciłem na niego uwagę, bo znam trochę jego córkę. Ale tylko przelotnie, nie wiem, z kim rozmawiał czy coś.

– A czy któreś z was widziało ich razem?

Barmanka i kelner pokręcili głowami.

– Kiedy przy pływa prom, można by wpuścić na salę wilka i nikt by go nie zauważył – dodała dziewczyna.

– O co chodzi z tą kobietą? – spytał kelner. – Ona też nie żyje?

– No co ty wygadujesz? – zaprotestowała barmanka. – Widziałam ją dosłownie kilka dni temu, wychodziła z jakimś gościem.

– Kiedy to było? – Eira chwyciła ją za ramię i sekundę później puściła. Chciała tylko, by dziewczyna przestała pobrzękiwać szkłem. Skup się, do diabła, skarciła się w myślach.

– Tylko spokojnie – odparła dziewczyna.

– Przepraszam. To bardzo ważne. Kiedy to było?

Barmanka pomasaowała sobie rękę w miejscu, które ścisnęła Eira. Odwróciła się od szklanek.

– Nie wiem dokładnie – oznajmiła. – W weekend miałam wolne, więc to musiał być koniec ubiegłego tygodnia. Wtedy też było mnóstwo ludzi.

Drżącymi dłońmi Eira odszukała zdjęcie. Zrobiła je Silje. Miała też oficjalną fotografię, którą posługiwano się w sprawie zniknięcia GG. Był na niej uczesany i wyprasowany, ale na tym, które podsunęła

barmance, bardziej przypominał siebie. Z nieco rozczochną czupryną, złośliwie uśmiechnięty. Wyglądał, jakby właśnie dokąś szedł, oddalał się, parł przed siebie. Silje uchwyciła jego niespokojny charakter.

– To ten policjant? Dlaczego znów o niego wypytujecie?

No jasne. Któryś ze śledczych zajmujących się zniknięciem GG już tu był, przywiedziony wyciągiem z konta komisarza. Eira poczuła coś zbliżonego do ulgi. Koledzy traktowali tę sprawę poważnie. Policjant nie może tak po prostu zniknąć, a już na pewno nie w trakcie prowadzenia sprawy o zabójstwo. Pracowano nad tym, bardzo profesjonalnie, Silje nie udało się wywęszyć wszystkiego. Eira nie miała wątpliwości, że gdyby koledzy ustalili coś ważnego, na pewno by się o tym dowiedziała. Rozumiała postawę prokuratorki. Jej działanie było logiczne i w pełni zgodne z procedurami. Ona nie powinna się do tego mieszać.

Dotknęła ekranu komórki, by telefon nie zgasł.

– Czy to mógł być on? – zapytała. – Czy z nim ta kobieta wyszła tamtego wieczoru?

– Chwila, pogubiłam się – powiedziała barmanka. – O co tu właściwie chodzi?

– Niech pani po prostu spróbuje sobie przypomnieć, co się wtedy wydarzyło.

– Doszło do małej awantury. To znaczy... z udziałem tego policjanta – odezwał się kelner. – Powiedziałem już wszystko pani koledze.

– Niech pan opowie jeszcze raz.

Kilku porządnie wstawionych mężczyzn rozpoznało GG i zaczęło go zaczepiać. Kelner nie zarejestrował wszystkiego, ale mężczyźni mieli pretensje o to, że policja nie robi tego, co do niej należy, i tak naprawdę chroni bandytów. Skończyło się na wezwaniu ochrony.

– Znacie tych ludzi?

Kelner pokręcił głową. Na pewno ktoś właśnie nad tym siedział i próbował ich zidentyfikować, Eira nie musiała się tym martwić.

– On też bynajmniej nie był trzeźwy.

– Mówi pan o moim koledze? – Nie chciała wypowiadać jego nazwiska. Miała nadzieję, że ta barmanka i kelner go nie znają,

a nawet jeśli, nie będą tego rozpowiadać.

– Przykro to mówić, ale zapomniał PIN-u do karty albo się pomylił. Skupiałem się głównie na tym, żeby zapłacił, ale wydaje mi się, że była z nim jakaś kobieta.

– Ten pani kolega jest wysoki, prawda? – wtrąciła barmanka.

– Tak, ma metr dziewięćdziesiąt siedem – potwierdziła Eira.

– I dość elegancko się ubiera?

Na moment zmrużyła powieki. Tamtego wieczoru, gdy ją odwiedził, miał ubłocone buty. I koszulę w grafitowym kolorze.

– Tak, chyba tak.

– Nie dałabym sobie nic uciąć, ale to mógł być on.

– A konkretnie?

– To on mógł z nią wyjść tamtego wieczoru.

– W jakim sensie „z nią”? – Eira zrobiła głęboki wdech, musiała się uspokoić, chociaż miała wrażenie, że ta rozmowa ciągnie się w nieskończoność. Nie mogła naciskać tych ludzi, by nie próbowali sobie przypomnieć czegoś na siłę. W ten sposób można się pomylić. I to bardzo poważnie. – Nie chodzi tylko o to, że wyszli stąd w tym samym czasie?

– Z nią – powtórzyła dziewczyna. – O ile to rzeczywiście był on. Widziałam go tylko od tyłu, ale kiedy schodzili po schodach, ta kobieta położyła dłoń na jego ramieniu. Trochę się nawet ucieszyłam, że w końcu udało jej się kogoś wyrwać. O, tak to wyglądało. – Oparła dłoń na ramieniu kelnera. Nie chwyciła go, tylko po nim przesunęła, by zademonstrować intymny gest. Taki, który mówił: „Wychodzimy stąd jako para”. Albo: „Widziałam, że jesteś zbyt pijany, by wstukać PIN, ale i tak cię pragnę, teraz jesteśmy parą”.

Strach złapał Eirę za gardło. Ledwie była w stanie wykrztusić słowo. W tej chwili nie miała przed oczami GG ani baru w Stadt, ale ciasną garderobę i zwłoki, przykryte folią i szmatami, aż skóra i organy wewnętrzne wyschły na wiór.

– Dziękuję – rzuciła. – Bardzo mi pomogliście.

– Przepraszam, że o to pytam, ale... – odezwała się jeszcze barmanka. – Ale czy on jej coś zrobił?

– Co takiego?

– No... wiem, że to nie moja sprawa, ale...

– Nie! – odparła, a raczej krzyknęła Eira. – On nie zrobił jej nic złego.

Zadała sobie to pytanie dopiero, gdy wypadła na ulicę, pokonawszy schody po dwa stopnie naraz. Chłód uderzył ją w twarz, bezlitosny wiatr znad Zatoki Botnickiej.

Czy pomyślałaby to samo, gdyby chodziło o innego mężczyznę?

Każdego roku zgłaszano w Szwecji około siedmiu tysięcy zaginięć. Połowa z nich była spowodowana depresją lub demencją, niezwykle rzadko w grę wchodziła przemoc. Większość zaginionych osób odnajdowała się po kilku dniach, po prostu wracała do domu albo dawała znać, że oddaliła się na własne życzenie.

Tych, których nie odnaleziono, których los pozostawał nieznanym nawet po kilku latach, było niewiele ponad dziewięćset.

Należał do nich Damir Avdić.

Zwłoki znalezione w garderobie zabrano w środku nocy. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiono, gdy dotarły do zakładu medycyny sądowej w Umeå, było zdjęcie rentgenowskie zębów.

W rejestrze osób zaginionych znaleziono pasującą dokumentację stomatologiczną.

– Trochę się nam poszczęściło – orzekła Nora Berents, gdy zebrali się na odprawie, większej niż zwykle, na której zaskakująco dużo osób stawiło się osobiście. – Gdyby ten młody człowiek nie miał problemów z zębami mądrości, nie poszłoby tak szybko.

Mało który dwudziestolatek chadzał regularnie do dentysty, w dodatku nie istniał system, który gromadziłby w jednym miejscu dokumentację stomatologiczną każdego pacjenta od dzieciństwa.

Damir Avdić przyjechał do Szwecji jako siedemnastolatek.

Sam, z Bośni, prosto do ośrodka dla uchodźców w Örnköldsvik.

– Sanna Melin jest z tego samego miasta – stwierdziła Eira. – Tam się musieli poznać.

W lutym 2006 roku zgłoszono zaginięcie chłopaka.

– Policję powiadomił dyrektor wyższej szkoły ludowej w Härnösand – mówiła dalej Berents. – Damir kształcił się tam na tłumacza, mieszkał w akademiku. Po tym, jak przez tydzień nie

pojawiał się na zajęciach i nikt nie mógł go zastać w pokoju, zaczęto się niepokoić. – Prokuratorka odczytywała notatki z ówczesnego zgłoszenia, poznali nazwisko ofiary zaledwie przed dwudziestoma minutami. – Ojciec zginął w 1992 roku, zaraz po ataku Serbów, matka została w Sarajewie, ale też już nie żyje, zmarła mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zaginął Damir. Jest też siostra... to znaczy wtedy jakąś miał.

Prokuratorka zarządziła, by ktoś skontaktował się z policją w Bośni i Hercegowinie i zadbał o to, by powiadomiono ewentualną rodzinę chłopaka.

Co najbliżsi myślą po tak długim czasie, zastanowiła się Eira. Kiedy porzuciło się już wszelką nadzieję?

Tego ranka pierwszy raz w życiu obudziła się z migreną. W dodatku tą najgorszą, z dziwnymi błyskami przed oczami. Nie pomogło połknięcie podwójnej dawki paracetamolu. Wprawdzie błyski minęły, ale pozostał ból, silny niczym żelazny uścisk na karku oraz nadwrażliwość na światło.

– Wiadomo, kiedy się spotkali? I w jakich okolicznościach? – mówiła pod nosem prokuratorka, przeglądając dostarczone jej materiały. – Mamy tu nazwiska części kolegów i koleżanek z jego roku, są też nauczyciele. Zeznali, że Damir był lubiany i pilnie się uczył. Miał dziewczynę Hanne, studiowała w tej samej szkole. Twierdziła, że Damir nigdy by tak po prostu nie zniknął. Teraz mamy oczywiście mnóstwo pytań, które wtedy nie przyszły nikomu do głowy, musimy porozmawiać ze szkołą, ustalić, czy Sanna Melin miała jakiś związek z tym miejscem. Potrzebne nam jej zdjęcie, na którym jest młodsza. Ile miała lat, kiedy chłopak zaginął?

– Dwadzieścia sześć.

– Dwadzieścia sześć lat i trupa w szafie... – rzucił ktoś, nie mogąc się powstrzymać.

Odpowiedziały mu pojedyncze śmiechy.

– Ciekawe, co robiła przez cały ten czas...

W pokoju zapadła cisza.

– Dopóki nie mamy nic, co wskazywałoby na większą liczbę ofiar, skupmy się na tych, o których już wiemy – rzuciła po chwili Berents.

– Czy GG się do nich zalicza?

Pytanie zadał śledczy siedzący tuż obok Eiry. Bez przerwy bębnił jedną stopą o podłogę, jakby grał w kapeli rockowej i podawał rytm.

– W przypadku komisarza Georgssona formalnie nie ma żadnych podejrzeń, że doszło do przestępstwa – odparła Berents.

– Chyba nie podejrzewamy, że wziął nieplanowany urlop i poleciał na Malediwy?

Wszyscy mieli świadomość, że fakt, iż ktoś wyszedł z kimś z baru, to żaden dowód, ale pytanie podziałało jak iskra, po której nastąpił wybuch niepokoju.

– Jeśli ta wariatka zamknęła GG w jakiejś piwnicy, liczy się każda sekunda. Dlaczego tutaj siedzimy, zamiast go szukać?

– A gdzie, twoim zdaniem, mielibyśmy zacząć? Wiemy tylko tyle, że tamtego wieczoru wyszedł z nią ze Stadt i ślad po nim zaginął.

Zeznania pracowników baru potwierdziły wyciągi z kart płatniczych. Około dwudziestej pierwszej Sanna Melin zamówiła lampkę najtańszego białego wina.

Miała też zarezerwowany pokój. Zameldowała się około dziewiętnastej i wymeldowała następnego ranka tuż przed dziesiątą. Pokój był sprzątnięty każdego dnia i już na następną noc wprowadziła się do niego inna osoba. Ręczniki i pościel odesłano do pralni, zmieszawszy je wcześniej z setką innych brudów.

– Oczywiście sprawdzimy ten pokój – zapewnił Costel Ardelean. – Ale nie spodziewam się tam niczego znaleźć.

Wymeldowywanie gości z hotelu było zautomatyzowane, więc nikt nie widział wówczas Sanny Melin.

– Czy ktoś z was uważa, że to może być przypadek? – zapytał któryś ze śledczych. – Że GG wyszedł z baru akurat z seryjną morderczynią?

Nikt nie podniósł ręki.

– Lepiej, byśmy unikali tego określenia – skomentowała Berents.

– Przypominam, że Sanna Melin jest obecnie podejrzana o jedno zabójstwo, a konkretnie o pozbawienie życia Damira Avdicia. W przypadku Ingmarssona możemy na razie mówić tylko o bezprawnym pozbawieniu wolności. Jeśli uda nam się powiązać ją ze sprawą Runnego, podkreślam – jeśli – będziemy mieli jeszcze

zabójstwo w związku z pozbawieniem wolności, ale to wciąż niepewne.

Po chwili prokuratorka rozdzieliła zadania i dopełniła pozostałych obowiązków spoczywających na osobie kierującej śledztwem.

Zanim Eira wyszła z pokoju, spojrzała przez ramię. Nora Berents zgarbiła się na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

Gdy kończyli odprawę, nie było już miejsca na pogaduszki.

Eira wróciła do pożyczonego biurka. Koledzy zajęli się przeszłością Damira Avdicia, szukali osób, które mogły mieć jakąś wiedzę na temat jego zniknięcia, ktoś miał zadzwonić do Sarajewa i skontaktować się z jego siostrą. Eirze przypadła w udziale Sanna Melin.

Kim była ta kobieta? I przede wszystkim: gdzie się podziewała?

Eira zostawiła jej zdjęcie otwarte na ekranie i zabrała się do przeglądania najświeższych informacji.

Wciąż nie odnaleziono czerwonej skody, ani na parkingach w pobliżu miejsca zamieszkania Sanny Melin, ani w żadnej innej lokalizacji. Nocą patrole przeczesaly ulice. Teraz oddelegowano część funkcjonariuszy do przeglądania nagrań z kamer drogowych z ostatniego tygodnia, głównie tych umiejscowionych przy trasie E4, bo tam było ich najwięcej.

Eira wysłała wiadomość do Jensa Boji, załączając przykładowe zdjęcie modelu i rocznika.

Czy takie auto widział pan wtedy w lesie?

Po mniej więcej minucie przyszła odpowiedź.

Coś w tym stylu.

Porównali odciski palców Sanny Melin ze śladami zabezpieczonymi w toku śledztwa i uzyskali jedno trafienie. Odcisk pasował do tego, który zdjęto z sekretarzyka w domu w Offer.

Luźne dotychczas nici wątków połączyły się w sieć tworzącą uporządkowany wzór.

Eira poczuła, jak rozjaśnia jej się umysł, a zaraz po tym ulgę: jesteśmy na dobrej drodze, dopadliśmy ją, to na pewno ona. Mimo to ból głowy stawał się coraz gorszy, oczy bolały ją od samego patrzenia na ekran komputera.

Czy nie powinnam była zrozumieć tego wcześniej?

Czy to moja wina, jeśli jest już za późno?

W mieszkaniu Sanny Melin znaleziono wyłącznie ślady pozostawione przez nią samą. Nie licząc Damira Avdicia. Technicy zabezpieczyli krew wsiąkniętą w parkiet. Ustalenie, do kogo należała, miało zająć kilka dni.

Przydzielono im do pomocy czterech lokalnych funkcjonariuszy. Ich zadaniem było pukanie do drzwi w okolicy i rozpytywanie sąsiadów, ale wszystko wskazywało na to, że nikt nie znał bliżej podejrzanej. Stopniowo z materiałów wyłaniał się obraz samotnej kobiety. Sanna Melin nigdy nikogo do siebie nie zapraszała, nie urządziła grilla, nie miała dziecka ani nawet psa, sąsiedzi wiedzieli, kim była, i witali się z nią na klatce schodowej, czasem zamieniali kilka słów, ale to było wszystko. Mężczyzna zajmujący od kilku lat mieszkanie na tym samym piętrze nawet jej nie rozpoznał. „Ojej, naprawdę mieszka obok? Myślałem, że tutaj żyje ktoś starszy, może dlatego, że nigdy nie hałasuje?”

Nikt nie widział, by wracała do domu w towarzystwie mężczyzny.

Bo wynajmowała pokój w hotelu Stadt, pomyślała Eira. Znaleźli liczne rezerwacje w minionym roku.

Po co to robiła, skoro mieszkała w tym samym mieście?

Nie zapraszałaś do siebie mężczyzn, bo udawałaś kogoś innego, ciekawszego, tajemniczego? A może dlatego, że Damir przez cały czas leżał w twojej garderobie?

Sanna Melin nie miała żadnej bliskiej rodziny. Jej matka nie żyła od trzech lat, w akcie urodzenia wpisano, że ojciec był nieznany, brak rodzeństwa.

Jej ostatnie miejsce zatrudnienia odnotowano przed dziesięcioma laty. Pracowała wówczas w dziale finansów jakiejś firmy w branży drzewnej. Potem założyła swój biznes i byłby pracodawca stał się jednym z jej klientów. Outsourcing, tak na to mówiono.

Od tamtej pory miała biuro we własnym mieszkaniu.

Eira sięgnęła po listę klientów Sanny Melin i wybrała pierwszy numer.

– Chyba nigdy się nawet nie spotkaliśmy – oznajmił szef zakładu wulkanizacyjnego. – Wszystko załatwiamy online i nigdy nie miałem

żadnych uwag, wszystkie faktury, deklaracje i cała reszta są w porządku i na czas.

– Przychodzi z rozliczeniami dla skarbowki do podpisu – powiedział ktoś inny. – Ale tylko raz w roku.

– Jakie zrobiła na panu wrażenie?

– W porządku – odparł mężczyzna. – Chyba nie chodzi o jakieś nieprawidłowości w naszych rozliczeniach?

– Nie, sprawa dotyczy czegoś całkiem innego.

Mężczyzna odetchnął tak głośno, że Eira to usłyszała. Właściwie wydał z siebie gwizd ulgi. Na liście było jeszcze piętnaście firm. Eira była ciekawa, jak często osoba prowadząca komuś księgowość zaprzyjaźnia się ze swoim klientem.

Po chwili wróciła do materiałów dotyczących rodziny Sanny Melin.

Jej zmarła matka Birgitta na pewno stanowiła wątek wart sprawdzenia. Łatwiej było przyjrzeć się jej, niż szukać ojca, nieznanego już na etapie aktu urodzenia. Sanna mogła mieć ciotki, kuzynów lub innych krewnych, z którymi utrzymywała bliski kontakt.

Eira wynotowała imię i nazwisko matki, po czym wprowadziła jej dane do rejestru. Spis ludności był najefektywniejszym narzędziem, jakie wyprodukowała szwedzka biurokracja. Dzięki długim numerom identyfikacyjnym nadawanym każdemu obywatelowi można było znaleźć każdego, zawsze i wszędzie.

Birgitta Margareta Melin przyszła na świat w 1952 roku w szpitalu w Sollefteå.

Sollefteå.

Fakt, że podejrzana pochodziła z tej okolicy, mógł być zupełnym przypadkiem, ale mógł też oznaczać, że Sanna znała wcześniej opuszczony dom. Może jej rodzina miała w pobliżu domek letniskowy i często tam bywała?

Korzenie to ważna rzecz, zdążyła pomyśleć Eira, zanim na ekranie komputera pojawiły się nazwiska rodziców, którzy spłodzili Birgittę.

Jej matka, babka Sanny, nazywała się Lilly Ingeborg Melin i urodziła się w Själevad w 1928 roku.

No i dziadek...

Migrena zaatakowała nagle z całą mocą, zamazując pole widzenia. Eira musiała odwrócić głowę, by zyskać pewność, że dobrze przeczytała.

Karl-Erik Bäcklund.

Urodzony w roku 1926, zmarły w 2011 roku.

Zerwała się na równe nogi i rozejrzała, by kogoś zawołać, ale nikt zaangażowany w tę sprawę nie siedział blisko niej. Puls dudnił jej w skroniach.

Karl-Erik, Kalle, były żołnierz, właściciel i gospodarz domu w Offer, gdzie dożył swoich dni i zostawił gospodarstwo dzieciom, które nie chciały w nim zamieszkać.

W następnej kolejności Eira sprawdziła jego. Chciała dokładnie, na ile było to możliwe przez mgłę zasnuwającą jej oczy, prześledzić historię jego rodziny.

Ujrzała nazwisko Agnes Bäcklund, jego żony oraz dzieci: Pera, Kristinę, Jana i Larsa. Jan miał kiedyś romans z macochą Eiry. Nie czyniło ich to krewnymi, ale budziło poczucie uwikłania w coś, na co nie miało się żadnego wpływu, w coś, co się wydarzyło, zanim ona zdążyła się urodzić.

Karl-Erik Bäcklund był w latach 1951–1954 mężem Lilly Bäcklund, z domu Melin.

Nigdy nie mówiono o niej inaczej niż „pierwsza żona”...

Niech to szlag, jak mogłam to przegapić?, skarciła się w myślach Eira. Dlaczego żadne z rodzeństwa nie wspomniało o przyrodniej siostrze? O pierwszej żonie Bäcklunda wspomniał tylko tamten stary wdowiec z Offer. Co on dokładnie powiedział? Że miała trudny charakter i pochodziła z jakiejś wsi na północ od lasu, a więc z okolic Skuleskogen, bo tak od zarania dziejów nazywano tamte okolice.

Eira przymknęła powieki, by dać odpocząć oczom i przetrwać przyprawiający o zawrót głowy fakt, że Sanna Melin okazała się spokrewniona z byłymi właścicielami domu w Offer.

Czy odziedziczyła klucz po babce i mamie? Czyżby Lilly nie chciała go zwrócić, po tym jak Karl-Erik podjął rozsądną decyzję, żeniąc się drugi raz?

Otworzyła oczy. Przez cały czas miała to przed samym nosem.

Rok urodzenia Lilly, 1928, a potem puste miejsce.

Ta kobieta wciąż żyła.

Momentami wydaje mu się, że słyszy morze. Cichy szum czegoś, co porusza się w jego wnętrzu, wciąż jeszcze krążącej w żyłach krwi.

Nie potrafi już odróżnić, kiedy ma otwarte oczy, a kiedy jego powieki opadają, ale mimo wszystko widzi ich wyraźnie. Roześmianą i biegnącą w jego stronę Julię, wypadającą przez drzwi przedszkola. Dziewczynka piszczy radośnie, gdy ją łapie, unosi wysoko w górę i robi obrót, jak karuzela.

Chciałby wyryć w ścianie ich imiona, by zrozumieli. Teraz nie ma siły, zrobi to później.

GG wytrząsa krople z ostatniej puszki. Nie jest w stanie ocenić, co zawierała. Potem wczołguje się z powrotem do swojej jamy między półkami. Chce mieć pewność, że się nie spostrzeże, gdy fala nadejdzie, a potem odpłynie. Gdy zjawi się śmierć, by zabrać to, co do niej należy. On będzie wtedy spał. Zanurzy się we śnie, który w pewnym momencie po prostu zostanie przerwany. Niegdyś trwał, a później już go nie było.

Jasna czupryna sterczy w morzu kwiatów, pośrodku letniej łąki. Bukiecik jaskrów i ostów sięga ku niemu w malutkiej dziewczęcej rączce. To dla mnie, jaki piękny, sama zrywałaś? Nie widzi syna, GG chodzi wokół domku letniskowego i woła, już się ściemnia, czy nie powinno być lato? Przez krótką chwilę ma wrażenie, że to on się schował, ale nie wie gdzie. W końcu widzi chłopca, pochylonego w trawie nad czymś mrowiącym się na ziemi. Wyrastają im skrzydła, widziałeś, tato, szepcze Erik, twarz chłopca promienieje, zobacz, tato, one mają skrzydła, więc tata schodzi na kolana, ostre źdźbła trawy i pokrzywy kłują go w skórę, bo ma na sobie tylko szorty.

Mrówki odrywają się od ziemi.

Eira wyruszyła o świcie. I tak nie mogła zasnąć. Niepokój targał jej ciałem.

Minęło siedem dni.

Dotarłszy do Docksta, zjadła śniadanie w przydrożnym barze. W oddali majaczył potężny masyw Skuleberget, góry rozbójników. Pionowa skalna ściana skrywała grotty, w których niegdyś ukrywali się rabusie. Sezon turystyczny dobiegł końca. Miała do wyboru kiełbaski i klopsiki, ale była w stanie przełknąć tylko jogurt. Przed lokalem stał rząd TIR-ów, kierowcy odsypiali w szoferkach długie godziny za kółkiem. Przypomniało jej się, że niegdyś lubiła zwijać się w kłębek za fotelem kierowcy, kiedy tata zabierał ją w jedną ze swoich tras. Słuchać nocnych audycji radiowych i patrzeć, jak omiatają ich światła ciężarówek jadących z naprzeciwka. Były jak choinki bożonarodzeniowe fruujące nad pogrążonymi w mroku szosami. Przydrożne tablice przywodziły na myśl odległe miasta.

Pamiętała ciepło panujące w szoferce i opowieści taty o miejscach, które mijali.

Tereny leżące na północ od lasu różniły się od tych rozciągających się na południe od Skuleskogen. Rzecz jasna fabryki ciągnęły się wzdłuż całego wybrzeża Norrlandii, ale tutaj ludzie byli bogatsi i mieli wystawniejsze domy. Eira nie wiedziała, dlaczego akurat mieszkańcy tych terenów dostali niegdyś specjalną zgodę od króla na handel zarówno z Saamami z północy, jak i kupcami z południa, było jednak oczywiste, że zyskali dzięki temu wysoki status w całym kraju.

Gdy dojechała do Själevad, brakowało jeszcze kilku godzin do świtu. Miejscowość, należąca do najstarszych osad w tym regionie, obecnie stanowiła praktycznie jedno z przedmieść Örnköldsvik. Eira

odnalazła adres Lilly Melin, ale było jeszcze za wcześnie na odwiedzin. Zaparkowała, po czym odchyliła oparcie fotela, aby się chwilę przespać.

Drzemka utrzymywała ją tuż pod powierzchnią, chaotyczny sen wydawał się taki realny. GG towarzyszył jej podczas rozmowy ze starszą, a Sanna Melin siedziała tuż obok, proponowała kawę i rozmawiali z nią tak, jakby wszystko było w porządku.

Obudziła się, gdy nagle opadła jej głowa. Zegar na desce rozdzielczej pokazywał 7.14. Jej ciało wydawało się całkiem sztywne, choć spała zaledwie kwadrans. Sprawdziła telefon i znalazła wiadomość od Silje. Nadeszła krótką chwilę temu.

W załączniku było zdjęcie dwojga młodych ludzi.

Damir Avdić śmiał się do obiektywu, musiało być lato, w tle widniały morze i błękitne niebo. Dziewczyna u jego boku uśmiechała się lekko, może nieśmiało, patrzyła w bok.

Poznajesz?

Eira powiększyła zdjęcie. Sanna Melin niewiele się zmieniła. Wyglądała oczywiście młodziej niż na zdjęciu paszportowym, ale głównie przez inną fryzurę. Na tej fotografii miała dłuższe i nieco zmierzwiłone włosy, być może potargane przez wiatr.

Eira wybrała numer śledczej.

– Potrafisz sobie wyobrazić, że rok później ona wbije mu nóż w plecy i uszkodzi wątrobę? – spytała Silje.

– Jest już protokół sekcji zwłok?

– Wstępny.

– Kto zrobił to zdjęcie?

– Nie wiadomo. Ale dostaliśmy je od jego siostry z Sarajewa. Miała je w jakiejś starej kopii zapasowej, szukała całą noc. Poznali się, kiedy Damir mieszkał w Örnköldsvik. Zakochał się, a siostra się na niego wściekała, bo nie chciał wrócić do domu. Po wojnie zostało tylko ich dwoje.

– A więc Sanna Melin i Damir byli parą.

– Bardzo krótko – odparła Silje. – Siostra twierdzi, że się rozstali, kiedy Damir zaczął studia i przeniósł się do Härnösand. A przynajmniej on jej tak powiedział. Zapamiętała, że przedstawiał to tak, jakby miał ochotę zerwać, ale to nie było takie proste.

Eira zamknęła oczy. Spróbowała uporządkować w głowie lata. W 2005 roku Sanna przeprowadziła się do swojego obecnego trzypokojowego mieszkania w Härnösand. Rok później, w 2006 roku, zgłoszono zaginięcie Damira.

– Pojechała za nim? Czy dlatego się tam przeniósła?

– Za kilka godzin mam się spotkać z jego ostatnią dziewczyną – wyjaśniła Silje. – Powiedział jej wtedy, że ostatecznie zerwał z poprzednią, i ona mu uwierzyła.

– Dlaczego nie ma o tym żadnej wzmianki w materiałach, jakie zgromadzono w związku z jego zaginięciem?

– Wiesz, jak to jest, kiedy znika dorosły mężczyzna. Jeśli nie ma żadnych śladów ani podejrzeń, że w grę wchodziła przemoc, i na dodatek ktoś zasugeruje, że zaginiony zaszył się gdzieś na własne życzenie. Wypytywałabyś byłe dziewczyny? Nie jestem pewna, czy ktoś, kto przyjmował wtedy zgłoszenie, w ogóle się nad tym zastanawiał, bo nie mogę się z nim skontaktować.

– Kto to był?

– Bosse Ring.

– Szlag... – Eira nie wiedziała, że starszy kolega pracował w Härnösand już piętnaście lat temu, choć tak naprawdę prawie go nie знаła, bo nigdy o sobie nie mówił.

– A teraz siedzi sobie nad jeziorem w Myckengelsjö i nie da się do niego dodzwonić – mówiła dalej Silje. – Wysłuchałam jego durnego nagrania w poczcie głosowej już z dziesięć razy, a kiedy wysłałam maila, od razu dostaję automatyczną odpowiedź. Gdyby chodziło o kogoś innego, nawet bym nie rozważała wysłania tam jakiegoś mundurowego, ale to Bosse Ring, on pamięta dosłownie wszystko, jak ktoś się kiedyś wyraził... – zamilkła na moment. – To był GG – dodała po chwili o wiele poważniejszym tonem. – Pracują ze sobą od bardzo dawna. Jestem ciekawa, czy Bosse wie.

– To niedaleko od miejsca, w którym teraz jestem – powiedziała Eira. – Sześćdziesiąt, najwyżej siedemdziesiąt kilometrów.

Zobaczyła jakąś postać zsiadającą z roweru przed wejściem do domu opieki. Poranna zmiana zaczęła docierać do pracy. Doświadczenie podpowiadało jej, że o tej porze dnia umysły starszych osób były najklarowniejsze.

Nim dzień nastawał na dobre i mącił je nowymi bodźcami.

– Muszę kończyć.

Lilly Melin przez długi czas radziła sobie sama i przeniosła się do domu starców dopiero w wieku dziewięćdziesięciu lat, po tym, gdy opieka społeczna odnotowała zbyt wiele niebezpiecznych incydentów w jej domu.

– Jak już pani wyjaśniłam przez telefon, nie mamy podstaw, by łamać prawo pacjentki do tajemnicy informacji na jej temat – oznajmiła dyrektorka ośrodka, która przyszła wcześniej do pracy z powodu Eiry. Miała około pięćdziesięciu lat i siwe włosy przeplatane pasmami w kolorze blond.

– Doskonale to rozumiem – odparła Eira. – Ale nie dotyczy to jej wnuczki. Sanna Melin jest poszukiwana przez policję, podejrzewana o bezprawne pozbawienie wolności i zabójstwo.

– Powinniśmy powiadomić o tym Lilly? Ona ma tylko ją.

– Czy Sanna Melin ją tu odwiedza?

– Och tak! Jest co tydzień. Albo co dwa. Mieszka spory kawałek stąd, w Härnösand.

– Kiedy była z ostatnią wizytą?

Dyrektorka zajrzała do jakichś papierów leżących na biurku.

– Nie zapisujemy tego tak dokładnie, ale zapytałam personel. Wygląda na to, że ostatnio była tu ponad dwa tygodnie temu. Najczęściej przyjeżdża w niedzielę. Czasem zabiera babcię do kościoła.

– Do kościoła?

– Tak, mamy tu bardzo piękny kościół.

Kto idzie z babcią do kościoła po tym, jak zamknął człowieka w piwnicy opuszczonego domu, pomyślała Eira. Czy ta kobieta była aż tak bezduszna, czy błagała Boga o wybaczenie?

Było jasne, że jeśli nie znajdą Sanny Melin do niedzieli, będą musieli się tu na nią zacząć. Eira wyobraziła sobie antyterrorystów kucających za nagimi pniami brzoź rosnących wzdłuż prowadzącej do ośrodka spokojnej alei.

– Zawsze uważałam ją za miłą osobę – podjęła dyrektorka. – Taką, która troszczy się o swoją babcię. Boże święty, ależ człowiek może się pomylić! Nauczyliśmy się doceniać tych krewnych naszych

podopiecznych, którzy skupiają się na staruszkach i nie mają pretensji do personelu. Bo musi pani wiedzieć, że zaskakująco często zrzuca się na nas winę za wszystko, z czym rodzina nie potrafi sobie poradzić.

– Czy zauważyli państwo coś odbiegającego od normy, kiedy Sanna Melin była tu ostatnim razem?

– Zapytałam o to opiekunki, które miały wtedy dyżur. Nie zauważyły niczego niezwykłego. Ale z reguły nie zwracamy wiele uwagi na odwiedzających. Cieszymy się, kiedy przyjeżdżają, i dajemy im chwilę spokoju z naszymi podopiecznymi.

– Czy Lilly Melin ma jakąś inną rodzinę? Albo przyjaciół?

– Jej młodszy brat zmarł wiosną tego roku – odparła dyrektorka. – Jej przyjaciół też nie ma już wśród nas. Została tylko Sanna.

Naraz gabinet osnuł cień. Eira pomyślała o pustce czekającej w pokoju numer siedem.

– Czy mogłabym porozmawiać z Lilly?

– Nie jest ubezwłasnowolniona. Sama decyduje, z kim ma ochotę się spotkać, a z kim nie.

– Ale czy da się do niej dotrzeć?

– Nie mogę pani powiedzieć nic na temat stanu jej zdrowia, ale osobiście uważam, że to nie jest odpowiednie miejsce dla Lilly Melin. I prawdę mówiąc, nie wiem, co mogłoby nim być, może jakiś zamek w wysokich górach? – Dyrektorka pozwoliła sobie na przelotny uśmiech. Pierwszy tego ranka. – Mogę pani zdradzić, co jej nie dolega. Nie cierpi na demencję, chociaż wydaje się żyć w zupełnie innym świecie.

– W przeszłości?

– Nie powiedziałabym. Chyba że była kiedyś księżniczką Sybillą.

Kiedy szły krótkim korytarzem, właśnie zaczęto podawać śniadanie. Do uszu Eiry dobiegał brzęk naczyń w stołówce, szum prysznic w którymś z pokoi.

Lilly Melin zdążyła już wstać i się ubrać. Siedziała w swoim pokoju zwrócona przodem do okna. Pierwszą rzeczą, na jaką Eira zwróciła uwagę, był kark staruszki. Bynajmniej nie zgarbiony, ale prosty jak struna, nakreślony elegancką linią. Choć było ciepło, Lilly miała na ramionach szal, a jej srebrnosiwe włosy były rozpuszczone. Za

oknem, w oddali dało się dostrzec rzekę Mo, bliżej korony drzew o czarnych konarach, a nad nimi jaśniejące powoli niebo.

– Masz gościa, Lilly – odezwała się dyrektorka. – To pani policjantka, o której ci mówiłam.

Staruszka odwróciła się nieco i wystawiła smukłą dłoń, jakby podawała ją do pocałunku.

– Jak wspaniale, że mnie odwiedzacie – powiedziała.

– Zostawię was – rzuciła dyrektorka.

Eira się przedstawiła i usiadła na tapicerowanym krześle. Meble w pokoju Lilly Melin były zabytkowe, ale nie kosztowne, jak sprzęty przechowywane przez całe długie życie. Na ścianach wisiały kiczowate obrazki w ozdobnych ramach – statek na wzburzonym morzu, połyskująca w nocy latarnia morska, portret króla Oskara II.

Eira położyła telefon na stole i poinformowała Lilly, że ich rozmowa jest nagrywana.

– Chcę panią zapytać o Sannę, pani wnuczkę.

– Dlaczego? Spotkało ją coś złego?

– Czy wie pani, gdzie ona teraz jest?

– Nie ma jej w domu? – Na twarzy staruszki odmalowało się autentyczne zdziwienie. Nie było powodu podejrzewać, że było udawane. – Może wyjechała na urlop?

– Gdyby tak było, gdzie pani zdaniem by się udała?

– Nie, to raczej mało prawdopodobne.

– Pamięta pani, kiedy Sanna była tu z ostatnią wizytą?

– Nie... sama nie wiem... a powinnam? – Lilly Melin zaczęła wykazywać oznaki zdenerwowania, choć może był to zwykły niepokój, jaki starsze osoby przejawiały w kontaktach z przedstawicielami władzy. Eira nigdy nie przywykła do tej roli. Staruszka dotknęła dłonią swojego policzka. Zrobiła to z wyjątkową gracją.

Na palcu u lewej dłoni miała pierścionek.

– Jest pani zamężna? – W spisie ludności nie było żadnej wzmianki o drugim związku małżeńskim. Gdyby Lilly ponownie wyszła za mąż, ten fakt raczej nie umknąłby szwedzkiej biurokracji.

– Nie, kochana, jestem wdową. – Staruszka uśmiechnęła się smutno i kokieteryjnie odgarnęła włosy. – Kalle zginął podczas

wojny, świeć, Panie, nad jego duszą.

– To on? To pani mąż? – Na komodzie stało kilka fotografii, między innymi czarno-białe zdjęcie ślubne. – Mogę obejrzeć? – Eira wstała i podeszła bliżej. W rogu odbitki widniała nazwa studia fotograficznego z Sollefteå. W twarzy staruszki dało się odnaleźć rysy młodej dziewczyny ze zdjęcia. Gdy je zrobiono, miała niewiele ponad dwadzieścia lat. Tak samo dumnie prostowała szyję i patrzyła w obiektyw dużymi oczami. Była blondynką. Przywodziła na myśl kobiety z filmów Ingmara Bergmana, niewinne i jednocześnie przebiegłe. Pan młody miał na sobie mundur.

– To pani mąż, Karl-Erik Bäcklund?

– Tak. To było oczywiście, zanim to wszystko się wydarzyło. Musieliśmy zejść pod ziemię.

– Jak to?

– To było okropne. Nie mogę o tym mówić. – Lilly przytknęła palec do ust na znak, że strzeże tajemnicy.

– A to pani córka Birgitta? – Eira podała staruszce zdjęcie młodej kobiety.

– O niej wolałabym nie rozmawiać – odparła Lilly Melin. – Nigdy mnie nie odwiedza.

Eira doskonale знаła to uczucie – czy powinna powiedzieć tej kobiecie, że jej córka nie żyje od trzech lat? Powinna rozmawiać z nią o raku? Czy to było naprawdę konieczne?

– Przepraszam, że panią niepokoję, ale muszę zadawać te pytania. Jestem policjantką. Pracuję nad sprawą przestępstw, w które może być zamieszana pani wnuczka.

– Nie jestem głupia. – Lilly pokazała palcem na swoje czoło. – Wszystko tutaj działa jak trzeba, wbrew temu, co ci powiedzieli.

– Wie pani, gdzie Sanna może teraz być? Czy jest jakieś miejsce, które lubi odwiedzać, może pojechała do jakichś krewnych?

– W kółko tylko pytasz i pytasz. Nie wiem, czy mi się to podoba.

– Muszę ją znaleźć. To bardzo ważne.

Lilly Melin niedbałym gestem odłożyła zdjęcie i poprawiła sobie szal na ramionach.

– Nie zrobiłam nic złego. To nie ja zakradam się do pokoi i kradnę.

– Naprawdę jestem tu tylko po to, żeby porozmawiać.

– Oj tam, zawsze tak mówicie. Każdy chce tylko porozmawiać. Tylko porozmawiać. – Staruszka zaparła się o podłokietniki i wstała. Wyglądała na zdenerwowaną. – Jakbym nie miała prawa przebywać we własnym domu. Muszę tam pójść. Nie wiem, po co miesza się do tego policja.

– O ile dobrze zrozumiałam, teraz mieszka pani tutaj – odparła Eira. – O nic pani nie oskarżam, proszę tylko o pomoc.

Pożałowała, że odmówiła wsparcia z Örnköldsvik, powinna była tu przyjść z drugą osobą, ale jeśli byli śledczy mogący pomóc, powinni szukać GG. Potrafiła przecież poradzić sobie sama ze starszą panią.

A przynajmniej tak jej się zdawało.

– Ależ był przystojny, nie sądzisz? – Lilly Melin podeszła niepewnym krokiem do komody pod oknem i podniosła ślubną fotografię. Jej stare palce pogładziły szkło.

– Mieli państwo piękny dom – rzuciła Eira. – Ten nad jeziorem, w Offer.

– Hołota, burdel i syf. Kurwiszcze i ździra.

Eira o mało nie parsknęła śmiechem. Ten nagły bluzg był tak nieoczekiwany i tak bardzo nie pasował do kruchej, delikatnej staruszki.

– Mówi pani o Agnes, jego drugiej żonie? Powiedziała pani Sannie o domu w Offer? Że kiedyś należał do pani?

Przyglądała się bacznie chudym plecóm Lilly. Jej żylaste dłonie kurczowo ścisnęły fotografię.

– Tfu, tfu – rzuciła Lilly z obrzydzeniem. – Tfu, co za wywłoka. Jak można wyrzucić kogoś z jego własnego domu?

Eira nie miała zadatków na psychologa i odczuwała to szczególnie w takich sytuacjach. Pożałowała, że nie ma przy niej Silje, może ona potrafiłaby wyczytać coś z bełkotu staruszki, jak psycholodzy czytali w snach.

Obrączka, opowieść o wojnie, czy Lilly sama w to wierzyła, czy były to świadome kłamstwa? Sposób na zachowanie godności?

Pierwsza żona.

Małżeństwo trwało zaledwie kilka lat, być może Lilly już wtedy cierpiała na jakąś chorobę psychiczną. A może po prostu za mocno

kochała i nie chciała porzucić wyobrażenia o wiecznej miłości?

Może zachowała klucz.

Może wróciła na tę leśną polanę. Kobieta porzucona, być może wygnana, uznana za taką, której brakuje piątej klepki. Eira wyobraziła sobie, jak kobieta wchodzi do domu, który uważała za swój. Znajduje w kuchni inną. Albo w łóżku, z mężczyzną do tej pory będącym jej mężem.

Czy zadzwonili na policję? Wywieźli ją gdzieś? W tamtych czasach mogło to oznaczać zamknięcie w szpitalu dla umysłowo chorych, którymś z tych przerażających, jak zakłady w Gådeå, Sidsjön albo w Beckomberdze.

Oczywiście dało się to sprawdzić, ale czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie?

Eira wstała.

– Przyszłam porozmawiać o Sannie – przemówiła do pleców staruszki. – Musimy ją znaleźć. To bardzo pilne.

Lilly Melin się nie odwróciła. Oderwała wzrok od zdjęcia i przeniosła go za okno, lecz Eira miała wrażenie, że usłyszała każde jej słowo.

– Myślę, że rozumie pani o wiele więcej, niż chce pani, żebym sądziła – dodała po chwili.

– Tak, tak, tak, tylko mówisz i mówisz.

Eira powtórzyła, że jest policjantką i Lilly ma obowiązek powiedzieć jej wszystko, co wie. Nie była to prawda, nikt nie miał obowiązku zeznawania na niekorzyść bliskiej osoby, istniały nawet przepisy chroniące ludzi przed takimi sytuacjami.

– Wmówiła pani wnuczce, że odziedziczy ten dom? Dlatego zachowała pani klucz? Gdzie ona się ukrywa?

Staruszka zakryła uszy dłońmi. Eira miała ochotę nią potrząsnąć, pobudzić do życia, wyciągnąć z niej informacje, jakie skrywała. Chwyliła jej wąty przegub. Przez moment miała wrażenie, że Lilly pozwoli się tak trzymać. Nadgarstek był tak cienki i kruchy, lecz po chwili stawiała silny opór.

– Co tu się dzieje?

W drzwiach stała dyrektorka.

Obudziła się z poczuciem, że znalazła się w niewłaściwym miejscu. Leżała na niewygodnej, wysiedzianej kuchennej ławie, zalatującej starością i kurzem. Eira usiadła. Popołudniowe słońce wlewało się skośnie przez okno. Koronkowa firanka filtrowała promienie, rzucając na Eirę odbicie rękodzielniczych wzorów. Gdzieś grało radio, nadawano właśnie prognozę pogody. Z północnego zachodu nadciągał niż, niósł śnieg nad środkową Norrlandię. Odnotowała to w pamięci. Przypomniała sobie.

Miała do pokonania sześćdziesiąt kilometrów do Myckelgensjö. Jej dłonie ściskające kierownicę zaczęły się trząść, jechała z domu starców w Själebad, była tak blisko, prawie jej się udało. Gdy stamtąd wyszła, usiadła w aucie i raz za razem odtwarzała scenę uwiecznioną w jej głowie. Czy wszyscy to słyszeli? Słyszeli, jak krzyczy do ucha staruszki, ma ochotę ją złapać i nią potrząsnąć? Skup się, do cholery, tylko udajesz, bo wszystko wiesz. Wiem, że wiesz.

Dotarłszy do wsi, musiała zapytać o drogę. GPS doprowadził ją tylko do skrzynki pocztowej.

– Czy to nie ten, co się wprowadził do domu po Gransvedach? Ten sztokholmczyk? – spytał jeden z mężczyzn pod sklepem. – W prawo za starą stacją benzynową, a potem w lewo przy takim dużym żółtym czymś z tablicą reklamującą chleb na zakwasie.

– Zamieszkali tu jacyś Holendrzy i pieką – dorzucił drugi. – A w sklepie mamy przecież chleb.

– A potem cały czas prosto aż do skrzyżowania, najpierw minie pani dawny dom misyjny, a potem będzie już widać.

– Córka Gransvedów umarła ostatniej wiosny. To była kwestia czasu, aż chałupa pójdzie w inne ręce.

Eira ujrzała Bossego już z oddali. Stał na drabinie. Wyglądało to tak, jakby przybijał deskę do fasady. Schodząc na dół, Bosse wyjaśnił, że dzięcioł wydziobał w ścianie wielką dziurę.

– Tak za mną tęsknią, że aż musieli przysłać patrol? – zapytał.

– GG zaginął – odparła Eira.

Zaraz po tym ugięły się pod nią nogi.

To był tylko moment, sekunda słabości. Wstała i podążyła za Bossem do domu. Opowiedziała mu wszystko, co wiedziała o zniknięciu GG. Bosse Ring wysłuchał jej z uwagą, zadał kilka pytań, by zawęzić perspektywę czasu, ale nie zdradził jej żadnych informacji. Może był w szoku, Eira nie mogła tego wykluczyć. Streściła ostatnie wydarzenia, chaotycznie, przeplatając wiele wątków. Wyjaśniła, kim była Sanna Melin, i jak doszło do tego, że początkowo podążyli złym tropem. Potem zamknęła oczy. Tylko na chwilę.

Minęły dwie godziny.

Bosse Ring miał na sobie podkoszulek z jakimś hardrockowym motywem, stał przy kuchni i smażył kiełbasę z cebulą i ziemniakami.

Na ścianie wisiał stary zegar kuchenny. Tykał głośno. Słońce szybko zniknęło za drzewami, dochodziła już trzecia.

– Chciałam odpocząć tylko przez kilka minut – wytłumaczyła się Eira.

– Zmęczony gliniarz może przynieść więcej szkody niż pożytku – stwierdził Bosse. – Nie wspominając już o tym, jaką krzywdę robisz sobie.

– Przecież nastawiłam sobie budzik.

– Wyłączyłem go.

Eira chciała sprawdzić wiadomości, jakie nadeszły w czasie, gdy spała, ale okazało się, że w Myckelgensjö naprawdę nie było zasięgu.

Bosse rozłożył talerze i postawił patelnię na stole.

– Powinnam jechać – powiedziała Eira. – Nawet się nie zameldowałam po wizycie w domu starców, od razu przyjechałam tutaj.

– Mówiłaś, że ta wizyta i tak nic nie dała.

– No tak... ale mimo wszystko.

– Nie rozwiążesz tej sprawy sama.

– Nie jestem sama – wymamrotała Eira z ustami pełnymi jedzenia. Było przepyszne, smakowało smażonym masłem, solą i dzieciństwem. – Znamy jej tożsamość i w końcu ktoś ją znajdzie. Na nagraniach z kamer drogowych, po wyciągu z konta albo jeśli będzie chciała zmienić numer telefonu...

– Nie to miałem na myśli – przerwał jej Bosse.

Eira wstała, by nalać sobie wody z kranu. W spojrzeniu kolegi było coś ojcowskiego, przed czym nie umiała się obronić. Kuchnia miała oryginalny wystrój z osiemnastego wieku, stał w niej piec opalany drewnem z murowanym okapem, podłogę wykonano z szerokich desek.

– Nalej sobie wody z wiaderka. Jest ze studni, o wiele smaczniejsza.

Bosse miał dłonie ubrudzone farbą i wyglądał szczuplej, niż zapamiętała. Wyhodował też całkiem długą brodę.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytała.

– Odziedziczyłem ten dom. Coś trzeba było z nim zrobić.

– Myślałam, że jesteś mieszczuchem. – Eira przypomniała sobie, jak przed dwoma laty szukali we dwoje w lesie pewnego mężczyzny. Bosse nie mógł za nią nadążyć i kompletnie nie orientował się w terenie, podczas gdy ona swobodnie biegała między drzewami.

– Dorastałem w Sztokholmie. Na Södermalm – wyjaśnił. – Mama uciekła stąd, kiedy skończyła siedemnaście lat i nigdy nie chciała tu wracać. Tak naprawdę nie miała tu żadnych korzeni, bo trafiła tu po wojnie, z Finlandii, jako sierota, a potem już została. W maju 1945 roku złamała sobie rękę, a do ojczyzny odsyłano wyłącznie zdrowe dzieci. Nigdzie nie miała prawdziwego domu.

– A ty?

Bosse podsunął jej patelnię.

– Weź jeszcze.

– Nie, dziękuję. Naprawdę było pyszne, ale...

– Chcesz kawy? – Bosse nie czekał na odpowiedź, być może w ogóle nie zamierzał pytać. Odmierzył kawę do blaszanego czajnika, dolał wody i postawił na piecu, w którym już się paliło. Najwyraźniej miał dość zwierzeń.

Eira znów odchyliła się na oparcie. Prawie zapomniała, że przyjechała tu z konkretną służbową sprawą.

– Damir Avdić – rzuciła. – Pamiętasz zaginięcie tamtego chłopaka?

– Mieszkał w akademiku szkoły ludowej – odparł Bosse. – Zniknięcie zgłosił chyba nauczyciel.

– Mówią, że zawsze wszystko pamiętasz.

– W jego pokoju nie zauważyłem niczego niepokojącego. O ile dobrze pamiętam, panował tam porządek. Koledzy się martwili, ale nie było konkretów. Nie miałem powodów podejrzewać, że doszło do przestępstwa.

– Nie miałeś żadnych wątpliwości?

Bosse zastanawiał się przez pół minuty.

– Nie, nie sędzę. Może dlatego, że pochodził, skąd pochodził.

– Z Bośni?

– Pomyślałem, że wrócił do domu albo uciekł do innego kraju. Mógł być żołnierzem i podać się za kogoś innego, pewnie tego zbyt nie roztrząsałem. To się wydarzyło w bardzo gorącym okresie, pracowaliśmy nad sprawą zabójstwa pary starszuchów i skupialiśmy na niej całą naszą uwagę. Sama wiesz, ilu uchodźców co roku znika z radaru, wyjeżdżają z kraju albo żyją w szarej strefie.

– Ale Damir miał wszystkie dokumenty, nie groziła mu deportacja, dostał nawet szwedzkie obywatelstwo. Studiował i mówił płynnie po szwedzku, zdecydował się tutaj zostać.

– Zgadza się. – Czajnik zagwizdał. Bosse podszedł do kuchni, zdjął go z blachy i odstawił, by opadły fusy. – Kierowałem się przecuciem i to był błąd. Gdybym postąpił zgodnie z procedurami, poświęciłbym tej sprawie więcej uwagi.

– Pamiętasz, żeby ktoś wspominał wtedy o Sannie Melin?

– Nie z imienia i nazwiska. Ale wydaje mi się, że jeden z kolegów Damira powiedział, że była jakaś dziewczyna, która nie chciała dać mu spokoju, chociaż Damir zakochał się w tej nowej, i że to ogólnie był dla niego problem. Nie chciał ranić niczyich uczuć. Nie radził sobie w takich sytuacjach.

– Nie ma o tym żadnej wzmianki w materiałach.

– Bo brzmiało to jak zwyczajne problemy sercowe młodych ludzi.
– Bosse nalał kawy do kubków. Dostało się do nich trochę fusów, nie zdążyły jeszcze całkiem opaść. – Na pewno myślałbym inaczej, gdyby zaginęła jakaś dziewczyna. Zwłaszcza gdyby miała problemy z byłym chłopakiem. Popełniłem błąd.

Eira zamknęła plik z notatkami, nie miała więcej pytań. Kawa była trochę za gorąca, ale i tak ją wypila.

– Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie będę w stanie złapać zasięg? – zapytała.

– A masz ochotę wejść na dach?

– Raczej nie.

– W takim razie musimy pojechać na skrzyżowanie, tam zwykle się udaje.

Bosse Ring zdjął z wieszaka kurtkę. Buty przez cały czas miał na nogach. Nie zamknął domu i poszedł prosto do samochodu Eiry zaparkowanego krzywo na trawniku.

– Jedziesz ze mną? – zdziwiła się. – Myślałam, że cenisz sobie święty spokój i dobrze ci z tym, że nikt co chwilę nie zawraca ci głowy.

Rzucił coś w stylu, że przestawienie się zajęło mu około miesiąca i przestał tęsknić za dotychczasowym życiem. Zaczął słuchać śpiewu ptaków, wiersza dnia w programie pierwszym szwedzkiego radia i stale nawracających zmagani wiatru z koronami drzew. Rozważał przygarnięcie kota i tak dalej.

Usiadł na fotelu pasażera i dał znać, gdy dotarli we właściwe miejsce. Stały tam już dwie osoby z komórkami wyciągniętymi nad głowę. Ekrany jaśniały w zmierzchu.

– To taki tutejszy sposób na zawieranie znajomości – oznajmił.

Minutę później telefon Eiry odegrał serenadę powiadomień o nieodebranych rozmowach. Silje przysłała kilka wiadomości.

Gdzie ty się, do cholery, podziewasz?

Znaleźli jej samochód.

Sprawdź maile.

W załączniku było przesłane przez Silje nagranie z jednej z kamer drogowych. Eira podłączyła telefon do laptopa, by obejrzeć je na większym ekranie.

Kamera uchwyciła skodę na szosie E4, w drodze na most Högakusten. Sześć dni temu, w pół do jedenastej przed południem. Sanna Melin jechała o wiele za szybko, sto trzydzieści kilometrów na godzinę. Tak duże przekroczenie prędkości skutkowało utratą prawa jazdy.

Dało się dostrzec kierowcę. Eira powiększyła obraz.

Serce nie zatrzymuje się tak po prostu, nie w ten sposób. Bije dalej.

Rozdzielczość była kiepska, ale dla drogówki z pewnością wystarczająca. Należało ustalić, czy za kierownicą siedział właściciel samochodu, czy ktoś inny. Nie można było ukarać kogoś za zbyt szybką jazdę na podstawie zdjęcia samego samochodu.

Sanna Melin była podejrzana o wiele przestępstw, lecz przekroczenie prędkości na drodze E4 nie było jednym z nich. To nie ona prowadziła.

Eira wpatrywała się w ekran i czuła, że spada coraz głębiej. Leci w czarną otchłań w głębi siebie, pozbawioną wszelkich dźwięków, odciętą od otoczenia.

Patrzyła na mocno zarysowaną brodę, dobrze znane rysy twarzy. Na posiwiałe włosy. Kierowca miał otwarte usta, jakby rozmawiał. Jego spojrzenie, to samo, pod którym czuła się silna i zarazem krucha, było skierowane na wprost, na most, na północ. Dokąd zmierzał?

Nie usłyszała, kiedy wrócił Bosse Ring. Wzdrygnęła się, gdy nagle się objawił.

– Spójrz – powiedziała, przekręcając ekran w jego stronę.

– O kurwa... – mruknął. Zaraz po tym dodał jeszcze parę przekleństw. Głośno, aż spojrzeli na nich sąsiedzi z telefonami. – Dokąd oni jadą?

– Na północ szosą E4 – odparła Eira. – Na most Högakusten.

– A potem?

– Nie wiadomo.

– Co z monitoringiem na stacjach?

– Jeszcze nie zdążyli przejrzeć nagrań ze wszystkich w Norrlandii, ale na jej karcie nie ma śladu żadnej płatności. Nie tankowała.

– Kiedy to dokładnie było? – Bosse zadał to pytanie w równym stopniu Eirze, co samemu sobie. W tym, na co patrzyli, była odpowiedź, mieli ją przed oczami.

Tamtego przedpołudnia, niewiele ponad pół godziny po tym, jak Sanna Melin wymeldowała się z hotelu Stadt.

Wcześniejszego wieczoru ostatni raz widziano GG wychodzącego za nią z hotelowego baru.

A może było na odwrót? Może to ona podążyła za nim?

Myśli krążyły w głowie Eiry jak szalone. Nie chciała myśleć o tym, że GG i Sanna Melin poszli do jej pokoju. Dokąd pojechali następnego dnia? Czy on chciał ją dokądś zwabić, czy ona jego?

Czy był aż takim idiotą?

Zdobyła się tylko na to, by wysłać do Silje esemesa z wyjaśnieniem, dlaczego była nieosiągalna.

Nie mam nic ważnego do przekazania. Odezwę się później.

Próbowała uchwycić jakąś konstruktywną myśl. Co mogła teraz zrobić? Pojechać na wschód szosą E4 i zacząć go szukać? Skręcać w każdą boczną drogę? Ile by to trwało? Na północ od mostu Högakusten znajdowała się połowa Szwecji, teren równy powierzchni Francji czy Włoch, niezliczona ilość dróg i drózek bez żadnej kamery. I lasy. Niekończące się połacie lasów.

Powinna usiąść i sporządzić notatkę z rozmowy w domu starców. Ale to wydawało jej się pozbawione wszelkiego sensu.

Bosse Ring wysiadł z auta i zaczął chodzić tam i z powrotem z telefonem w dłoni niczym różdżkarz. Uniósł aparat nad głowę, w otaczające ich przestworza, próbując złapać zasięg odległego masztu. Do niedawna Myckelgensjö miało dobre łącze telefoniczne, tak było przez jakieś sto lat, ale w ostatnim czasie Telia zlikwidowała miedziane przewody.

Eira wetknęła słuchawkę w ucho. Skrupulatność, tak nazwałaby to jej babka, niezmordowana potrzeba wypełniania swoich obowiązków. Musiała przesłuchać rozmowę z Lilly, spisać słowa i długie chwile milczenia, udokumentować świadectwo obłąkanej osoby. Udało jej się na chwilę zatopić w tym zadaniu. W myślach podążyła do Offer, do wczesnych lat pięćdziesiątych.

Jeśli Lilly Melin była umyślowo chora, to wyjaśniało, dlaczego doszło do rozwodu. W tamtych czasach trzeba było do tego czegoś więcej niż wygaśnięcie uczuć. Kuzynka ciotki Eiry uzyskała szybki rozwód z powodu niewierności męża, i w swoim czasie Kerstin opowiadała o tym z nieskrywanym przerażeniem. Nie zatrząsał jej fakt, że małżonek okazał się niegodny zaufania, ale że potrzebny był wyrok sądu, by w takiej sytuacji odzyskać wolność.

Na nagraniu rozległ się cichy trzask, w chwili, gdy Lilly Melin odrzuciła zdjęcie swojej córki Birgitty. Co się z nią stało po rozwodzie? Była wówczas trzylatką.

Po chwili namysłu Eira wybrała numer Janne Bäcklunda z Sollefteå.

– Dlaczego nie powiedział mi pan o swojej siostrze?

– Mam dwie siostry – odparł Bäcklund.

– Trzy.

W słuchawce zapadła cisza.

– Tak, tak... – odezwał się wreszcie. – Wiem, o co pani chodzi, ale nigdy jej nawet nie spotkałem. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, mogliśmy się minąć na ulicy, czy coś... Kiedy byłem mały, nie miałem pojęcia, że ojciec miał jeszcze jednego dzieciaka.

– Jak się pan dowiedział?

– Któregoś dnia w domu wybuchła kłótnia. Matka się wściekała i krzyczała, bo ktoś jej powiedział, że ojciec widuje tę córkę po kryjomu. Domagała się wyjaśnień, czy zadaje się też z jej matką i oskarżyła go o rzeczy, których nie powinien usłyszeć taki berbec, jakim wtedy byłem. Kazała mu zająć się swoją właściwą rodziną. Ale co to ma z tym wszystkim wspólnego?

Bosse Ring siedział już na swoim miejscu obok Eiry. Zapisała plik. Udało jej się zanotować to, co najważniejsze. Nie chciała dopuścić do tego, by jej ustalenia powiewały na wietrze, jak rozmowy przeprowadzone przez GG.

– We wszystkim jest jakaś logika – powiedział Bosse.

– Co chcesz powiedzieć?

– Wydaje nam się, że świat szaleńca jest nieracjonalny, ale nawet szalenięca dąży do jakiegoś porządku. – Przerwał na moment, skupiając się na formowaniu w palcach kulki snusu. – Miejsca, które

wybrała, nie są przypadkowe. Ta kobieta nie jeździ po lasach bez żadnego planu.

– Wiem – odparła Eira. Myślała o tym nieustannie, nawet we śnie wędrowała po przeklętych opuszczonych domach, do upadłego wymyślała miejsca, do których mógł chcieć się udać GG. – Z domem w Offer łączyły ją koligacje rodzinne, w tym w Malmberget wychował się Ingmarsson i, o ile się nie mylę, sprawdziliśmy już wszystkie miejsca, z którymi GG miał jakiś związek, w tym dom na archipelagu, gdzie spędzał czas jako dzieciak, nawet domek letniskowy rodziców jego byłej żony...

– Hotele raczej odpadają – wtrącił Bosse Ring. – Ona wie, że jej szukamy, w przeciwnym razie nie opuszczałaby swojego mieszkania.

– Do czego zmierzasz?

– Lilly Melin miała brata.

– Tak, powiedzieli mi o nim w domu opieki. Zmarł wiosną tego roku.

Bosse wetknął snus pod wargę i wytarł palce w nogawkę spodni.

– Zadzwoń do urzędu skarbowego, potem do stosownej gminy i trochę popytałem. Wciąż toczy się sprawa spadkowa. Dziadek był zameldowany w wynajmowanym mieszkaniu w Örnköldsvik, ale miał też dom. Nie został jeszcze sprzedany. Właśnie on stanowi przedmiot spadku.

– Gdzie on jest? – spytała Eira, włączając silnik.

– Nad jeziorem, na północ od Gålberget, przy granicy z Västerbotten.

Jeden z sąsiadów Bossego odskoczył w bok, gdy Eira ostro ruszyła i wykonała gwałtowny nawrót.

– Czy ty nie jesteś na urlopie? – zapytała.

W linii prostej odległość była o wiele mniejsza, ale podróż wąskimi drózkami wijącymi się między jeziorami i pagórkami zajęła im ponad godzinę.

Jezioro nie miało na mapie żadnej nazwy, było niewielkim leśnym zbiornikiem o tafli czarnej jak noc. W oddali, między drzewami, majaczyły prostokąty nielicznych domów.

– Powiadomiłeś prokuratorkę? – spytała Eira, upewniwszy się, dokąd jechać z miejsca, w którym się znaleźli.

– Dobrze znam Berents, ściśle trzyma się procedur – odparł Bosse Ring. – Formalnie jestem tu jako cywil, a to oznacza, że przyjechałaś tu w pojedynkę. Myślisz, że wydałaby na to zgodę? W dodatku jesteśmy nieuzbrojeni. Bo nie masz przy sobie broni, prawda?

Służbowy pistolet Eiry leżał w szafie pancерnej w komisariacie w Kramfors.

– Mam w dupie, czy mnie wyrzucą – dodał po chwili. – Powiesz, że cię zmusiłem. Nikt nie był tak blisko tego miejsca, jak my.

Zatrzymali się przy skřęćie w leśną drózkę. Według rejestru budynków dom stał pięćset metrów w głąb.

– Podjeżdżamy bliżej? – spytała Eira.

– Lepiej podejźmy pieszo.

Eira zaparkowała nieco w poprzek dróźki, na wypadek gdyby ktoś próbował tędy uciec. Nie mogło być mowy o interwencji, ona i Bosse byli co do tego zgodni. Zamierzali tylko zakraść się pod dom i obejrzeć okolicę.

– Przynajmniej nie odciągnęliśmy ludzi od ważniejszych zajęć – zauważył Bosse. – Jeśli się okaże, że nie ma tu żywego ducha.

Pierwszy odcinek pokonali drogą, świecąc sobie pod nogi latarkami. Nieopodal stały w rzadkim szeregu małe domki

letniskowe wkomponowane w las. Eira wiele razy bywała w podobnych miejscach, najczęściej nad jeziorami, w których łowiono ryby, jak tutaj. Były to proste parterowe chatki zbudowane w czasach, gdy namawiano naród do obcowania z przyrodą i spędzania czasu na świeżym powietrzu. Przypomniała sobie koniec wakacji nad jeziorem Salt i tradycyjne ogniska rozpalane nad wodą na pożegnanie lata. Symbolizowały koniec sezonu i zamknięcie domków na zimę.

Nic nie wskazywało na to, by w którejś z mijanych przez nich chatek ktoś zamarudził aż do listopada. Łódki były wciągnięte na brzeg i nakryte brezentami, a domki zdawały się już pogrążone w zimowym śnie. Puszczyk nawoływał z drugiego brzegu.

Przed pokonaniem ostatniego kawałka weszli w las i brnęli dalej pod osłoną wysokich świerków. Bosse Ring co rusz zerkał na mapę z zabudowaniami. Zmierzali do ostatniego domku. Eira odnotowała, że stąpał cicho, niemal bezszelestnie. Puszczyk przemieszczał się z jednego drzewa na drugie. Poza tym panowała kompletna cisza. Było bezwietrznie. Milczały nawet drzewa, zwykle wydające cichy szum.

Eira zgasiła latarkę, by przyzwyczać wzrok do ciemności. Księżyc nie zdążył jeszcze wzejść.

– Widzisz coś? – Bosse kucnął w mchu, obok niej.

Pokazała na najodleglejsze okno w budynku. Widniało tam słabe, ledwie dostrzegalne światełko. Mogło to być tylko złudzenie albo odbłask księżyca, choć nie pojawił się jeszcze za linią drzew.

– Podejdziemy od drugiej strony – szepnął Bosse.

Szli na czworakach, powoli macając grunt. Gałązki szarpały im ubrania. W którejś chwili Eira włożyła rękę w mrowisko, poczuła kłujące igliwie i wbiegające po ręce oszołomione, zbudzone z jesiennego odrętwienia owady. Strząsnęła je z siebie.

Bosse szedł przodem, dawał jej znaki. Wyraźnie widziała w ciemności jego dłonie. Tam, na wprost, kawałek po prawej. Dogoniła go i ujrzała to, co jej pokazywał. Światło wylewające się z cieniutkiej szpary w oknie, może zza krawędzi rolety, kładło się wąskim paskiem na trawie. Za domem znajdował się kilkumetrowy ogródek. Na skraju

lasu stał wychodek. Eira usłyszała, jak Bosse robi gwałtowny wdech. Poczowała na barku jego dłoń i po chwili ujrzała to samo.

Samochód.

Nie dało się odróżnić koloru, tylko dostrzec słaby błysk karoserii. Bosse wycofał się pod gęste gałęzie świerków, kucnął i dał jej gestem znak, by wysłała wiadomość.

Przejął dowodzenie, chociaż nie był na służbie. Eira uznała to za słuszne, miał trzydzieści lat więcej doświadczenia. Była mu wdzięczna, że jej towarzyszył. Schowawszy się z telefonem w paprociach, zminimalizowała ryzyko, że poświata ekranu zostanie zauważona z okna w domku. Wysłała krótkiego esemesa do Berents i Silje. Zasięg w tym miejscu był niezły, wiadomość podążyła w świat.

Czekali. Wokół domku panował bezruch.

Wkrótce przez ubranie przeniknął chłód. Eira przesunęła się trochę w bok, wymacała kamień i usiadła na nim zamiast na wilgotnym mchu. Powietrze było mroźne. Skrzyżowała ręce i wsunęła dłonie pod pachy. Tam i w pachwinach było najcieplej. Oceniała temperaturę otoczenia na zero stopni, ale ta szybko spadała. Dostała potwierdzenie, że patrol interwencyjny właśnie wyjechał z Örnköldsvik.

Mieli przed sobą co najmniej godzinę oczekiwania. Może półtorej.

Bosse Ring stęknął i podniósł się z kucek. Oddalił się kilka metrów. Eira usłyszała rozsuwany zamek błyskawiczny i plusk. Zapach moczu zmieszał się z wonią ziemi i gnijących roślin.

Po chwili kolega wrócił i kucnął za Eirą.

– Myślisz, że on tam jest? – zapytał.

Jak miała na to odpowiedzieć? Lecz Bosse nie oczekiwał odpowiedzi. Chciał po prostu wyrzucić to z siebie.

– Nie ma tu piwnicy – odparła szeptem.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Tego typu domki budowali sobie niegdyś prości robotnicy. Najczęściej własnoręcznie, według standardowych projektów, bez kosztownego przygotowywania terenu. Miały im służyć wyłącznie latem. Stawiano je w leśnych zagajnikach, takich jak ten, nie

wiązano ich z gruntem, tylko umieszczano na belkach albo kamieniach.

Żadnych prac ziemnych, żadnych piwnic.

Eira drżała z zimna.

– Za to gdzieś w pobliżu może być piwniczka ziemna – dodała.

– Wchodzimy – rzucił Bosse.

– Bez broni?

Księżyc zawisł nad lasem po drugiej stronie jeziora.

– Zrobisz to, co uznasz za stosowne – odpowiedział. – Nie mogę ci wydawać rozkazów.

W następnej sekundzie, nim Eira zdążyła zareagować, szedł już w stronę chatki. Gałązki trzaskały pod jego stopami. Zarejestrowała moment, w którym wszedł na dróżkę prowadzącą do budynku. Tam nawierzchnia była o wiele twardsza.

Podszedł do domku, nie ukrywając się w cieniu. Srebrna księżycowa poświata kładła się wstęgą w poprzek jeziora. Blask docierał między drzewa, tam, gdzie stała Eira.

W oknie zgasło światło.

Nie mogła dalej tam tkwić. Ruszyła w stronę wychodka. Zamierzała obejść domek z drugiej strony, niezauważona. Przystanęła w cieniu chatki. Do jej nozdrzy doleciał smród z wygodki. Widziała, że Bosse dotarł już na ganek. Jego ciemna sylwetka poruszała się w świetle księżyca. Zwolnił, jakby się zawahał albo zbierał na odwagę.

Po chwili wszedł po schodkach i zniknął Eirze z oczu.

Eira stała w odległości kilku kroków od samochodu. Wciąż nie potrafiła odróżnić koloru, ale widziała połyskujący znaczek na masce. Skoda.

Kucnęła za autem.

Pukanie do drzwi odbiło się echem od drzew. Popędziło na drugą stronę jeziora. Na ganku rozbłysło światło.

Skrzypnęły drzwi.

Eira usłyszała głos Bossego. Zgubił się, chciał zapytać, jak daleko jest stąd do najbliższej miejscowości. Rozgadał się, jak to wybrał się na ryby, padła mu komórka i krążył po lesie przez ostatnie godziny.

Czy może skorzystać z telefonu?

Eira wstrzymała oddech. Nasłuchiwała odpowiedzi. Nie mogła odróżnić słów. Głos, który odpowiedział Bossemu, był ciepły i łagodny.

Potem trzasnęły drzwi. Powinna znów usłyszeć jego kroki na schodkach. Coś zaszeleściło w zaroślach. Jakiś ptak poderwał się do lotu.

Dwadzieścia sekund. Trzydzieści.

Bosse musiał wejść do środka.

W domu rozbłysła inna lampa. Światło wylało się ze wszystkich okien. Eira spróbowała dostrzec ich wewnątrz, wypatrzeć ich ruchy, zrozumieć, w którym byli pomieszczeniu.

W końcu puściła się biegiem. Przez trawnik, do węgła budynku. Przywarła plecami do ściany i powoli zbliżyła się do okna. Stała tuż przy nim. Usłyszała słaby głos Bossego. Brzmiał tak, jakby zwyczajnie rozmawiał, nie był zdenerwowany.

W następnej sekundzie coś huknęło i rozległ się krzyk. Piskliwy, kobiecy. Eira usłyszała głuchoe tąpnięcie. W kilku susach dotarła do schodków, pokonała je dwoma krokami i szarpnięciem otworzyła drzwi akurat w chwili, w której Bosse obezwładniał kobietę na podłodze.

Leżała na brzuchu, a on wykręcił jej rękę i przycisnął jej klatkę piersiową kolaniem do podłogi. Wierzgała nogami i krzyczała. Żadnych słów, wydawała z siebie tylko wrzask.

– Gdzie on jest?! – ryknął Bosse Ring.

– Puść mnie, skurwielu!

– Wiesz, o kim mówię. Georg Georgsson, komisarz z Sundsvall. Ostatni raz był widziany w twoim samochodzie, tym samym, który stoi na zewnątrz. Mów, gdzie on jest!

W jego głosie kipiała złość. Uniósł wolną rękę i zacisnął pięść.

– Stop! – krzyknęła Eira.

Bosse zastygł. Odwrócił głowę i spojrzał na Eirę. W jego oczach pojawił się niepokojący błysk. Nie słyszał, kiedy weszła do środka.

– Policja – powiedziała, wyjęła legitymację i schyliła się, by Sanna Melin mogła ją zobaczyć. Jej dłoń spoczęła na barku kolegi. Eira spróbowała wytrzymać jego spojrzenie. Opanuj się. Nie rób tego. Do cholery, Bosse...

– Jest pani zatrzymana za zabójstwo i bezprawne pozbawienie wolności – zwróciła się do kobiety. Sanna Melin była podejrzana o więcej przestępstw, ale Eira czuła się zbyt oszołomiona, by je wszystkie wymieniać.

– Zabierz go – jęknęła kobieta.

Bosse Ring się otrząsnął. Zdjął kolano z jej pleców, ale nie puścił wykręconej ręki. Pozwolił jej wstać. Sanna Melin nie stawiała oporu. Opadła na krzesło jak szmaciana lalka.

– Dziękuję – szepnęła, rozmasowując sobie bolące ramię. Półdługie włosy zasłaniały jej twarz. Wyglądała całkiem bezbronne. Jak zwyczajna kobieta.

Nie wolno im było przesłuchiwać osoby podejrzanej o tak poważne przestępstwa. Miała prawo do obrońcy. Gdyby zaczęła mówić i się przyznała, byli zobowiązani jej przerwać i poczekać, aż przybędzie adwokat.

– Odpowiedz na pytanie – wycedziła Eira powoli.

– Jakie pytanie?

Eira wciąż trzymała w dłoni legitymację. Ścisnęła ją kurczowo. Teraz kipiała w niej ta sama złość, jaką dostrzegła w oczach Bossego.

– Słyszałaś. Georg Georgsson. Gdzie on jest?

Twarz kobiety była blada i w dziwny sposób pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Patrzyła na Eirę niewzruszonym wzrokiem.

– Nie wiem, o kim mówicie.

Minęła jeszcze prawie godzina, nim na miejsce dotarł pierwszy radiowóz. Nie mogli w tym czasie opuścić pomieszczenia, przez cały czas pilnowali zatrzymanej.

Otworzyli okna, by wpuścić do środka trochę powietrza. Potem je zamknęli, by zapanować się nie wychłodzić. Niespełna trzydziestometrowy domek wydawał się klaustrofobiczny. Były w nim stół i krzesła, kanapa, telewizor i regały pełne amerykańskich kryminałów w wydaniach kieszonkowych.

Przeszukanie wnętrza zajęło dosłownie minutę.

– Nie daj się zmylić – szepnął do Eiry Bosse Ring, gdy stali przy drzwiach, nie spuszczać kobiety w oczu. – Jest silniejsza, niż ci się wydaje.

– Co się wydarzyło, zanim weszłam? – spytała.

– Odwróciła się do mnie plecami, powiedziała, że idzie po telefon, żebym mógł zadzwonić. Coś mnie tknęło, chyba sposób, w jaki się poruszała. Pomyślałem o stojaku na noże.

Zaproponowali kobiecie herbatę albo szklanekę wody. Przyjęła to drugie.

– Bardzo dziękuję – powiedziała. – A teraz bądźcie tak uprzejmi i zostawcie mnie w spokoju.

– Pójdziemy sobie, kiedy tylko nam powiesz, gdzie on jest – skłamał Bosse.

– Nie znam nikogo o takim nazwisku.

W końcu w oddali, między drzewami, błysnęły reflektory i mundurowi podbiegli pod budynek. Musieli zostawić radiowóz w miejscu, gdzie Eira zatrzymała w poprzek drogi swój samochód.

Jeden z policjantów wziął od niej kluczyki i pobiegł z powrotem. Sannie Melin założono kajdanki i po chwili pod domek podjechał

policyjny wóz. Eira odeszła na bok, by zadzwonić do prokuratorki. Technicy byli już w drodze, a w Umeå czekał w gotowości helikopter pogotowia ratunkowego.

Kiedy wróciła, Sanna Melin siedziała już na tylnym siedzeniu w radiowozie. Skąpa żarówka pod sufitem oświetlała jej beznamiętną twarz. Nie było na niej śladu jakichkolwiek uczuć.

– Pomóżcie nam oświetlić teren, musimy go przeszukać – zwróciła się do funkcjonariuszy.

– Myślicie, że jest tu jeszcze ktoś?

– Nie wiemy.

Bosse Ring zajął się podłączaniem oświetlenia, a tymczasem radiowóz, kołysząc się na nierównym terenie, powoli objechał działkę wzdłuż jej granic, rozpraszając światłami gęstą noc. Nie dostrzegli żadnej piwniczki ziemnej, żadnego budynku gospodarczego. Wyhodek był pusty.

– Może jest tu jakaś szopa na łódkę? – rzuciła Eira.

Poszli wydeptaną ścieżką nad jezioro. Nad brzegiem sterczały kępy zamrożonego sitowia. Pośród nich leżało do góry dnem kilka łódek. Eira spojrzała na lśniący lód. Wiedziała, że takie leśne jezioro potrafią być przerażająco głębokie. Niczym sięgające prawieków szczeliny w ziemi. Kawałek dalej dostrzegła jakiś kształt. Skierowała na niego snop światła latarki. Był to pływający pomost, wciągnięty na zimę na brzeg.

– Wspólnota – rzuciła. – Właściciele domków letniskowych w podobnych osiedlach zwykle dzielą się pracami i infrastrukturą. Może mają tu jakąś wspólną piwnicę.

Bosse Ring ponownie spojrzał na mapę. Po numerach posesji mogli dotrzeć do ich właścicieli. Tu, nad jeziorem, był trochę lepszy zasięg. Musieli poczekać chwilę na ustalenie numerów telefonu.

W końcu otrzymali listę i Eira wybrała pierwszy w kolejności. Nikt nie odbierał. Usłyszała, że Bosse pyta swojego rozmówcę o piwniczkę ziemną, po chwili ton jego głosu nieznacznie się zmienił.

Włączył głośnik w telefonie. Po drugiej stronie był jakiś mężczyzna.

Tak, gdzieś w pobliżu domków była stara piwniczka. Przynależała do gospodarstwa, które się tu kiedyś znajdowało, ale mężczyzna

wątpił, by ktokolwiek jej jeszcze używał. Wszyscy mieli przecież lodówki.

– Gdzie ona jest?

Za trzecim domkiem. Na tyłach budynku. Jakieś trzydzieści metrów w głąb lasu, tuż pod wyrastającą z ziemi skałą.

Eira puściła się biegiem do wskazanej chatki. Obszedłszy ją, zwolniła i zaczęła liczyć kroki. Oświetlała sobie teren latarką. Dwadzieścia kroków. Trzydzieści. Usłyszała, jak Bosse hałasuje z tyłu jakimś sprzętem. Chwilę później rozbłysnął reflektor. Zimne, jaskrawe światło oblało drzewa. Kabel nie sięgał do miejsca, w którym stała Eira.

Ujrzała skalne wzniesienie. Tuż przed nim znajdował się mały pagórek. Niepozorny, z łatwością można by go wziąć za nierówność terenu, ale po bliższych oględzinach dało się dostrzec, że był wymurowany. Porastała go trawa i leżała na nim pokrywa opadłych liści. Z przodu tkwiły stare drewniane drzwi. Blokował je duży, lekko przekrzywiony żelazny gwóźdź. Eira pchnęła drzwi barkiem, wyciągnęła go. Oboje milczeli, Bosse był tuż za nią. Zawiasy skrzypnęły żałośnie.

W następnej sekundzie Eira krzyknęła, gwałtownie się cofnęła i wpadła na kolegę. Przy jej policzku przeleciał jakiś czarny kształt.

– Nietoperz – stwierdził Bosse.

Do ich nozdrzy wdarł się zapach ziemi, stęchlizny i czegoś zepsutego. Bosse omiótł wewnątrz snopem światła latarki. Stało tam kilka krzywych regałów, na nich jakieś puszki, puste butelki. W piwniczce nie było żywego ducha.

– Kurwa... – Eira kucnęła. – Naprawdę myślałam, że...

Głos jej się załamał. Zabrakło jej słów.

– To jakieś szaleństwo – powiedział Bosse. – Co my wyprawiamy? GG potrafi się zachować jak idiota, ale nie aż tak.

Eira starła z oczu jakiś paproch. Nie miała pojęcia, co to było.

– Mogła mieć broń – powiedziała. – Mogła mu zagrozić, że go zabije. Nie mamy pojęcia, co się wydarzyło.

– Widziałaś tam jakąś broń?

– Nie, ale mogła się jej pozbyć.

Gdy wrócili do domku z numerem pięć, drzwi do budynku były otwarte na oścież. Eira znalazła dodatkowy przenośny grzejnik i podłączyła go do gniazdka. Usiedli w powoli nagrzewającym się pokoju, by poczekać na techników. Zdążyli już zostawić w tym wnętrzu swoje ślady, nie było też nadziei, że natrafią tu na jakiś trop. Najważniejsze było auto – stojąca między sosnami czerwona skoda.

Sanna Melin powinna już dotrzeć do aresztu. O ile zabrano ją do Örnköldsvik, a nie od razu do Sundsvall. Eira nie potrafiła tego ocenić. Być może zdecydowano się na to drugie, bo z przesłuchaniem i tak trzeba było poczekać do jutra, aż zjawi się адвокат.

Ta noc miała potrwać całe wieki.

– Dzięki – rzuciła, przyjmując od Bossego kubek herbaty. Było jej bardzo zimno, poczuła to dopiero w tej chwili. – Dziękuję, że tu ze mną przyjechałeś.

– Myślisz, że ten bochenek chleba może zostać uznany za materiał dowodowy? – zapytał.

Chwilę później, przygotowawszy kilka kanapek, usiadł na drugim końcu ławy. Siedzieli w milczeniu, pogrążeni w myślach. Czy mogli byli postąpić inaczej? Czy coś przegapili? Eira w kółko odtwarzała w głowie wydarzenia ostatnich dni.

– Wiedziałaś, że kiedyś byłem bokserem? – odezwał się w końcu Bosse. – Walczyłem w klubie Linna na Södermalm, to legendarne miejsce.

– Tak – odparła Eira. Wszyscy o tym wiedzieli, przekrzywiony nos Bossego był tego niezaprzeczalnym dowodem.

– Powiem, jak było – podjął po chwili. – Że wszedłem tu podstępem, powaliłem ją i o mało jej nie pobiłem. To się mogło źle skończyć. Nawet nie próbuj kłamać w mojej obronie.

– Okej.

– To by strasznie zamieszało w sprawie.

– Powiedziałam: okej.

– No to okej.

Bosse pochłaniał podwójne kanapki z dużą ilością masła. Eira zdjęła buty i oparła stopy o grzejnik. Coś zaszeleściło w lesie za

oknem. Lis, może sowa albo inny nocny drapieżnik. Potem znów zapadła cisza.

– Nie mam problemu z samotnością – podjął Bosse po jakimś czasie. – Żyję sam, odkąd za pierwszym razem wszystko spełzło na niczym. Nie miałem siły próbować od nowa. Nie mam też wielu przyjaciół, żadnych stałych kumpli, z którymi mógłbym się upijać i narzekać na życie. – Przerwał i spojrział na okno. W świetle lampy było widać tylko odbicie wnętrza chatki. I ich dwojga. – Wychodzi na to, że moim najlepszym kumplem zawsze była praca. I GG.

Eira chciała coś powiedzieć i jednocześnie zachować milczenie. Chwila zwierzeń szybko przeminęła. Bosse wstał i wszedł do ciasnej wnęki kuchennej. Eira usłyszała jakieś trzaski.

– No kto by pomyślał? – odezwał się nagle. – Brat Lilly był bimbrownikiem. – Odkorkował butelkę i powąchał jej zawartość. Odczytał napis na etykiecie. – Dziurawcówka, naprawdę niezły towar.

– Słyszałam, że kiedyś pito ją na depresję – odparła Eira.

– Już uzgodniliśmy, że ty prowadzisz, prawda?

Pokój Eiry w komisariacie w Kramfors jeszcze nigdy nie wydawał jej się taki ciasny. Czas jeszcze nigdy nie płynął tak powoli, jednocześnie pędząc na złamanie karku.

Jestem niewinna.

Eira czytała w kółko te same zdania, jakby z lakonicznego, pełnego prawniczych terminów tekstu miało się wyłonić coś niespodziewanego.

Przesłuchanie przeprowadzono minionej nocy w Sundsvall. Sanna Melin została poinformowana o przysługujących jej prawach, jak zaprotokołowano, o godzinie 00.08. Powiadomiono ją o prawie do obrońcy i wyjaśniono, o co jest podejrzewana. Na długiej liście znalazło się zabójstwo, uprowadzenie, bezprawne pozbawienie wolności, jeszcze jedno zabójstwo, narażenie na utratę zdrowia i życia, i w końcu to, przez co wzrok Eiry kleił się do kartki jak mucha do lepu.

Uprowadzenie i bezprawne pozbawienie wolności Georga Georgssona.

Podejrzanie, że Sanna Melin dopuściła się tego ostatniego, nie miało stopnia dużego prawdopodobieństwa, formalnie było przypuszczeniem, ponieważ nie zebrano w tej sprawie wystarczających dowodów. Pomijając niejasne zeznania świadków i zdjęcie z kamery drogowej, nie mieli właściwie nic.

Osiem dni bez znaku życia.

Gdy Eira ujrzała to na piśmie, ogarnęło ją nieznane dotąd uczucie. I być może dlatego w kółko czytała protokół przesłuchania. Musiała nabrać dystansu, profesjonalnego chłodu, które pomogłyby jej posunąć się dalej, lecz miała w sobie tylko złość i strach. Nigdy nie nauczyła się radzić sobie ze strachem, choć już wiele lat temu

odkryła, że jakimś na niego sposobem było działanie, zajęcie się konkretnymi sprawami. Nie przerażała jej ciemność, urodziła się w niej, w niej stawiała swoje pierwsze kroki. Strach był niczym innym jak groźbą utraty kontroli i wyczerpania sił.

Bała się, że gdy górę weźmie strach, wszystko się rozpadnie.

Wolałaby, by Bosse Ring wciąż jej towarzyszył. Przerwał urlop, zamiast nalegać, by wysadziła go w Örnköldsvik w środku nocy, gdzie zamierzał zaczekać na poranny autobus do Myckelgensjö.

Jak się pani do tego ustosunkowuje?

To było ostatnie pytanie w protokole, po tym jak zatrzymana usłyszała, o co jest podejrzewana.

Jestem niewinna, powtórzyła Sanna Melin.

Tak brzmiała jej odpowiedź na większość pytań.

Niewinna.

Około godziny temu w Sundsvall rozpoczęto drugie przesłuchanie, z udziałem adwokata.

Eira przyniosła sobie kawę. Miała wstrętny smak, choć niczego jej nie brakowało. To Eira nie chciała być tu i teraz w Kramfors, z dala od najważniejszych zdarzeń.

Otrzymawszy wiadomość, że zjawił się świadek, na którego czekała, zebrała wydruki ze zdjęciami kobiet koło czterdziestki, po czym, zmierzając na spotkanie, zgarnęła Augusta. Powinni być we dwoje.

Jens Boija czekał w pokoju przesłuchań. Siedział na krześle i nerwowo rysował paznokciem po blacie.

– Dlaczego mnie zmusiliście, żebym tu przyjechał? Nie mogliście mi pokazać tych zdjęć na FaceTime? W jakich wy żyjecie czasach, nie dotarło do was, że dzisiaj załatwia się takie rzeczy online?

Eira rozważała przez chwilę, czy wygłosić wykład o bezpieczeństwie cyfrowym i tajemnicy śledztwa, ale szybko się rozmyśliła.

– Chcemy, żeby pan spojrział na te zdjęcia – powiedziała, rozkładając fotografie. – Rozpoznaje pan którąś z tych kobiet?

– A co, jeśli pokażę nie tę, co trzeba? – spytał Jens Boija, przeglądając kartki. – Co wtedy? Nie chcę zniszczyć życia jakiejś niewinnej osobie.

– Niech się pan przyjrzy – odezwał się August.

Po jakiejś chwili chłopak skupił się na dwóch fotografiach. Na jednej była nieznana kobieta, na drugiej Sanna Melin, z profilu. Na jej twarzy odmalowywał się ten sam pytający wyraz, co na zdjęciu paszportowym.

– To ona – oznajmił Jens Boija.

– Ona, czyli kto?

– Kobieta, którą widziałem z tym gościem, co nie żyje.

– Jest pan pewien? – dopytała Eira neutralnym tonem. – Powiedział pan, że widział ją z pewnej odległości.

– Tak. Mogę już iść?

– Tak, czyli widział ją pan z odległości czy tak, to ona?

– To ona.

Eira pozwoliła Augustowi odprowadzić chłopaka do wyjścia. Sama ruszyła z powrotem do pokoju, by jak najszybciej powiadomić prokuratorkę, że Jens Boija wskazał Sannę Melin.

Zeznanie chłopaka dołączono do materiałów śledztwa, by mogło zostać wykorzystane do przedstawienia zarzutów i przyszłego skazania podejrzanej.

Mieli już odciski jej palców zabezpieczone w opuszczonym domu, a ornitolog miał za pół godziny dotrzeć do komisariatu, by złożyć swoje zeznanie. Zacieśniał się krąg wokół Sanny Melin. Najważniejszym osiągnięciem było wykazanie jej obecności w miejscu przestępstwa. Eira pomyślała o tym, co niedawno powiedział GG.

Niech mi ktoś wskaże choć jednego człowieka, który kiedykolwiek odwiedził okolice Boteå.

Właśnie to robimy, stwierdziła. Ale za późno.

Czy dało się zrobić więcej?

Przypomniała sobie wzmiankę o jakiejś kobiecie, która spotkała Hansa Runnego w Stadt.

Dlaczego nie poszła tym tropem?

Zapewne dlatego, że nie znalazła żadnej notatki na ten temat, zdawało jej się, że GG wspomniał o tym podczas chaotycznej rozmowy przez telefon. Nie była pewna, czy dobrze to zapamiętała,

ale teraz, po chwili namysłu, przypomniała sobie, w którym dokładnie miejscu stała, gdy wtedy rozmawiali.

To nie do niego od samego początku nie miała zaufania, lecz do siebie.

Zawsze tylko do siebie.

– Dobrze, że dzwoniisz – rzuciła do słuchawki Silje, kiedy wreszcie odebrała. – Może masz jakiś pomysł, jak formalnie przywrócić prawo do tortur podczas przesłuchania?

– Wciąż jest niewinna?

– Przyznaje, że była w tym domu z Hansem Runnem, ale nie ma pojęcia, co się działo po tym, jak stamtąd odjechała. Twierdzi, że chciał zostać. Nie pojmuje, jak drzwi do piwnicy mogły się same za nim zatrzaskać, ale cóż, to bardzo stary dom.

– Jej odciski były tylko na sekretarzyku – odparła Eira. Poczowała, że na powrót ogarnia ją ponury nastrój. – A świadkowie widzieli ją tylko na zewnątrz.

– Jest sprytna – odparła Silje. – Zmienia swoją wersję tylko odrobinę i tylko w chwilach, kiedy uzna, że jej się to opłaca.

– A co ze sprawą Damira?

– Zeznała, że doszło do bójki, bo ją zaatakował, i nóż się omsknął. Możliwe, że jej obrońcy uda się to sprowadzić do niezamierzonego pozbawienia życia i znieważenia zwłok. – Silje nie prowadziła przesłuchania, ale się mu przysłuchiwała. – Mikaela Ingmarssona zostawiła w piwnicy, bo bardzo źle ją potraktował. Nie miała pojęcia, że drzwi się zatrzaskały.

– A GG?

Zapadła krótka cisza, potem Silje zrobiła głęboki wdech. Eira wiedziała, że koleżanka nie ma odpowiedzi na jej pytanie. Gdyby było inaczej, zaczęłyby rozmowę właśnie od tego.

– Nigdy go nie spotkała – mówiła dalej Silje. – Nie ma pojęcia, jak się znalazł w jej samochodzie. Zapytała nawet, czy policja ma prawo tak po prostu pożyczyć sobie czyjeś auto. Adwokat ma wątpliwości, czy osobą uwiecznioną na kamerze drogowej jest komisarz Georgsson. Na pewno nie ma żadnej urzędowej furtki dla tortur?

Eira zapadła się głębiej w fotelu, a ten ugiął się nieco, jakby chciał ją objąć. Czowała się tak, jakby spadała w przepaść. Wciąż nie

znaleziono telefonu Sanny Melin, nie istniał numer zarejestrowany na jej nazwisko. Nie udało się też zabezpieczyć żadnych śladów pozostawionych przez GG. Ani w domku, w którym zatrzymano tę kobietę, ani w skodzie. Auto zostało niedawno starannie wyczyszczone.

Głos Silje wydawał się odległy, jakby dobiegał z rzeczywistości powoli tracącej kontury.

- A tak w ogóle, czego ode mnie chciałaś?
- Co takiego? – spytała Eira.
- Dzwoniłaś siedem razy. Miałam kilka spotkań z rzędu.
- Myślę, że mogli się spotkać wcześniej.

Eira opowiedziała Silje o nieistniejącym świadku, kobiecie, która widziała się z Hansem Runnem w barze Stadt. Próbując się dodzwonić do Silje, Eira dziesiątki razy powtarzała w głowie tamtą rozmowę telefoniczną z GG i im więcej o niej myślała, tym bardziej była przekonana, że dobrze zapamiętała to, co jej wówczas powiedział.

– Zastanawiające jest to, że nigdzie nie ma o niej wzmianki – tłumaczyła. – Żadnej notatki świadczącej o tym, że zadzwoniła na policję, nie wspomniał o niej żaden inny świadek.

– Co więc o tym myślisz?

– Że zgłosiła się do niego bezpośrednio – odparła Eira. – Mogła go gdzieś zobaczyć i wiedziała, kim jest.

– Uważasz, że chciała mu rzucić coś na kształt wyzwania?

– Albo nas zmylić, podając swoją wersję. Często bywała w tamtym barze, personel zna ją z widzenia. Nie mogła wykluczyć, że ktoś widział ją z Runnem. Być może dlatego podała się za świadka, chciała w ten sposób wykluczyć się z kręgu podejrzanych. Pewnie przedstawiła się fałszywym nazwiskiem.

– Gdyby GG z nią rozmawiał, zrobiłby notatkę.

– Może zapomniał?

– Niedługo po tym poszedł do baru Stadt – podjęła Silje, głośno myśląc. – Zdążył już wypić trochę whisky, same widziałyśmy, a ona po prostu tam była. Rozpoznała go. Może nawet kręciło ją to, że jest policjantem. On też ją rozpoznał i zaczęli rozmawiać.

– Tamtego dnia wydawał się skołowany – dodała Eira. – Zastanawiałam się, po co w ogóle do mnie przyjechał. Miał ponury nastrój, wręcz depresyjny.

– Może szukał pocieszenia w objęciach kobiety?

Eira nie odpowiedziała. Słowa Silje zawisły w powietrzu. Przeczuwała to, ale nie miała odwagi ubrać tego w słowa.

Czy dlatego ją wtedy odwiedził?

Odchrząknęła.

– Jeśli mamy rację – podjęła. – Być może numer jej telefonu jest wśród połączeń z jego drugiej komórki, tej na kartę. Z tamtego dnia albo z dnia wcześniej.

Podawała Silje dokładne daty. Wciąż czuła gulę w gardle.

– Okej, działam dalej – rzuciła Silje i zakończyła rozmowę.

Namierzanie telefonu na kartę było trudniejsze, ale nie niemożliwe. Gdy udało się zidentyfikować operatora, można było prześledzić sygnały nadawane przez komórkę, i mniej więcej ustalić, które miejsca odwiedziła Sanna Melin.

Poznać kierunki, ewentualne drogi.

Wzrok Eiry powędrował w stronę mapy na ścianie, ogromnych połączeń rozciągających się na północ od mostu Högakusten.

Do tej pory sprawdzili wszystkie monitorowane stacje benzynowe aż po Haparandę. Wiele z nich nie przyjmowało już nawet gotówki. GG nie dokonał nigdzie żadnej transakcji, podobnie Sanna Melin. Eira była ciekawa, jak udało jej się kupić bochenek świeżego chleba, skoro nigdzie nie płaciła kartą.

Jej babka, pomyślała nagle. W następnej sekundzie pisała już maila do kolegi analizującego finanse podejrzanej. Sprawdziliśmy konto bankowe Lilly Melin?

Potem długo stała przed mapą.

Norrlandia, niekończące się lasy i bezlik pobocznych dróg. Miała wrażenie, że w pokoju brakuje powietrza.

Po co policjant pędził samochodem z taką prędkością, skoro ten, kogo szuka, siedział tuż obok niego, rozmyślała. I po co w pewnej chwili zwolnił?

Objęcia kobiety.

Minęła Lunde i pojechała dalej w stronę mostu Högakusten. Jego niebotycznie wysokie filary zdawały się sięgać gwiazd. Połyskiwały światłami, przywodząc na myśl wielką świątynię. Gdzieś pod Eirą, daleko w dole, płynęła rzeka, która niebawem stawała się morzem.

Przejechawszy na drugą stronę, skręciła w boczną drogę i zatrzymała samochód.

Ruch podążał dalej na północ. Przed nią roztaczała się wielka pustka. Połacie lasu iglastego, słonawej wody, falujące wzniesienia wybrzeża, nieskończona ciemność pozbawiona jakichkolwiek śladów.

Gdy wysiadła z auta, wiatr potargał jej włosy.

Objęcia kobiety.

Wszyscy czasem zachowujemy się jak skończeni idioci, pomyślała.

Dlaczego GG miałby się czegośkolwiek obawiać? Kiedy spotkał Sannę Melin, podejrzanym w śledztwie nie była jeszcze kobieta. Zapewne uznał ją za zwyczajną dziewczynę napotkaną w barze. Być może nawet wydało mu się, że ją rozpoznaje, i właśnie z tej przyczyny skupił na niej wzrok.

A ona?

Jeśli Eira się nie myliła, jeśli tych dwoje rzeczywiście spotkało się wcześniej, Sanna Melin wiedziała, kto wszedł tamtego wieczoru do baru Stadt. Zapewne też nie uszło jej uwagi, że był podchmielony. Już raz się z nim skontaktowała.

Drzewa uderzały o siebie koronami na wietrze. Gdy wsiadła z powrotem do auta, chłód podążył za nią. Odszukała w plikach protokół przesłuchania Mikaela Ingmarssona. Jak on to określił?

Miała w sobie coś przyjemnego i wydawała się niegroźna.

Nie mieliśmy wobec siebie żadnych zobowiązań, wszystko wydawało się takie proste.

Szukałeś czegoś bez zobowiązań, GG?

Eira to rozumiała. Rozumiała to doskonale. Czyż w ostatnim czasie sama nie szukała czegoś podobnego? Miłości bez stawiania warunków, istniejącej tylko tu i teraz, przywodzącej na myśl jakieś dawne wspomnienie.

Zmusiła się do wyobrażenia sobie, jak GG spędził tamtą noc.

Przed oczami stanął jej obdarty nieco pokój w podrzędnym hotelu, z wykładziną i pościelą z syntetycznej tkaniny.

Przepoconej i zarazem zimnej, całkiem bezdusznej.

Pomyślała o takiej właśnie nocy, a potem o poranku.

Dokąd chciał się udać po przebudzeniu?

Najwyraźniej nie do pracy ani do zapomnianego mieszkania w Sundsvall. Nie wrócił nawet do znajdującego się kilka przecznic dalej służbowego lokum, by zabrać telefon.

To musiał być impuls, pomyślała.

Łap dzień, ucieknij ze mną. Wyjedźmy stąd, porzućmy codzienność, tylko ty i ja, ucieknijmy do... no właśnie, dokąd?

Do lasu, w góry, do muzeum sztuki w Umeå, nad morze?

Eirze trudno było sobie wyobrazić księgową w tak spontanicznej sytuacji, lecz mimo to taka wersja zdarzeń wydawała jej się całkiem możliwa.

Zwłaszcza ta, w której chodziło o morze.

Wrzuciła bieg, ruszyła z miejsca i wjechała z powrotem na szosę E4.

Sama nigdy nie darzyła morza jakimś szczególnym uczuciem. Istniało w jej świadomości jako coś znajdującego się w pobliżu, dającego o sobie znać delikatną słonością dostającą się w górę rzeki. Lecz GG opowiadał o archipelagu, wtedy, w jego mieszkaniu, na balkonie. Zapamiętała, że wspominał go z rozrzewnieniem w głosie, z tęsknotą za czymś, co bezpowrotnie przeminęło, za dzieciństwem, wakacjami albo czymkolwiek, do czego z nostalgią wracał myślami.

Pierwszy zjazd kierował do Nordingrå. Między strome wzgórza, głębokie jeziora i domy, wygaszone i pozamykane na zimę.

Przydrożne tablice jaśniały w świetle reflektorów.

Nie mogła tak po prostu jeździć i szukać, to nie miało żadnego sensu. W linii prostej Höga Kusten ciągnęło się ponad osiemdziesiąt kilometrów, pofalowane wzgórzami, pełne zatok, dawnych osad rybackich i kamienistych plaż. Zastanawiała się przez chwilę, czy zadzwonić do kolegów w Sundsvall, lecz zaraz doszła do wniosku, że z pewnością brali pod uwagę możliwość, że GG gdzieś tutaj był. I co mieli zrobić? Przeczesać cały teren z psami?

Powoli jechała przed siebie, podczas gdy wzgórze po prawej i lewej stronie robiły się coraz wyższe. Minęła dom, w którym mieszkała była dziewczyna Magnusa. Świeciło się w środku. Kobieta prowadziła małą prywatną galerię, zamkniętą już po sezonie. Eira była ciekawa, czy pisze listy do Magnusa. Miała nadzieję, że tak, że jest jeszcze ktoś, kto go kocha. Przez chwilę rozważała, czy nie podjechać do niej i zapukać do drzwi. Może ta kobieta była w stanie nakłonić Magnusa do tego, do czego ona nie mogła go namówić – by powiedział prawdę i spróbował odzyskać wolność.

Nagle ujrzała szyld wskazujący drogę do miejscowości Barsta, dawnej wioski rybackiej, obecnie chętnie odwiedzanej przez turystów. Drugi kierował w stronę położonej na wyspie latarni morskiej Högbonden.

W głowie Eiry pojawił się obraz tej budowli, górującej wysoko na skale, pośród wzburzonego morza. Była pewna, że nigdy nie widziała jej na własne oczy, tak naprawdę nigdy nie zwiedzała żadnej latarni. To nie było wspomnienie, a przynajmniej nie takie, które dotyczyło czegoś, co przeżyła. Chodziło raczej o coś, co gdzieś widziała, całkiem niedawno. Malowidło, z pewnością jedno z tych wiszących w pokoju mamy w domu opieki. Korytarz i jadalnia były pełne malunków z lokalnymi motywami.

Gwałtownie zahamowała.

Te same pastelowe kolory widziała u Lilly Melin. To ściany jej pokoju zdobiły obrazy w ozdobnych ramach – portret króla, latarnia morska, statek na wzburzonym morzu.

W tyle zabłyśły światła nadjeżdżającego samochodu. Eira zjechała na pobocze i znalazła w telefonie zdjęcie latarni Högbonden. To była ona.

Biała wieża na skale, otoczona morzem.

Ale czyż wszystkie latarnie morskie nie wyglądały mniej więcej tak samo?

Eira odszukała numer telefonu do domu opieki w Själevad i poprosiła o rozmowę z dyrektorką, lecz jej nie zastała.

– Czy Lilly opowiadała coś o latarni morskiej? – powtórzyła ze zdziwieniem pielęgniarka, która odebrała telefon.

– Albo o jakimś miejscu nad morzem – dodała Eira. – Zwróciłam uwagę na obrazy w jej pokoju, podczas przeprowadzki zabiera się te rzeczy, które najwięcej dla nas znaczą.

– Muszę zapytać panią dyrektor, czy mogę...

– Mogę rzecz jasna zadzwonić do prokuratury i zdobyć pisemny nakaz, na pewno czytała pani w gazetach o tej sprawie i ma pani świadomość, że nam się śpieszy.

Powiadomili media. WYSOKO WYSPECJALIZOWANY KOMISARZ POLICJI – tak go opisali – zaangażowany w śledztwo w sprawie zabójstwa. ZAGINAŁ.

– Na pewno jest pani w stanie odróżnić, które informacje dotyczą stanu zdrowia Lilly Melin – mówiła dalej Eira, próbowała zachować spokój, choć miała ochotę krzyczeć. – A które będą tylko odpowiedzią na pytanie, czy w jej życiu jest jakieś szczególne miejsce z latarnią morską.

– Kiedy ja naprawdę nie wiem, czy coś takiego opowiadała – odparła dziewczyna nieszczęśliwym tonem. Miała bardzo młody głos. – Mam iść i ją zapytać? – Eira miała świeżo w pamięci chaotyczną rozmowę ze staruszką. Wiedziała, że próba uzyskania od niej jakichś informacji mogła łatwo spełznąć na niczym. – Albo popytam koleżanki, może któraś...

Droga zrobiła się wąska i kręta. Między drzewami błysnęła tafla jeziora, zaraz potem zniknęła. Eira jechała trochę za szybko.

– Może znajdzie pani coś w dokumentacji Lilly – rzuciła, bo w jednej chwili ją olśniło. – Macie historię jej życia? – Przypomniała sobie zapisane drobnym maczkiem strony, opowieść o życiu Kerstin, którą sama spisała. Próbę streszczenia, kim jej mama była w przeszłości, jakie miała dzieciństwo, młodość, jaką lubiła muzykę. Krzyk w pustkę, wyraz nadziei, że personel ośrodka spojrzy na nią jak na osobę, którą niegdyś była.

– Czy krewni Lilly nie spisali jej historii, kiedy się do was wprowadzała?

– Przykro mi, ale nie przeczytałam tego – odparła pielęgniarka. – Mamy obowiązek to robić, ale tyle było ostatnio zmian, a ja niedawno zaczęłam pracę...

– Może pani to znaleźć?

– Chwileczkę.

Chwila trwała całą wieczność. Eira zdążyła dojechać do dawnej osady rybackiej, zwolnić i rozejrzeć się za drogą do portu.

Dziewczyna wreszcie wróciła. Z trudem łapała oddech.

– Znalazłam teczkę w jej pokoju – sapnęła. – Ona to napisała.

– Lilly?

– Nie, ta, którą zatrzymaliście za te wszystkie zbrodnie. Sanna. Jej wnuczka.

– W takim razie to materiał dowodowy w śledztwie – odparła Eira.

– Mamy do niego takie samo prawo, jak do przeszukania domu podejrzanej.

– Ojej.

Pielęgniarka nie stawiała już żadnego oporu, być może sama nie potrafiła powściągnąć ciekawości. Eira poprosiła ją, by przejrzała tekst i odczytała na głos fragmenty, które uzna za godne uwagi. Samochód toczył się powoli między w większości zamkniętymi na zimę domami, w dół, ku stojącym nad brzegiem dawnym chatkom rybackim.

– Högbonden! – wykrzyknęła nagle dziewczyna. – Czy to nie latarnia? Tak, no jasne! Stoi tu jak byk!

Na malutkim kempingu stał samotny kamper. Restauracja była zamknięta, działała tylko w sezonie turystycznym. Eira opuściła szybę i wciągnęła do płuc ostry zapach morza i wodorostów. Gdzieś tam, w oddali, wyrastała z wody skalna wyspa. Nie widziała jej. Przy akompaniamencie fal obmywających brzeg słuchała opowieści o Lilly Melin.

W 1945 roku, latem, po zakończeniu wojny, dostała pracę w kuchni w latarni morskiej Högbonden. Miała wtedy siedemnaście lat. W owych czasach panował tam ożywiony ruch. Latarnia zatrudniała wiele osób, a praca była ciężka. Do obowiązków Lilly

należało sprzątanie i zmywanie, ale również pomoc w prostych czynnościach, na przykład obieranie ziemniaków.

Czasem w mieszkaniu służbowym latarnika zjawiali się goście. Któregoś razu przybił tam okręt wojenny, a żołnierze mieli dostać obiad, chociaż to nie zostało wcześniej zaplanowane. Lilly podawała do stołu i w ten oto sposób po raz pierwszy spotkała tego, który został później jej mężem.

Fragment brzmiał jak wyjęty z wypracowania szkolnego sprzed wielu lat, staroświecko i zarazem trochę dziecinnie. Możliwe, że Sanna Melin, spisując historię swojej babci, zaczęła bezwiednie naśladować jej styl opowiadania.

– Mam czytać dalej?

– Tak, poproszę.

Lilly została w Högbonden aż do swojego ślubu w 1951 roku. Później wiele razy wracała w to miejsce z moją mamą i mną, aby pokazać nam latarnię i opowiedzieć o minionych czasach. Powtarzała, że zawsze czuła się tam wolna. Lubi przebywać nad morzem, ale tam doświadczyła również prawdziwej wspólnoty. Powiedziała, że swoją szczęśliwą młodość przeżyła właśnie tam.

Od ponad pięćdziesięciu lat latarnia była w pełni zautomatyzowana. Na wyspie nie mieszkał już nikt. U samego końca pomostu cumowała łódź, którą przewożono turystów i obserwatorów ptaków.

W sezonie jesienno-zimowym kursowała tylko raz dziennie, w samo południe, ale numer telefonu do szypra widniał na tablicy obok.

Eira zadzwoniła najpierw do Silje, lecz odpowiedziała jej automatyczna sekretarka.

– Dzwonię z Barsty! – zawołała, próbując przekrzyczeć wiatr i gnane nim fale, skrzypienie pomostu i cum. – Babka Sanny zabierała ją tu na wycieczki! Rozejrzę się!

Jakiś czas później usłyszała warkot nadjeżdżającego quada.

Szyper, schowany pod kilkoma warstwami polaru i odzieży przeciwdeszczowej, pokręcił głową na widok pokazanych mu przez Eirę zdjęć.

– Zapamiętałbym ich – powiedział. – W listopadzie prawie nikt tu nie przyjeżdża.

– Czy jest ktoś inny, kto wozi tutaj ludzi?

– Nie, na pewno nie w zorganizowany sposób.

Eira nie zapytała o cenę przeprawy, szyper też o tym nie wspomniał. Wszedł do kajuty, po chwili rzucił jej kapok i zaczął odcumowywać łódź.

– Ile trwa rejs?

– Nie więcej niż dziesięć minut.

Nie spodziewała się kontaktu ze wzburzonym morzem, wyspa i latarnia były przecież tak blisko. Mimo to fale rzucały łodzią jak zabawką. Eira poczuła gwałtowne mdłości.

– Będzie trochę lepiej, jeśli pani wstanie! – zawołał do niej szyper.
– Tylko niech się pani trzyma!

Eira chciała ponownie zadzwonić do Silje, ktoś powinien sprawdzić, czy Sanna Melin miała jakąś łódkę, którą być może przegapili, ale na szalejącym morzu było to niemożliwe. Trzymała się kurczowo framugi drzwi do kajuty. Musiała poczekać, aż dopłyną na miejsce, o ile wcześniej nie rozbiją się o skały. Obserwowała szypra, mężczyzna wydawał się całkiem spokojny.

– Trochę kołysz! – zawołał. – Ale tu prawie zawsze tak jest!

Po chwili w ciemności zajaśniały latarnie na pomoście. Skała wyrastała stromo z morza, zasłaniając światło księżyca. Szyper przybił rozkołysaną łodzią, rozległ się zgrzyt łańcuchów i skrzypienie lin.

– Chce pani, żebym tu poczekał? – spytał Eirę.

– A jak stąd daleko do latarni? – Dostrzegła ścieżkę, prowadziła pod górę, a potem ginęła między drzewami. Całą wyspę porastał gęsty las.

– Powinna pani raczej zapytać, jak wysoko.

– Byłabym wdzięczna, gdyby pan ze mną poszedł.

Gdy wspinali się po schodach przechodzących od czasu do czasu w ścieżkę, szyper wyjaśnił Eirze, że latarnia Högbonden była najwyższym tego typu obiektem w Szwecji. Stała, rzecz jasna, po drugiej stronie wyspy, w końcu w latarniach morskich chodziło o to, by były skierowane ku morzu.

I wskazywały drogę zagubionym.

Mężczyzna miał przy sobie solidną latarkę, oprócz tego oboje włożyli na głowy czołówki. Eira przebiegła pierwszy odcinek, potem musiała zwolnić. Miała dobrą kondycję, ale wzniesienie okazało się bardzo strome i zarazem długie. W końcu jednak dostrzegła połyskujące na wodzie światło latarni. Morze po drugiej stronie sapało jeszcze groźniej, chłostało nagie skały wyspy.

Został ostatni odcinek schodów pod górkę. Na szczycie była stacja kolejki linowej służącej niegdyś, przez całe stulecie, do zaopatrywania wyspy w materiały budowlane i jedzenie. Szyper opowiedział o niej Eirze, pokrzykując za jej plecami. Na początku dwudziestego wieku, w najaktywniejszym okresie, mieszkało tam

ponad dwadzieścioro ludzi, a w ostatnich latach przed pełnym zautomatyzowaniem już tylko samotny latarnik.

W sezonie letnim w budynku działało schronisko turystyczne, poza tym nocowanie na wyspie na dziko było zabronione.

Wiał wschodni wiatr, zionąc surowym chłodem tuż znad morza.

Stanęli przed budynkiem mieszkalnym. Sama latarnia wznosiła się kawałek dalej, na krańcu skały. Dom był większy, niż Eira się spodziewała, dwupiętrowy i podpiwniczony. Obok zauważyła barak i rząd wychodków.

Podeszła do głównych drzwi i nacisnęła klamkę. Oczywiście były zamknięte. Obok prowadziły schody do piwnicy. Załomotała i przez chwilę nasłuchiwała, lecz żaden dźwięk nie przebijał się przez szum pomrukującego morza.

– Gdybym to ja była właścicielką takiego domu... – odezwała się, spoglądając na szypra. – Ukryłabym gdzieś na zewnątrz klucz. Straszne by było tu przyjechać i się zorientować, że został w domu na łądzie.

– Chce pani, żebym do nich zadzwonił?

– A ma pan numer?

Jasne, że szyper miał telefon do kierownika schroniska, że też nie przyszło jej to do głowy. Mężczyzna odszedł na bok, schronić się przed wiatrem i zadzwonić. Tymczasem Eira obeszła budynek. Piwnica była wysoka, wychodziły z niej duże okna na morze. Wyglądało to tak, jakby urządzono tam salę do zabaw. Sprawdziła barak, on też był zamknięty. Potem ruszyła wzdłuż wychodków i sprawdziła zasięg w telefonie. Był pełny, więc wysłała wiadomość do Silje – napisała o łodzi i poinformowała, gdzie się znajduje.

Wróciwszy przed budynek, zastała szypra z pękiem kluczy w dłoni.

W pierwszej kolejności sprawdzili piwnicę. Pachniało w niej świeżą farbą. Znajdowały się tam prysznic i pralnia, żadnych zamkniętych pomieszczeń. Miała dostęp do wody i duże okna, zatem wyjście z niej nie stanowiłoby żadnego problemu. Co innego przedostanie się z wyspy na ląd, pomyślała, zwłaszcza jeśli zostawiło się telefon w Härnösand. W porastającym wyspę lesie było łatwo się zgubić, Eira widziała też po drodze głębokie skalne szczeliny.

Wrócili na parter. Były tam duże pokoje wyposażone w piętrowe łóżka, okna wychodziły na morze. Duża wspólna kuchnia. Z przyzwyczajenia Eira zajrzała do lodówki. Urządzenie było wyłączone, stały w nim tylko jakieś konserwy i kilka butelek z keczupem.

Barak też był pusty. Latem działała w nim restauracja. Wewnątrz znajdowały się duże chłodziarki i zmywarka. Toaleta okazała się nowoczesna i świeżo wyremontowana. Eira nie omieszkała z niej skorzystać.

Latarnia wznosiła się na skale najdalej wysuniętej w morze. Dostępu do niej broniły solidne drzwi z podwójnym zamkiem. Nie pasował do niego żaden klucz. Eira podeszła do ściany i stanęła na palcach, by zajrzeć do środka przez najniższe okno. Wewnątrz świeciło się tylko słabe światło awaryjne.

Pusto.

Gdy zbliżyła się do urwiska, zakręciło jej się w głowie.

Bardzo chciała uwierzyć w to, że się myliła. Że GG nie wpadł na pomysł, by wybrać się na mały rejs, zwłaszcza tu, gdzie stromy klif wpadał prosto do wzburzonego morza. Byle nie w takie miejsce.

Wystarczyło lekkie pchnięcie.

Jak głęboka była ta przepaść? Gdzieś o tym czytała, urwisko miało jakieś siedemdziesiąt metrów.

Myślała o rzeczach, o których wolałaby nie myśleć – że muszą tu przysłać patrol z psem. Jutro, kiedy wzejdzie słońce. Do rana było jeszcze dwanaście godzin, ciągnąca się w nieskończoność listopadowa noc.

Pomyślała o tym, że będzie musiała wrócić na pokład tej łódki i wypłynąć na wrogo nastawione morze.

– I co pani myśli? – spytał szyper za jej plecami. – Jest tutaj ktoś?

Nie zapamiętała jego imienia, może za bardzo wiało, kiedy się przedstawiał. Jej myśli skupiały się na czymś innym. Znów ogarnęło ją to dziwne, lekko upajające uczucie, że zwęszyła trop. Że jest na właściwej drodze.

– Wie pan, czy są tu jeszcze jakieś budynki? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. Za dnia mogłaby pani sprawdzić groty, ale ja tam nie schodzę.

– Są tu jakieś groty?

– No pewnie, ale żeby się tam wybrać, musi pani ściągnąć profesjonalistę.

Z początku szyper okazywał sporo entuzjazmu, wyraźnie się cieszył, że może się na coś przydać, ale teraz Eira odniosła wrażenie, że miał już dosyć.

– Niech pan wraca na ląd – powiedziała. – Ja zostanę na noc.

– To właściwie zabronione – odparł.

– Jestem policjantką, załatwię sobie pozwolenie. Jutro rano przyjedzie tu patrol z psem, ktoś musi na niego poczekać.

Nie była to do końca prawda. Eira nie chciała wsiadać na pokład tej łodzi, przynajmniej dopóki było ciemno i strasznie. Chodziło też o coś więcej. Nie mogła odeprzeć wrażenia, że nie wolno jej opuszczać tego miejsca. Jej ciało stawiało potężny opór.

– Niech pan czeka na telefon – dodała. – Podam kolegom pański numer. Będziemy potrzebowali pana pomocy rano, kiedy przyjdzie pora na przeszukanie całej wyspy.

– Nie boi się pani ciemności?

– Nie – odparła.

Chwilę później odprowadzała wzrokiem oddalające się światło latarki. Błysnęło między drzewami i zniknęło.

Morze wydawało ponury pomruk. Krzyknął jakiś ptak.

Wreszcie mogła zrzucić maskę profesjonalistki. Targnęła nią potężna wewnętrzna siła. Eira opadła na kolana. Ścisnęła w dłoniach żwir.

Dotychczas udawało się jej powstrzymać to tak skutecznie, milczeć na ten temat przed samą sobą, znajdować wymówki dla wszystkiego, czego nie powinna była odczuwać. On był jej szefem, nic dziwnego, że pragnęła, by ją zauważał, podziwiał go, a to przecież uczucie spokrewnione z miłością. Potrafiła na tak długo skupiać wzrok na jego dłoni, wciąż jeszcze trochę opalonej po minionym lecie, z szerokim sygnetem na prawym małym palcu, gdy ta dłoń czegoś dotykała, telefonu albo długopisu, albo czegokolwiek innego. Musiała się trzymać z dala od bijącego od niej ciepła.

Jeśli gdzieś tutaj był, przynajmniej nie był już sam.

Jeśli znajdą jego ciało, o świcie, gdy zarysują się brzegi przepaści i skał, będzie wiedziała, że przynajmniej mu towarzyszyła.

Minęło sporo czasu, nim poczuła, że marznie.

Podniosła się na nogi i weszła do budynku schroniska. Włączyła kaloryfer w jednej z sypialni. Znalazła pół butelki soku, wstrząsnęła nią i wypiała, przegryzając ciastkami digestive pozostawionymi w którejś z szafek. Cukier. Szybka energia.

Potem napisała maila do prokuratora. Poprosiła, by patrol z psem przybył tu z samego rana, przesłała też listę pytań do Sanny Melin.

Przeczytała najświeższe materiały w sprawie. Zakład medycyny sądowej wydał zwłoki Damira Avdicia. Siostra chciała go zabrać do Sarajewa, by spoczął u boku rodziców. Sekcja potwierdziła, że chłopak zginął od ciosu nożem w plecy. Napastnik był trochę niższy i praworęczny, jak Sanna Melin.

Ktoś z kolegów skontaktował się z bankiem Lilly i uzyskał wyciąg z konta staruszki. Widniały na nim transakcje, których nie mogła przeprowadzić dziewięćdziesięcioletnia podopieczna domu starców, między innymi tankowanie benzyny w okolicach Örnköldsvik oraz zakupy spożywcze.

Wzrok Eiry zatrzymał się na konkretnej dacie, tej najważniejszej, napawającej ją największym strachem.

Dwieście dwadzieścia koron w sklepie monopolowym.

Tego samego ranka, którego Sanna Melin wymeldowała się z hotelu w Stadt, użyła karty płatniczej swojej babki w sklepie z alkoholem w Härnösand. Dwieście dwadzieścia koron, akurat na dwie butelki wina. Albo jedną, jeśli zdecydowała się na droższe. Następnie pojawiała się transakcja w sklepie spożywczym.

Potem wsiadła do samochodu i GG wcisnął gaz do dechy, pomyślała Eira.

Włączyła tryb oszczędzania baterii, by telefon nie rozładował się do rana. W następnej chwili zdała sobie sprawę, że ona też musi jakoś przetrwać tę noc. Otworzyła konserwę z zupą z mięsem i podgrzała ją w mikrofalówce.

Przez mury budynku przedzierał się głuchy pomruk morza. Eira powstrzymywała się przed myśleniem o stromych skałach.

O odległości między urwiskiem a wodą i bezlitosnych falach chłoszczących kamienne bloki w dole.

O ptakach nawołujących do siebie, że coś znalazły.

By zająć myśli czymś innym, wyobraziła sobie czasy, gdy mieszkało tutaj dwadzieścia osób. Był koniec lat czterdziestych. W niektórych pomieszczeniach wciąż pozostały ślady po rozebranych piecach kaflowych, w miejscu dawnej kuchni opalanej drewnem stała teraz nowoczesna elektryczna kuchenka. Lilly Melin, zatrudniona jako pomoc kuchenna, musiała bardzo ciężko pracować, a mimo to czuła się tutaj wolna. Może dopowiedziała sobie tę część historii po jakimś czasie. Może odmalowywała w ten sposób piękną młodość po długich latach, gdy już wiedziała, co wydarzyło się później, i wolała wierzyć, że jej przeznaczeniem było coś większego i lepszego.

Kiedyś zrodziła się tutaj miłość, pomyślała Eira. Któregoś dnia przyплыł na wyspę młody chłopak w mundurze. Może Lilly zaszła w ciążę, a on po prostu stanął na wysokości zadania? Przynajmniej na jakiś czas. Wyobraziła sobie siedemnastoletnią dziewczynę krzątającą się po wyspie w kuchennym fartuszk. Zmywając naczynia, obierając ziemniaki, dźwigając wiadra z wodą. Skąd ją wtedy brali? A może mieli tutaj bieżącą wodę? Przypomniała sobie kolejkę linową, pomyślała o koszach z jedzeniem. Jak ci ludzie radzili sobie w takim niedostępnym miejscu? Nie mieli nawet lodówki. Pewnie pojawiła się tu dopiero w latach pięćdziesiątych, bo wówczas Electrolux zagościł we wszystkich szwedzkich domach, Eira widziała w czasopiśmie zachowanym przez babcię reklamy z rozradowanymi szwedzkimi gospodyniami w dopasowanych sukienkach. Ale jak to działało wcześniej?

Nie widziała na dole żadnej spiżarni. Po chwili namysłu zarzuciła kurtkę, wyszła na zewnątrz i ponownie obeszła cały budynek. Żadnej piwniczki, żadnego pomieszczenia zapewniającego chłód.

Korony drzew kołysały się i uginały od wiatru. To wyspa, trudno dostępne miejsce na nieokiełznanym morzu, analizowała w myślach Eira. Musieli gdzieś przechowywać jedzenie.

Poczuła bliskość przepaści ziejącej czarną pustką tuż obok niej. Ścieżka prowadząca od budynku nie była pogrążona w całkowitej

ciemności, oświetlał ją nieco docierający tu blask latarni.

Eira ruszyła przed siebie, kierując roztańczony snop światła latarki to na prawo, to na lewo. Ścieżkę przerastały korzenie drzew. Odmierzała kroki. Po około trzydziestu metrach zawróciła i udała się w innym kierunku, za barak. Chciała zobaczyć tamtą siedemnastoletnią dziewczynę, pobiec jej śladem. Ujrzeć, którądy nosiła mięso, podpiwek, ziemniaki. To nie mogło być daleko, zwłaszcza w takim terenie, gdzie trzeba było oszczędzać każdy krok. Dostrzegłszy nieco w dole stację dawnej kolejki, znów skręciła i skierowała się lekko w górę, między sosny. Widniał tam wyraźny przesmyk między wysokimi głazami. Może tam również była ścieżka, meandrująca pośród skał.

Przez moment miała wrażenie, że ją dostrzega, lecz w następnej chwili zniknęła. Przekroczyła butwiejący pień drzewa zwalonego wiele lat temu.

I gdyby się nagle nie potknęła, prawdopodobnie w ogóle by go nie zauważyła. Pagórek był niewielki i wyglądał całkiem zwyczajnie, lecz kamienie u dołu wydawały się nieco zbyt równe. To był mur. Eira puściła się biegiem w jego stronę i niebawem snop światła latarki padł na metalowe drzwi. Kopnęła je. Odpowiedział jej tylko stłumiony łomot.

Coś zamigotało pod jej stopami. Butelka po winie. Trąciła ją butem. Etykieta była jak nowa.

Château jakieś tam.

Nie mogła tam leżeć od dawna.

Eira podniosła z ziemi kamień i zaczęła uderzać nim w kłódkę. Krzyczała na cały głos. Cholerne żelastwo nie chciało ustąpić. Wyjęła z kieszeni scyzoryk, palce skostniały jej już z zimna, przeklinała małe, trudne do wyjęcia ostrza. W końcu udało jej się wydobyć cienki śrubokręt. Wetknęła go w otwór kłódki, kręciła nim, wyginała, wrzeszczała z wściekłości, przekrzykując morze i wiatr.

Kłódka w końcu się poddała. Eira zerwała ją jednym szarpnięciem i z całych sił pociągnęła drzwi. Do jej nozdrzy nie wdarł się zapach ziemi, ale życia i śmierci, czuła go już nie raz.

Latarka dygotała w jej dłoni. Na klepisku leżały puste puszki. Potem ujrzała buty, nogawki spodni, ciało zwinięte w kłębek na

najniższej półce.

– GG? – wyszeptała.

Żadnego ruchu, żadnej odpowiedzi.

Jego dłoń, tak przeraźliwie zimna. Eira padła na kolana i spróbowała wymacać puls na nadgarstku, drugą dłonią powiodła do jego szyi.

Powiedz, że żyjesz. Cholerny idioto.

Poczuła pod palcami słabe pulsowanie. Może jej się tylko zdawało, to mogła być jej krew. Przytknęła usta do szyi, tam, gdzie skóra była najcieńsza. Wstrzymała oddech. Znow to poczuła. Lekkość spadającej kropli deszczu.

Puls.

Telefon nie działał w tej piwnicy. Musiała go zostawić. Nakryła go swoją kurtką, zaraz wrócę, GG, za chwilę będę z powrotem, nie zostawię cię.

Wybrała numer sto dwanaście, wezwała helikopter pogotowia ratunkowego do latarni Högbonden. Potem zadzwoniła do prokuratorki. Nora Berents odetchnęła z ulgą.

Gdy Eira przekazała już wszystko, co było do przekazania, pobiegła po koce i butelki z wodą. Wróciła do piwnicy i otuliła GG. Zwilżała mu usta, ogrzewała go swoim ciałem.

Mówiła do niego, szeptała, aż ochrypl jej głos. Zaklinała go, by nie ważył się umierać.

Nie słyszała helikoptera krążącego nad wyspą, ale później usłyszała, że długo nie mógł wylądować.

Latarnia prowadziła go przez ciemność i wiatr.

Potem wspinaczka w górę po skałach.

Dopiero kiedy w piwnicy rozbłysły światła latarek, Eira zrozumiała, że nadeszła pomoc. Chwyciły ją czyjeś dłonie, została wyprowadzona na zewnątrz. Oślepiło ją światło, usłyszała głosy. Patrzyła z oddali, jak do piwnicy wchodzi ludzie z noszami, butlą tlenową i innym sprzętem.

Potem helikopter oderwał się od ziemi, jego światła zlały się z blaskiem gwiazd.

Niebo się przejaśniło.

Grudzień

Śnieg leżał od kilku dni, pierwszy tej zimy. Pokrył krajobraz bielą, czystą powierzchnią osłonił to, co już się zdarzyło.

Drobny biały puch wirował przed oponami, gdy Eira jechała do Sundsvall.

Od nocy na wyspie widziała go tylko przez szczelinę w drzwiach szpitalnej sali.

Przeczytała słowa: stan zagrażający życiu.

Odwodnienie. Minęły dwie doby, zanim GG się ocknął i dało się powiedzieć więcej na temat jego stanu zdrowia. W tym czasie Eira wysprzątała cały dom. Szczotką próbowała usunąć myśli o tym, co mogła była zrobić, by wcześniej go odnaleźć.

Kiedy przyjeżdżała do szpitala, zastawała go pod kroplówką, otoczonego przez najbliższą rodzinę, śpiącego lub badanego przez lekarzy w trakcie obchodu.

– Niech pani usiądzie i z nami zaczeka. Pójdę do kafejki i kupię coś do jedzenia – zaproponowała była żona GG, lecz Eira odpowiedziała, że musi wracać i wpadnie za jakiś czas. Innym razem natknęła się na dwójkę jego dorosłych dzieci, które dziękowały jej w sposób, na który nie potrafiła zareagować. Jej „zrobiłam tylko to, co do mnie należało” zabrzmiało sztucznie i fałszywie, jakby uratowanie życia ich ojcu było jednym z wielu jej służbowych obowiązków.

Eira wiedziała, że zrobiła o wiele więcej, ogrzewając go własnymi ustami i własnym oddechem, szepcząc do jego ucha rzeczy, których nie wypowiedziałyby do nikogo innego.

Odmówiła wywiadów, gdy wydarzenia tamtej nocy dotarły do mediów. Nie znajdowała w sobie ani odrobiny pragnienia, by stanąć w świetle reflektorów.

W końcu, wymawiając się złym samopoczuciem psychicznym, choć sama nazywała to zmęczeniem, poprosiła o dwa tygodnie zwolnienia lekarskiego. Biegała długie trasy z Gamoniem, który

roztył się od leniwych spacerów z Allanem, zabierała mamę na kolacje zarówno do domu, jak i restauracji przy fabryce whisky. Przy którejś z takich okazji Kerstin się trochę wstawiła i opowiadała o chłopcu, w którym była kiedyś zakochana. „Nie ma go tu, już sobie poszedł?”

„Na pewno zaraz wróci”, odparła wtedy Eira, by nie psuć nastroju, lecz również dlatego, że to była prawda. Wszystko było możliwe dla kogoś, kto zagubił się w czasie. Mogła wrócić miłość, młodość i umarli, jakby nigdy nie przestali istnieć.

„Gdzie Magnus, znowu się spóźni?”

Nie, mamó, mogła odpowiedzieć Eira, nie wystąpił nawet o przepustkę, ukrywał się w celi więzienia w Umeå, ze swoimi starożytnymi Grekami. Sądzę, że boi się spojrzeć ci w oczy, bo wtedy pęknie w nim jakaś tama.

Większość czasu Eira spędzała w domu, słuchając nagrań z kolejnych przesłuchań. Różniące się od siebie zeznania zachowywały się jak w dziwnym tańcu, jedno i drugie przebywały w tym samym czasie i przestrzeni, lecz nigdy się nie spotykały, tylko zahaczały o siebie leciutko, co jakiś czas.

Nigdy wcześniej nie słyszała, jak GG mamrocze. Jak szuka odpowiednich słów. W pierwszych dniach jego głos był całkiem słaby.

GG: Podeszła do mnie w barze Stadt. Wydawało mi się, że skądś ją znam, ale nie pamiętałem skąd. Tamtego wieczoru już wcześniej sporo wypilem.

NO: W służbowym mieszkaniu znaleźliśmy butelkę po whisky. Między innymi.

GG: Wieczór wcześniej też trochę piłem.

(Pauza)

Potrzebowałem chyba (chrząknięcie) chwilowej ucieczki od samego siebie.

Eira nie wiedziała, kto krył się za inicjałami NO, nie rozpoznawała głosu tej osoby. Do przesłuchania GG ściągnięto kogoś ze Sztokholmu, ze struktur o zasięgu ogólnokrajowym. Nienaganego typu, który nigdy nie popełnił żadnego błędu w swoim życiu. Albo przynajmniej sprawiał takie wrażenie.

GG: Nie potrafię wyjaśnić, co mnie skłoniło do wyjścia z nią z tego baru. Przyszedłem tam w podłym nastroju. Wydawała się bardzo sympatyczna, chociaż ledwie pamiętam, o czym wtedy rozmawialiśmy. Chodziło bardziej o to, że patrzyła... na mnie tak, jakby... mnie widziała, rozumie pan...

NO: Nie jestem pewien, czy rozumiem.

GG: Chodzi mi o to uczucie, że ktoś wychodzi nam naprzeciw. Trudno to wyjaśnić. Wydawało mi się, że może mi dać to, czego w tamtej chwili potrzebowałem, że dostrzegła we mnie ten brak. Postawiłem jej drinka. Może też czaiło się w tym wszystkim coś nieokiełznanego. Tak sobie to wytłumaczyłem. Czułem na sobie wzrok kobiety, która mnie pragnie. I która zdecydowała, czego chce.

NO: Wystraszyło to pana?

GG: Tak, trochę. Ale nie tylko.

(Pauza)

Potem nagle się budzę. Chyba jest noc, ale nie patrzę na zegarek. Jestem w pokoju hotelowym, czuję się fatalnie. Boli mnie głowa i... Wie pan, jak to jest, kiedy budzi się obok kogoś, kogo się nawet... Kiedy się nie pamięta, czy się z tym kimś... kiedy się w ogóle nic nie pamięta.

NO: Nie, nie wiem, jak to jest.

GG: Nie, no tak, jasne.

NO: Proszę powiedzieć.

(Pauza)

GG: Nie chce się wyjść na tego, który ucieka nad ranem, nie zostawiając nawet numeru telefonu.

NO: Ale Sanna Melin miała pański numer. Kontaktowała się z panem wcześniej. Nawet się spotkaliście.

GG: Nie myślałem o tym w tamtej sytuacji.

W tamtej sytuacji.

Eira miała ten obraz przed oczami. Ujrzała GG budzącego się w zmiętej pościeli, wystraszonego, nieświadomego, gdzie się znajduje. I kim jest ta druga osoba. Pragnącego jak najszybciej uciec, choć zdającego sobie sprawę, że potem poczuje się jeszcze podlej.

Po chwili kobieta u jego boku się obudziła. Uśmiechnęła się.

– Dzięki za wczoraj.

– Wybacz, że cię o to pytam, ale niewiele pamiętam z ostatniej nocy...

– Nie masz powodów do zmartwienia – odparła ze śmiechem, gładząc go z czułością. – Było miło. Choć, jeśli mam być szczerą, byłeś trochę zbyt pijany.

Ulga skłoniła go, by zostać jeszcze chwilę. Poczuł, że jednak może sobie wybaczyć.

NO: Rozmawiał pan z nią o Hansie Runnem. Nie zawahał się pan, kiedy do pana dotarło, że ta kobieta jest świadkiem w prowadzonym przez pana śledztwie?

GG: Świadkiem, który nic nie wiedział. Nie, nie zawahałem się.

(Pauza)

Nie jestem z tego dumny.

NO: No dobrze. Przejdźmy do tego, co wydarzyło się później. Postanowił pan zostać z podejrzaną.

GG: Wtedy nie była jeszcze o nic podejrzewana.

NO: Niech pan po prostu opowie, co się stało.

Kochali się tamtego ranka. GG uznał, że był jej to winien, trudno mu było ocenić dlaczego, ale po wszystkim nie poczuł się lepiej. Kiedy około dziewiątej oznajmił, że musi iść do pracy, jego kłamstwo zostało zdemaskowane.

– Mówiłeś, że masz wolne.

– Naprawdę tak powiedziałem?

– Zapytałam, w żartach, czy mnie aresztujesz, i wtedy tak odpowiedziałeś.

GG próbował się wymigać, tłumacząc, że policjant tak naprawdę nigdy nie jest na urlopie, w dodatku zostawił telefon w służbowym mieszkaniu, a musiał przejrzeć ostatnią korespondencję.

– Nie możesz być niewolnikiem swojej pracy – odpowiedziała. – Zwłaszcza kiedy jesteś na urlopie.

Ta kobieta, której imienia wciąż nie był do końca pewien, miała sporo racji. A przynajmniej doszedł do takiego wniosku w tamtej chwili. Może dobrze będzie sobie odpuścić na jeden dzień i choć przez chwilę cieszyć się życiem?

Po kąpieli pod prysznicem poczuł się gotowy.

Chodziło w tym wszystkim o bunt. Chęć okazania nieposłuszeństwa i zrobienia czegoś szalonego. Kusił też fakt, że ona wydawała się skupiać tylko na nim, jakby nie istniało dla niej nic ważniejszego. Czuł na sobie całą jej uwagę.

Jej pocałunki, delikatne niczym puch.

– Jeśli odrzucisz wszystko, co czyni cię takim, jakim chcą cię widzieć inni, co zostanie pod spodem? O czym naprawdę marzysz, Georg?

Na co dzień nie przepadał za tego typu gadaniną. Nie trafiały do niego hasła w stylu „odnajdź siebie samego”. Mimo to zaczął jej opowiadać o morzu.

O drzemiącej w nim tęsknocie za otwartym horyzontem. Za tym, by móc spoglądać w dal i nie znajdować oparcia dla wzroku.

– Znam takie miejsce – powiedziała.

Wersja Sanny Melin nie odbiegała daleko od zeznań GG, lecz mimo to była całkiem inna. Ten sam bar, ten sam hotel, lecz gdy na siebie spojrzeli, natychmiast się rozpoznali.

Przyznała to dopiero wówczas, gdy GG wybudził się ze śpiączki i NO skonfrontował ją z jego słowami.

SM: Przepraszam, że nie powiedziałam o tym wcześniej, nie chciałam, żeby miał przeze mnie problemy. W końcu to wysoki rangą policjant, było dla mnie jasne, że tego typu relacja może być dla niego kłopotliwa.

NO: Jaka jest państwa relacja?

SM: Za wcześnie, by o tym mówić.

W przedstawionej przez nią wersji zdarzeń to Georg nalegał. Ona wcześniej zobaczyła jego nazwisko w gazecie i dlatego się odezwała.

NO: Dlaczego skontaktowała się pani z komisarzem Georgssonem?

SM: Chciałam powiedzieć prawdę. Niewiele wtedy pomogłam, bardzo za to przepraszam. Trudno mi zaufać ludziom, których nie znam. Potrzebowałam trochę czasu.

Spędzili razem cudowną noc. I mówiąc to, miała na myśli nie tylko sam akt, ale również głęboką więź, która się między nimi zrodziła. Trudno im się było później rozstać, pójść każde w swoją stronę,

pragnęli spędzić ze sobą więcej czasu. I zatęsknili za miejscem, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał.

Sanna Melin miała możliwość wypożyczenia łódki. Stary przyjaciel jej babki miał chatkę rybacką w osadzie Barsta. Był jednym z ostatnich rybaków, którzy korzystali jeszcze z małych czerwonych domków nad brzegiem, wykupionych już w większości przez sztokholmczyków.

Opisała to jako wspaniałą wycieczkę. Pokazała mu miejsce, które tak wiele znaczyło dla jej rodziny. Nieokiełznaną przyrodę, latarnię na wyspie. Zabrali kosz piknikowy i butelkę wina. Było zimno, ale wzajemnie się ogrzewali.

W którejś chwili GG oddalił się za potrzebą. Długo nie wracał i w końcu Sanna zaczęła go szukać. Obeszła całą wyspę. Przyszło jej na myśl, że może wrócił do łodzi. Nie, nie zaglądała do piwniczki ziemnej. Po co miałyby do niej wchodzić?

W wersji GG na wyspie strasznie wiało, a temperatura była bliska zeru. Zaraz po wypłynięciu doszedł do wniosku, że to był idiotyczny pomysł, ale mimo to kusiła go surowość wyspy i nie zamierzał się wycofywać ze wspinaczki na jej najwyższy szczyt.

Gdy dotarli na miejsce, latarnia okazała się zamknięta. Schowali się przed wiatrem i wypili na spółkę wino, nie zastanawiając się nad tym, kto usiądzie za kierownicą w drodze powrotnej. GG stał na krawędzi przepaści i patrzył w dal. Potem uznał, że powinni wracać, zanim zapadnie zmrok. Sanna zaproponowała, by weszli do schroniska, zapalili w kominku i kochali się w blasku płomieni. Wiedziała, gdzie jest schowany klucz.

W piwniczce ziemnej.

NO: I niczego pan nie podejrzewał?

(Pauza)

GG: Kiedy tam wszedłem, przemknęła mi przez głowę niepokojąca myśl. Dopiero w tamtej chwili, gdy poczułem chłodne, pachnące ziemią piwniczne powietrze. Wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Czy byłbym aż tak głupi, żeby z nią dokądś jechać, gdybym cokolwiek podejrzewał? To mi się wydawało niedorzeczne.

A potem zatrzasnęły się drzwi.

Eira skręciła w Esplanaden. Musiała kilka razy przejechać tę szeroką aleję tam i z powrotem, zanim znalazła miejsce do zaparkowania. Nie istniało coś takiego jak jedna obiektywna prawda, zawsze powstawało wiele wersji jakiegoś zdarzenia. Oczywiście wierzyła słowom GG, miała jednak świadomość, że czyniło ją to gorszą policjantką. Ocena, czyja wersja jest bardziej prawdopodobna i komu należy uwierzyć, należała do sądu.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

Wciąż był osłabiony, dostrzegła to w chwili, gdy otworzył jej drzwi. Przepuszczając ją w progu, podparł się o framugę, a gdy przeszli do salonu, szybko usiadł w fotelu zwróconym w stronę telewizora. GG sięgnął po pilota i wyłączył odbiornik. Mieszkanie było wysprzątane, pachniało świeżością i jakimś środkiem do czyszczenia. Eira uświadomiła sobie ze wstydem, że przyszła z pustymi rękami. Na stole stało kilka imponujących bukietów, powinna była coś przynieść, lecz sama myśl, że miałaby kupić kwiaty GG, wprawiała ją w zakłopotanie. Wydawało jej się to zbyt intymne, za bardzo uczuciowe. Mógłby się przez to poczuć jak schorowany człowiek, a tego z pewnością sobie nie życzył. Przemknął jej przez głowę pomysł, by kupić butelkę whisky, ale doszła do wniosku, że to nie najlepsza okazja.

– Wiem, że to brzmi jak wyświechtana formułka, ale jestem ci bardzo wdzięczny za to, co zrobiłaś – powiedział.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– Dobrze.

– Zrobić nam kawę czy coś?

– Tylko jeśli sama masz ochotę.

Dziwnie się czuła, krzątając się w jego kuchni. Dręczyła ją obawa, że GG słyszał to, co szeptała mu do ucha na wyspie. Wiedziała, że był wtedy nieprzytomny, ale mimo to coś mogło do niego dotrzeć, jak przez sen lub niewyraźne wspomnienie, któremu sam nie mógłby do końca zaufać. Jakaś część Eiry miała nadzieję, że właśnie tak było.

– W sprawie Damira Avdicia mamy mocne dowody – powiedziała, nastawiwszy ekspres i wróciwszy do salonu. – W przypadku Hansa Runnego wygląda to nieco gorzej. Nikt nie widział, jak zamyka go w piwnicy, nie znaleźliśmy żadnych śladów.

- Tak czy inaczej, czeka ją odsiadka.
- A jeśli chodzi o ciebie...
- Sam jestem sobie winien – przerwał jej GG.
- Dobrze wiesz, jak często ofiary przestępstw dochodzą do takiego wniosku.

GG stęknął, zmieniając pozycję w fotelu. Miał przystrzyżone włosy, ładne ubranie, starannie się ogolił. Eira przypomniała sobie dotyk szorstkiego zarostu na policzku.

- Dałem się zwieść – mówił dalej. – Powinni mnie za to wywalić z roboty. Ile kosztowały poszukiwania, cała ta akcja ratownicza? Wasza praca...

- Zapoznałam się z protokołami przesłuchań – weszła mu w słowo Eira. Czuła się zawstydzona jego skruchą. – Nie jestem pewna, czy w którymkolwiek przypadku Sanna Melin oszukiwała z premedytacją. Chyba za każdym razem była przekonana, że to prawdziwa miłość.

- Uwierz mi, że to nieprawda.

GG próbował spojrzeć jej w oczy.

- Kawa już chyba gotowa – rzuciła.

Gdy podawała mu kubek, udało jej się uniknąć muśnięcia jego dłoni. Usiadła na skraju kanapy. W ostatnich tygodniach, spędzonych w samotności, nie była w stanie trzymać tych myśli na dystans. Po nocy na wyspie jej uczucia okrzepły, stały się wyraźniejsze. Miała już pewność, że nie kierował nią tylko lęk o to, że go straci. Chodziło o coś o wiele większego.

- Myślałem, że zasługuję na śmierć – odezwał się GG.

- Nie zasługujesz.

- A mimo to sięgnąłem po tę ostatnią puszkę – dodał i nareszcie się uśmiechnął. – To były pieczarki konserwowe. Myślisz, że da się jakoś sprawić, żeby zakazano ich produkcji?

Eira się roześmiała i odważyła się spoglądać mu przez kilka sekund prosto w oczy. Miała mu jeszcze tyle do powiedzenia.

- Właśnie, prawie zapomniałem, dlaczego cię tu zaprosiłem – rzucił, prostując z wysiłkiem najpierw jedną, a potem drugą nogę. – Rzecz jasna oprócz tego, że chciałem ci podziękować. Przepraszam cię, wciąż czuję się jeszcze osłabiony.

– Nic nie szkodzi.

– Słyszałaś o zabójstwie kobiety w Täby, pod Sztokholmem? To się stało kilka tygodni temu.

Coś zaświtało Eirze w pamięci, mogła usłyszeć o tym w radiu, ale nie poświęciła tej sprawie żadnej uwagi. Chociaż... tak, słyszała o tym i szybko zmieniła kanał, bo była u niej wtedy mama.

GG był na zwolnieniu i krążyła plotka, że zamierzał odejść ze służby. Po co więc zapraszały ją w takiej sprawie?

Eira odstawiła kubek, smak kawy przyprawił ją o nagłe mdłości.

– O co chodzi? – zapytała.

– Odezwali się do nas koledzy ze Sztokholmu, bo mają trafienie w bazie DNA. Costel był u nich dziś rano. Chodzi o kobietę, która zostawiła ślady w miejscu zdarzenia, było ich pełno w całym domu.

– Sanna Melin?

Eira miała wrażenie, że ziemia zakołysała się pod jej stopami. Tylko nie więcej ofiar, pomyślała, już wystarczy. Po chwili jednak napotkała wzrok GG.

Patrzył na nią badawczo i zarazem podejrzliwie. Ożył w nim policjant.

– Nie, innej znajomej – odparł. – Liny Stavred.

Zawartość żołądka podeszła Eirze do gardła.

– To niemożliwe.

– Oni też tak pomyśleli, bo dwadzieścia lat temu uznano ją za zmarłą.

– Jest podejrzana o to zabójstwo?

– Oczywiście.

Eira nie miała na to odpowiedzi. Stały jej przed oczami zdjęcia Liny Stavred, szkolna fotografia ślicznej dziewczyny, która zniknęła pewnego czerwcowego dnia w 1997 roku. Przywołała w wyobraźni obraz Liny stojącej w budynku zrujnowanego tartaku, z metalowym prętem w dłoni. I Magnusa, któremu lada chwila groziła wtedy śmierć.

Oprócz ich dwojga, bezpośrednio zamieszanych w tamto zdarzenie, tylko Eira знаła całą prawdę. Jej brat wziął na siebie winę, a ona mu na to pozwoliła. To był jego wybór. Zagroził jej, że jeśli Eira

zdradzi jego sekret, on przyzna się również do zabicia Liny. Wówczas groziłoby mu dożywocie.

To kłamstwo nie dawało jej spokoju, ale myślała tylko o dobru swojego brata.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że Lina znów mogłaby pozbawić kogoś życia.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam tamtego dnia? – spytała cicho, wydobywała słowa z oporem, były niebezpieczne. – Że być może Lina Stavred wciąż żyje?

Wówczas również byli w mieszkaniu GG, ale siedzieli na balkonie. Było lato.

– A ja cię poinformowałem, że ta sprawa jest zamknięta – odpowiedział. – Bo tak było.

– Co powiedziałeś dziś rano Costelowi?

– Że jestem na zwolnieniu, ale zajrzę do materiałów tej starej sprawy zaraz po powrocie do pracy.

– Czyli wracasz?

– Przez jakiś czas wydawało mi się, że jestem zdecydowany – odparł GG. – Że zamieszkać w starej chacie na wyspie, zostawionej w spadku przez ojca, ale mój brat się uparł, żeby ją sprzedać. Zresztą sam mam już dosyć morza.

Eira zamierzała wpaść do komendy tylko na chwilę i oddać służbowego laptopa, skoro była na zwolnieniu i akurat przyjechała do Sundsvall. Czuła w głębi ducha, że dobrze będzie się od wszystkiego odciąć.

Wypocząć, jak zalecił jej lekarz.

Nie musiała robić nic więcej, nie było nic, co należałoby zrozumieć. Nie wszystko dawało się wyjaśnić. Postępowanie przygotowawcze zostało zakończone i wkrótce, prawdopodobnie nazajutrz, Sanna Melin miała usłyszeć zarzuty. Siedziała w areszcie w Härnösand. Materiał dowodowy miał słabe punkty, ale wystarczał, by skazano ją na wiele lat więzienia. Ograniczone badania psychiatryczne, jakim ją do tej pory poddano, wykazały, że kobieta cierpiała na zaburzenia osobowości. Diagnostykę, która miała udzielić odpowiedzi na bardziej szczegółowe pytania, planowano dopiero przeprowadzić.

– Nie potrafiła się godzić z faktem, że ktoś ją porzucił – powiedziała Silje przez telefon. Raz po raz dzwoniła do Eiry, by przekazać jej najnowsze informacje. – Damira dźgnęła w plecy. Co nam to mówi?

– Że zamierzał odejść?

– Mikael Ingmarsson sam przyznał, że z nią zerwał. Nie wiemy, jak było w przypadku Hansa Runnego, ale nikomu nie powiedział o tym romansie i złościł się, że dom, do którego go zabrała, okazał się ruderą. Może tego samego dnia oznajmił jej, że to koniec.

– A ona sobie wmawiała, że jeśli ich uwięzi, nigdy jej nie opuszczą?

– Albo przynajmniej nie dostanie ich nikt inny.

Psychologiczne dywagacje nie były jej mocną stroną, lecz Silje wspomniała o jednej rzeczy, która nie dawała Eirze spokoju. Nie miało to bezpośredniego związku ze sprawą, choć nie była całkiem pewna, czy rzeczywiście tak było.

– Zastanawia mnie, jak niewidoczna pozostaje w tym wszystkim matka Sanny Melin. Jakby w ogóle nie istniała albo nie mogła w tym zaistnieć – rzuciła Silje przy jakiejś okazji, gdy Eira przekazywała jej wszystkie ważne sprawy, których nie zdążyła spisać. – Jest nawet określenie na zjawisko, gdy nowa kobieta wyrzuca z domu dzieci swojego męża z poprzedniego związku, a on jej na to pozwala. To syndrom Kopciuszka. Nie mówi się o tym, jakie to częste.

Eira szła właśnie do toalety, śpieszyło jej się tam, ale nagle, jak na złość, wpadła na Norę Berents.

– Dzień dobry, Eiro, jak miło cię widzieć. Myślałam, że jesteś na zwolnieniu. Jak się masz?

– Dobrze – odparła Eira, wysilając się, by nie okazać, że jej ciało wzniecało właśnie gwałtowny bunt. Jednocześnie zrobiło jej się głupio, bo wzięła zwolnienie, a było jasne, że nic jej nie dolegało, skoro jakby nigdy nic biegała sobie po komendzie. Ostatecznie jednak udało jej się wykrzesać uśmiech. – Wpadłam tylko, żeby to oddać. – Pokazała na laptopa.

– Dlaczego?

Eira wymówiła się potrzebą posiedzenia w domu i odpoczynku, do jakiego namawiała ją lekarka, poza tym była oddelegowana specjalnie do tego śledztwa i nawet jeśli formalnie w grę wchodziło zastępstwo za konkretną osobę, chyba nadszedł już czas, by wróciła do Kramfors.

– Ja słyszałam co innego – odparła Berents, ścisząc głos. – Przed chwilą zapytano mnie o ciebie i o twój wkład. Wygląda na to, że ten, którego zastępowałaś, postanowił nie wracać do pracy.

– Naprawdę?

– Jak wiesz, mam teraz mnóstwo na głowie, więc jeszcze nie odpowiedziałam, ale zamierzam cię polecić na to stanowisko. Bez twojej pomocy...

– Przepraszam... – przerwała jej Eira, pokazując dłonią na drzwi do łazienki. – Naprawdę muszę...

Ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi i pochylić się nad muszlą, po czym gwałtownie zwymiotowała. Kawą i wodą mineralną, snickersem znalezionym w aucie, tylko tyle zdążyła zjeść, zanim tu przyjechała. To było o wiele za mało. Żołądek zwijał się w skurczach. Musiała się nauczyć jeść częściej i bardziej świadomie. Słyszała, że to jedyny słuszny sposób. Powinna zawsze mieć w torbie jakąś marchewkę, paczkę herbatników.

Gdy było już po wszystkim, obmyła twarz zimną wodą i na chwilę usiadła na sedesie.

W ostatnim czasie nie zastanawiała się nad regularnością swoich miesiączek, w przeciwnym razie już dawno by zwróciła na to uwagę. Nie pojmowała, jak mogło do tego dojść. Czyżby zapomniała zażyć pigułkę, a może stało się to tak po prostu, mimo zabezpieczenia? Nie byłby to pierwszy raz.

Przez godzinę, po tym jak ujrzała na teście niezaprzeczalne dwie wyraźne kreski, nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Jeśli August ożeni się w Sztokholmie i zostanie ojcem w Ådalen, jak będzie wyglądało to ich wolne życie miłosne?

Sprawa była na tyle poważna, że Eira nie czuła się na siłach jej roztrząsać w tej chwili.

A potem uderzyła ją piorunująca myśl.

Ricken.

Ile mogło minąć dni? Nie zapisała przecież daty, nie prowadziła pamiętnika swoich prywatnych spraw, mogła jedynie określić czas, sięgając pamięcią do etapu śledztwa. Z Augustem – kiedy wróciła pociągiem z Umeå, była w zakładzie medycyny sądowej i po tym, jak odwiedziła brata w więzieniu, może przez to poczuła się bardziej samotna niż zwykle. Następnego wieczora był u niej GG, a po jego wizycie miała potrzebę ucieczki od samej siebie i od niego, zabrała więc reklamówkę ze starymi wypracowaniami ciotki Rickena i pojechała do Strinne.

Między tamtymi nocami nie było długich przerw. Prawie żadnej.

Opłukała nadgarstki lodową wodą. Robiła tak, kiedy była nastolatką i zdarzyło jej się za dużo wypić. Miała nadzieję, że ten sposób okaże się skuteczny również w przypadku innego rodzaju mdłości.

Gdy wyszła z powrotem na korytarz, Nora Berents wciąż tam stała. Zakończyła rozmowę telefoniczną i powiedziała jeszcze kilka słów o nowej posadzie.

Jakby to było takie proste.

– Muszę się zastanowić – odparła Eira.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim mieszkańcom Ådalen, którzy odpowiadali na moje dziwaczne pytania, zawozili mnie tam, gdzie nie byłam w stanie dotrzeć na rowerze, dzielili się ze mną opowieściami oraz lokalną historią i sprawdzali w tekście szczegóły dotyczące tutejszych stron: Ulli-Karin Hällström-Sahlén i Janowi Sahlénowi, Matsowi De Vahlowi, Tony'emu Naimie, Fredrikowi Högbergowi i wielu innym. Dziękuję również świętej pamięci poecie Birgerowi Normanowi za to, że obudził we mnie zainteresowanie tymi stronami, oraz jego dzieciom, Bossemu i Kerstin, za zgodę na wykorzystanie jego tekstów.

Serdeczne podziękowania składam na ręce Veroniki Andersson z jednostki do spraw ciężkich przestępstw w komendzie policji w Sundsvall, dziękuję także wielu innym policjantom pracującym w regionie. Jestem również wdzięczna: Perowi Buchtowi, mojemu kuzynowi i byłemu funkcjonariuszowi policji, Johannie Loisel z zakładu medycyny sądowej w Umeå oraz Peterowi Rönnerfalkowi za fachowe porady z zakresu medycyny. Dziękuję Hansowi Granqvistowi, Mario Velasquezowi Castro i Fredrikowi Palmqvistowi za wycieczki po lasach, starych kopalniach i ścieżkach dla biegaczy.

Wszystkie ewentualne błędy i niedociągnięcia w książce powstały z mojej winy.

Gorąco dziękuję również wszystkim, którzy uczestniczyli w procesie powstawania tej powieści, sprawiając, że nie czułam się w tym osamotniona: Göranowi Parkrudowi za trudne pytania i niekończące się rozmowy, Lizie Marklund, Gith Haring, Annie Zettersten, Boelowi Forssellowi i Malin Crépin za uważną lekturę oraz trzeźwe uwagi na temat postaci i całego tekstu. Bez Was nie dałabym rady.

Praca z moim wydawcą: Kristofferem Lindem, Kajsą Willén i resztą zespołu Lind & Co to doprawdy czysta przyjemność. Astri

von Arbin Ahlander, Kaiso Palo, reszta drużyny w Ahlander Agency – tak się cieszę, że to właśnie Wy sprzedajecie prawa do moich książek.

Astrid, Amelie i Matilde, najważniejsze ze wszystkich, dziękuję za każdą minutę, którą ze mną spędzacie, za Waszą troskę i wsparcie, za to, że jesteście tak wspaniałymi osobami.

Tove Alsterdal

[1] Offer – po szwedzku ofiara lub ofiary. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] W języku szwedzkim święte źródła będące celem pielgrzymów określa się słowem „Offerkälla”, czyli źródło ofiarne.

[3] Borgargatan – dosł. ulica Mieszczańska.

[4] Fragment wiersza Ensamhetens tankar [Myśli samotne] szwedzkiego poety Venera von Heidenstama (1859–1940).